

A woman with long, straight blonde hair and light-colored eyes is the central focus. She is looking slightly to the right with a neutral expression. The background is a deep red with a complex, wavy, wood-grain-like texture. On the right side, a faint, larger face of a woman is visible, partially obscured by the texture. In the upper left corner, there is a stylized, translucent flower with several petals. The text is overlaid on the image in white.

Ewa
Seno

Cena
codwagi

SERIA
Antilia

Feeria
ycting

Seno Ewa

Antilia 02

Cena Odwagi

Moim kochanym rodzicom, którzy nauczyli mnie, jak walczyć o swoje marzenia i nie ulegać chwilowym niepowodzeniom.

Dziękuję za Wasze wsparcie, miłość i dobre rady.

*Dzięki Wam mała część mnie wciąż pozostała rozmarzonym i ciekawym świata dzieckiem.
Kocham Was.*

Prolog

Jako dziecko kochałam baśnie i ten ich cudowny świat: jednorożce, elfy – wszystko takie niewiarygodnie piękne i niewinne. Gdy miałam piętnaście lat, w głowie zawrócił mi Edward Cullen – seksowny bohater sagi *Zmierzch*. Co dzień przed snem wyobrażałam sobie, jak by to było być Bellą – obiektem uczuć takiego faceta. W porównaniu z fabułą książki moje własne życie wydawało mi się takie nudne.

Gdy skończyłam siedemnaście lat, wzdychałam do Damona – złego brata Salvatore’ a z serialu *Pamiętniki Wampirów*. Wtedy zdecydowanie zaczęli mnie kręcić niegrzeczni chłopcy, łamiący wszelkie zasady. Komuś takiemu jak on z przyjemnością dałabym się ugryźć.

W życiu jednak nie spodziewałam się, że z dnia na dzień zostanę osadzona w świecie rodem z moich ukochanych książek, baśni czy seriali. Problem polega na tym, że wcale nie jest to świat niewinny i ciepły, a „zli chłopcy” naprawdę są źli. Świat ten przepelniony jest kłamstwami, walką i bólem, a ja sama – zamiast decydować o tym, którego z braci kochać – zmuszona zostałam do wyruszenia w misję, od której zależeć będą losy wszelkich istnień we Wszechświecie.

Mam na imię Nina, choć teraz raczej powinnam już przedstawiać się jako królowna Antilia – ostatnia z rodu Mendelaview, władającego cudowną planetą – Mandorą. Choćbym chciała, nie mogę już nazywać siebie zwykłą nastolatką, mimo że przez większość życia tak właśnie o sobie myślałam. W ciągu zaledwie kilku miesięcy straciłam najbliższych, ojciec i macocha zginęli w wypadku samochodowym, a ukochana ciotka – podobnie jak wcześniej mama – została brutalnie zamordowana. Jakby tego było mało, dowiedziałam się, że ludzie, których przez całe życie uważałam za rodziców, w rzeczywistości nimi nie byli. Moi biologiczni rodzice – potężni władcy Mandory – zginęli, broniąc mnie przed śmiertelnym wrogiem.

Poznałam też kilku całkiem fajnych chłopaków. Jak się okazało, jeden z nich był moim osobistym, niestarzejącym się strażnikiem, będącym przy mnie od dnia narodzin. Drugi, mimo iż wcześniej upierał się, że coś dla niego znacę, był gotów mnie ukatrupić (oczywiście dla wyższego celu, więc jestem skłonna mu wybaczyć). No i ten najważniejszy, mój – jak mi się wydawało – ideał, któremu bez reszty oddałam serce (i nie tylko). Niestety, okazał się psychopatycznym wodzem, mordercą, wykorzystującym mnie wyłącznie po to, by odzyskać swoich równie popapranych towarzyszy. Nawiasem mówiąc, to właśnie moi biologiczni rodzice uwięzili całą tę jego armię w pustym wymiarze, ratując tym samym Wszechświat przed ich tyranią. A ja, omamiona przez boskie ciało i czułe słówka, pomogłam ich uwolnić (moi biedni rodzice zapewne przewrócili się w grobach). Choć naprawdę chciałam naprawić swój błąd (wbiłam sobie kawał metalu w klatkę piersiową, sądząc, że lepiej, bym umarła ja niż miliony niewinnych), wroga armia jednak powróciła.

Teraz muszę wyruszyć w nieznane w poszukiwaniu typa mieszkającego na nieznanym nikomu planecie Purnei, – który ma nauczyć mnie walczyć. Tak, tak – walczyć! Mnie, potulną jak baranek dziewczynę, która w życiu na nikogo ręki nie podniosła. No, może z wyjątkiem mojego eks, ale on przespał się z moją najlepszą przyjaciółką, i to w dodatku na mojej imprezie urodzinowej – zdecydowanie mu się należało!

Wracając do tematu, nie dość, że mam się nauczyć walczyć, to jeszcze muszę stanąć naprzeciw najpotężniejszej armii, jaka kiedykolwiek istniała. Jakby tego było mało, mam walczyć nie mieczami czy jakąkolwiek inną bronią, lecz magią. No właśnie – bo o tym nie wspomniałam – okazało się bowiem, że podobno posiadam ogromną moc, do której nikt niestety

nie dołączył instrukcji obsługi. Gdy byłam niemowlęciem, rodzice uśpili tę magię, chcąc dać mi normalne życie. Niestety, trochę z własnej głupoty dałam sobie zrobić tatuaż – kwiat antilii (choć wtedy myślałam, że to zwykła lilia) – i tak to się zaczęło: moc stopniowo powracała. Na razie nie mam pojęcia, jak z niej korzystać. Wystarczy, że ktoś mnie wkurzy, a od razu deszcz, grad, wichura murowane. Stopień ich intensywności jest wprost proporcjonalny do furii, która mnie opanowuje. Można powiedzieć, że jestem żeńską wersją Pottera – fenomenu, który nie miał pojęcia, że ma jakąkolwiek moc. Dobrze tylko, że nie muszę nosić kretyńskich okularków, a jedyna blizna, którą mam, to pokaźna rysa na mojej niewinności. Nie owijając w bawełnę: straciłam dziewictwo z potworem, który z zimną krwią zabił zarówno moich rodziców, jak i tysiące innych istot. Fakt – był zabójczo przystojny, niespotykane słodki i naprawdę świetny w te klocki, niestety w ogólnym rozrachunku niewiele to zmienia.

Podsumowując, moje obecne życie jest jedną wielką katastrofą i coś czuję, że może być tylko gorzej.

Rozdział 1

Co za cudo – wyszeptalam, rozglądając się wokół. Od chwili, gdy doszłam do siebie po opuszczeniu portalu (mój żołądek zdecydowanie nie lubi takiego sposobu przemieszczania się), nie mogłam wyjść z podziwu dla piękna planety, na której się znaleźliśmy. W życiu nie widziałam czegoś tak fantastycznego. Wokół nas rosły wszędzie drzewa, ale nie takie normalne, znane wszystkim drzewa. Wielkością przypominały duże dęby, na tym jednak kończyło się ich podobieństwo do jakiegokolwiek znanego mi gatunku. Początkowo sądziłam, że są ze szkła, gdy jednak dotknęłam ich dłonią, poczułam coś miękkiego i ciepłego. Pień składał się z połączonych ze sobą pnączy, a ich misterne sploty były istnym arcydziełem. Wewnątrz wiły się drobne żyłki, w których pulsowała zielona, fluorescencyjna ciecz. Korona drzew była jeszcze bardziej niesamowita. Na cienkich gałązkach zamiast liści połyskiwały drobne, zielone kryształki w kształcie sopli, które – odbijając światło słoneczne – tworzyły wokół niesamowitą poświatę. Stałam z otwartymi ustami, nie mogąc uwierzyć, że to, co widzę, faktycznie istnieje.

– Prawdziwy bajer zobaczysz, jak się ściemni. – Nick mrugnął do mnie z uśmiechem, popychając w stronę małego, drewnianego domku ukrytego między drzewami.

– Co my tu właściwie robimy? – spytałam, stając w progu.

– To nasze schronienie, nikt nie wie o istnieniu tego miejsca – rzuciła Kate, wchodząc do środka.

– No ale wydawało mi się, że mamy szukać tego czarodzieja, a nie się ukrywać. – Stałam skołowana, nie wiedząc, co o tym myśleć.

– Zanim wyruszymy, musimy poczekać na resztę chłopaków i opracować jakiś konkretny plan – wyjaśnił z powagą Christian.

– Nie zaszkodzi też coś wszamać. – Nick szturchnął mnie ramieniem, ponagłając, bym weszła do środka.

Gdy tylko Kate pokazała mi mój pokój i łazienkę, z ulgą wskoczyłam pod prysznic. Nie miałam pojęcia, skąd mieli tu ciepłą wodę, ale w tej chwili jakoś niespecjalnie mnie to obchodziło. Wytarłam szybko włosy ręcznikiem, po czym wskoczyłam w świeże spodnie dresowe i prostą koszulkę bez rękawów, którą wcześniej przyniosła mi Kate.

Siedząc na łóżku i szczotkując włosy, zaczęłam myśleć o minionych wydarzeniach. Nadal nie mogłam pogodzić się z tym, co mnie spotkało. Na samo wspomnienie bliskich, których utraciłam, poczułam bolesny ucisk w piersiach. Mama, tata, moi biologiczni rodzice, ciotka Mandy – przeżyłam tyle tragedii w tak krótkim czasie! *Co ja takiego zrobiłam, że los doświadczył mnie tak okrutnie?!* – huczało mi w głowie. Na domiar złego przerażała mnie perspektywa czekającego mnie zadania. Jak miałam stanąć do walki z Alexusem i jego armią, skoro na samą myśl o tym trzęsłam się ze strachu? Ze złością cisnęłam trzymaną w ręku szczotką przez cały pokój. Mój wzrok przykuł tatuaż na nadgarstku. Gdybym wtedy wiedziała, do czego doprowadzi mnie ten niepozorny prezent, kazałabym się Tediemu bujać. Potrząsnęłam głową, starając się odgonić dręczące mnie myśli.

Zamierzałam zejść na dół, ale gdy zauważyłam, że zaczyna się ściemniać, szybko wyszłam na maleńki balkon. Powietrze było ciepłe, przesycone jakimś słodkawym zapachem. Zamknąwszy oczy, starałam się uspokoić oddech i wyciszyć. Gdy w końcu mi się to udało, ponownie spojrzałam na drzewa otaczające dom. Już wcześniej byłam pod ich ogromnym wrażeniem, ale teraz ich widok zupełnie mnie powalił. Im ciemniej się robiło, tym intensywniej świeciły. Przypominały wielkie zielone neony. Miałam wrażenie, że z nastaniem zmroku cały las ożył.

– Lepsze niż Las Vegas, co? – Drgnęłam przestraszona, słysząc głos Nicka.

Okazało się, że na balkon prowadzi jeszcze jedno wyjście z sąsiedniego pokoju.

Niechętnie oderwałam wzrok od przepięknego widoku, by spojrzeć na Nicka. Muszę przyznać, że ten widok również był niczego sobie. W słabym świetle sączącym się z wnętrza pokoju mogłam mu się dokładniej przyjrzeć. Z niemądrym uśmieszkiem patrzyłam na mięśnie, widoczne pod dopasowaną czarną koszulką i jeszcze mokre włosy, przeczesane zapewne tylko palcami. Był typowym niegrzecznym chłopcem, od którego należało się trzymać z daleka. Chyba to najbardziej mnie w nim przerażało – już raz poleciałam na takiego niegrzecznego chłopca i niezbyt dobrze na tym wyszłam.

– Więc – chciałam przerwać krępującą ciszę – kiedy wyruszamy do tego czarodzieja?

– On jest magiem, nie czarodziejem – poprawił mnie.

– A co to za różnica? – prychnęłam. Nick zaśmiał się, mówiąc:

– Najpierw musimy się dowiedzieć, gdzie go szukać.

– Co? – rzuciłam wściekle. – Chcesz powiedzieć, że nie macie pojęcia, gdzie on jest?

Gdzie jest Purnea?

Widząc wzruszenie ramion i niewinny uśmiech, poczułam, jak wzbiera we mnie złość.

Wiatr wzmógł się momentalnie, poruszając lekko kryształkami na drzewach.

– Kiedy zamierzaliście mi powiedzieć? – mówiłam coraz głośniej. – Jak mogliście kazać mi zostawić wszystkich, wiedząc, że ta cała podróż jest jak szukanie igły w stogu siana? Oni mogą tam zginąć, a my tu siedzimy beczynn timer na tyłkach!

Chciałam coś jeszcze powiedzieć, lecz Nick bez ostrzeżenia wziął mnie w ramiona i mocno pocałował. Starłam się opierać, czując jednak jego język, napierający na moje zaciśnięte usta, w końcu oddałam pocałunek. Smak jego ust sprawił, że na chwilę zapomniałam o tym, o co jeszcze przed chwilą tak się wściekałam.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytałam, gdy udało mi się odzyskać oddech.

– Ale co? – uśmiechnął się łobuzersko, udając, że nie wie, o co mi chodzi.

– Dlaczego mnie pocałowałeś? – Patrzyłam na niego naprawdę zła.

– Bo to najlepszy sposób, żeby cię uciszyć – uśmiechnął się szerzej. Widząc moją zaciętą minę, dodał po chwili: – Niepotrzebnie panikujesz. To, że teraz nie wiemy, gdzie szukać maga, nie znaczy, że go nie znajdziemy. Trochę wiary, kobieto!

– Mam nadzieję, że masz rację. – Zrobiłam krok w kierunku pokoju, rzucając jeszcze przez ramię: – I proszę cię, nie rób tego więcej! – Uprzedzając jego oczywiste pytanie, od razu dodałam: – Nigdy więcej mnie nie całuj.

– Niby dlaczego? – szybko spoważniał.

– Myślałam, że podczas ostatniej rozmowy wszystko sobie wyjaśniliśmy. Mam wystarczająco dużo problemów, by jeszcze pakować się w jakiś związek. – Spojrzałam mu w oczy. – Postanowiliśmy, że będziemy tylko przyjaciółmi.

– Nie, kwiatuszku! To ty tak postanowiłaś. Ja tylko przyjąłem to do wiadomości. Nigdy nie mówiłem, że się z tym zgadzam, a tym bardziej, że się dostosuję. – Zaczął powoli do mnie podchodzić z błyskiem w oczach. Nie byłam świadoma tego, że się cofam, dopóki nie dotknęłam plecami ściany. Przyduślił mnie do niej swoim ciałem, szepcząc przy tym do ucha:

– Możesz sobie wmawiać, że nic do mnie nie czujesz, ale oboje wiemy, że to nieprawda.

– Przejechał koniuszkiem języka za moim uchem. Gdy tylko poczułam jego gorący oddech na szyi, od razu zrobiło mi się duszno. – Widzę, jak reagujesz, gdy tylko się do ciebie zbliżam...

– uśmiechnął się zadowolony.

– Nick, proszę... – wyszeptałam, odwracając głowę na bok. – Nie mam na to siły ani czasu. Zbyt wiele do zrobienia przede mną.

– Właśnie dlatego nie powinnaś marnować ani chwili na analizowanie wszystkiego!
– Zaczął mnie delikatnie całować po szyi. – Nie wiesz, ile jeszcze czasu nam zostało, więc nie myśl, tylko czuj.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, znów mnie pocałował. Chciałam mu się oprzeć, naprawdę! Tylko ten dotyk jego ust był taki przyjemny... Zanim się zorientowałam, co robię, zarzuciłam mu ręce na szyję, przyciągając go do siebie jeszcze mocniej. Jego dłonie powędrowały na moje pośladki. W chwili, gdy unoszona przez niego oplotłam go nogami w pasie, usłyszałam jego cichy jęk.

– Jestem za ciężka? – spytałam speszona.

– Kotku, twoja waga jest ostatnią rzeczą, o której teraz mógłbym myśleć – uśmiechnął się, po czym znów wpił się w moje usta.

Nim się obejrzałam, znaleźliśmy się w moim pokoju, a ja ściągałam z niego koszulkę. Zafascynowana, błądziłam rękoma po jego nagim torsie.

– Pachniesz tak bosko – wyszeptałam przy jego uchu. W chwili, gdy już zamierzałam pozbawić go reszty garderoby, ktoś głośno zapukał do drzwi.

– Wszystko w porządku? – usłyszałam zmartwiony głos Kate.

– Tak, już schodzę – rzuciłam szybko, odskakując od uśmiechniętego Nicka. Oddech miałam przyśpieszony, ciało rozpalone i – wstyd się przyznać, ale chciałam więcej.

– Następnym razem, gdy będziesz próbowała wmówić sobie, że nic do mnie nie czujesz, przypomnij sobie tę chwilę – powiedział Nick, zakładając koszulkę.

Z łobuzerskim uśmiechem podszedł do mnie i dając mi szybkiego buziaka, oświadczył:

– Wrócimy do tego. – Przejechał palcem po moich nabrzmiałych od pocałunków wargach. – A na razie chodź poznać chłopaków.

Miałam ochotę udusić go za tę pewność siebie. Zamiast tego grzecznie ruszyłam za nim, mijając w korytarzu zdziwioną Kate.

W kuchni zastaliśmy ekipę w komplecie. Wszyscy byli zajęci wypakowywaniem jedzenia z brązowych toreb.

– Hej! – Nick szybko podszedł do stołu. – Znajdzie się coś dla mnie?

– Te głupki po drodze wykupiły pół Burger Kinga, więc chyba coś tam znajdziesz – rzuciła ze śmiechem Kate, stając obok mnie. – Ej! Buraki! Może tak grzecznie się przedstawicie, zamiast rzucać się do koryta jak jakaś banda wieprzy! – zgromiła ich z udawaną powagą.

– No właśnie! – Nick próbował wepchnąć całego burgera do ust. – Za grosz dobrego wychowania.

Dostałam napadu śmiechu.

– Wybacz, królewno. – Podszedł do mnie wysoki chłopak o krótkich blond włosach i przyjaznym uśmiechu. – Tak długo musieliśmy udawać, że cię nie znamy, że chyba weszło nam to w nawyk – uśmiechnął się przepraszająco. – Mam na imię London. – Ukłonił się nisko. – Jeśli będę mógł ci czymkolwiek służyć, daj tylko znać.

– Mów mi Nina – uśmiechnęłam się przyjaźnie.

– Już chyba czas zapomnieć o tym imieniu. – Kate spojrzała na mnie poważnie. – Tamto życie to przeszłość i musisz się z tym pogodzić, Antilio. – Celowo podkreśliła moje prawdziwe imię.

– Wątpię, abym umiała się przestawić – burknęłam. Nie chciałam rezygnować ze swojego imienia, było częścią mnie, jedynym dowodem na to, że kiedyś żyłam normalnie. Jako Nina miałam zwykle, niewyróżniające się niczym szczególnym życie. Chodziłam do szkoły, na dyskoteki, na zakupy. Miałam typowe dla nastolatki problemy. Gdy w moim życiu pojawiła się

„Antilia”, jedna katastrofa zaczęła gonić drugą, a każdy następny tydzień był gorszy od poprzedniego.

– Z czasem przywykniesz. – Kate uśmiechnęła się lekko, wrywając mnie z zamyślenia.

– Więc, Antilio, masz na coś ochotę? – znów odezwał się London.

Gestem wskazał na stół, a ja – sama nie wiem dlaczego – od razu spojrzałam na Nicka.

Na moje nieszczęście on akurat też na mnie patrzył, najwidoczniej podłapując dwuznaczność słów kolegi. Widząc jego pełen zadowolenia uśmiech, upewniłam się, że z miejsca skojarzył, co mi chodzi po głowie.

– No właśnie, kwiatuszku. – Mrugnął do mnie. – Powiedz tylko, na co masz ochotę, a natychmiast to dostaniesz.

Spiekłam raka, lecz na szczęście nikt poza Kate nie załapał podtekstu. Ona jako jedyna patrzyła na nas z niespecjalną miną, kręcąc z rezygnacją głową.

– Tam są rzeczy, o które prosiłaś – przerwał niezręczną ciszę wysoki chłopak o czarnych włosach, niedbale zaczesanych za ucho. – Jestem Ethan, do usług! – Chciał się uklonić, ale powstrzymałam go gestem dłoni.

– Proszę cię, nie rób tego – powiedziałam speszona. – Strasznie mnie to krępuje.

– Powinnaś zacząć się do tego przyzwyczajać, królewno – odezwał się rudzielec siedzący przy stole. – Każdy właśnie w ten sposób będzie ci okazywał szacunek.

– James ma rację – wtrącił się przystojniak o najbardziej zielonych oczach, jakie w życiu widziałam. Już wiem, co w nim tak pociągało Lisę. – Jestem Mason, miło mi cię poznać!

– Uścisnęłam wyciągniętą w moją stronę dłoń, po czym usadowiłam się przy stole pomiędzy dwoma brunetami obżerającymi się frytkami.

– Tych dwóch neandertalczyków to Caleb i Jack – wyjaśniła Kate, patrząc na nich krzywo.

– Hej – rzucili jednocześnie z pełnymi ustami.

– Justin – przedstawił się szybko i bez cienia uśmiechu chłopak siedzący na końcu stołu.

– Widzę, że poznałaś już naszą wesołą gromadkę? – W drzwiach stanął Christian.

Odniosłam wrażenie, że atmosfera stała się trochę bardziej napięta, więc spojrzałam pytająco na Nicka.

– Christian to nasz szef – wyjaśnił – który w dodatku ma zajoba na punkcie dyscypliny i odpowiedniego zachowania. – Z udawaną powagą poderwał się z krzesła i skłonił z przesadną elegancją. Mimo starań nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

– A ty jak zwykle masz gdzieś to, co do ciebie mówię!

Mimo ostrego tonu Christiana uśmiech nie zniknął z twarzy Nicka.

– Cieszę się, że się rozumiemy. – Nick mrugnął do niego, po czym skupił się ponownie na swojej porcji frytek. Byłam pewna, że Christian mu nie daruje i zacznie sprzeczkę, ale szybko zmienił temat.

– Jakież wieści?

– Armia kilka godzin temu opuściła Mandorę – jako pierwszy odezwał się London.

– Wszystko wskazuje na to, że ruszyli w pościg.

– Ale czego oni jeszcze chcą? Przecież są wolni – spytałam nieco naiwnie, ściągając tym na siebie spojrzenia wszystkich obecnych.

– Alexis nie lubi przegrywać. – Christian spojrzał na mnie z powagą. – Nie odpuści, dopóki cię nie odzyska.

Kątem oka zauważyłam, że Nick wprost zeszywniał.

– Zatarłeś ślady? – Christian spojrzał na Caleba.

– Nie ma szans, by nas znaleźli – odpowiedział szybko.

– Mocą Caleba jest zacieranie śladów. Potrafi ukryć wszystko, co mogłoby nas zdradzić – zaspokoila moją ciekawość Kate.

– Nieźle. – Uśmiechnęłam się do Caleba, a on odpowiedział tym samym.

– Już się tak nie nadymaj! – London szturchnął go w ramię ze śmiechem.

– Więc każdy z was ma jakieś moce? – spytałam zaciekawiona.

– No jasne! – odpowiedzieli wszyscy jednocześnie. Christian i Kate przewrócili oczyma, po czym wyszli z kuchni, rozmawiając o czymś cicho. Zauważyłam, że po ich wyjściu atmosfera znacznie się rozluźniła.

– No, dalej, pochwalcie się – rzucił ze śmiechem Nick. – Przecież widzę, że aż was świerzbi.

– To może ja zacznę. – London znów odezwał się jako pierwszy. – Moja moc może nie jest zjawiskowa, ale mam niespotykaną łatwość przyswajania i zapamiętywania informacji.

– To taka chodząca encyklopedia – wszedł mu w słowo Nick. – Wie wszystko o wszystkich.

– Lepszy niż Google – dodał Caleb. – A jeśli czegoś nie wie, wystarczy, że dotknie książki, i pamięć zaktualizowana.

– Szkoła to dla ciebie pikuś, co? – spytałam żartobliwie.

– Raczej męczarnia. – Zrobił zbolałą minę.

– Jak zwykle przynudzasz – rzucił ze śmiechem Mason, po czym jednym ruchem dłoni sprawił, że wszystkie pakunki z jedzeniem rozjechały się na boki, robiąc miejsce na samym środku stołu. – Teraz zobaczysz prawdziwy bajer! – Mrugnął do mnie, wysypując paczkę orzeszków na stół. Zauważyłam, że London nieznacznie się skrzywił.

Uwagę moją szybko jednak przykuły drgające orzeszki. Zafascynowana patrzyłam, jak zaczynają wirować wokół siebie. W chwilę potem wszystkie ułożyły się w dobrze mi znany kwiat antilii.

– Niesamowite – szepnęłam, nie mogąc oderwać wzroku od powstałego obrazu.

– Raczej przeciętne – parsknął Caleb, pstrykając palcami. W tej samej chwili stół, przy którym siedzieliśmy, po prostu zniknął. Oslupiała patrzyłam to na niego, to na pustą przestrzeń znajdującą się wewnątrz ustawionych w krąg krzesel.

– Ej – warknął Nick, połykając jedzenie, które nadal miał w ustach. – Nie skończyłem jeszcze!

Kolejne pstryknięcie i wszystko powróciło na swoje miejsce.

– Zacieranie śladów, tak? – Mrugnęłam do Caleba.

– Nowicjusze. – Ethan nachylił się nad stołem, kładąc dłonie na orzeszkach. W tej samej chwili w powietrze wzbilo się kilkanaście wielkich motyli. Ich kolory były niesamowicie intensywne. Róż mieszał się z fioletem i bielą. Patrzyłam urzeczona, jak wirują w zawiłym tańcu nad naszymi głowami.

– Piękne – szepnęłam.

– Jeszcze nic nie widziałas. – Jack wziął w dłonie stojącą przy mnie szklankę wody i szybkim ruchem chlusnął nią w stronę Ethana. Byłam pewna, że chłopak będzie cały mokry. Jakież było moje zdziwienie, gdy cała ta woda gdzieś po drodze zatrzymała się w locie. Miałam wrażenie, że ktoś nagle nacisnął stopklatkę, ale w miejscu stanęła tylko woda. Szybko podniosłam się z krzesła, wyciągając dłoń w stronę zastygłej masy.

– Nie krępuj się – zachichotał Jack. – Możesz dotknąć.

Powoli wsunęłam w nią palec. Wrażenie było takie, jakbym włożyła go do szklanki z wodą, tyle że mój ruch nie wywołał żadnej reakcji – woda ani drgnęła. Jack, nie spuszczaając ze mnie wzroku, zaczął delikatnie wodzić palcem nad stołem. Woda błyskawicznie zareagowała na

jego polecenie, tworząc lej przypominający trąbę powietrzną. Gdy myślałam, że wszystko już widziałam, James rzucił czymś w wir, a w chwilę potem całe pomieszczenie skąpane było we wszystkich kolorach tęczy.

– To moc światła – wyjaśnił szybko. – Mogę panować nad słońcem i elektrycznością.

– Nie wierzę w to, co widzę. – Patrzyłam przed siebie oczyma wielkimi jak spodki.

– Gdybyś wychowała się na Mandorze, takie popisy byłyby dla ciebie czymś oczywistym.

– Mason uśmiechnął się przyjaźnie.

– A ty się nie pochwalisz? – Nick popatrzył na Justina, który przez cały czas siedział w milczeniu. – Zaczynam się martwić, że jesteś chory, zazwyczaj pierwszy popisujesz się swoją mocą. – Tym razem spojrział na mnie. – Justin panuje nad ogniem.

– Nie mam ochoty się popisywać – burknął Justin, skupiając się ponownie na swoim kubku z kawą.

Wszyscy patrzyli na niego zdziwieni, nim jednak ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, do kuchni weszła Kate.

– Koniec przedstawienia, robota czeka – rzuciła, podchodząc wprost do mnie.

– Ustaliliśmy z Christianem, że najbezpieczniej będzie, jeśli zmienimy nieco twój wygląd.

– Nie rozumiem. – Spojrzałam na nią przestraszona.

– Jeśli faktycznie Alexis cię szuka, to rozesłał już wszędzie szpiegów z twoim rysopisem

– wyjaśniła cierpliwie. – Musimy więc sprawić, by nikt się nie domyślił, że Antilia to ty.

– Czyli co? Mam się przebrać czy ufarbować? – spytałam niepewnie.

– To raczej nie pomoże, ale na szczęście mamy Ethana. – Chłopak uśmiechnął się podchodząc do nas. – Jego umiejętnością jest przekształcanie jednej rzeczy w inną.

– Nie rozumiem. Co to ma wspólnego ze mną?

– Zmienimy ci długość i kolor włosów, przyciemnimy karnację, zmienimy kolor oczu. To powinno zmylić wrogów – wyjaśniła z powagą.

– Oszalałaś?! – Przejęłam się chyba bardziej, niż sprawa była tego warta.

– To tylko tymczasowe. – Kate spojrzała na mnie z kwaśną miną. – Potem wszystko cofniemy. Poza tym powodzenie naszej misji zależy od twojego bezpieczeństwa, więc jeśli ktoś cię pozna, wszystko przepadnie.

Przez chwilę patrzyłam na nich w milczeniu, w końcu jednak, wzdychając ciężko, przyznałam im rację.

– Obiecuję, że nie będzie bolało. – Ethan mrugnął do mnie z uśmiechem.

Mina Nicka wskazywała na to, że jemu również ten pomysł się nie spodobał. Na szczęście tym razem postanowił zachować swoje uwagi dla siebie.

– Usiądź sobie wygodnie. – Kate posadziła mnie na krześle, robiąc miejsce Ethanowi.

Chłopak podszedł i chwycił mnie za rękę. Widząc moją zdziwioną minę, szybko wyjaśnił:

– By cokolwiek zmienić, niezbędny jest kontakt.

Przytaknęłam, dając mu znak, by robił, co trzeba.

Poczułam, jak fala ciepła rozchodzi się po moim ciele. Kate stanęła obok i dawała chłopakowi instrukcje.

– Włosy zrób tak do połowy pleców. Gdyby szukali jakichś zmian, w pierwszej kolejności pomyślą, że je ścięła.

Przez chwilę się nad czymś zastanawiała.

– Kolor zmień na czarny, oczy zielone, niewyróżniające się. Przyciemnij też trochę karnację.

Nie ukrywam, że żadna z tych zmian nie przypadła mi do gustu. Gdybym to ja miała taką moc (nieświadomie mocniej ścisnęłam dłoń Ethana), sprawiłabym sobie idealnie gładką, jasną

cerę i jakieś niesamowite oczy – z miejsca pomyślałam o turkusowym spojrzeniu Loony – to byłaby dopiero bomba. Moje rozmyślania przerwał cichy syk Ethana. Nie wiedzieć czemu zarówno on, jak i cała reszta patrzyli na mnie z nieskrywanym przerażeniem.

– Wiedziałam, że ta zmiana to kiepski pomysł – rzuciłam szybko. – No co? Pewnie wyglądam jak jakiś oszołom?

– Coś ty zrobił, kretynie?! – Kate trzepnęła Ethana z całej siły w głowę.

– To nie ja! – Szybko wyszarpnął rękę z mojego uścisku, patrząc na mnie tak, jakbym była jakimś wcieleniem zła.

– Co jest grane? – Zaczęłam się nerwowo kręcić na krześle. – Dajcie mi lustro.

Ponieważ nikt nie odważył się do mnie zbliżyć, szybko wstałam i podeszłam do dużego lustra, wiszącego na ścianie obok. Czując na sobie wszystkie spojrzenia, starałam się nastawić na najgorsze, nic nie mogło jednak przygotować mnie na to, co zobaczyłam. Z lustra patrzyła na mnie jakaś przerażona dziewczyna. Nie mam pojęcia, kim była, bo na pewno nie byłam to ja. Turkus jej oczu był tak niesamowity, że nie można było odwrócić od nich wzroku. Długie do pasa, jasne, niemal białe włosy spływały wokół jej alabastrowej twarzy. Patrzyłam na nią jednocześnie przerażona i zafascynowana. Drżącą ręką dotknęłam pasma włosów, chcąc się upewnić, że są prawdziwe, i co najważniejsze – sprawdzić, czy nieznajoma w lustrze robi to samo. Nagle obok mojego odbicia pojawiła się uśmiechnięta twarz Nicka.

– Jak dla mnie bomba. – Mrugnął do mnie kpiąco. – Ty to dopiero wiesz, jak nie rzucać się w oczy.

Spojrzałam na niego ze złością i już otwierałam usta, by rzucić jakąś ciętą ripostę, gdy w całej kuchni zagrzmiął głos Christiana.

– Co wyście, do jasnej cholery, jej zrobili?! – Nieczęsto widywałam go tak wściekłego.

– To nie my! – wyjąkała przestraszona Kate.

– Jak to się stało? – Christian szybko podszedł do mnie, przyglądając mi się dokładnie.

– To ma być jakiś głupi dowcip? – Spojrzał gniewnie na Ethana. Ten stał cały czas w tym samym miejscu, patrząc na mnie z przerażeniem.

– Wszystko robiłem tak, jak chciała Kate – odezwał się po dłuższej chwili drżącym głosem. – Nagle ona chwyciła mnie mocniej za rękę i poczułem – tu popatrzył na mnie z wyrzutem – jakby odbierała mi moc. Nie miałem wpływu na te zmiany, to ona jest wszystkim winna.

– Ale ja nic nie zrobiłam – zaczęłam się bronić, całkiem spanikowana.

– Chwila, chwila – wtrącił się London – Sami mówiliście, że jej moc jest niezbadana. Może to jedna z jej zdolności, która właśnie się uaktywniła.

– To w ogóle możliwe? – zdziwiła się Kate.

– Nie wiem. – Christian spojrzał na mnie z powagą. – Nikt nie wie, jak potężną mocą dysponuje.

– O czym myślałaś, gdy Ethan cię zmieniał? – spytał London niespodziewanie.

– O niczym – odpowiedziałam szybko, jednak po chwili namysłu dodałam niepewnie:

– Chociaż przeszło mi przez myśl, że te wasze zmiany są do dupy i zrobiłabym to lepiej po swojemu.

– No i tu jest pies pogrzebany. – Nick uśmiechnął się szeroko. – Wygląda na to, że zrobiłaś to podświadomie – wyjaśnił zadowolony.

– Nie rozumiem, z czego się tak cieszysz? – Christian nie krył złości.

– Nie wiem, z czego robicie taki problem. – Nick wzruszył niedbale ramionami.

– Chodziło o to, by wyglądała inaczej, i tak jest. Jak dla mnie wygląda świetnie. Zupełnie jak bohaterka tych japońskich animowanych pornosów.

Wszyscy patrzyli na niego zdumieni, a ja miałam ochotę go zatłuc.

– Możesz to cofnąć? – Christian nie skomentował wypowiedzi Nicka, patrząc wprost na Ethana.

– Nie wiem – powiedział niepewnie. Było widać, że nie uśmiecha mu się ponowne podchodzenie do mnie.

– Więc się dowiedz! – Krzyk Christiana postawił wszystkich do pionu.

Ethan z zaciętą miną podszedł do mnie i drżącą ręką chwycił mnie za przedramię. Najwyraźniej wolał nie ryzykować kontaktu z moimi dłońmi. Wszyscy czekali w napięciu, patrząc jak się skupia.

– I co? – spytał Christian już spokojniej.

– I nic! – Ethan odsunął się ode mnie wściekły. – Odebrała mi moc!

Zapadła pełna napięcia cisza.

– Gościu, wyluzuj – jako pierwszy odezwał się Nick. – Zanim zaczniesz kogoś oskarżać, sprawdź dokładnie – powiedział, rzucając mu jabłko. Chłopak niepewnie obracał je w dłoniach, a po chwili jabłko zamieniło się w puszkę coli. Ethan odetchnął z ulgą.

– Widzisz! – Nick nie krył satysfakcji. – Niepotrzebnie panikowałeś.

– Ale jej nie mogłem zmienić! – Spojrzał na mnie trochę spokojniej.

– Bo cię zablokowała. – London patrzył na mnie z zachwytem, jakbym była jakimś eksponatem w muzeum.

– Przecież to niemożliwe! – Caleb wbił wzrok w koleżkę.

– Najwidoczniej jednak możliwe – odezwał się po chwili Christian. – To jedyne logiczne wyjaśnienie.

– Nasza dziewczynka zapewne zaskoczy nas jeszcze niejednym! – Nick ze śmiechem szturchnął mnie w ramię.

– Chyba muszę się przewietrzyć – wyszeptałam, idąc w stronę drzwi.

– Pójdę z tobą! – Nick ruszył za mną, ale Christian zatrzymał go w pół kroku.

– Nie. Zostajesz tutaj. Musimy pogadać.

– Ja z nią pójdę – zaoferował się Justin. Widziałam, że nie tylko mnie to zaskoczyło.

Ponieważ nie było innych chętnych, Christian skinął mu tylko na zgodę, po czym skupił się na Nicku. Bez słowa wyszłam na dwór, nie zwracając uwagi na idącego za mną Justina. Świeże powietrze działało kojąco na moje skołatane nerwy. Gdy odeszłam już spory kawałek od domu, stanęłam z zamkniętymi oczyma, rozkoszując się ciszą. Nagle poczułam, że Justin stanął tuż za mną.

– Wiem, że masz mnie chronić, ale z tą bliskością to chyba przesadziłeś – rzuciłam wściekle i odwróciłam się w jego stronę. – Mógłbyś dać mi trochę przestrzeni.

– Innym razem. – Uśmiechnął się złośliwie. Widząc złowieszczy błysk w jego oczach zdążyłam pomyśleć, że coś tu jest nie tak – po czym pochłonęła mnie ciemność.

Rozdział 2

Świadomość wracała do mnie powoli. W głowie mi szumiało, a powieki miałam ociężałe. Czulałam się, jakbym miała gigantycznego kaca. Niepewnie otworzyłam oczy, ale początkowo niewiele widziałam, bo w pokoju panował półmrok. Przerazona, szybko zerwałam się z niewielkiego łóżka, na którym leżałam.

– Ostrożnie, efekty uśpienia mogą ci jeszcze dokuczać.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że nie jestem sama. Na fotelu przy drzwiach siedział jakiś mężczyzna, ubrany na czarno. Nerwowo zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu drogi ucieczki.

– Spokojnie, Antilio. – Uśmiechnął się lekko. – Nic ci nie grozi.

– Wybacz, ale jakoś ci nie wierzę – rzuciłam niepewnie.

Gdy moje oczy przyzwyczyły się do słabego światła, mogłam przyjrzeć mu się dokładniej. Miał chyba około trzydziestu lat, ciemne włosy przystrzyżone na języka, ciemną skórę i oczy – jak mi się wydawało – całkiem czarne. Gdyby się nie poruszał, byłby w tym ciemnym kącie całkowicie niedostrzegalny.

– Kim jesteś? I czego ode mnie chcesz? – Spojrzałam mu w oczy.

– Konkretna. To lubię. – Znów się uśmiechnął. – Jestem Bajnok i możesz uważać mnie za swojego nowego sojusznika.

– Nie rozumiem. – Przyjrzałam mu się uważniej. – Skoro uważasz się za mojego sojusznika, dlaczego mnie porwałś, zamiast przyjść i się przedstawić?

– Słuszna uwaga. Powiedzmy, że zależało mi na prywatnej rozmowie z tobą. Bez obstawy.

– Jak widać, moja obstawa nie jest zbyt lojalna, skoro jeden z jej członków bez skrupułów przeszedł na stronę wroga. – Skrzywiłam się.

– Czuję się w obowiązku wyprowadzić cię z błędu – powiedział Bajnok. – To nie był twój strażnik, tylko jego wierna kopia.

Ponieważ patrzyłam na niego zdziwiona, ciągnął dalej ze słabym uśmiechem:

– Moja rasa ma pewną bardzo przydatną umiejętność, mianowicie potrafimy przybrać dowolnie wybraną postać.

Dawniej uznałabym go za jakiegoś wariata i zapewne zwiąłabym gdzie pieprz rośnie, ale teraz mało co mogło mnie już zaskoczyć.

– Twój strażnik – mówił dalej Bajnok – w rzeczywistości zginął podczas walki w magazynach. Wtedy też jeden z moich ludzi przybrał jego postać. To był najlepszy sposób, by do ciebie dotrzeć.

Słyszając wzmiankę o magazynach, mimowolnie zeszywniałam.

– Byłeś tam? – spytałam niepewnie.

– Owszem. – Spoglądał na mnie z powagą – Walczyliśmy w swojej pierwotnej postaci.

– Jesteś gifretem! – Ze świstem wciągnęłam powietrze, patrząc na niego z przerażeniem.

– No popatrz – skrzywił się złośliwie. – Kto by pomyślał, że drzemie w tobie intelekt.

– Rozumiem, że porwałś mnie, by dokończyć to, co planowałeś wcześniej. – Czulałam, jak serce zaczyna mi coraz szybciej walić.

– Wprost przeciwnie – odpowiedział szybko. – Chciałem zaproponować ci rozejm.

– Chyba cię pogięło! – parsknęłam. Gdzieś z oddali usłyszałam huk grzmotu.

– Widzę, że twoje moce nadal rosną. – Uśmiechnął się lekko. – To dobrze, będą ci potrzebne.

– Zabiłeś moją matkę, omal nie zabiłeś mnie, a teraz chcesz rozejmu?! – krzyknęłam, trzęsąc się ze złości.

– Uspokój się! – Jego ryk momentalnie mnie uciszył. – Wrzaski tu nic nie pomogą. Co do twojej matki, był to raczej niefortunny wypadek. Moi ludzie mieli nikogo nie krzywdzić, ale ona rzuciła się na jednego z nich, chcąc cię chronić. Zadziałał instynkt drapieżnika, to nie było zamierzone – tłumaczył poważnie.

– I to ma mnie pocieszyć? – Rzuciłam mu wściekle spojrzenie. – Masz szczęście, że nie panuję jeszcze nad mocami, bo usmażyłabym na miejscu twoje dupsko!

– Wracając do wydarzeń w magazynach... – Zbył moją groźbę uśmiechem. – Cóż, uznajmy, że moje priorytety uległy zmianie. Bardziej przydasz nam się żywa niż martwa.

– Bardzo wspaniałomyślne z twojej strony!

– Ujmę to tak – niespodziewanie wstał i podszedł do mnie – lepiej mieć we mnie przyjaciela niż wroga. Mamy jeden cel: zgładzić armię Alexusa. Możemy sobie przeszkadzać albo działać wspólnie. Poza tym bez wsparcia nie poradysz sobie z nimi.

Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Bajnok odwrócił się i bez słowa wyszedł z pokoju. Patrzyłam ogłupiała na drzwi, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Wykorzystując chwilę samotności, zaczęłam się zastanawiać nad złożoną mi propozycją. Targały mną sprzeczne uczucia. Serce krzychało, że to najgłupsza z możliwych opcji, że komuś takiemu jak gifreci nie można ufać. Rozum zaś podpowiadał, że w walce z Alekssem każdy sojusznik był na wagę złota.

Nie miałam pojęcia, co mam zrobić, nie mogłam też liczyć na to, że ktoś mi cokolwiek doradzi. Jak mogłam walczyć u boku kogoś, kto zabił mi matkę? Z drugiej strony, wiadomo: wróg mojego wroga jest moim przyjacielem. Na samą myśl o przyjaźni z tymi włochatymi bestiami skrzywiłam się z odrazą. Dźwięk otwieranych drzwi wyrwał mnie z tych rozważań. Bajnok zajął miejsce na fotelu przy drzwiach, mówiąc:

– Co zdecydowałaś?

– Nawet gdybym przystała na twoją propozycję – powiedziałam niepewnie – to i tak niczego nie zmieni. Nadal cię nienawidzę.

– Nie musimy się lubić, by współpracować. – Uśmiechnął się lekko. – Chcę jedynie, byśmy stanęli wspólnie do walki, oczywiście kiedy już będziesz gotowa.

– Widzę, że jesteś na bieżąco – stwierdziłam kwaśno.

– Staram się. – Znów się uśmiechnął. – Mam też mały warunek, czy też, jak wolisz, prośbę. Nikt nie wie o naszych zdolnościach; dzięki temu tak wiele osiągnęliśmy. Wolałbym, by tak pozostało.

– Mam dla ciebie okłamywać przyjaciół? – spytałam zaskoczona.

– Ja bym to raczej nazwał pominięciem małego szczegółu. – Mrugnął do mnie.

– Nie mogę ci tego obiecać – powiedziałam twardo. – Jeśli w jakikolwiek sposób będziecie nam zagrażać, wyjawię prawdę.

– Na to mogę się zgodzić. – Wyciągnął w moją stronę dłoń.

Uścisnęłam ją niepewnie.

– Chciałbym też, jeśli pozwolisz, osobiście zatroszczyć się o twoje bezpieczeństwo – dodał po chwili.

– To znaczy?

– Przydzielę ci mojego najlepszego i zarazem najbardziej zaufanego wojownika.

– Raczej szpiega. – Spojrzałam na niego ostro. – To nie będzie konieczne.

– Wręcz przeciwnie! To jedyny sposób, byś mogła mnie wezwać w potrzebie. Poza tym mój wojownik odda za ciebie życie, jeśli zajdzie taka potrzeba. – Spojrzał na mnie z powagą. Nie wiedząc, jak postąpić, zaczęłam nerwowo przygryzać wargę. Już i tak bałam się reakcji

wszystkich na zawarty przeze mnie sojusz, perspektywa pojawienia się w towarzystwie jednego z gifretów była więc niezbyt ciekawa.

– Moim strażnikom to się bardzo nie spodoba – powiedziałam chyba bardziej do siebie.

– Jestem pewien, że jakoś ich przekonasz. – Uśmiechnął się lekko. – W końcu to ty rządysz.

Chciałam coś jeszcze powiedzieć, ale w tym momencie do pokoju weszła dziewczyna. Czarne włosy ścięte na pazia okalały drobną twarzyczkę. Przewyższała mnie niemal o głowę i miała figurę sportsmenki. Na jej szczupłym ciele odznaczał się wyraźnie każdy mięsień. Czarne leginsy i koszulka bez rękawów doskonale to uwydatniały. Widać było, że pracy nad sobą poświęca bardzo dużo czasu.

– Antilio, poznaj, proszę, moją młodszą siostrę Kaylen, twojego nowego strażnika.

Patrzyłam na niego, jakby postradał zmysły. Widząc minę dziewczyny, szybko zrozumiałam, że jej również ten pomysł nie przypadł do gustu.

– Mam nadzieję – ciągnął dalej, nie bacząc na fochy siostry – że docenisz zaufanie, jakim cię obdarzam.

– Zaufanie?

– Oddaję pod twoją pieczę najbliższą mi osobę. Jedyne go członka rodziny, który mi pozostał. – Z powagą spojrział mi w oczy. – To chyba dobry gest pojednania z mojej strony?

– Liczę – dodał po chwili – że dopilnujesz, by ze strony twoich towarzyszy nie spotkała jej żadna krzywda.

– Umieję o sobie zadbać! – rzuciła dziewczyna z irytacją. Bajnok zgromił ją spojrzeniem, nie odpowiadając.

– Musisz jej wybaczyć brak ogłady – przeprosił. – Gdy za długo przebywamy w pierwotnej formie, zapominamy o manierach.

– Wybacz – szepnęła dziewczyna ze spuszczoną głową.

– Dlaczego to wszystko robisz? – Spojrzałam podejrzliwie na Bajnoka.

– Bo chcę, by Alexis w końcu zginął! – powiedział trochę zbyt ostro.

– Byś mógł zająć jego miejsce? – spytałam złośliwie. Przez chwilę patrzył na mnie z uśmiechem.

– Widzę, że co nieco słyszałaś – zrobił krótką pauzę, by przyjrzeć mi się dokładniej.

– Jeśli tak bardzo cię to interesuje, to owszem, liczę na to, że gdy armia zniknie, znów zajmę dawną pozycję.

– Czyli wrócisz do mordowania dla władzy? – Skrzywiłam się. – Po co więc niszczyć Alexusa, skoro świat i tak nadal będzie pod władzą tyrana mordującego niewinnych?

– Jesteś jednak niedoinformowana. – Widziałam, że poczuł się urażony. – Siałem postrach, owszem, ale nigdy nie mordowałem niewinnych!

– Z wyjątkiem mojej matki?! – krzyknęłam wściekle.

– Mówiłem ci, że to był wypadek – powiedział zniecierpliwiony. – Jeśli cały czas będziesz mi wypominała przeszłość, z naszego układu raczej nic nie wyjdzie.

– Jeśli myślisz, że zapomnę, to jesteś głupcem! – Słyszając przerażający warkot wydobywający się z jego gardła, zrozumiałam, że chyba przesadziłam.

– Możesz mieć we mnie przyjaciela albo wroga. Wybieraj! – rzucił ostrym tonem.

Z trudem przełknęłam ślinę. Wbrew wszystkim uprzedzeniom, jakie miałam, musiałam przyznać, że wybór był oczywisty. Nie potrzebowałam kolejnego wroga.

– Tak myślałem – powiedział Bajnok już spokojniej. – Na was chyba już pora. – Szybko zmienił temat. – Będziemy w kontakcie.

Gestem wskazał na drzwi, uznając naszą rozmowę za zakończoną.

– Chodźmy. – Kaylen ruszyła przodem, nie zwracając uwagi na to, czy idę za nią. Już przechodziłam przez próg, gdy usłyszałam za plecami:

– Antilio, uważaj na moją siostrzyczkę. Pod tą całą twardą skorupą nadal tkwi ciepła marzycielka, którą łatwo skrzywdzić. – Spojrzałam na niego zdziwiona. – To naprawdę dobra dziewczyna i jestem pewien, że się polubicie.

– Niedoczekanie. – Usłyszałam pomruk Kaylen, dochodzący z korytarza.

– Tak przy okazji, podoba mi się twój nowy wizerunek. – Bajnok mrugnął do mnie z uśmiechem. – Wreszcie przestałaś przypominać zwykłego szarego człowieczka.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć na tak dziwny i niespodziewany komplement, szybko ruszyłam za Kaylen. Musiałam prawie biec, by dotrzymać jej kroku. Przez dłuższą chwilę szliśmy w milczeniu długim, oświetlonym jedynie przez małe pochodnie korytarzem.

Rozglądałam się niepewnie wokół, nie wiedząc, czego mogę się spodziewać.

– Dokąd idziemy? – spytałam Kaylen, która z zaciętą miną szła przed siebie.

– Nie da się utworzyć portalu wewnątrz groty – odpowiedziała niechętnie. – Wszystko tutaj jest chronione potężnym zaklęciem. By wydostać się z naszej planety, musimy najpierw wyjść na zewnątrz.

Po jej minie widziałam, że niczego więcej się nie dowiem. W chwilę potem znalazłyśmy się w wielkiej pieczarze, a ja poczułam na sobie setki zawistnych spojrzeń. Wszędzie wokół otaczały nas dobrze znane mi już bestie, a cichy warkot z każdą sekundą przybierał na sile. Moje serce momentalnie zaczęło walić jak szalone. Huk grzmotu rozniósł się echem po skalnych korytarzach.

– Czyżbyś się przestraszyła? – Złośliwy uśmieszek igrał na ustach Kaylen.

Rzuciłam jej wściekłe spojrzenie, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Kaylen, chichocząc, przeprowadziła mnie przez sam środek pieczary ku znajdującemu się na jej końcu wyjściu. Szłam niepewnie, skupiając się wyłącznie na swoich stopach. Nie wiedziałam, w którym momencie może nastąpić atak.

– Nic ci tutaj nie grozi – rzuciła przez ramię Kaylen. – Nikt nie zakwestionuje decyzji mojego brata.

– No to mnie pocieszyłaś – prychnęłam. – Od razu poczułam się tutaj jak w domu. Twoi przyjaciele są tak ciepli i sympatyczni, że może któryś zgodzi się przewieźć mnie na grzbiecie.

Kaylen spojrzała na mnie krzywo, nie komentując mojej wypowiedzi.

Gdy tylko wyszłyśmy na zewnątrz, nieco się odprężyłam. Znalazłyśmy się w wąskim kanionie – z każdej strony otaczały nas skały. Miejsce te doskonale pasowało do jego mieszkańców – było dzikie i niebezpieczne. Kaylen zatrzymała się przed skalną ścianą, po czym od razu położyła na niej dłoń, szepcząc coś pod nosem. W chwilę potem pojawiła się jasna kula światła.

– Jak to możliwe, że wszyscy potraficie tworzyć portale? – szepnęłam. – Kto to w ogóle wymyślił?

– Mówił ci już ktoś, że jesteś strasznie ciekawska?

– Paru takich się znalazło.

– Nikt tak dokładnie nie wie, kto był tego twórcą. Portale istnieją od samego początku, tak jak my. Sposób ich tworzenia przekazywany jest z pokolenia na pokolenie. To jedyna możliwość, by przemieszczać się między poszczególnymi planetami – wyjaśniła niechętnie.

– Czas na nas. – Chwyciła mnie za nadgarstek.

– Jesteś pewna, że chcesz iść ze mną? – spytałam niepewnie.

– Nie ma znaczenia, czego chcę. Mój brat jest alfą, naszym królem, i jego słowo jest tutaj prawem.

– Zawsze jest wybór – zaprotestowałam trochę bez namysłu.
– Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz! – rzuciła drwiąco, po czym szybko wciągnęła mnie do przejścia.

W chwilę potem znalazłyśmy się przed znanym mi już domkiem. Jak zwykle musiała minąć chwila, nim doszłam do siebie. Przez to ciągle skakanie przez portale nabawiłam się już chyba choroby lokomocyjnej. Oddychając głęboko, starałam się zapanować nad mdłościami.

– Na pewno już mnie szukają – powiedziałam przez ściśnięte gardło.
– Bynajmniej. – Kaylen rozglądała się z zaciekawiona.
– Dlaczego tak twierdzisz? – Spojrzałam na nią zdziwiona.
– Bo nie było cię zaledwie kilka minut.

Widząc moje zdziwione spojrzenie, uśmiechnęła się lekko i wyjaśniła:

– U nas czas płynie inaczej.

Na tym poprzestała, zupełnie jakby to zdanie tłumaczyło wszystko. Nie był to jednak moment na wypytywanie jej o szczegóły. Podeszłam do drzwi i już chwyciłam za klamkę, gdy Kaylen zatrzymała mnie, mówiąc:

– Lepiej żeby nikt się nie dowiedział, że Bajnok to mój brat.
– Znów mam kłamać? – spojrzałam na nią zrezygnowana.
– Wierz mi, to najlepsze wyjście.

Widząc jej zbolaną minę, w końcu się zgodziłam.

– Powiedz, że jestem ich wojownikiem, ale nie jedną z ich rasy.
– Nienawidzę kłamać – mruknęłam pod nosem.
– No to coś nas łączy – usłyszałam za plecami.

W domu zastałam wszystko takie, jakie było wcześniej. Nick dyskutował o czymś zawzięcie z Christianem, Kate szukała czegoś w torbach poustawianych na blacie, a reszta chłopaków nadal obżerała się przy stole. Gdy weszłam do kuchni, przywitali mnie uśmiechem, który szybko zniknął, gdy zauważyli Kaylen. Momentalnie zerwali się z miejsc i ruszyli w naszą stronę. Kątem oka zauważyłam, że Kaylen się sprężyła. W myślach błagałam ją, żeby tylko nie zmieniła się w gifreta – wtedy nasz plan szlag by trafił. Na szczęście stała nieruchomo z zaciętą miną.

– Stać! – mój krzyk zatrzymał ich w pół kroku. – Ona jest ze mną i niech nikt nie waży się jej dotknąć.

Reakcja była natychmiastowa: wszyscy zastygli w bezruchu, patrząc na mnie jak na wariatkę.

– Co jest grane? – pierwszy odezwał się Christian. – Kim jest ta dziewczyna? I gdzie jest Justin?

– Zaraz wam wszystko wyjaśnię – powiedziałam szybko. – Kate, mogłabyś zaprowadzić ją do mojego pokoju?

– Nie sądzę, by to był dobry pomysł – odezwała się zimno Kate.

– Nie pytałam cię o zdanie, tylko o coś poprosiłam – rzuciłam ostro. Widząc jej wściekłą minę zrozumiałam, że igram z ogniem. Chyba chwile spędzone z Bajnokiem źle na mnie wpłynęły. – Słuchaj – dodałam nieco spokojniej. – Jestem naprawdę zbyt zmęczona, by się kłócić, więc proszę, zaprowadź ją tam.

Tym razem Kate bez słowa ruszyła na korytarz.

– Kaylen, zaraz do ciebie przyjdę, rozgość się! – Uśmiechnęłam się do niej. Dziewczyna skinęła mi na zgodę i ruszyła za Kate.

– Może nam w końcu wytłumaczysz, o co w tym wszystkim chodzi? – Christian niecierpliwił się.

– Lepiej usiądźcie – powiedziałam niepewnie, zajmując miejsce przy stole. Przez kolejne kilkanaście minut przedstawiałam im okrojoną wersję tego, co się wydarzyło. Miałam wyrzuty sumienia, kłamiąc, ale nie było innego wyjścia. Szczególnie dobrym posunięciem było zatajenie pochodzenia Kaylen, biorąc pod uwagę ich późniejszą reakcję na moje rewelacje. Początkowy szok na ich twarzach przerodził się w mieszaninę złości i niedowierzania. Na koniec oświadczyłam:

– Tak więc postanowiłam, że w zaistniałej sytuacji sojusz będzie najlepszym rozwiązaniem.

To zdanie zawisło między nami w pełnej napięcia ciszy. Wszyscy patrzyli na mnie, jakbym postradała zmysły.

– Pogięło cię kompletnie?! – Ciszę rozdarł krzyk Nicka, spotęgowany hałasem upadającego na ziemię krzesła. – Jak możesz układać się z tymi potworami?! I to ty! Osoba, która ma największe powody z nas wszystkich, by ich nienawidzić. Zabili ci matkę! Zapomniałaś już? – Z całej siły rąbnął pięścią w stół i omal go nie rozwalił.

Przez chwilę patrzyłam na niego przerażona, nie mogąc wykrztusić słowa. Wiedziałam, że ma rację, ale decyzja została już podjęta i nic na to nie mogłam poradzić.

– Moim zdaniem to całkiem rozsądne posunięcie – wtrącił się niespodziewanie London, uśmiechając się do mnie miło. – Nie zapominajmy, że idziemy na wojnę! Trzeba myśleć strategicznie – to zdecydowanie nie jest czas na osobiste dramaty. A nie oszukujmy się, sojusznicy tacy jak gifreci znacząco wzmocnią nasze szeregi, jeśli dojdzie do otwartej walki.

– Coś w tym jest – powiedział Christian po chwili zastanowienia, a Kate, która już od jakiegoś czasu przysłuchiwała się naszej rozmowie, stojąc w progu kuchni, jak można się było spodziewać, szybko go poparła. Poczułam ulgę, że ktoś stanął po mojej stronie, mimo to nie mogłam przestać patrzeć na Nicka. W życiu nie widziałam go tak wściekłego. Widząc, że coraz więcej osób popiera moją decyzję i przytakuje, bez słowa wyszedł z domu, trzaskając drzwiami. Nie zastanawiając się długo, pobiegłam za nim.

– Nick! – Szedł dalej, ignorując moje wołanie. – Nick, zatrzymaj się, do cholery!
– Musiałam biec, by go dogonić. Stanął tak szybko, że niemal na niego wpadłam.

– Czego chcesz?! – rzucił wściekle.

– Dlaczego się tak zachowujesz? – spytałam ze ściśniętym gardłem.

– A jak mam się zachowywać? – Spojrzał mi w oczy ze złością. – Jeśli myślałaś, że będę skakał z radości, bo znalazłaś nam nowych kolegów, to się przeliczyłaś.

– Nie zachowuj się jak dupek!

– Duppek?! – Spojrzenie, którym mnie obdarzył, zmroziło mi krew w żyłach. – Te bestie zabiły mi siostrę, na moich oczach, a ty śmiesz wyzywać mnie od dupków?!

– Ja też straciłam matkę i nie zapomnę im tego. Ale musimy sobie jakoś poradzić w zaistniałej sytuacji – powiedziałam cicho.

– Ty nic nie rozumiesz! – Obrócił się do mnie plecami.

– To mi wyjaśnij. – Podeszłam do niego, trzęsąc się jak galareta.

Nick przez chwilę patrzył przed siebie w milczeniu. Myślałam już, że nic mi nie powie, ale nagle zaczął wyrzucać z siebie słowa z szybkością karabinu.

– Porwali nas z domu w środku nocy. Zostałem ogłuszony, więc nic nie mogłem zrobić. Gdy się ocknąłem, okazało się, że jestem przywiązany do krzesła. Na wprost mnie, w asyście kilku gifretów stała Sara. Podobnie jak ja miała dar leczenia, więc magia nie mogła nam pomóc. Dali mi wybór: albo zdradzę twoje miejsce pobytu, albo ona zginie... – Widziałam jak Nick zaciska pięści. – Kazali mi zdecydować, czyje życie jest cenniejsze, jej czy twoje.

Widząc rozpacz malującą się na jego twarzy, czułam, jak serce mi pęka.

– To była moja młodsza siostra! Miała zaledwie dziesięć lat. Całe życie ją chronilem, a tu raptem musiałem poświęcić ją dla ciebie. I to wszystko przez twoich niby-sojuszników!

– Spojrzał na mnie pełnym bólu wzrokiem. – Rozszarpali ją na kawałki na moich oczach!

– Ja nie wiedziałam... – Staralam się opanować łzy, cisnące mi się do oczu. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak mógł wytrzymać coś takiego.

– Niby skąd mogłaś wiedzieć?

Po chwili spytał:

– Wiesz, dlaczego byłem na ciebie taki wściekły, gdy się poznaliśmy?

Zaprzeczyłam potrząśnięciem głowy.

– Obwinałem cię o to wszystko. Gdybyś się nie pojawiła, Sara nadal by żyła.

– Dlaczego nie powiedziałaś im tego, czego chcieli? – spytałam przez zaciśnięte gardło.

– Bo jako strażnik złożyłem przysięgę, że twoje życie zawsze będzie dla mnie priorytetem
– powiedział, nie patrząc na mnie.

– Nadal mnie obwiniasz? – Nie mogłam nie zapytać.

– Już nie. Wiem, że to nie twoja wina, tylko tych potworów. Dlatego nie potrafię zrozumieć, jak mogłaś się z nimi bratać. Przecież oni zamordowali ci matkę! – Potrząsnął mną.

– Słuchaj, ja wcale się z nimi nie bratam. Nie powiedziałam też, że im ufam ani że im wybaczyłam. Jednak w walce przeciw Aleksowi potrzebny nam każdy sojusznik. A nie oszukujmy się, gifreci to naprawdę silne wsparcie.

– Co ci po wsparciu, które w każdej chwili może ci wbić nóż w plecy? – rzucił wściekle, odsuwając się ode mnie.

– Nick, musimy mieć na uwadze dobro wszystkich, a nie własne uprzedzenia.

– Spojrzałam na niego błagalnie. Tak bardzo chciałam, by mnie zrozumiał.

– Mówisz jak prawdziwa władczyni. – Sądząc po jego minie, to wcale nie był komplement. – Mimo wszystko nie licz na to, że zrozumie twoje postępowanie czy też je poprę.

Nie mówiąc nic więcej, obrócił się na pięcie i odszedł.

Patrząc na jego sylwetkę, znikającą wśród drzew, nie mogłam powstrzymać łez ciekących po policzkach. Odwracając się w stronę domu, dostrzegłam Kaylen, patrzącą na mnie przez okno. Szybko wytarłam łzy z twarzy i ruszyłam w stronę drzwi. Na ganku czekał na mnie London ze zmartwioną miną.

– Wszystko w porządku?

– Bywało lepiej. – Staralam się uśmiechnąć, lecz wyszedł mi tylko grymas.

– Uściskałbym cię dla dodania otuchy, ale byłoby to niezgodne z etykietą. – Spojrzałam na niego z wdzięcznością, po czym delikatnie go przytuliłam.

– Pieprzyć etykietę – szepnęłam. – Potrzebny mi teraz przyjaciel.

– W tej kwestii możesz zawsze na mnie liczyć! – Poklepał mnie lekko po plecach.

– Nicolas zawsze miał trudny charakter – powiedział po chwili. – Z czasem złość mu minie i zrozumie, że nie miałaś wyboru.

– Nie byłabym tego taka pewna.

– Wierz mi, znam go dłużej niż ty – uśmiechnął się pocieszająco. – Poza tym, z tego, co zdążyłem zauważyć, ma do ciebie słabość. Nie sądzę więc, by długo się boczył.

– Dzięki! – Byłam mu naprawdę wdzięczna.

– Zawsze do usług. – Ukłonił się z przesadą i wszedł za mną do domu. Nie mając ochoty na jakiegokolwiek dyskusje, poszłam wprost do swojego pokoju. Byłam już przy drzwiach, gdy zatrzymał mnie Christian.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł, żebyście spały w jednym pokoju?

– Proszę cię, nie zaczynaj. – Naprawdę mnie już to wszystko męczyło. – Gdyby chcieli mnie zabić, zrobiliby to już dawno.

Wzdychając, weszłam do pokoju, zamykając Christianowi drzwi przed nosem. Kaylen stała przy oknie, plecami do mnie.

– Oni mają rację – powiedziała cicho. – Nie powinnaś mi ufać.

– Pozwól, że sama o tym zadecyduję. – Zrzuciwszy szybko buty, położyłam się na łóżku. Byłam tak wykończona całą tą sytuacją, że czułam się, jakbym nie spała od tygodni.

– Gifreci, którzy zabili jego siostrę – odezwała się po chwili – to byli rebelianci, którzy zamierzali obalić rządy mojego brata. Liczyli na to, że jeśli cię zgładzą, zyskają tym samym władzę. Bajnok nie jest święty, ale nigdy nie poświęciłby życia niewinnego dziecka dla własnych celów. – Spojrzała mi w oczy. – Winni tej zbrodni zostali zgładzeni.

– Skąd wiesz, o czym rozmawiałam z Nickiem? – Zdziwiłam się. – I dlaczego mi to mówisz?

– My, gifreci, mamy znacznie lepiej wykształcone zmysły niż inne gatunki. Potrafimy dostrzec ofiarę z kilkunastu metrów, usłyszeć ją z kilkudziesięciu metrów, a wyczuć jej zapach z prawie kilometra. – Popatrzyła na moją przerażoną minę. – Co do twojego drugiego pytania, opowiedziałam ci o jego siostrze, bo nie chciałam, byś miała nas za większe potwory, niż w rzeczywistości jesteśmy.

– Moja opinia ma dla ciebie jakieś znaczenie? – Przyjrzałam się jej uważnie. – Sądziłam, że podoba ci się to, że się ciebie boję.

– Wbrew temu, co myślisz, wcale nie cieszy mnie fakt, że inni drżą z przerażenia na mój widok. Inni widzą w nas wyłącznie bestie, bezmyślne zwierzęta... – Uśmiechnęła się krzywo.

– Ale czyż to nie zwierzęta są najbardziej poukładanymi istotami? Zabijamy z ważnych powodów, nigdy dla zabawy.

– Nie powiedziałabym – prychnęłam.

– Wychowałaś się wśród ludzi. – Spojrzała mi w oczy. – Nigdy nie przeszkadzało ci to, że przedstawiciele tego gatunku zabijają dla zabawy? Matki mordują dzieci, ojcowie znęcają się nad nimi dla rozrywki, ludzie odbierają innym życie bez istotnego powodu. W tym świecie pełno jest śmierci, okrucieństwa, sadyzmu. Nie przeszkadzało ci to?

Patrzyłam na nią przez dłuższą chwilę, nie bardzo wiedząc, co na to wszystko odpowiedzieć.

– Nikt tak jak zwierzęta nie zna poczucia wierności i lojalności – ciągnęła Kaylen dalej.

– Wiesz, jak powstała rasa gifretów?

Pokręciłam przecząco głową.

– Nasi przodkowie należeli do plemienia Quela, byli ludźmi lasu. Żyli w zgodzie z otaczającym ich światem. Pewnego wieczoru wódz wybrał się ze swoją żoną na spacer do pobliskich wodospadów. Tam zostali zaatakowani przez stado wilków, broniących swojego terytorium. Ponieważ ludzie lasu odziani byli w skóry niedźwiedzie, wilki uznały ich za zagrożenie. Wódz starał się odpierać ataki zwierząt, niestety w tym czasie kilka z nich dopadło jego żonę. Gdy wódz zobaczył swoją ukochaną martwą, wprost oszalał z rozpacz. Rzucił się na stojącego najbliżej wilka i gołymi rękoma wyrwał mu serce. Następnie, jak głosi legenda, na oczach stada zjadł je, chcąc tym samym pokazać, że jest znacznie groźniejszy od nich. Gniew i rozpacz połączone z sercem wilka były początkiem powstania rasy gifretów.

– Dobrze zrozumiałam? – Przełknęłam z niesmakiem ślinę. – Zjadł je?

– Tak głosi legenda.

– To obrzydliwe – skrzywiłam się.

– Ty naprawdę jesteś strasznie ograniczona – zakpiła Kaylen.

– Co było dalej? – Nie skomentowałam jej stwierdzenia.

– Wódz po powrocie do ludzkiej postaci pochował żonę i wrócił do obozu. Niestety, za każdym razem, gdy ogarniał go gniew, przemieniał się w bestię. Ukrywał swój sekret przed innymi do czasu, aż znalazł nową żonę i na świat przyszli jego potomkowie. Jak się okazało, jego przekleństwo było dziedziczne. Tak z pokolenia na pokolenie liczebność gifretów wzrasta aż do dnia dzisiejszego.

– Dziękuję, że mi to opowiedziałaś, ale teraz chciałabym się już położyć. Za dużo wrażeń jak na mnie.

Kaylen skinęła mi głową z nieodgadnioną miną.

– Którą stronę łóżka wolisz? – spytałam, marząc jedynie o tym, żeby zapaść w sen i o wszystkim zapomnieć.

– Prześpię się na sofie – odpowiedziała.

– Jak chcesz – mruknęłam, wruszając ramionami.

Zamknęłam oczy i momentalnie zasnęłam.

W chwilę potem znalazłam się na dobrze mi znanym klifie. Z bijącym sercem zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu Aleksa. Podobny sen miałam krótko po tym, jak się poznaliśmy, więc byłam pewna, że zaraz się pojawi.

– Witaj, Antilio! – Słyszając jego głos za plecami, odskoczyłam tak szybko, że niemal spadłam ze zbocza.

Skłamałabym, mówiąc, że jego widok nie zrobił na mnie wrażenia. Każda cząstka mojego ciała zareagowała na jego obecność. Spojrzał na mnie z uśmiechem, po czym nachylił się, by mnie pocałować. Błyskawicznie odsunęłam się od niego, starając się zachować jak największą odległość. Wiedziałam, że to tylko głupi sen, mimo to nie miałam ochoty popełniać ponownie tego samego błędu. Gardziłam nim i nie miałam najmniejszego zamiaru pozwolić mu się ponownie do siebie zbliżyć.

– Tęskniłem za tobą. – Alex nie skomentował mojego zachowania.

– To tylko sen – wyszeptałam. Łapiąc w palce kosmyk brązowych włosów, upewniłam się, że wyglądam jak dawna Nina. To musiał być więc tylko sen.

– Jesteś pewna? – Uśmiechnął się zaczepnie, podchodząc bliżej. – Gdzie jesteś? – spytał po chwili, patrząc mi prosto w oczy.

– Tutaj – odparłam bez namysłu.

– Nie. – Pokręcił głową. – Chodziło mi o to, gdzie jesteś w rzeczywistości. Gdzie cię ukryli? – Przyglądał mi się intensywnie. Jakiś cichy głosik w mojej głowie mówił mi, bym nie odpowiadała.

– Czy to ma jakieś znaczenie? – spytałam w końcu.

– Chcę, byśmy znów byli razem. – Przyciągnął mnie do siebie. – Potrzebuję cię.

Wystarczy, że powiesz gdzie jesteś, a przyjdę po ciebie.

– Nie – szepnęłam, starając się odepchnąć go od siebie. Coś wewnątrz mnie uparcie kazało mi milczeć.

– Co takiego? – Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Powiedziałam: nie! – powtórzyłam głośnie.

– Słuchaj! – Jego uścisk z każdą chwilą stawał się coraz bardziej bolesny. – Mam dość zabawy w kotka i myszkę. Znajdę cię tak czy inaczej. – Jego oczy zapłonęły na czerwono. Zaczęłam się szarpać, ale trzymał mnie zbyt mocno – Od ciebie tylko zależy, w jakim będę wtedy humorze.

– To tylko zły sen! – Nerwowo zacisnęłam powieki.

– Wprost przeciwnie – usłyszałam jego szyderczy głos. – To jedna z moich umiejętności.

Potrafię wejść do twojego umysłu w chwili, gdy śpisz. Teraz ode mnie zależy, czy będzie to piękny sen, czy twój najgorszy koszmar.

Nim skończył mówić, otoczyły nas płomienie, a w chwilę potem staliśmy już na ogromnej pustyni. Piasek był całkowicie czarny, a ze skał otaczających nas niemal z każdej strony sączyła się jakaś gęsta, czerwona substancja, do złudzenia przypominająca krew. Nie miałam jednak odwagi upewnić się, co to naprawdę było. W powietrzu unosił się ohydny zapach palonego ciała; zdawało mi się, że pochodził od czegoś znajdującego się za moimi plecami. Gdy w końcu zmusiłam się, by tam spojrzeć, nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Na ziemi leżała wielka hałda ciał; jak się okazało, wszystkie były mi znane.. Christian, Nick, Kate, chłopaki z Delty – wszyscy patrzyli na mnie pustymi, czarnymi oczyma, wijąc się w agonii pośród płomieni. Krzyk przerażenia zamarł mi na ustach, a z oczu popłynęły łzy.

– Błagam cię, przestań – krzyczałam, zasłaniając oczy.

– Jak sobie życzysz. – Kilka chwil później na twarzy poczułam chłodny powiew oceanu. Otwierając oczy, ze zdziwieniem stwierdziłam, że znajdujemy się na plaży, przy domu, w którym mieszkałam razem z ciotką.

– Dlaczego to robisz? – spytałam drżącym głosem. – Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju?

– Bo musisz zrozumieć, kto tu rządzi – rzucił lodowatym tonem. – Należysz do mnie i nic tego nie zmieni. Im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej dla ciebie i twoich znajomych.

– Dlaczego akurat na mnie się tak uwziąłeś? Nie możesz sobie znaleźć jakieś innej dziewczyny? – wyszeptalam.

– Powiedzmy, że jeszcze mi się nie znudziłaś. Poza tym nie lubię, jak ktoś zabiera mi moją własność – uśmiechnął się złośliwie. – Gdzie jesteś?!

– Możesz mnie cmoknąć – syknęłam. Nim zdążyłam choćby mrugnąć, rzucił się na mnie, przygniatając do ziemi. Jeszcze nigdy nie widziałam u niego takiej furii. Myślałam już, że mnie udusi, gdy wszystko zaczęło się rozmazywać. W chwilę potem siedziałam już z powrotem na łóżku, patrząc na przerażone twarze Kaylen, Christiana i Kate.

– Co się stało? – Christian chwycił mnie za rękę.

– On był w moim śnie – wyszeptalam przejęta. Byłam pewna, że mnie wyśmieją, ale wszyscy patrzyli na mnie z powagą.

– Czego chciał? – spytała Kate.

– To chyba nieistotne – powiedziałam, wstając z łóżka. – W końcu to tylko głupi sen.

– Nie wiem, kogo chciałam przekonać: ich czy siebie.

– Kiedy w końcu zrozumiesz, że słowo zwykle czy nieistotne nie ma w twoim przypadku zastosowania? – wściekł się Christian.

– Chciał wiedzieć, gdzie jestem – powiedziałam cicho, po czym, siadając ponownie na łóżku, opowiedziałam im szczegółowo cały sen. Gdy skończyłam, wszyscy patrzyli na mnie bez słowa.

– Mnie tam ciągle śnią się króliczki, to dopiero jest koszmar – palnęła Kaylen bez zastanowienia. Christian i Kate rzucili jej karcące spojrzenia, a ja parsknęłam nerwowym śmiechem.

– Więc nie powiedziałaś mu, gdzie jesteś? – spytał po chwili Christian.

– Oczywiście, że nie! Nie jestem głupia – krzyknęłam oburzona.

– Dobrze. – Christian ruszył do drzwi. – Ogarnijcie się i spotkamy się w kuchni, czas się stąd wynieść.

– Skąd wiedzieliście, że coś jest nie tak? – spytałam, nim wyszedł z pokoju.

– Powiedzmy, że wiaterek nam o tym powiedział. – Christian uśmiechnął się tajemniczo,

a Kate, wychodząc, prychnęła. Nim zdążyłam zapytać, co przez to rozumieją, już ich nie było. Spojrzałam pytająco na Kaylen, mając nadzieję, że chociaż ona mi to wyjaśni, ale doczekałam się tylko krzywego uśmiešku i wzruszenia ramion.

- Mam nadzieję, że chociaż ty się wyspałaś? – spytałam po chwili.
- Powiedzmy. Nie licząc kilku kontroli twojej znajomej, było OK.
- Słucham? – Spojrzałam na nią zdziwiona.
- Zajrzała tu w nocy kilka razy, by się upewnić, że nadal oddychasz.
- Musisz jej wybaczyć, jest trochę przewrażliwiona... – uśmiechnęłam się

przepraszająco.

– To zrozumiałe – powiedziała poważnie. – Jest twoim strażnikiem, jej obowiązkiem jest dbać o twoje bezpieczeństwo.

– Taa – powiedziałam z kwaśną miną, czym wywołałam lekki uśmiech na jej twarzy.

– Niezbyt ci to pasuje, co?

– Szczerze mówiąc, mam już dosyć tego wszystkiego – mruknęłam pod nosem.

– Chciałabym wrócić do dawnego życia i problemów w rodzaju „w co ubrać się na randkę”.

– Chociaż masz co wspominać, poznałaś, co to zabawa – powiedziała Kaylen, chyba bardziej do siebie. Widząc moje zaciekawione spojrzenie, niechętnie ciągnęła dalej: – Mój ojciec miał manię władzy; był wściekły, gdy zamiast kolejnego syna urodziła mu się córka. Mimo wszelkich starań, nigdy nie udało mi się sprostać jego oczekiwaniom. Byłam najlepszą wojowniczką, w walce wręcz nie miałam sobie równych, najszybciej opanowałam przemianę, a mimo to zawsze widział we mnie tylko niedoskonałości. Tak bardzo starałam się go zadowolić, że zapominałam, czym jest normalne życie i proste przyjemności.

– Mój ojciec w ogóle nie zauważał, że istnieję – powiedziałam smutno. Kaylen uśmiechnęła się ze zrozumieniem i chciała coś jeszcze powiedzieć, lecz przerwało jej pukanie do drzwi.

– Nadal oddycham – trochę się wyłośliwiłam, widząc wchodzącą Kate. Ku mojemu zaskoczeniu Kaylen zachichotała.

– Zaraz będzie śniadanie – oznajmiła Kate z zaciętą miną. – Przy łóżku zostawiam rzeczy na przebranie, starczy dla was obydwu. Tylko proszę, wybierz coś nierzucającego się w oczy. Najlepiej z kapturem i długim rękawem. – I już jej nie było.

Z uśmiechem wysypałam zawartość toreb na łóżko. Kate miała rację: starczyłoby tego dla kilku osób. Nie wiem tylko, o co jej chodziło z tą uwagą. Większość rzeczy była czarna, biała albo szara. O rzucaniu się w oczy nie było mowy.

– Częstuj się. – Gestem wskazałam Kaylen łóżko.

Zaczęła niepewnie przeglądać stertę ubrań, a ja w tym czasie podeszłam do wielkiego lustra, wiszącego na ścianie. Nadal nie mogłam się przyzwyczaić do mojego nowego wyglądu.

– Wyglądasz świetnie – próbowała mnie pocieszyć Kaylen, widząc moją zbolalą minę.

– Nie powiedziałabym – skrzywiłam się jeszcze bardziej. – Wyglądam jak jakaś postać z japońskiej kreskówki.

– Jak to zrobiłaś? Pamiętam, że wyglądałaś zupełnie zwyczajnie.

– Tak naprawdę to nie mam pojęcia. To mój nieudany eksperyment z mocami. Jak widać, we wszystkim jestem do dupy.

– Nie dramatyzuj! – Kaylen uśmiechnęła się lekko, idąc w stronę łazienki. – Mnie tam się teraz o wiele bardziej podobasz. Przynajmniej widać, że masz charakter.

Po chwili słychać już było tylko szum prysznica. Z westchnieniem podeszłam do łóżka, szukając czegoś dla siebie. Wybrałam czarne rurki, wiązane buty do kolan na płaskiej podeszwie, prostą szarą tunikę z kapturem i długim rękawem oraz skórzaną kurtkę na wierzch. Nigdy nie

wiadomo, dokąd trafimy, więc lepiej być przygotowanym na każdą pogodę.

– Łazienka wolna!

Widząc Kaylen w progu, mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Co? – spytała speszona.

– Nic – uśmiechnęłam się szerzej. – Wyglądasz super. Tam są dwa plecaki, spakuj sobie w jeden zmianę rzeczy na potem.

Po gorącym prysznicu poczułam się znacznie lepiej. Szybko wskoczyłam w ciuchy, a wilgotne włosy związałam w węzeł. Wrzuciłam do swojego plecaka pierwsze, co wpadło mi w ręce, po czym z kurtką pod pachą zaprowadziłam Kaylen do kuchni. Cały czas obawiałam się spotkania z Nickiem. Po wczorajszej kłótni nie miałam pojęcia, czego mogę się spodziewać.

Przy stole siedzieli jedynie Kate, Christian i London.

– Witam drogie panie! – London jak zwykle przywitał mnie uśmiechem. Z każdą godziną lubiłam go coraz bardziej. Był jak starszy brat, który zawsze staje po twojej stronie. Siadając przy stole, uświadomiłam sobie, jak bardzo byłam głodna. W błyskawicznym tempie pochłonęłam dwie porcje jajecznicy i kilka rogalików. Do tego wypiłam dwa kubki kawy i już byłam jak nowo narodzona. Gdy w końcu podniosłam głowę nad talerza, napotkałam zszokowane spojrzenia moich towarzyszy. Wszystkich, z wyjątkiem Christiana, który głupawo się uśmiechał.

– Miło widzieć cię znów taką jak dawniej. – Intensywność spojrzenia, którym mnie obdarzył, sprawiła, że poczułam się nieswojo. Lekko odwzajemniłam uśmiech, kątem oka widząc zaciętą minę Kate.

– No, dziewczyno, ty to masz spust! – London jak zwykle rozładował napięcie.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością, dopijając resztę kawy.

– Więc jakie mamy plany? – odezwałam się po chwili.

– Jak tylko wszyscy tu dociągną, ruszamy – odpowiedział Christian.

– Gdzie dokładnie? – Spojrzałam na niego z ciekawością.

– Naszym celem jest odległa planeta Eutolion – wtrącił się London. – To planeta elfów.

– Jaja sobie robisz? – Nie wierzyłam w ani jedno jego słowo.

– Antilio... – zaczął London.

– Nie lubię, jak tak do mnie mówicie. – Zrobiłam minę obrażonego dziecka. – Czuję się wtedy, jakbym nie była sobą. Zresztą i tak już wyglądam jak ktoś obcy.

– Ale to twoje prawdziwe imię! – Kate spojrzała na mnie jak na wariatkę.

Z zaciętą miną uparcie wpatrywałam się w kubek, nie odpowiadając.

– W sumie lepiej, żeby osoby postronne nie wiedziały, kim jesteś, więc jeśli tak bardzo chcesz, możemy mówić do ciebie po staremu – Christian zdecydował po namyśle – Zgadzasz się?

W odpowiedzi uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. Jednocześnie zastanawiałam się, co takiego zaszło, że Christian przestał się zachowywać tak sztywno. Znów stał się tym miłym chłopakiem, którego poznałam przy ognisku. Nie byłam tylko pewna, czy taka postawa mi odpowiada, biorąc pod uwagę fakt, jak bardzo nas wtedy do siebie ciągnęło.

– Pójdę skrzyknąć resztę. – Kate szybko odeszła od stołu, nie oglądając się za siebie.

W chwilę potem również Kaylen i London gdzieś się ulotnili pod pretekstem przejrzenia broni.

Zostając sam na sam z Christianem, poczułam się niezbyt pewnie.

– Chodź, chciałbym ci coś pokazać, zanim ruszymy – powiedział niespodziewanie. Mimo oporów poszłam za nim. Widząc schody prowadzące do piwnicy, spojrzałam na niego zdziwiona.

– Zaufaj mi, spodoba ci się. – Uśmiechnął się tajemniczo, pokazując dołeczki, które przedtem tak bardzo lubiłam.

Gdy tylko zeszliśmy na dół, z okrzykiem zachwytu podbiegłam do stojącego tam fortepianu. Był stary i zakurzony, ale dla mnie po prostu piękny.

Bez namysłu usiadłam przy nim i zaczęłam grać, a na twarzy poczułam uśmiech. To było takie... normalne. A normalność to coś, czego najbardziej mi brakowało.

– Tęskniłem za twoim uśmiechem. – Christian patrzył mi w oczy z powagą. W mojej głowie zamrugła czerwona lampka, więc szybko odsunęłam się od fortepianu.

– Christian... – zaczęłam niepewnie, nie mając pojęcia, jak powiedzieć to, co chciałam.

– Nic nie mów, wiem – uśmiechnął się smutno. – Po prostu wczoraj przeraziłem się, że mogłem cię stracić. Dlatego wszystko wymknęło mi się spod kontroli.

Zaczął nerwowo chodzić po piwnicy.

– Cały czas starałem się tłumić to, co do ciebie czuję, wiedząc, że to nie ma szans. Ale są chwile, gdy wszystko mnie przytłacza.

– Christian, nie chcę cię oszukiwać, mówiąc, że jest szansa, byśmy byli razem. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Jesteś moim przyjacielem i nie chciałabym cię stracić. Zależy mi na twoim szczęściu, a żeby było ono możliwe, musisz odpuścić. Może wtedy dostrzeżesz prawdziwe uczucie, które, kto wie, może być na wyciągnięcie ręki.

– Żałuję, że nie poznaliśmy się w normalnych okolicznościach. – Christian pogłaskał mnie po policzku. – Gdybyśmy byli zwykłymi nastolatkami, w życiu nie uciekłbym po tamtym pocałunku na plaży.

– A ja zapewne zakochałabym się w tobie na zabój. – Uśmiechnęłam się lekko. – Ale nic nie dzieje się bez przyczyny i musimy to zaakceptować.

– Masz rację – westchnął z rezygnacją.

– Więc przyjaciele? – Wyciągnęłam do niego rękę. Przez chwilę patrzył na nią zamyślony.

– Zgoda. – Trochę się zachmurzył. Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale przerwał mu głos Londona dochodzący z góry.

– Jesteśmy gotowi.

– Czas na nas. – Christian uśmiechnął się smutno i ruszył schodami na górę.

– Twój plecak i kurtka. – Kaylen czekała na mnie przy drzwiach.

– Dzięki. – Szybko narzuciłam kurtkę i wyszłam na dwór.

Gdy tylko przekroczyłam próg, stanęłam jak wryta. Las wyglądał, jakby przeszedł przez niego huragan. Wszędzie wałały się połamane gałęzie i potłuczone kryształki. Z przerażeniem spjrzałam na Christiana.

– Co tu się stało?

Zauważyłam, że wszyscy uśmiechają się głupawo.

– Może ktoś mi to w końcu wyjaśni? – zirytowałam się.

– Powiedzmy, że nasza księżniczka źle spała. – Nick spojrział na mnie spod oka. Sądząc po jego minie, nadal był na mnie wściekły.

– Ja to zrobiłam? – Szeroko otworzyłam oczy ze zdumienia.

– Twoja moc wciąż rośnie – pośpieszył z wyjaśnieniem London. – A ponieważ nadal nad nią nie panujesz, jest uzależniona od twojego nastroju.

– Podsumowując – niespodziewanie wtrącił się Caleb – lepiej jej nie wnerwiać, jeśli nie chcemy mieć tu jakieś kłęski żywiołowej. – Złośliwiec.

– Bardzo zabawne. – Rzuciłam mu wściekle spojrzenie.

– Mogę mu nakopać, jeśli chcesz – szepnęła mi do ucha Kaylen.

– Dobrze wiedzieć. – Ta dziewczyna coraz bardziej mi się podobała. Może to nie był taki zły pomysł z tym sojuszem.

– Jeśli już skończyliście się bratać, to może ruszycie dupy! – Głos Nicka momentalnie wszystkich uciszył. Miałam ochotę nim potrząsnąć, ale przejście już się otwierało. Wzięłam głęboki wdech i naciągając kaptur na głowę, ruszyłam za innymi.

Rozdział 3

Gdy tylko znalazłam się wewnątrz portalu, poczułam się tak, jakby ktoś wepchnął mnie do pędzącej kolejki górskiej. Żołądek niemal przykleił mi się do kręgosłupa, a w głowie wirowało. Gdy już myślałam, że więcej tego nie zniosę, znów stanęłam na twardym gruncie. Poczułam, jak moje śniadanie zastanawia się, czy nie wyjść na zewnątrz, więc od razu padłam na kolana, oddychając ciężko. Na szczęście tym razem obyło się bez wymiotowania na oczach wszystkich.

– Z czasem przywykniesz. – London pomógł mi wstać, uśmiechając się pod nosem. Ponieważ nogi nadal miałam jak z waty, musiałam oprzeć się na nim całym ciałem

– Wątpię – odpowiedziałam, jeszcze zamroczona.

Gdy to minęło, rozejrzałam się wkoło. Miejsce, w którym się znaleźliśmy, było isticie bajkowe. Staliśmy na wielkiej polanie zatopionej w morzu różnokolorowych kwiatów. Intensywność ich barw była po prostu oszałamiająca i idealnie kontrastowała z zielenią traw. W oddali rosły przepiękne drzewa, kojarzące mi się z płaczącymi wierzbami, tylko ich listki były białe. Nad naszymi głowami zaś rozciągało się cudownie błękitne niebo, bez chociażby jednej chmurki.

– Ale cudo! – powiedziałam na głos.

– Radzę ci zbytnio nie popadać w taki zachwyt – upomniął mnie London. – To całe piękno to tylko kamuflaż, stworzony po to, by mieć potencjalne ofiary.

– Więc mieszkające tu elfy to nie słodkie małe ludziki z kolorowymi skrzydełkami, kochające wszystkich? – spytałam z lekkim uśmiechem. London parsknął.

– Wbrew temu, co zapewne czytałaś w wielu książkach czy też oglądałaś w filmach, elfy wcale nie są przyjaźnie nastawione. To jedne z najniebezpieczniejszych istot, jakie znamy. Stosowana przez nich iluzja czyni z nich doskonałych zabójców.

– Nie bardzo rozumiem. – Spojrzałam na niego niepewnie.

– Z tego co wiemy, elfy powstały z piekielnych skał. Uderzenie pioruna tchnęło w nie życie. Przez wiele lat żyły pod ziemią, polując jedynie nocą.

– Dlaczego tylko nocą?

– Elfy nie są ani szybkie, ani zwinne, a ich wygląd odstraszał każdego. Podobno to jedne z najstraszniejszych potworów, jakie istnieją. Musiały więc atakować z zaskoczenia, a noc dawała im znaczną przewagę. Wszystko się zmieniło, gdy podczas wędrówek po wnętrzach skał odkryły elarian.

– A co to jest elarian?

– To fachowa nazwa elfiego pyłu. Elfy szybko poznały się na jego właściwościach, wykorzystując możliwą dzięki niemu iluzję do własnych celów. Stworzyły krainę marzeń, a one same zmieniły się w piękne istoty, którym nikt nie może się oprzeć. Gdy elfy wyruszały na polowanie, nikt nie był bezpieczny. Nawiedzały kolejne planety, kusząc ofiary i sprowadzając je do swojego świata. Ten, kto tu przybył, już nigdy nie zdołał się stąd wydostać.

– Więc ta cała iluzja to ich sposób na polowanie? – spytałam, coraz bardziej zaniepokojona.

– Właśnie.

– A co robią z pojmanymi? – Nie mogłam się powstrzymać, by nie zapytać.

– Elfy żywią się mięsem żywych istot, a ich kości mielą i dodają do elfiego pyłu. To wzmacnia jego właściwości.

– To straszne... – szepnęłam.

– Najgorsze w tym wszystkim jest to – wtrącił Christian – że nieszczęśnicy, którzy dali się zwieść iluzji, prawie do końca myślą, że trafili do krainy marzeń. Zanim w ogóle zorientują się, że coś jest nie tak, już jest po nich.

– Dobra, więc co teraz? – spytałam, chcąc jak najszybciej zmienić temat. Na samą myśl o tym, że mamy się spotkać z tymi stworzeniami, dostawałam gęsiej skórki. Bałam się tego miejsca i wcale nie chciałam tu być. Zresztą, co tu dużo mówić, nie chciałam niczego, co mnie ostatnio spotkało, a już na pewno nie chciałam tej całej cholernej misji.

– Czekamy, aż nas zauważą i pojną – rzucił od niechcienia Caleb, przyciągając tym moją uwagę. Spojrzałam na niego, jakby zwariował.

– Odwaliło wam? – Poczulałam, jak narasta we mnie panika, wywołująca coraz silniejszy wiatr.

– Spokojnie! – Kate podeszła do mnie szybko. – Oddychaj głęboko. – Podziałało, wiatr ustał. – Pojmanie to jedyny sposób, by dostać się przed oblicze króla i królowej – wyjaśniła cierpliwie. – A tak się składa, że bez ich zgody nie przekroczymy progu biblioteki.

– Słodko – burknęła Kaylen pod nosem, wyjmując mi to z ust.

– Naciągnij kaptur na głowę i staraj się nie patrzeć nikomu w oczy. – Christian zasłonił mnie swoim ciałem, widząc nagły ruch za drzewami.

Posłusznie spełniłam jego prośbę. W chwilę potem zostaliśmy otoczeni. Około trzydziestu postaci stało w niewielkiej odległości od nas, mierząc w naszą stronę włóczniami. Głośno przełknęłam ślinę, zerkając na nie spod kaptura. Mimo opowieści Londona i zagrożenia, jakie dla nas stanowiły, nie potrafiłam być obojętna na ich widok. Idealne piękno, tak najprościej można ich było określić. Gdybym kiedykolwiek miała sobie wyobrazić anioła – to byłaby właśnie taka postać. Delikatne rysy twarzy, oczy w kolorze oceanu i skóra mieniąca się jasną poświatą. Wszyscy mieli jasne, niemal białe włosy. *Zapewne pasowałabym tutaj idealnie z moim nowym wyglądem* – przeszło mi przez myśl.

– Witajcie – usłyszałam spokojny głos Christiana. – Przybyliśmy, by spotkać się z parą królewską.

– I myślisz, że to wszystko wyjaśnia? – odezwał się jakiś kpiący głos. – Wtargnęliście nieproszeni na nasze ziemie, a tutaj podobne przewinienie karane jest śmiercią. – Poczulałam, jak włoski na rękach od razu stają mi dęba.

– Owszem. – Christian nadal mówił bardzo spokojnie. – Niemniej sprawa, z którą do nich przychodzimy, jest bardzo istotna, i śmiem twierdzić, że król byłby bardzo niezadowolony, gdybyście przeszkodzili w naszym spotkaniu.

Słychać było szepty, po których nastąpiła dłuższa cisza. Już myślałam, że wszystko stracone, gdy jeden z elfów powiedział:

– Jeśli się okaże, że to jakiś podstęp, osobiście was ukarzę.

W chwilę potem prowadzono nas już w stronę wielkich drzew.

Pałac, jak można było się spodziewać, okazał się wręcz niesamowity. Wielka budowla wykonana była w całości ze złota, a strzeliste okna i wielkie kute drzwi ozdobiono drogocennymi kamieniami, błyszczącymi w słońcu. Na całej fasadzie pałacu znajdowało się mnóstwo motywów motyli i kwiatów. Wszystko to było po prostu oszałamiające.

Jedyna droga do pałacu wiodła przez wielki most, biegnący w poprzek jeziora o kryształowo czystej wodzie. Nie był to jednak zwykły most. Jego skomplikowaną konstrukcję wykonano z cienkich niteczek, podobnych do pajęczej sieci. Jakoś nie uśmiechało mi się wejście na niego, tym bardziej, że zdawał się nieco podtopiony. Lustro wody pokrywało się idealnie z linią mostu – wystarczyłaby niewielka fala, by wszystkich zmyć. Bezwiednie zatrzymałam się przed mostem, patrząc z obawą na Christiana.

– Nie ma się czego bać – uśmiechnął się lekko. – On tylko tak krucho wygląda!

Dla potwierdzenia swoich słów podskoczył na nim kilka razy. Most nawet nie drgnął. Przełknąwszy ślinę, ruszyłam do przodu, starając się nie myśleć o tym, co będzie, gdy ta sieć pęknie. Christian szeptał o czymś z Londonem, więc na chwilę zostałam sama. By odpędzić czarne myśli, skupiłam się na rybkach, pływających w wodzie. Były maleńkie i śliczne, a ich jaskrawe kolory przyciągały wzrok. Już się nachylałam, by spróbować dotknąć jednej z nich, gdy niespodziewanie u mojego boku pojawił się Nick.

– Ani mi się waż – warknął przez zaciśnięte zęby.

– O co ci chodzi? – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Nie pamiętasz, co ci mówiliśmy o pozornym pięknie tego miejsca? – szepnął mi do ucha, tak by nasza obstawa nie usłyszała.

– Co to ma wspólnego z rybkami? – Nadal nie rozumiałam.

– Czasem jesteś rozbrajająca.

Pokręcił głową z rezygnacją, szybko wymacał w kieszeni paczuszkę krakersów, po czym bez słowa wrzucił jednego do wody. To, co nastąpiło potem, sprawiło, że nogi się przede mną ugięły. Śliczna, mała, czerwona rybka w jednej chwili przemieniła się w czarnego potwora z wielkimi żółtymi ślepiami i zębami jak brzytwa, który pożarł krakersa jednym kłapinięciem.

– Wyobraź teraz sobie, co to słodkie maleństwo mogłoby zrobić z twoją ręką – rzucił kpiąco.

Słyszając cichy chichot jednego z eskortujących nas elfów, poczułam gęsią skórę na całym ciele. Mocniej naciągnęłam kaptur na głowę i nie odstępując Nicka na krok, szłam dalej.

W chwilę potem znaleźliśmy się w holu elfiego zamku. Jak można się było domyślać, zamek był ogromny i pełen przepychu. Byłam jednak zbyt przerażona, by się rozglądać. Nie chcąc znów zrobić czegoś głupiego, szłam ze spuszczoną głową, skupiając się na swoich stopach. Nick chwycił mnie za ramię, prowadząc przez podwójne drzwi. Reszta moich towarzyszy ustawiła się tak, by osłaniać mnie z każdej strony. Wchodząc do ogromnej sali tronowej, kątem oka zauważyłam dziesiątki postaci, przyglądających się nam z zaciekawieniem.

– Nie podnoś głowy – usłyszałam ostry głos Christiana. Nie miałam zamiaru się sprzeciwiać.

W środku sali stały dwa złote trony. Na jednym z nich – jak zdążyłam zerknąć – siedział jakiś chłopak, otoczony wianuszkami półnagich kobiet. Słyszając ciche westchnienia moich strażników, mogłam się domyślać, że było na co popatrzeć.

– Pamiętajcie, po co tu jesteśmy – upomniał ich Christian lodowatym tonem.

– Popatrz, popatrz, nie wiedziałem, że zamawiałem przekąski z dostawą do domu

– usłyszałam głęboki głos przepełniony złościwością i uniosłam odrobinę głowę.

– Panie. – Christian, nie przejmując się głupią uwagą, uklonił się nisko. – Liczyliśmy na spotkanie z królewską parą.

– No to się przeliczyliście. – Chłopak uśmiechnął się krzywo. – Na wasze szczęście, albo i nie, pod ich nieobecność ja tu rządę.

Zauważyłam zdziwione spojrzenia, którymi obrzucili się Nick i Christian. Chłopak, nie zwracając na nic uwagi, ciągnął dalej:

– Jestem księżę Telinius – uniosł głowę pełen dumy – przyszedł władca tej planety. Jeśli chcecie rozmawiać z kimś, kto jest tutaj najważniejszy, to trafiliście we właściwe miejsce!

– Miło nam to słyszeć – odezwał się Christian dyplomatycznie. – Przybywamy w pokoju, prosząc o możliwość odwiedzenia waszej rozświetlonej wszędzie biblioteki.

– I to ma być niby ta ważna sprawa, którą ośmielacie się zawracać mi głowę? – Księżę spojrzał na nas oburzony.

– Dla nas to bardzo istotna sprawa! – Christian natychmiast pośpieszył z wyjaśnieniami.
– Od informacji, zdobytych w waszej bibliotece, zależy powodzenie naszej misji.

– Fascynujące. – Słyszac kpiący ton księcia, musiałam zacisnąć zęby ze złości. – Waszej, to znaczy czyjej?

Christian milczał przez chwilę, zastanawiając się nad czymś. Zauważyłam, jak London nieznacznie kiwa mu głową w geście potwierdzenia.

– Jesteśmy strażą Mandory. Przybywamy tu, jak wspomniałem, w pokoju, wyłącznie po niezbędne informacje.

– Mandora? – Księżę przyjrzał się nam uważniej. – Słyszałem, że macie tam niezły bałagan. Podobno z waszej winy armia znów odzyskała wolność?

– Niestety. – Christian nieznacznie spuścił głowę.

– Mimo to nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie. – Księżę spojrział na niego zniecierpliwiony. – My, czyli kto? W czym imieniu przybywacie?

Zapadła pełna napięcia cisza. Spod kaptura widziałam coraz bardziej zaciętą minę Telinius.

– Brak odpowiedzi to znacząca zniewaga! – zagrmiał głos młodego monarchy. – Nie wiem, jak jest u was, ale w naszym świecie zniewaga władcy to poważne przestępstwo.

– Są tutaj w moim imieniu – rzuciłam głośno, zanim w ogóle zastanowiłam się nad tym, co robię. Wysunęłam się do przodu, nie bacząc na próbujących mnie zatrzymać opiekunów.

– Jestem Antilia – powiedziałam, stając na wprost księcia. – Prawowita władczyni Mandory, ostatnia z rodu Mendelaview.

Czułam jego wzrok wbity we mnie.

– Czy jesteś aż tak szkaradna, że musisz ukrywać swoją twarz? – spytał z nutką drwiny w głosie. – A może jest jakiś inny powód?

– Wybacz, to wyłącznie dla mojej ochrony – powiedziałam, ściągając kaptur z głowy.

Muszę przyznać, że księżę Telinius był naprawdę przystojnym mężczyzną. Długie do ramion blond włosy okalały jego owalną twarz, a błękitne oczy wpatrywały się we mnie z nieskrywaną pogardą. Bez słowa wstał z tronu i podszedł do mnie. W pierwszym odruchu chciałam się cofnąć i schować za Nickiem, który stał teraz tuż za mną, lecz po sekundzie uznałam, że księżę mógłby to odebrać jako moją słabość czy też kolejną zniewagę. Stałam więc nieruchomo z walącym sercem i dumnie uniesioną głową, czekając na dalszy rozwój wydarzeń.

Księżę obszedł mnie dookoła, oglądając jak jakiś eksponat, po czym ostentacyjnie zaciągnął się powietrzem.

– Czuję strach – uśmiechnął się złowieszczo. – Uwielbiam ten zapach. Moi drodzy – rzucił spojrzenie swoim towarzyszom – dzisiejsza uczta zapowiada się obiecująco.

– Chcemy rozmawiać o sojuszu – zaczęłam drżącym głosem.

– No to macie problem. – Telinius spojrział na mnie z niesmakiem. – Ja nie zwykłem rozmawiać ze swoim jedzeniem.

Kątem oka zauważyłam, jak moi strażnicy sztywnieją.

– Masz zaszczyt być królewską kolacją, to powód do dumy – powiedział księżę z wyższością.

Chciałam powiedzieć, że chyba coś mu się pomieszało, ale w chwili, gdy spojrzałam mu w oczy, ogarnęła mnie jakaś dziwna ociężałość. Nie mogłam się na niczym skupić, owładnęła mną jedna myśl – być blisko niego. Nie panując nad własnym ciałem, zrobiłam krok do przodu, podając mu dłoń. Zauważyłam jeszcze, jak uśmiecha się z satysfakcją.

– Nie patrz mu w oczy! – Gdzieś z oddali głos Nicka starał się przebić do mojej świadomości, ale było już za późno.

Podeszłam tak blisko, że nasze ciała się stykały. Książę leniwie nachylił się nade mną, a ja czułam, że to właśnie na tę chwilę czekałam całe życie. Miałam wrażenie, że jestem małym opiłkiem metalu, na który oddziałuje wielki magnes. Nagle zostałam z całej siły szarpnięta w tył. Czar prysł, a ja zaczęłam nerwowo rozglądać się wokół, nie mając pojęcia, co właściwie zaszło. Zauważyłam Kaylen stojącą na wprost księcia.

– Jeśli faktycznie chcesz czegoś skosztować – tu na jej twarzy pojawił się złośliwy grymas – to ja chętnie poczęstuję cię moim prawym sierpowym. Podobno nie ma sobie równych.

Widziałam, jak na twarzy księcia pojawia się nieskrywana furia. Spodziewałam się krzyków i grózb, lecz w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że ten niesamowicie przystojny facet w jednej chwili przemieni się w kreaturę rodem z *Władcy Pierścieni*. Wyglądał jak kilkusetletni starzec: szara skóra naciągnięta na szkielet, kępki włosów porastające gdzieś pokrytą bliznami głowę. Patrzył na nas małymi czarnymi oczkami.

– Nikt nie będzie ze mnie szydził!

Widziałam, jak moi strażnicy, osłaniając mnie własnymi ciałami, szykują się na najgorsze. Ja sama stałam jak skamieniała, rozglądając się wokół. Z każdą sekundą przybywało tych strasznych stworów. Myślałam, że walka jest nieunikniona, gdy rozległ się głos, który niczym grzmot uciszył wszystkie inne:

– Co tu się dzieje?!

Wszyscy momentalnie zamarli. Straszne potwory znów wróciły do swoich pięknych postaci, stanąwszy ze spuszczonej głowami. Szybko spojrzałam w stronę, z której dochodził głos. Stała tam para przepięknych ludzi, w szatach jak z ilustracji do jakiejś baśni, i w koronach na głowach. Mężczyzna był uosobieniem władcy: klasyczne rysy, wskazujące na szlachetne urodzenie, i mina nieznosząca sprzeciwu. Jego towarzyszka natomiast do złudzenia przypominała królową Śnieżkę: mleczna cera, czarne długie włosy, usta w kolorze czerwieni. Była tak cudownie słodka, że aż nierzeczywista.

– Doczekam się wyjaśnień? – znów zagrział wściekły głos. – Może ktoś mi powie, kim są nasi goście?

Zerknęłam na księcia, który z zaciętą miną spoglądał na swoje stopy. Ponieważ nikt z elfów nie zamierzał zabrać głosu, odezwał się Christian.

– Wasza królewska mość. – Ukłonił się elegancko, a my poszliśmy w jego ślady.

– Wybacz to zamieszanie. Jestem Christian, pierwszy strażnik Antilii, królowy Mandory. Przybyliśmy tu w pokojowych zamiarach, by prosić cię o pomoc.

Król momentalnie spojrzał na mnie.

– Jeśli jest tu królowa, dlaczego rozmawiam ze zwykłym strażnikiem? – Uniósł nieznacznie jedną brew.

– Wybacz. – Ukłoniłam się nisko, wychodząc naprzód. – Oni dbają tylko o moje bezpieczeństwo. Gdy za pierwszym razem zabrałam głos, przedstawiając się twojemu synowi – tu spojrzałam wymownie na księcia – on użył na mnie swojej mocy, chcąc uczynić ze mnie przekąskę.

– Co?! – W oczach króla zobaczyłam wściekłość.

– Coś ty zrobił, synu? – odezwała się po raz pierwszy królowa. Głos miała piękniejszy od jakiegokolwiek znanego mi dźwięku.

– Nie potrafiłem się powstrzymać – powiedział chłopak ze skrucą.

– Nie tak cię wychowaliśmy! – znów zagrział głos króla. – To nie jakaś zwykła śmiertelniczka, którą możesz zauroczyć i zatrzymać, lecz monarchini dorównująca nam swoją pozycją.

– Chcesz wywołać wojnę? – Królowa spojrzała na syna karcąco.

Księżę nic nie odpowiedział.

– Królowno – zwrócił się do mnie król, mówiąc już spokojniej. – Proszę cię o wybaczenie, w imieniu swoim i mojego ludu. Mam nadzieję, że ten incydent nie wpłynie na nasze dalsze relacje.

– Oczywiście, że nie – odparłam.

– Jestem Miron, a to moja żona, Nimesis. – Uśmiechnęłam się do nich ciepło, a oni odpowiedzieli mi tym samym.

– Może usiądziemy i opowiesz nam spokojnie, co cię do nas sprowadza? – Królowa, uśmiechając się grzecznie, zaprowadziła nas do sąsiedniego pomieszczenia. Tam zajęliśmy miejsca przy wielkim stole.

– Przybyliśmy tutaj, by prosić o możliwość odwiedzenia waszej biblioteki

– wytłumaczyłam w końcu.

– Rozumiem, że jest ku temu jakiś powód? – Król spojrział na mnie z zaciekawieniem. Niepewnie spojrzałam na Christiana, nie wiedząc, ile mogę zdradzić. Na szczęście odezwał się zamiast mnie.

– Panie. – Lekko się skłonił. – Jeśli pozwolisz, ja to wyjaśnię. – Król nieznacznie skinął głową.

– Jak zapewne wiesz, armia Alexusa wydostała się na wolność.

– Coś mi się obilo o uszy – mruknął w odpowiedzi.

– Tak się składa, że chwilowo ich jedynym celem jest królowna. – Król i królowa spojrzeli na siebie z nieodgadzionymi minami. – Niestety, pomimo ogromnej mocy, którą dysponuje, nie jest w stanie stanąć z nimi do walki, przynajmniej jeszcze nie teraz. Dlatego musimy dostać się na Purnę, gdzie chciałaby doskonalić swoje umiejętności.

– Co to ma wspólnego z nami? – spytała królowa.

– Mamy nadzieję odnaleźć w waszej bibliotece wskazówki dotyczące położenia tej planety – wyjaśnił szybko Christian.

Król patrzył na nas przez chwilę w milczeniu.

– Wprawdzie obcy nie mają tam wstępu – odezwał się z powagą – ale jesteśmy ci winni przysługę, więc tym razem zrobię wyjątek.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Korzystając ze sposobności – odezwał się niespodziewanie Christian – chciałbym zapytać w imieniu naszej władczyni, czy w razie bitwy możemy liczyć na wasze wsparcie?

Na dłuższą chwilę zapanowała cisza. Zaczęłam się bać, że Christian chyba się zagalopował.

– My nie mieszkamy się w cudze waśnie – odparł król lodowatym tonem. – Zabijamy tylko dla pożywienia, nie dla sporów. Ta walka nas nie dotyczy. Mamy tu nasz świat, nasz dom i nic innego nie ma dla nas znaczenia.

– Jeśli armia znów zacznie podboje, nikt nie będzie bezpieczny. Nawet wy! – Christian nie ustępował.

– Może oni mają rację – odezwała się cicho królowa. Król zgromił ją wściekłym spojrzeniem, po czy zwrócił się do mnie.

– Dlaczego miałbym zaryzykować życie swoich ludzi?

– Bo dzięki temu zapewnisz im spokojną przyszłość – wyjaśniłam bez namysłu. – Gdyby armia dotarła tutaj, stracilibyście wszystko, co kochacie.

Król i królowa zaczęli o czymś cicho dyskutować.

– Zaczynasz się zachowywać jak prawdziwa władczyni – szepnął do mnie z uznaniem London. Nie byłam pewna, czy ma rację, bo w środku trzęsłam się jak galareta, ale

uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

– Dobrze więc – odezwał się po chwili król. – Możecie na nas liczyć.

Już otwierałam usta, by mu dziękować, gdy uciszył mnie gestem dłoni.

– Chcę tylko zaznaczyć, że będziemy walczyli wyłącznie w obliczu zagrożenia naszego życia.

Mina mi zrzedła – to nie do końca to, o co nam chodziło. Przytaknęłam jednak, wiedząc, że pewnie nic lepszego nie utargujemy.

– Pozwólcie, że wskażę wam drogę do biblioteki. – Królowa niespodziewanie podniosła się z krzesła i podeszła do mnie.

– Jeszcze raz za wszystko dziękuję. – Ukłoniłam się grzecznie i ruszyłam za nią. Szłyśmy przodem, a cała reszta podążyła za nami, utrzymując niewielki dystans.

– Chciałabym jeszcze raz przeprosić cię za naszego syna. – Królowa spojrzała na mnie łagodnie. – Czasem mam wrażenie, że on nigdy nie dorośnie.

– Na szczęście nie doszło do najgorszego, więc nie ma o czym mówić – powiedziałam.

– Mimo wszystko chciałabym ci ofiarować coś w ramach przeprosin. – Jak na zawołanie podeszła do nas młoda dziewczyna i podała coś królowej.

– To – królowa wręczyła mi małe puzderko – pomoże ci przejrzeć nawet najpotężniejszą iluzję.

Niepewnie otworzyłam pudełeczko. Na jego dnie spoczywało istne dzieło sztuki. Długi złoty łańcuszek wyglądał jak upleciony z drobnutkiego pnącza. Na nim uwieszono małą czarną kuleczkę, również oplecioną pnączem, cieniutkim jak pajęczka nić. Gdy wzięłam go do ręki, kamień zaśnił.

– Jest piękny – powiedziałam z uśmiechem.

– To eltariana – królowa mnie poinformowała. – Bardzo rzadki kamień. Potocznie nazywa się go kamieniem prawdy. Pozwala dostrzec to, co ukryte za zasłoną iluzji.

Królowa ostrożnie wyjęła łańcuszek z mojej dłoni i zawiesiła mi go na szyi. Nagle poczułam się, jakby ktoś zdjął mi z oczu różowe okulary. Wzdrygnęłam się, widząc prawdziwe oblicze królowej. W jednej chwili cały ten bajkowy świat przybrał wygląd jakiegoś koszmaru. Szara, wypalona do cna ziemia, kikuty spalonych drzew i niebo spowite czarnymi chmurami.

– Może jednak powinnaś go założyć dopiero po opuszczeniu naszego królestwa?

– Nimesis uśmiechnęła się przepraszająco. Z nerwowym chichotem szybko ściągnęłam wisiorek z szyi. Iluzja o wiele bardziej przypadła mi do gustu, mimo że nie miała nic wspólnego z prawdą.

– Mam nadzieję, że to będzie równie przydatne. – Królowa podała mi mały skórzany woreczek.

Otworzyłam go ostrożnie, przyglądając się drobnemu, migoczącemu proszkowi.

– To elfi pył – wyjaśniła. – Dzięki niemu sama będziesz mogła tworzyć iluzję.

– To znaczy? – zerknęłam na nią z ciekawością.

– Wystarczy, że wyobrazisz sobie osobę, w którą chcesz się zmienić, lub też rzecz, która ma być czymś innym. Odrobina pyłu i gotowe. – Uśmiechnęła się lekko. – Rzeczywistość przysłoni iluzja dostosowana do twojej woli.

– Nieźle! – Schowałam woreczek i pudełko z wisiorkiem do plecaka. – Dziękuję bardzo.

– To ja dziękuję za wyrozumiałość – królowa powiedziała ciepło. – Rzadko mamy do czynienia z odpowiedzialnością i tolerancją u młodych ludzi.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

– Masz bardzo dużo do zrobienia jak na tak młodą osobę – ciągnęła królowa. – Niestety, czasem w życiu tak bywa, że los stawia przed nami zadania, którym nie sposób podołać.

Spojrzałam na nią zdziwiona. Po raz pierwszy ktoś powiedział mi wprost, że nie podołam

temu zadaniu, i szczerze mówiąc, całkowicie się z tym zgadzałam. Nie wyobrażałam sobie, bym mogła wyjść z tego wszystkiego zwycięsko. Mimo wszystko nie potrafiłam tak po prostu zrezygnować. Inni wierzyli we mnie, więc musiałam zacisnąć zęby i starać się robić dobrą minę do złej gry.

– Jesteśmy na miejscu. – Królowa zatrzymała się przed niewielkim jeziorkiem.

Widząc moje zdziwione spojrzenie, zaśmiała się wesoło, wskazując coś nad moją głowę. Podążając za jej wzrokiem, po prostu zamarłam. Kilkadziesiąt metrów nad nami, na wielkiej białej chmurze stał ogromny budynek. Patrzyłam na niego z otwartymi ustami, nie wierząc w to, co widzę.

– Jak to możliwe? – wyszeptałam.

– Moja droga, nie zapominaj, że jesteś w krainie elfów. – Nimesis uśmiechnęła się figlarnie. – Tu nie ma rzeczy niemożliwych.

Pstryknęła palcami, a za chwilę u naszych stóp pojawiły się wielkie białe schody prowadzące wprost do chmury.

– Tu się pożegnamy. – Królowa skinęła mi głową. – Meladius już na was czeka. Postara się pomóc wam znaleźć niezbędne informacje.

– Dziękuję. – Ukłoniłam się z szacunkiem, patrząc jak odchodzi.

– Nieźle. – Mason podszedł do mnie, uśmiechnięty. – Nasza mała dziewczynka dorasta.

Spojrzałam na niego poważnie.

– Bardzo zabawne – powiedziałam.

– Jestem z ciebie dumny. – London poklepał mnie przyjacielsko po ramieniu.

– Nie wiem, czy jest z czego. – Nick spojrzał na mnie bez cienia uśmiechu. – Nadal ciągnie ją do nieodpowiednich facetów.

Patrzyłam na niego zaskoczona, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Już dawno nie był dla mnie tak wredny.

– Fakt, ty jesteś tego najlepszym przykładem – odezwałam się po chwili z wymuszoną kpina.

Nie mając ochoty na dalsze dyskusje, zaczęłam wspinać się po schodach z Kaylen u boku. Za nami szedł Christian, London i Kate. Reszta chłopaków osłaniała tyły.

– Nie zdążyłam ci podziękować – zagadnęłam Kaylen w połowie schodów.

– Za co? – spytała zdziwiona.

– Nie wiem, co by było, gdybyś nie odciągnęła mnie od tego palanta.

– Po to tu jestem – uśmiechnęła się blado. – Oddam za ciebie życie, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Mimo wszystko dziękuję – powiedziałam, speszona taką deklaracją. – I mam nadzieję, że nie dojdzie do takiej sytuacji.

U szczytu schodów czekał na nas sympatyczny starszy pan. Uśmiech, którym nas obdarzył, sprawił, że wyglądał jak taki słodki pluszowy miś, do którego miałoby się ochotę przytulić.

– Witam was, moi drodzy. Jestem Meladius i cieszę się niezmiernie, że mogę gościć was w moich skromnych progach.

– Nam również jest bardzo miło. – Z uśmiechem uściśnęłam wyciągniętą w moją stronę dłoń.

– Zapraszam.

Z zewnątrz budynek – choć bardzo duży – nie robił wielkiego wrażenia. Była to prosta, biała bryła z małymi okienkami. Gdy jednak weszliśmy do środka, nie mogliśmy powstrzymać głosów zachwytu. Podłoga wyłożona była białym marmurem, połyskującym w słońcu, które

wpadało do środka przez małe okienka. Na każdej ze ścian porozstawiane na szklanych półkach stały najróżniejsze książki. Było ich dobre kilka milionów. W życiu nie widziałam tak potężnego zbioru. Najdziwniejsze było to, że półki sięgały wysokością kilkunastu pięter, a nigdzie nie było drabinek ani schodów.

– Niewiarygodne. – London wyglądał jak dziecko, które po raz pierwszy weszło do sklepu z zabawkami. Biegał od jednego regału do drugiego z uśmiechem na twarzy, cały czas wzdychając.

– Widzę w nim bratnią duszę. – Meladius mrugnął do mnie z uśmiechem.

– Zdecydowanie tak. – Również się uśmiechnęłam.

– Więc co was do mnie sprowadza? – Poprowadził nas ukrytym przejściem do wielkiego, jasnego pokoju. Rozsiadliśmy się wygodnie na kremowych sofach, a London zaczął wszystko wyjaśniać.

– Szukamy Purnei. Liczę na to, że w którymś z twoich atlasów znajdę informacje, mogące wskazać nam drogę.

– Ach, Purnea. Niejeden już jej szukał.

Meladius zniknął gdzieś za rogiem, by w chwilę potem wrócić z wózkiem zastawionym najróżniejszymi smakołykami i napojami.

– Wybaczcie moje roztargnienie – przeprosił nas. – Tak dawno nie miałem gości, że zapomniałem o dobrych manierach.

– To nie będzie konieczne. – Spojrzałam niepewnie na Christiana.

Meladius patrzył na nas przez chwilę zdziwiony, wreszcie zaczął chichotać.

– Kochani, elfi czar tutaj nie działa. Możecie się spokojnie częstować, nic wam z mojej strony nie grozi. – Uśmiechnął się.

– Przepraszamy, niczego nie wolno nam w tym świecie spożywać – szybko wyjaśnił Christian.

– Owszem, nie wolno spożywać wytworów elfiej iluzji. Tak się jednak składa, że wszystko, co tu widzicie, zrobiłem własnoręcznie – wyjaśnił z powagą. – Ale wasza ostrożność jest jak najbardziej wskazana. Sam swoją dzisiejszą pozycję zawdzięczam własnej głupocie.

– Widząc nasze zaciekawione twarze, uśmiechnął się blado. – Ciasto czekoladowe i seksowna kobieta, to mnie zgubiło. Jestem magiem, który przybył tu, tak jak wy, w poszukiwaniu informacji. Chwila nieuwagi i zostałem uwięziony tutaj na wieki. Jedynym pocieszeniem jest to, że zamiast uczynić mnie czyjąś zabawką czy też przekąską, dali mi funkcję bibliotekarza.

– Przykro mi – powiedziałam cicho.

– Niepotrzebnie. – Poklepał mnie po ojcowsku po dłoni. – Po kilkuset latach człowiek do wszystkiego się przyzwyczaja.

Patrzyłam na niego oniemiała, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Nieźle się trzymasz jak na swój wiek – wtrącił James niespodziewanie, wywołując tym śmiech Meladiusa.

– Miło mi to słyszeć. – Meladius skinął ku niemu głową. – A poważnie, czas po prostu tutaj się zatrzymuje, więc nie trzeba się przejmować czymś tak przyziemnym jak wiek.

Nie chciałam sprawiać mu przykrości, ale wiedziałam już, jak podstępne bywają elfy. Zastanawiając się, jak wybrnąć z tej sytuacji, wpadłam na pomysł. Szybko wygrzebałam w plecaku wisiorek, który dostałam od królowej, i jednym zwinnym ruchem nałożyłam go na szyję. Wszyscy początkowo patrzyli na mnie jak na jakąś wariatkę, jedynie Meladius uśmiechał się delikatnie pod nosem.

Z ulgą stwierdziłam, że mag mówił prawdę. O ile ta imponująca biblioteka w rzeczywistości była starym, szarym budynkiem, pełnym kurzu i pleśni, zarówno sam Meladius,

jak i wózek z jedzeniem pozostały niezmienione.

Uśmiechając się do niego, szybko sięgnęłam po jedną z babeczek. Moi strażnicy patrzyli na mnie wściekli.

– Mówi prawdę – rzuciłam z pełnymi ustami. – Pyszna.

Meladius uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Twoja głupota mnie zadziwia – usłyszałam głos Nicka.

– Żyjąc tyle lat w świecie sztuczności, docenia się każdą najdrobniejszą rzecz zrobioną samodzielnie. – Meladius nalał do filiżanki kawy i podał mi ją z uśmiechem. – Na szczęście jako mag mogę sobie co nieco sprowadzić z innych światów, więc nie mam problemów z niezbędnymi produktami, takimi jak mąka, jaja czy też kawa.

– Wyśmienita. – Upijając łyk kawy, nie potrafiłam nie westchnąć głęboko. Już dawno nie piłam tak doskonałej odmiany. Z uśmiechem patrzyłam, jak moi strażnicy, przełamując opory, sięgają kolejno po kubki z kawą i smakołyki. W chwilę potem ich podejrzliwość zniknęła całkowicie. Opychając się nieprzyzwoicie, słuchaliśmy wesołych opowieści naszego gospodarza.

– Może przejdziemy do interesującego was tematu – zaproponował po jakimś czasie Meladius. – Wiecie w ogóle, czym jest Purnea?

– Jedną z planet – Caleb odezwał się jako pierwszy.

– Pozornie. – Mag uśmiechnął się tajemniczo. – Purnea nie jest naturalną planetą, ona powstała wyłącznie wskutek ingerencji magii.

– Jak to? – spytał z ciekawości London.

– Zacznijmy od początku. – Meladius rozsiadł się wygodnie i zaczął snuć opowieść.

– Maximus od najmłodszych lat przejawiał bardzo potężne zdolności. Z każdym rokiem jego moc rosła, a umiejętności zaskakiwały. Mimo iż zawsze był miły i uczynny w stosunku do innych, jego potęga przysporzyła mu wielu wrogów. Ludzie albo go unikali, albo wyzywali na liczne pojedynki, chcąc się przekonać, czy jego reputacja jest uzasadniona. Znaleźli się oczywiście i tacy, którzy zamierzali wykorzystać jego moc do własnych celów. Maximus był dobrym i uczciwym człowiekiem, więc nigdy nie przystał na żadną z propozycji, unikał też, jak mógł, wszelkich starć. Biedak zmuszony był do ciągłej tułaczki, by choć na chwilę zaznać spokoju. Gdy w końcu odnalazł kobietę swojego życia, osiedlił się na uboczu i próbował żyć normalnie. Jego szczęście nie trwało jednak długo. Wielu czarowników postawiło sobie za punkt honoru pokonanie go. Gdy Maximus odmówił walki, jeden z nich zagroził jego rodzinie, a tak się złożyło, że był już na świecie malutki syn maga. W ferworze walki dziecko zginęło.

Poczułam ucisk w piersi. Nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, co ten nieszczęśliwy człowiek musiał przeżyć.

– Podobno – ciągnął Meladius – Maximus wpadł w taką furję, że zmiotł przeciwnika z powierzchni ziemi. Nigdy wcześniej nikomu nie udało się zabić przeciwnika przy pomocy magii. Po tych wydarzeniach Maximus stworzył Purneę, wykorzystując do tego całą potęgę swej magii. Zamieszkał tam razem z żoną, z dala od wszystkich, by móc w spokoju leczyć rany po stracie dziecka.

– Więc Purnea to wytwór magii? – London patrzył na Meladiusa, nie do końca przekonany.

– Tak jest. Dlatego wątpię, abyście znaleźli cokolwiek na temat jej położenia w którymś z atlasów. Ich twórcy opisują wyłącznie planety, które zwiedzili, a na Purneę nie dotarł jeszcze nikt. Sądzę, że jest ona zawieszona pomiędzy czasem i przestrzenią. To zupełnie odmienny wymiar, do którego dostęp ma wyłącznie Maximus.

– Więc wszystko stracone? – Z rezygnacją spuściłam głowę.

– Tego nie powiedziałem! – Meladius się uśmiechnął. – Wprawdzie nie możecie dostać

się na jego planetę, ale nic nie stoi na przeszkodzie, abyście się z nim skontaktowali i poprosili o spotkanie.

– Ale jak? – spytali jednocześnie Jack i James. Spojrzałam na nich zaciekawiona. Zazwyczaj trzymali się z tyłu i nie odzywali. Mogłabym przysiąc, że zarówno oni, jak i Ethan, szczerze mnie nienawidzą, bo od momentu, w którym się poznaliśmy, unikali mnie w każdy możliwy sposób. Moje rozmyślenia przerwała odpowiedź Meladiusa.

– Maximus nie zapomniał o nielicznych przyjaciółach, którzy mu w życiu pomogli. Z tego, co wiem, nadal odwiedza ich w skalnej wiosce na planecie Lunic.

– Mag ma tam przyjaciół? – Kate spojrzała na niego zdziwiona.

– Według mojej wiedzy, tak. – Przez twarz Meladiusa przemknął uśmiech. – Po śmierci syna Maximus odciął się całkowicie od grona magów. Jego nieliczni przyjaciele są, że tak powiem...

– Przyglupi? – wtrąciła się Kate ze złośliwym uśmieszkiem.

– Miałem na myśli przyziemni, czyli niezwiązani z magią. – Skarcił ją spojrzeniem.

– Czy miałbyś coś przeciwko, gdybyśmy przed wyjściem troszkę się tu rozejrzeli?

– spytał nieśmiało London.

– Skądże! – Meladius uśmiechnął się szeroko. – Czujcie się tu jak u siebie. Szukacie czegoś szczególnego?

– Mam nadzieję znaleźć jakieś informacje o armii Alexusa – wyjaśnił London.

– Armia śmierci - skrzywił się Meladius. – Sądzę, że znajdziecie coś na ten temat tam, w dziale wojen galaktycznych. – Wskazał im odległą półkę.

– Dziękuję! – London wraz z resztą chłopaków poszli przeszukiwać księgi.

– Więc – Meladius przyjrzał mi się uważnie – masz zamiar stanąć do walki z najpotężniejszą armią, jaka kiedykolwiek istniała?

– Taki jest plan – mruknęłam z niespecjalną miną.

– Liczysz na to, że Maximus pomoże ci opanować sztukę walki? – Widząc moje zdziwione spojrzenie, uśmiechnął się lekko.

– Wiem o wszystkim, co się tutaj mówi.

– Właściwie to plan moich strażników – powiedziałam po chwili. – Ja sama nie wierzę w to, bym była zdolna do podobnych wyczynów.

– Podaj mi dłoń – powiedział niespodziewanie.

Z wahaniem spełniłam jego prośbę. Przez chwilę siedział z zamkniętymi oczyma, ściskając moją dłoń w swoich. Widziałam, jak Kaylen i Kate patrzą na nas z zaciekawieniem.

– Powinnaś uwierzyć w siebie. – Uśmiechnął się wreszcie, patrząc mi w oczy. – Twoja moc jest ogromna. W życiu nie poznałem kogoś podobnego do ciebie. Musisz tylko nauczyć się nad nią panować.

– Bułka z masłem – powiedziałam cierpko.

Meladius bez słowa wstał i zaczął czegoś szukać na pobliskiej półce. Po chwili wrócił z niewielką książką, oprawioną w skórę.

– Chciałbym, żebyś to wzięła. – Podał mi książkę. – To znacznie ułatwi ci okiełznanie magii.

– Dziękuję! – Z nadzieją otworzyłam książkę, niestety po przekartkowaniu kilku stron mina mi zrzedła. – Szkoda. Jednak mi nie pomoże. Nie znam tego języka.

– Jak to możliwe, że nie znasz podstaw? – Meladius spojrzał na mnie z naganą w oczach.

– Wszystkie księgi magiczne spisane są w dialekcie czarodziejów. Uczą go wszystkich już od najmłodszych lat życia.

– Meladiusie – Kate wtrąciła się niespodziewanie. – Antilia całe życie wychowywała się

w świecie ludzi. Gdy była niemowlęciem, jej rodzice uśpili tkwiącą w niej moc, by miała spokojne dzieciństwo. Potem Alexus napadł Mandorę i musieliśmy ją ukryć na Ziemi. Jeszcze kilka miesięcy temu nie miała pojęcia, kim jest i skąd pochodzi.

– Niesamowite. – Mag przyglądał mi się w milczeniu. – Tym bardziej powinnaś się uczyć, zanim moc całkowicie cię przytłoczy.

Szybko wstał, by po chwili przynieść mi kilka książek i małe pudełeczko.

– To na dobry początek. – Położył przede mną stos książek. – Musisz to jak najszybciej opanować.

– Bosko – skrzywiłam się lekko – Po co mi to, skoro i tak nie dam rady tego przeczytać?

– To ci pomoże. – Podał mi pudełeczko.

Znalazłam w nim bransoletkę, a raczej cienki rzemyk z przymocowaną do niego srebrną blaszką. Meladius bez słowa zawiązał mi go na rękę.

– Spójrz na książkę jeszcze raz. – Bez specjalnej nadziei zrobiłam to, o co prosił. Nie mogłam ukryć zdziwienia, widząc, że wszystko wygląda teraz zupełnie normalnie. Bez problemu mogłam przeczytać zawartość książki.

– Ale bajer – wykrzyknęłam.

– Dzięki niej zrozumiesz każdy język. Możesz też komunikować się bez przeszkód.

– Dziękuję! – uśmiechnęłam się szeroko, wpychając książki do plecaka. Niestety, mimo prób nie udało mi się zmieścić wszystkich. Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Kaylen umieściła pozostałe książki w swoim. Gdy próbowałam jej podziękować, odpowiedziała machnięciem ręki.

– Na was już pora – Meladius odezwał się poważnie, patrząc w okno. Podążając za jego wzrokiem, zauważyliśmy, że słońce zaczyna już zachodzić.

– Jak to możliwe, że dzień tak szybko przeleciał? – Popatrzyłam na niego z zaskoczeniem.

– Moja droga, każda planeta rządzi się swoimi prawami. Na jednej dzień trwa kilkanaście godzin, a na innej zaledwie kilkanaście minut – wytłumaczył mi cierpliwie Meladius.

– Zaproponowałbym wam nocleg, ale po zmroku lepiej trzymać się z daleka od tego miejsca.

– Dlaczego? – Moja ciekawość jak zwykle wzięła górę.

– Gdy zapada zmrok, iluzje nikną, a elfy zaczynają ucztować. – Meladius skrzywił się nieznacznie. – Wierz mi, nie chcesz tego oglądać. Tego typu widoki dręczyłyby cię przez bardzo długi czas.

– W takim razie czas się pożegnać! – Kate zerwała się, błyskawicznie zwołując chłopaków. W chwilę potem wszyscy staliśmy już przed utworzonym naprędce portalem, żegnając się z Meladiusem.

– Jeszcze raz dziękuję za wszystko. – Uściskałam go serdecznie, zaskakując tym wszystkim. Meladius z sympatią poklepał mnie po plecach.

– Nie ma za co. Przyjemnością było was poznać. Mam nadzieję, że zdołałem wam jakoś pomóc.

– Zdecydowanie tak! – London uśmiechnął się szeroko. – Znaleźliśmy wiele poszlak odnośnie do pochodzenia armii. Na pewno bardzo nam pomogą.

– Cieszę się – powiedział życzliwie Meladius.

W chwili, gdy miałam już zamiar wejść do portalu, usłyszałam za plecami:

– Uwierz w siebie, a wszystko na pewno się uda.

Pomachałam mu ostatni raz, po czym z jękiem weszłam do portalu.

– Niepotrzebnie wciągnęłam tyle babeczek – mruknęłam pod nosem, wywołując tym cichy chichot Kaylen.

Rozdział 4

Kilka wywrotów żołądka potem znów stałam twardo na ziemi. Postanowiłam sobie, że już nigdy nie będę się obżerać przed podróżą. Kaylen najwyraźniej doszła do tego samego wniosku, bo oddychała teraz ciężko przez zaciśnięte zęby.

– Biorąc pod uwagę twoje dotychczasowe wybory, można by sądzić, że masz nieco mocniejszy żołądek – rzucił Nick ze złośliwym uśmiechem.

Nie wiem, czy to skutek stresu związanego z przechodzeniem przez portal, czy po prostu moja cierpliwość w tym momencie się wyczerpała. W każdym razie to pozornie niewinne zdanie sprawiło, że wpadłam w furję i zaczęłam wrzeszczeć na niego, ile sił w płucach:

– Mam już serdecznie dosyć tych twoich fochów i głupich tekstów. Długo byłam cierpliwa, znosząc twoje zachowanie, ale już koniec! Wiem, że masz swoje powody, by mieć do mnie żal, ale bez przesady! – Zrobiłam krótką pauzę, by zaczerpnąć powietrza. – Nie jestem jakąś małą dziewczynką, kulącą się, gdy ktoś podniesie na mnie głos. Już nie. Jeśli mam stanąć do walki z bandą tych świrów, nie mogę sobie zawracać głowy takimi pierdołami jak twoje ego. Mam ocalić tyłki nas wszystkich, twój też między innymi, więc może tak dla odmiany mi pomożesz, zamiast zgrywać obrażoną primadonnę! – Wbijałam w niego wzrok pełen złości. – Jeśli natomiast nadal masz zamiar zachowywać się jak palant, to chyba czas najwyższy ci przypomnieć, z kim rozmawiasz! Może nie chcesz już być moim przyjacielem, ale nadal jesteś moim strażnikiem i jako twojej władczyni należy mi się szacunek!

Nick patrzył na mnie ogłupiały, a cała reszta zaczęła cicho chichotać.

– No, wreszcie komuś udało się cię ustawić. – Christian nie mógł stłumić śmiechu.

– Proszę więc o wybaczenie. Więcej nie zapomnę, z kim mam do czynienia. – Nick uklonił się nisko. – Wybacz, że śmiałem się tak spoufalać, to się więcej nie powtórzy. – Mimo jego poważnej miny widziałam wesołe iskierki igrające mu w oczach. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

– Więc co teraz? – Odwróciłam wzrok, starając się szybko zmienić temat.

Dopiero w tej chwili naprawdę zauważyłam, gdzie się znajdowaliśmy. Przyjrzałam się dokładniej otoczeniu. Tutejsze krajobrazy bynajmniej nie poprawiły mi humoru. Byliśmy na wielkiej pustyni, której piasek miał kolor ciemnego szkarłatu, a rozsiane wokół skały miały ostre i złowieszcze kształty. Szare niebo całkowicie spowijały burzowe chmury. Z miejsca poczułam dreszcze na całym ciele. London, widząc moją minę, szturchnął mnie łobuzersko.

– Wbrew temu, co zapewne chodzi ci teraz po głowie, powiem ci, że to całkowicie przyjazna planeta.

– W życiu bym nie zgadła – burknęłam pod nosem.

– Skalna wioska jest tam. – London wskazał odległy łańcuch górski, leżący jak na mój gust zbyt daleko.

– Ile mamy wody? – Christian spojrzał po kolei na każdego z nas.

– Jeśli nikt nie podpijał w międzyczasie, to mamy każdy po dwie litrowe butelki

– odpowiedziała szybko Kate.

– Powinno wystarczyć, w wiosce uzupełnimy zapasy – ocenił Christian, ruszając przed siebie.

– W najgorszym wypadku Jack poszuka jakichś źródeł, w końcu woda jest mu posłuszna. Zazwyczaj. – Kate z lekkim uśmiechem ruszyła za nim.

Zaczęłam się zastanawiać, jak Christian może być tak ślepy, by nie dostrzegać jej uczuć. Byliby taką ładną parą. Uśmiechnęłam się do swoich myśli.

Niechętnie ruszyłam do przodu z Londonem i Kaylen u boku. Ostatnimi czasy tylko oni byli mi naprawdę bliscy i pokusiłabym się o nazwanie ich przyjaciółmi. Za nami szli Nick, Caleb i Mason, a reszta utrzymywała lekki dystans. Wzdychając ciężko, dzielnie maszerowałam u boku moich towarzyszy, nucąc motyw muzyczny z *Indiany Jonesa*. Kaylen patrzyła na mnie zdziwiona, a London, który z miejsca podchwycił melodię, ze śmiechem zaczął mi towarzyszyć, pogwizdując cicho. Caleb i Mason szybko poszli za jego przykładem, uśmiechając się do mnie wesoło. W chwili, gdy odwróciłam się, by do nich zagadnąć, napotkałam spojrzenie Ethana: nienawiść – ten wyraz chyba najlepiej określał jego stosunek do mnie. Szybko odwróciłam wzrok, skupiając się na swoich butach zakopanych w piasku.

– Chyba za mną nie przepadają – powiedziałam cicho. London obejrzał się za siebie, po czym powiedział:

– Nie przejmuj się nimi, Ethan to nadęty buc. To, co zrobiłaś z jego mocą, nadszarpnęło jego ego, dlatego się tak zachowuje. Jack i James to jego przydupasy; zawsze robią to co on.

– London uśmiechnął się kpiąco. – To, czy cię lubią, czy nie, nie ma większego znaczenia – momentalnie spoważniał. – Jeśli zajdzie potrzeba, oddadzą za ciebie życie, do tego byli szkoleni.

– Wcale mnie ta perspektywa nie pocieszyła – powiedziałam cicho. – Nie chciałam przecież wkurzyć Ethana.

– Wiem o tym. Tak czy owak, bez względu na to, co byś zrobiła, prędzej czy później znalazłby powód, by cię nie lubić.

– Dlaczego tak twierdzisz? – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Ethan jest synem Klaudiusa, przewodniczącego Rady. Od zawsze uważał się za lepszego od innych. Każdy, kto w jakikolwiek sposób zagrażał jego pozycji, stawał się jego wrogiem. Gdybyś widziała, jaką awanturę zrobił jego ojciec, gdy dowiedział się, że przydzielono go do twojej straży!

– Skoro nie chciał być moim strażnikiem, dlaczego się na to zgodził?

– Gdy raz wybierzemy swoją drogę, nic już nie jest w stanie tego zmienić.

– Chyba nie bardzo rozumiem.

– Hmm, jak by ci to najprościej wytłumaczyć... – London przez chwilę zastanawiał się nad najlepszym porównaniem. – To tak jak z zaciągnięciem się do wojska. Decyzja o tym jest tylko twoja, nie masz jednak najmniejszego wpływu na to, gdzie cię przydzielą. Dostajesz rozkazy i bez względu na to, czy ci się to podoba czy nie, musisz je wykonać.

– Nieciekawa perspektywa – burknęłam. – To zdecydowanie nie jest dla mnie, zawsze miałam problem z przestrzeganiem zasad.

– Zauważyłem. – London uśmiechnął się wesoło.

– Niechęć Ethana zrozumiałam, nie wiem tylko, o co chodzi Jackowi i Jamesowi.

– Nawet nie próbuj tego rozumieć – prychnął London. – To półgłówki, które nigdy nie mają własnego zdania. Gdyby Ethan cię pokochał, oni zapewne też by cię wielbili.

Skrzywiłam się na samą myśl.

– Dla mnie to mięczaki bez jaj – rzuciła Kaylen bez namysłu, wywołując tym uśmiech na mojej twarzy.

– Ty wyglądasz mi na kogoś, kto zawsze ma swoje zdanie. – London mrugnął do niej.

– Podobno już od najmłodszych lat byłam uparta jak osioł i nic nie mogło odwieść mnie od raz podjętej decyzji. Ojciec twierdził, że jestem karą za jego grzechy. – Mimo uśmiechu widziałam smutek w jej oczach.

– Rodzice potrafią uprzykrzyć życie, nie? – Spojrzałam na nią ze zrozumieniem.

W odpowiedzi westchnęła z rezygnacją.

Droga ciągnęła się niemiłosiernie, z każdą chwilą czułam, jak zmęczenie opanowuje całe moje ciało.

– Jak długo jesteśmy już na nogach? – spytałam, sięgając po butelkę wody.

– Sądzę, że około dwudziestu godzin. – London w skupieniu spojrzał w niebo. – Ciężko to określić precyzyjnie, bo na każdej planecie czas płynie inaczej.

– Oddałabym wszystko za prysznic i wygodne łóżko – mruknęłam pod nosem.

– To jest nas dwie. – Kaylen uśmiechnęła się cierpko.

Nie wiem, czy to na skutek zmęczenia, czy też ostatnich wydarzeń, w każdy razie czułam jakiś wewnętrzny niepokój. Mimo zapewnień Londona, że ta planeta jest całkowicie bezpieczna, z każdą sekundą byłam coraz bardziej zdenerwowana.

– Co jest? – Nick przyjrzał mi się podejrzliwie, podchodząc bliżej.

– Nie wiem – powiedziałam cicho. – Czuję się tak, jakby coś złego się zbliżało. Wiem, że to głupie, ale...

– To wcale nie jest głupie – przerwał mi London. – Christian! – zawołał głośno. – Wydaje się, że Nina wyczuwa coś, co raczej się nam nie spodoba.

– To znaczy? – Christian i Kate podeszli do nas zaalarmowani.

– Nasza królowa ma chyba pierwszy przebłysk szóstego zmysłu. – Nick spojrzał na mnie z uśmiechem. – Jest niespokojna, czuje, że zbliża się jakieś niebezpieczeństwo.

– Może to tylko omamy wywołane zmęčeniami albo to miejsce tak na mnie wpływa – powiedziałam cicho.

– Możliwe, ale ostrożność nie zaszkodzi... – Nim Christian skończył mówić, kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie.

Mój niepokój osiągnął punkt kulminacyjny, a do naszych uszu dotarł syk zmieszany z dźwiękiem do złudzenia przypominającym drapanie paznokci na szkolnej tablicy. W tej samej sekundzie, nim ktokolwiek zdążył choćby odetchnąć, coś wielkiego wyskoczyło spod piasku i pożarło Ethana. Mówiąc „pożarło”, mam na myśli wielką rozdziawioną paszczę, która połknęła go w całości jednym klapnięciem pyska. W chwilę potem nie było śladu po potworze – zniknął równie szybko, jak się pojawił. Gdyby nie brak Ethana, zapewne pomyślałabym, że to wszystko tylko mi się przywidziało. Słysząc było przerażone krzyki wszystkich i podniesiony głos Christiana, wydającego polecenia. Natychmiast zostałam otoczona przez strażników, trzymających w rękach uniesione w górę miecze. Nawiasem mówiąc, nadal zadziwiał mnie fakt, że potrafili je wydobyć znikąd. Wszyscy rozglądali się nerwowo wokół, tylko ja nadal stałam nieruchomo z otwartymi ustami, tępo wpatrując się w puste miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał nasz kolega.

– Co to, do cholery, było?! – Głos Nicka wyrwał mnie z otępienia.

– Nie mam pojęcia – odezwał się London. – W życiu nie słyszałam, by jakiegokolwiek stworzenia zamieszkiwały te pustynie.

– Czujesz coś? – Christian spojrzał na mnie z powagą.

– A tak dokładniej?! – rzuciłam wściekle. – Ethana coś pożarło, omal nie posikałam się ze strachu. Jestem przerażona jak cholera, rozdygotana i bliska hysterii. Racz więc sprecyzować dokładnie, o które odczucia ci chodzi!

– Uspokój się, kwiatuszku. – Nick z powagą spojrzał mi w oczy. – Weź kilka głębokich oddechów i skup się.

Spojrzałam na niego, jakby oszalała, ale zrobiłam, co kazał.

– Teraz zamknij oczy – ciągnął dalej. – Postaraj się wyczuć to, co przed chwilą. Poszukaj źródła niepokoju.

Mimo starań, jedyne, co czułam, to moje walące serce. Po kilku minutach zrezygnowana

otworzyłam oczy, patrząc z niepokojem przed siebie.

– I co? – Wszyscy patrzyli na mnie w oczekiwaniu. Już otwierałam usta, by powiedzieć, że nic z tego, gdy w oddali dostrzegłam jakiś ruch.

– Tam! – krzyknęłam przerażona.

– Wyczułaś coś? – Nick spytał szybko.

– Nie! Widzę wielką glistę sunącą w naszą stronę!

Wszyscy momentalnie odwrócili się we wskazanym kierunku.

– Niemożliwe! – London patrzył na zbliżającego się stwora z mieszaniną strachu i fascynacji.

– Co to za dziadostwo? – Mason wpatrywał się w to coś oczyma wielkimi jak spodki.

– To hemakriny – wyszeptał London po chwili, podnosząc wyżej swój miecz.

– Czyli co? – Christian rzucił mu zniecierpliwione spojrzenie.

– Można powiedzieć, że to taka duża kobra. – Słyszając to, poczułam, jak nogi się pode mną uginają. – Na nasze nieszczęście ich przysmakiem jest ludzkie mięso i jeśli dobrze pamiętam, są całkowicie odporne na magię.

– Bosko – mruknęła Kaylen pod nosem.

– Nie mam pojęcia, jakim cudem te zwierzęta nadal żyją – mówił dalej London. – Według wszelkich podań wyginęły kilkaset lat temu.

– Najwyraźniej jeden skurczybyk się uchował – rzucił Nick cierpko.

– Jest szansa na to, że się mylisz? – Kate spojrzała na Londona z napięciem. – Może jednak magia podziała? Moglibyśmy z Masonem wyciągnąć go z tego piasku i wyrzucić daleko stąd. Jack może go w czymś utopić, a James usmażyć.

– Gdzie on jest? – Mason z przerażeniem patrzył na puste miejsce, w którym jeszcze przed chwilą znajdował się stwór.

– Jest pod piaskiem, szykujcie się na atak – krzyknął przerażony London.

Nim zdążyliśmy drgnąć, piasek rozprysnął się wokół, ukazując stwora w całej okazałości. Tułów wystający z ziemi sięgał dobrych kilkunastu metrów; był tak wielki, że w jego wnętrzu z łatwością zmieściłby się słup telefoniczny. Niepewnie uniosłam wzrok, by przyjrzeć mu się lepiej. Ogromny łeb kobry z wielkim kołnierzem, podobnie jak jej tułów, był ciemnoczerwony w cienkie czarne prążki. Z olbrzymiej paszczy wypełnionej ostrymi zębami wyłonił się czarny, długi jęzor, a wielkie żółte ślepia rozglądały się wokół w poszukiwaniu potencjalnej ofiary. Byłam tak przerażona, że na chwilę zapomniałam o oddychaniu.

– Spróbujcie coś zrobić! – Christian spojrzał na pozostałych. Widziałam, jak każdy z nich próbuje swoich sił.

Piasek wokół stwora zaczął drgać, w chwilę później kilka strumieni wody wystrzeliło w górę. Niczym wstęgi zaczęły krążyć wokół ciała węża. Gdy jednak zbliżyły się dostatecznie blisko, odbiły się od niewidocznej bariery.

– Niech to szlag! – rzucił Jack wściekle.

Fala jasnego światła stworzona przez Jamesa również chybiła celu.

– Nic z tego! – krzyknął zrezygnowany. – To cholerstwo ma jakąś osłonę, magia tu nic nie pomoże.

– Więc musimy go pokonać w tradycyjny sposób. – Christian z wściekłością zacisnął pięści. Widziałam, jak bardzo był zdenerwowany.

Z każdą sekundą byłam coraz bardziej przerażona i czułam, jak magia wewnątrz mnie zaczyna buzować. Na efekty nie trzeba było długo czekać: lekki początkowo wietrzyk z każdą chwilą przybierał na sile, a niebo rozdarły ogromne błyskawice. Wiatr wzbił drobiny piasku w kilka chwil znaleźliśmy się w samym środku ogromnej burzy piaskowej.

– Nina, przestań! – usłyszałam przerażony głos Nicka.

– Nie potrafię nad tym zapanować – powiedziałam bezradnie.

Gdzieś za wirującym piaskiem widziałam, jak wielkie cielsko węża przesuwają się w naszą stronę.

– Pilnujcie jej! – rzucił Christian do Londona, Kate i Caleba, biegnąc w stronę przeciwnika z resztą chłopaków u boku.

– Stań za mną! – Kaylen niespodziewanie zasłoniła mnie swoim ciałem. London i Kate stanęli obok niej, służąc jako żywe tarcze, a Caleb osłaniał tyły.

– Zamknij oczy i oddychaj głęboko. – London mocno mną potrząsnął.

– Nie mogę złapać tchu! – Nogi niemal się pode mną ugięły.

– Słuchaj! – Spojrzał mi w oczy z powagą. – Od twojego opanowania może zależeć życie nas wszystkich, więc postaraj się!

Posłusznie zamknęłam oczy i zaczęłam liczyć oddechy. Przy dziesięciu poczułam, jak wiatr się uspokaja.

– Dobrze, tak trzymaj! – pochwalił mnie. – Nie przestawaj, oddychaj głęboko.

Słyszając syk węża zmieszany ze świstem mieczy, nie wytrzymałam i otworzyłam oczy. To był jednak zdecydowanie kiepski pomysł, bo to, co zobaczyłam, całkowicie zrujnowało moją i tak kruchą samokontrolę. Nick i Christian skakali wokół węża, starając się uniknąć ugryzienia. Korzystając z chwilowej nieuwagi bestii, James i Jack zaatakowali jej tułów. W chwili, gdy miecz Jamesa wbił się w czerwone cielsko, usłyszeliśmy ogłuszający ryk, zmieszany z krzykiem chłopaka. Po chwili zauważyłam, że żółta krew, ciekąca z rany stwora, paliła jego skórę. James odskoczył szybko i padł na ziemię, starając się wytrzeć ową substancję w piasek. Jack szybko zdjął z siebie bluzę, wycierając nią dłonie kolegi. Niestety, bestia natychmiast wykorzystała tę chwilę nieuwagi. Jednym ruchem olbrzymiego ogona, który – jak zdążyłam zauważyć – zakończony był ostrym jak brzytwa grzebieniem, przecięła Jacka na pół. Widząc jego ciało rozpadające się na dwa kawałki, nie potrafiłam opanować mdłości. Krew Jacka zbrzgała Jamesa i cały piasek wokół. Mason prędko podbiegł do Jamesa, starając się odciągnąć go poza zasięg ogona bestii. Bez zastanowienia zaczęłam się drzeć w niebogłosość. Christian z zaciśniętymi zębami ruszył w stronę potwora, wściekle wymachując mieczem. Przez drobinki piasku coraz mocniej falujące na wietrze dostrzegłam wielki pysk, który z zastraszającą szybkością zbliżał się do niego. Widziałam błysk miecza, odcinający kawałek skóry z głowy węża na chwilę przed tym, jak ostre zęby wbiły się w bok Christiana, podnosząc go do góry. Bestia zaczęła potrząsać łbem we wszystkie strony, starając się rozerwać Christiana na kawałki.

– Nieee!

Krzyk Kate oddawał wszystkie moje odczucia. Dziewczyna, nie bacząc na protesty Londona, ruszyła biegiem do przodu. Nim jednak dobiegła na miejsce, Nick wbił swój miecz w ogon bestii, odcinając ostry koniec. Z sykiem wściekłości wąż rzucił Christiana na ziemię, wbijając wzrok w Nicka. Gdy Kate starała się zatamować krwawienie z rany Christiana, Nick walczył zawzięcie z potworem. Udało mu się kilkakrotnie ugodzić bestię, sam jednak też nie uniknął ran. Widać było, że z każdą chwilą jest mu coraz trudniej walczyć. Z największej rany na ramieniu obficie sączyła się krew.

– Pomóżcie mu! – znów zaczęłam wrzeszczeć, przez co wiatr ponownie przybrał na sile. Nim London zdążył choćby zrobić krok, Kaylen ruszyła do przodu, rzucając przez ramię:

– Mam nadzieję, że ten buc to doceni.

W chwilę potem, w jasnym blasku światła, przed nami ukazał się wielki, przerażający gifret. Z głośnym warczeniem rzucił się ku bestii. Moje nerwy więcej już nie mogły wytrzymać, sprawiając, że piasek wzbijany w powietrze całkowicie zasłonił widoczność. Grzmoty były tak

głośne, że zagłuszały wszystko inne.

– Nina! – słyszałam głos Londona, dochodzący z bardzo daleka, a w chwilę potem nie słyszałam już nic. Ciemność opanowała mnie całkowicie.

* * *

Gdy otworzyłam oczy, wydawało mi się, że śnię. Kilka metrów ode mnie stał mały ludzik postury niedźwiadka, wykuty z kamienia. W życiu nie widziałam równie ślicznej i starannie zrobionej figurki. Wszystko byłoby normalne, gdyby nie fakt, że owa figurka patrzyła mi prosto w oczy, mrugając. Przymknęłam oczy na chwilę, stwierdzając, że chyba mam jakieś omamy albo śnię naprawdę dziwny sen, gdy usłyszałam:

– No nareszcie, ile można spać!

Szybko rozejrzałam się po pokoju, ze zdziwieniem zdając sobie sprawę, że poza mną i figurką nikogo tu nie ma. Z bijącym sercem znów spojrzałam na ludzika. Ku mojemu przerażeniu uśmiechnął się szeroko, ukazując dwa rzędy równiutkich kamiennych ząbków, i powiedział:

– Cześć!

Zrobiłam to, co zapewne zrobiłaby każda dziewczyna na moim miejscu: zaczęłam się drzeć wniebogłosy, stając na łóżku pod ścianą, jak najdalej od nieznanego stworzenia. W chwilę potem do pokoju wbiegł London, a zaraz za nim Nick z kanapką w zębach.

– O, widzę, że nasza gwiazda w końcu raczyła wstać – rzucił ten drugi z pełnymi ustami.

– Ja nic nie zrobiłem – stworek zaczął szybko tłumaczyć się spanikowanym głosem.

– Pilnowałem jej, tak jak prosiliście, gdy się obudziła, grzecznie się przywitałem, a ona zaczęła wrzeszczeć.

– Musisz jej wybaczyć, Nikodemie. – London poklepał go po ramieniu. – Jest troszkę przewrażliwiona.

Gdy w końcu udało mi się uspokoić i zeszedłam z łóżka, przyjrzałam mu się lepiej. Faktycznie, chyba trochę przesadziłam, bo stworek wydawał się naprawdę nieszkodliwy.

– Przepraszam – wyjąkałam w końcu.

– Nic nie szkodzi! – Nikodem uśmiechnął się szeroko. – Wiem, że do przystojniaków nie należę.

– Nie o to chodzi – zaprzeczyłam natychmiast. – Jesteś bardzo przystojny! – Zobaczyłam, że z miejsca się rozpromienił. – Po prostu wzięłam cię za posążek, który nagle ożył. Nadal nie mogę się przyzwyczaić do tego, że istnieje coś takiego jak magiczne istoty.

– Może wyjdziemy i damy jej chwilkę, by się uspokoiła? – London kiwnął na Nikodema, by poszedł za nim.

– Więc? – Nick po ich wyjściu rozsiadł się wygodnie na łóżku, dojadając kanapkę. – O co było tyle krzyku?

– Jak się tu znaleźliśmy? – spytałam po chwili. – Ostatnie, co pamiętam, to ten wielki wąż... – Wspomnienie tego koszmaru sprawiło, że zaczęłam nerwowo krążyć po pokoju.

Potem sobie przypomniałam:

– Boże, on zabił Ethana i Jacka! – Poczułam, jak mi miękną kolana, więc szybko usiadłam na łóżku. Przed oczyma stanął mi obraz martwego Jacka i zakrwawiony piasek. Z trudem łapałam oddech. –Możesz mi przynieść wody? – szepnęłam łkając.

Nick bez słowa wyszedł z pokoju. Nie mogłam uwierzyć, że Jack i Ethan nie żyją. Z miejsca powróciły do mnie wszystkie wspomnienia z momentów, kiedy traciłam bliskich. Przed oczyma stanęła mi ciotka Mandy, leżąca nieruchomo w kałuży krwi. Moim ciałem momentalnie wstrząsnęły dreszcze, z oczu znów popłynęły łzy. *Dlaczego dobrych ludzi spotykają złe rzeczy?!* – krzyczałam w myślach. Od dnia moich urodzin miałam wrażenie, że śmierć

nieustannie podążała za mną, odbierając mi każdego, z kim się zetknęłam. Powrót Nicka przerwał te ponure rozmyślania. Szybko przetarłam łzy wierzchem dłoni i sięgnęłam po szklanke wody, przyniesioną przez Nicka.

– Co z resztą? – spytałam po chwili.

– Na szczęście nikogo więcej nie straciliśmy. Christian nieźle oberwał, ale wyliże się.

– A co z wężem?

– Twoja znajoma odgryzła mu głowę. – Widząc wściekły wzrok Nicka, zrozumiałam, że ta rozmowa weszła na niewłaściwe tory. – Masz mi coś do powiedzenia na ten temat?

– To znaczy? – Przybierając minę niewiniątka, udawałam, że nie wiem, o czy mówi.

– Nie wciskaj mi kitu, że nie wiedziałas, kim naprawdę jest!

– No – szepnęłam, unikając jego wzroku. – Powiedzmy, że zapomniałam wam o tym wspomnieć.

– Czyś ty do reszty zgłupiała?! Zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo naraziłaś nas wszystkich?

– Nie wydaje mi się! – Spojrzałam mu buntowniczo w oczy. – Kaylen niejednokrotnie pokazała, że jest po naszej stronie. No i jeśli dobrze pamiętam, to właśnie ona uratowała ci dupę.

– Fakt, patrzenie, jak zniechęcony przeze mnie potwór odgryza głowę innemu potworowi, naprawdę sprawiło, że poczułem się bezpiecznie – rzucił z kpiącym uśmiechem.

– Nie rozumiesz tego, jak bardzo zaryzykowała, by cię ocalić? Zniszczyła swoją przykrywkę, zdradzając tym samym strzeżoną od wieków tajemnicę o ich przeobrażaniu się w ludzi. To wszystko wyłącznie po to, by ocalić nam życie! – podniosłam głos ze złości. – By ocalić życie tobie! Może więc przestaniesz zachowywać się jak ostatni dupek i docenisz ten gest?! Zrozum, ona jest po naszej stronie.

– Ciekawe, jak długo!

– Dlaczego ten jeden raz nie możesz odpuścić? – Spojrzałam na niego zrezygnowana

– Jak mamy walczyć z innymi, skoro sami ze sobą nie możemy się porozumieć?

– Ja w przeciwieństwie do ciebie nie zapominam o wyrządzonych mi krzywdach!

– W jego oczach zobaczyłam ból.

– Kaylen nie miała z tym nic wspólnego!

– Skąd ta pewność? – Uśmiechnął się krzywo. – Oni wszyscy wyglądają tak samo.

– Tu właśnie tkwi twój problem. – Szturchnęłam go palcem w ramię. – Szufladkujesz wszystkich według swojego widzimisie.

– Co to ma niby znaczyć, do cholery?! – syknął wściekle.

– Twierdzisz, że skoro Kaylen jest gifretem, to na pewno jest zła.

– Bo tak jest!

– Nieprawda! – Darłam się na niego coraz głośniejszym głosem. – Wbij sobie do tego zakutego łba, że pochodzenie, rodzina czy też gatunek istoty nie wpływa na to, czy ktoś jest dobry czy zły. Kaylen nie wybrała sobie takiego życia! Myślisz, że jej jest łatwo być tym, czym jest?

– Niby skąd mam to wiedzieć? – zdziwił się.

– No właśnie! Nie masz pojęcia, bo nawet nie spróbowałaś jej poznać. Z góry ją skreśliłaś, udając, że nie istnieje. – Spojrzałam na niego smutno. – Miałam cię za faceta, który ma gdzieś wszelkie ogólnie przyjęte schematy. Sądziłam, że właśnie ty staniesz po mojej stronie!

– Nina... – zaczął niepewnie.

– Wiesz, dlaczego Kaylen cię ocaliła? – przerwałam mu w pół słowa. – Bo ją o to prosiłam! Zrobiła to dla mnie, bo wiedziała, jak mi zależy na tym, żebyś żył! Naraziła się na gniew swoich pobratymców, na karę, którą może być nawet śmierć, tylko dlatego, że mi na tym zależało! Czy to nie jest dla ciebie wystarczającym dowodem, że jest dobra?!

Zanim Nick zdążył cokolwiek powiedzieć, do pokoju wszedł London.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale wasze krzyki niosą się po całym korytarzu i zaczęliśmy się zastanawiać, czy nie będą potrzebne plastry i opatrunki.

– Wszystko w porządku. Już skończyliśmy.

– Nina... – odezwał się cicho Nick.

– Powiedziałam, że skończyliśmy! – Rzuciłam mu ostre spojrzenie i w asyście Londona wyszłam na korytarz.

– Gdzie są wszyscy? – spytałam po chwili.

– Tu śpią Caleb i Mason, ale teraz pewnie robią obchód. James i ja mamy ten pokój – tu wskazał na sąsiednie drzwi – a Christian i Nick ten – kolejne drzwi. – Choć obecnie więcej czasu spędza tu Kate niż Nick. – Widząc jego filuterny uśmieszek, przyjrzałam mu się uważniej.

– O czymś nie wiem?

– Powiedzmy, że ten wąż potrząsnął Christianem wystarczająco mocno, by im obojgu opadły klapki z oczu. Gdy Christian odzyskał przytomność, Kate wyznała mu, co do niego czuje. Była tak przerażona możliwością utraty go, że z miejsca wyśpiewała wszystko jak na spowiedzi, kończąc swoją wypowiedź pocałunkiem. On chyba jako jedyny z nas był tym zaskoczony. Oczywiście pierwsze, o czym wspomniał, to zasady, ale Kate szybko skwitowała jego wypowiedź stwierdzeniem „pieprzyć zasady”.

– Nieźle – uśmiechnęłam się smutno.

Szkoda, że musiało dojść do tragedii, by dowiedzieli się o swoich uczuciach. Miałam nadzieję, że między nimi wszystko się dobrze ułoży i ich związek będzie trwały.

– A gdzie Kaylen? – spytałam, zmieniając temat.

– Cóż, początkowo zastanawialiśmy się, czy nie zamknąć jej gdzieś...

Widząc wściekłość, malującą się na mojej twarzy, London szybko dokończył:

– Ale uznaliśmy, że to ci się nie spodoba, więc zajmuje pokój sąsiadujący z twoim. Ten na lewo – dodał z niewinnym uśmieszkiem.

– Dobra – westchnęłam. – Czas na szybki obchód.

Nim London zdążył odpowiedzieć, zastukałam szybko do drzwi i weszłam do pokoju Jamesa. Mimo zapewnień Londona, że nic mu nie jest, James nie wyglądał najlepiej. Był błydy jak ściana, a obie ręce miał zabandażowane.

– Oparzeń po krwi hemakrinów nie wyleczy niczyja magia – odezwał się cicho James, widząc mój wzrok wbity w bandaż. – Nick długo próbował, ale nic z tego nie wyszło. Musieliśmy się zdać na tradycyjne sposoby.

– Czyli?

– Maści, które, jak twierdzą nasi gospodarze, szybko mi pomogą.

– James, tak mi przykro! – Podeszłam bliżej do jego łóżka. – Wiem, że byłeś najbliżej z nas z Ethanem i Jackiem.

– To ryzyko wpisane w nasz zawód – powiedział sztywno.

– Odpoczywaj, nie będę ci już przeszkadzać – powiedziałam, kierując się do drzwi.

– Przepraszam... – Zatrzymał mnie w chwili, gdy sięgałam po klamkę. Spojrzałam na niego zdziwiona. – Niepotrzebnie byłem takim palantem w stosunku do ciebie. Obiecuję, że się poprawię

– Miałeś swoje powody. – Skinęłam mu głową na pożegnanie i wyszłam z pokoju.

– Wszystko w porządku? – London stał oparty o ścianę, patrząc na mnie z niepewną miną.

– Na tyle, na ile to możliwe w zaistniałej sytuacji.

Kolejnym punktem obchodu był pokój Christiana. Gdy tylko zapukałam do drzwi,

otworzyła mi Kate.

– Wstałaś w końcu?

– Jak widać – powiedziałam, wchodząc. London tym razem wszedł razem ze mną.

Znalazłam się w dużym pokoju, w którym, jak zauważyłam, wszystko zrobione było z kamienia. To dziwne, wcześniej w pokoju Jamesa nie zwróciłam na to uwagi. Na środku, w wielkim łóżku leżał Christian. Był blady i poobijany, ale gdy pochwycił mój wzrok, momentalnie się rozpromienił. Kate szybko usiadła na łóżku obok niego; zauważyłam, że nie bardzo wiedział, jak się zachować.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Jutro będę już jak nowy – odpowiedział cicho. – I tak miałem więcej szczęścia niż inni.

– To straszne, co spotkało Ethana i Jacka – szepnęłam. – Nadal nie mogę uwierzyć, że to wszystko wydarzyło się naprawdę.

– Każda misja niesie ze sobą ryzyko, które zmuszeni jesteśmy podjąć – Kate spojrzała mi w oczy. – Najważniejsze jest twoje życie i zrobimy wszystko, żebyś była bezpieczna. Nawet jeśli przyjdzie nam za to zapłacić naszym życiem.

– Nawet tak nie mów! – Spojrzałam na nią ostro. – Niby dlaczego moje życie ma być cenniejsze od waszego? Nie chcę więcej słyszeć podobnych głupot. Macie takie same prawo do życia jak ja, powinniście móc z niego korzystać, zakochiwać się, być szczęśliwi.

Zauważyłam speszone spojrzenia, jakimi obrzucili się Christian i Kate.

– Dobra, żeby wszystko było jasne – powiedziałam szybko. – Przestańcie zachowywać się jak jakieś przedszkolaki. Cieszę się, że jesteście razem, więc niepotrzebnie się przejmujecie. Wyjaśniliśmy sobie już wcześniej wszystko z Christianem. – Spojrzałam na Kate. – Łączy nas wyłącznie przyjaźń, nic poza tym.

Christian przytaknął ze słabym uśmiechem.

– Zmieńmy temat. Co teraz?

– Zostaniemy tu na noc – wyjaśnił Christian – a jutro ruszymy dalej. – Zanim to jednak zrobimy – ciągnął – chciałbym, żebyś porozmawiała z wodzem Koledian. Wprawdzie to spokojna i niekonfliktowa rasa, mamy jednak nadzieję, że uda nam się pozyskać w nich sojuszników.

– Kim są Koledianie? – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Koledianie to rasa skalnych ludzi – wyjaśniła Kate.

– Nadal nie mogę uwierzyć w to, że coś, co jest zrobione z kamienia, potrafi chodzić i mówić – szepnęłam.

– Słyszałaś legendę o powstaniu tej rasy?

Pokręciłam przecząco głową.

– Podobno kiedyś było tu piękne miasto, niestety jego mieszkańcy byli zapatrzeni w siebie i chciwi. Ich życie opierało się wyłącznie na chęci powiększania własnego majątku. W olbrzymim, z przepychem wyposażonym pałacu mieszkała para królewska. Król był prawdziwym bucem, który myślał wyłącznie o własnym tyłku.

– Kate. – London chwycił się za głowę. – Ty naprawdę nie potrafisz opowiadać.

– Już lepiej powiedz, że aż cię świerzbi, by samemu to opowiedzieć – burknęła obrażona.

– Proszę bardzo, nie krępuj się, skoro sądzisz, że zrobisz to lepiej.

– Władca Loterandu, bo tak brzmiała nazwa owego miasta – tu London spojrzał na Kate ze złośliwym uśmiechem – interesował się wyłącznie własnymi dobrami, losy jego poddanych w ogóle go nie obchodziły. Żył sobie w bogactwie u boku swojej aroganckiej i zapatrzonej w siebie żony, zwiększając wciąż swój majątek, gdy pewnego dnia w pałacu pojawiła się

staruszka z niemowlęciem na ręku, prosząc o audiencję. Król z królową niechętnie się na nią zgodzili. Gdy ich oczom ukazała się stara kobieta, brudna, ubrana w lachmany, trzymająca w rękach zawiniątko, byli więcej niż zgorzeni. Kobieta, nie zwracając uwagi na ich zachowanie, poprosiła o odrobinę mleka dla dziecka. Nie chciała pieniędzy ani innej pomocy dla siebie, zależało jej tylko na tym, by nakarmić głodne niemowlę. Król wyśmiał ją, mówiąc, że w życiu nic nie dostaje się za darmo, i kazał wygnać ją z pałacu, twierdząc, że jej bosa stopy pobrudzą jego idealnie lśniące podłogi. Kobieta spojrzała na króla ze smutkiem, mówiąc: „Miałam nadzieję, że twoja reputacja jest przesadzona, że nie możesz być aż tak nieczuły. Jak widać, przeliczyłam się”. Staruszka wyciągnęła z kieszeni niewielki kamyk, po czym patrząc na króla, przez chwilę obracała nim w dłoni, szepcząc: „Serce jak kamień, dusza zbrukana, czas wreszcie skończyć rządy tyrana. Nie zna litości, dobra, współczucia, chciwość przesłania ludzkie odczucia. Piękno jest względne, młodość chwilowa, lecz to co czynisz, trwa wciąż od nowa. Twe serce zimne, twarde jak kamień, więc niech naprawdę takie się stanie” – to mówiąc, rzuciła kamieniem w króla.

London zaczerpnął oddech i kontynuował.

– Kamyk trafił wprost w jego serce. Królowa i poddani z przerażeniem patrzyli, jak ciało króla zaczyna wysychać, szarzeć i pękać. W chwilę potem urodziwy król przemienił się w skalnego ludka. Staruszka uśmiechnęła się lekko i opuściła zamek, a z każdym jej krokiem coraz więcej osób zmieniano się w kamienie. Gdy staruszka minęła granicę miasta, nie było tam już ani jednej ludzkiej istoty. Zewsząd słychać było krzyki rozpacz i szloch. Chichocząc cicho, staruszka pstryknęła palcami – i w tej samej chwili piękny zamek, otulony bujną roślinnością, i okazałe domy przemieniły się w stertę skał, rozsypanych po pustyni.

– No nie powiem – szepnęłam cicho. – Niezła bajka na dobranoc.

– To nie bajka – oburzył się London – lecz historia z Księgi Powstania.

– Z czego?

– To księga, w której spisano historie powstania wszelkich żywych istot we

Wszczęświecie.

– Dużo ich jest? – przyjrzałam mu się uważnie.

– Nie sposób zliczyć, sądzę, że ponad kilka milionów. Liczba ta wciąż się zmienia, ponieważ księga jest nieustannie aktualizowana.

– Hmm – mruknęłam. – Jedno mnie zastanawia. – Wszyscy spojrzeli na mnie. – Kim była ta staruszka?

– Z tego, co nam wiadomo, ta staruszka to w rzeczywistości jedna z licznych kochanek króla, która chciała się zemścić za porzucenie – wyjaśnił London.

– Gdyby biedak wiedział wcześniej, że spotyka się z wiedźmą, zastanowiłby się dwa razy, zanim wymieniłby ją na inną – wtrąciła zniecka Kate.

– Dlaczego chcecie, bym to ja rozmawiała o sojuszu z tym całym wodzem? – spytałam po chwili. – Zazwyczaj to wy załatwiacie te sprawy. – Spojrzałam kolejno na Christiana i Londona.

– Z nas wszystkich jedynie ty masz szansę cokolwiek zdziałać w tej sprawie. – London skrzywił się lekko.

– Chyba nie wiesz, o czym mówisz.

– Powiedzmy, że sprawiasz wrażenie osoby mającej dar przekonywania – niespodziewanie usłyszałam głos Nicka za plecami.

– Dobra. – Spojrzałam na nich spode łba. – Czego mi nie mówicie? Bo jakoś nie chce mi się wierzyć, że raptem pokładacie nadzieję w moich zdolnościach negocjatorskich.

– Wódz jest nadętym bucem, który dopuszcza do siebie wyłącznie arystokratów

– wyjaśnił London. – Brzydzi się innymi istotami, uważając swoją rasę za najlepszą. Jeśli zgodzi

się porozmawiać z kimkolwiek, to tylko z królowną.

– Mamy też nadzieję, że gdy spojrzysz na niego tymi swoimi turkusowymi ślepkami, zmięknie na tyle, by się zgodzić. – Nick wyszczerzył zęby w uśmiechu. Przez chwilę patrzyłam na niego kompletnie zaskoczona, nie wiedząc, jak tłumaczyć tę nagłą zmianę nastroju. Znowu zachowywał się jak stary dobry kumpel, żartujący ze mnie przy każdej okazji.

– Twoje zmiany nastroju są naprawdę kołujące. – Popatrzyłam na niego wymownie, ale ponieważ nie odpowiedział, nie kontynuowałam.

– Dobra, spotkam się z tym wodzem, ale z góry mówię: nie liczcie na cud.

– Pójdę z tobą. – London ruszył za mną.

– Daj mi chwilę, chciałabym jeszcze porozmawiać z Kaylen.

– No właśnie – wtrącił się Christian. – Co do niej...

– Ani mi się waż! – przerwałam mu momentalnie z gniewnym spojrzeniem. – Nie mam zamiaru słuchać kolejnych rad na jej temat. Wyjaśniłam już Nickowi swoje stanowisko. Sądzę, że chętnie wam powtórzy, bo ja nie mam zamiaru o tym więcej dyskutować. Powiem tylko jedno, nie życzę sobie, aby ktokolwiek z was zachowywał się nieodpowiednio w stosunku do niej. Jeśli macie inne zdanie, zachowajcie je dla siebie!

– Ale ona jest gifretem. – Kate spojrzała na mnie zdziwiona.

– Po pierwsze, nie wiem, czy pamiętasz, ale chwilowo zawarliśmy z nimi sojusz. Po drugie, ratując życie nam wszystkim, zapewniła sobie status mojej przyjaciółki. – Spojrzałam na nich zdecydowanie. – A ja nie pozwalam krzywdzić swoich przyjaciół! – Na tym poprzestałam i wyszłam z pokoju. Zaraz po mnie wyszedł London.

– Zaczekaj chwilę. – Rzuciłam przez ramię i weszłam do pokoju Kaylen.

– Cześć – przywitała mnie z wymuszonym uśmiechem. – Jaki wyrok?

– Słucham? – zdziwiłam się.

– Zamkną mnie w lochu czy z miejsca ukatrupią?

– Nie gadaj głupot – skarciłam ją szybko. – Nikt ci nic nie zrobi.

– Więc odeślecie mnie do domu? – Widziałam strach w jej oczach. Zamiast odpowiedzieć, szybko podeszłam do niej i mocno ją uściskałam. Spostrzegłam, że ten gest bardzo ją zaskoczył.

– Dziękuję – powiedziałam cicho. – Tak bardzo dziękuję ci za to, co zrobiłaś. Nie potrafię sobie wyobrazić, co by było z nami wszystkim, gdyby nie ty.

– No dobra – odparła po chwili. – Przyznam, że byłam przygotowana na wszystko, ale nie na coś takiego.

– Jak mogłaś pomyśleć, że pozwolę, by spotkało cię coś złego? – Spojrzałam jej w oczy.

– Po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłaś?

– Więc co będzie dalej? – spytała niepewnie.

– Nic. – Uśmiechnęłam się lekko. – Ruszamy w dalszą podróż.

– Co na to twoi strażnicy? – spytała cicho.

– Mam gdzieś ich zdanie. Jesteś moją przyjaciółką i nie dam cię skrzywdzić.

Uśmiech, którym mnie obdarzyła, był dla mnie bezcenny.

– Odpocznij trochę. – Poklepałam ją po ramieniu. – Teraz idę porozmawiać z wodzem, potem jeszcze pogadamy.

– Jak to możliwe, że nie poparzył cię kwas z krwi tego potwora? – Cofnęłam się jeszcze, patrząc na nią z zaciekawieniem.

– Kolejna z naszych zdolności – uśmiechnęła się szeroko. – Jesteśmy odporni na tego typu rzeczy.

– Cieszę się, że wyszłaś z tego bez szwanku. – Posłałam jej uśmiech i wyszłam z pokoju.

– Wszystko dobrze? – spytał z ciekawości London.
– Prowadź – powiedziałam z powagą.
– Słuchaj... – zaczął niepewnie. – Przepraszam, że od razu cię nie poparłem, chociaż powinienem. Masz rację co do Kaylen. – Spojrzałam na niego zaskoczona. – Ocaliła nam życie i bez względu na nasze uprzedzenia należy się jej wdzięczność.
– Dziękuję, te słowa wiele dla mnie znaczą. – Uśmiechnęłam się.
– Choć przyznam, że gdy zobaczyłem, jak rozszarpuje tego węża zębami, zamarłem. Wolałbym nie być tym, który ją zdenerwuje.
– Dlaczego tego nie pamiętam? – Przystanąłam, by mu się przyjrzeć.
– Cóż... – Speszony spuścił wzrok. – To moja wina. Burza przybierała na sile, a ty nie byłaś w stanie tego powstrzymać, więc musiałem cię wyłączyć, że tak powiem.
– Zdzieliłeś mnie w głowę?! – spytałam oburzona.
– Wybacz – London się zawstydził. – To naprawdę było jedyne wyjście.
– Wiesz, że masz za to przerąbane? – spytałam z udawaną powagą. Normalnie złościłabym się bardziej, ale gdy zobaczyłam jego zbolaną minę, z miejsca mi przeszło.
– Przepraszam.
– Wybaczę ci ten jeden raz. – Puściłam do niego oko i zobaczyłam, że mu bardzo ulżyło.
– Może dasz mi kilka rad, jak się zachować w obecności króla? – zapytałam.
– Nie reaguj na to, jak będzie się do ciebie odnosił. Z tego, co słyszałem, zawsze traktuje innych z wyższością. Nie daj się wyprowadzić z równowagi.
– Innymi słowy, jeśli będę miała ochotę mu się głupio odgryźć, lepiej zacisnąć zęby i siedzieć cicho?
– No właśnie.

Idąc dalej korytarzem, co chwilę mijaliśmy jakiegoś skalnego ludka (jak w myślach nazywałam Koledian). Wszyscy patrzyli na mnie z zaciekawieniem, uśmiechając się przyjaźnie. Odpowiadałam im tym samym, nadal nie mogąc uwierzyć, że oni istnieją naprawdę. W chwilę potem dotarliśmy do celu. Znaleźliśmy się w wielkiej sali, oświetlonej przez dziesiątki świec. Na samym środku stało kilka wielkich sof, wykonanych z kamienia, na których siedziało kilkanaście kobiet i tylko jeden mężczyzna. Nie musiałam się domyślać, z kim mam do czynienia. Wódz leżał rozparty na kilku puchatych poduszkach, w ciasnym wianuszku kobiet.

– Panie. – Stając naprzeciw niego, ukloniłam się nisko, tak jak polecił mi London.
Muszę przyznać, że wódz był naprawdę niezwykłą istotą. W przeciwieństwie do wcześniej widzianych Koledian wcale nie przypominał skalnego misiaczka. Miał posturę przerośniętego kulturysty z wyraźnie widocznymi mięśniami. Wydawało mi się, że jego szara skóra składa się z maleńkich rombów, idealnie do siebie pasujących, połyskujących jak wypolerowany marmur. Byłam pod takim wrażeniem tego widoku, że z trudem powstrzymywałam się, by nie podejść i nie upewnić się, że to faktycznie kamień. Gdy jednak zobaczyłam spojrzenie, którym mnie obdarzył, pozostałam na miejscu. W oczach władcy widziałam niesmak i pogardę.

– Wiem, że zapewne kusi cię, by mnie dotknąć, wolałbym jednak, byś zapanowała nad swoimi prymitywnymi instynktami – rzekł, krzywiąc się nieznacznie.

Byłam tak zaszokowana jego wypowiedzią, że przez chwilę zabrakło mi słów.

– Obiecuję zachowywać się godnie – powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

– Mam nadzieję – parsknął. – W końcu status królowej do czegoś zobowiązuje. – Jestem Gideon.

– N... – nie zdążyłam dokończyć, bo London kopnął mnie w kostkę, mruczając coś pod nosem. Na szczęście zrozumiałam, o co mu chodzi. – Antilia, miło mi cię poznać. Bardzo

dziękujemy za twoją gościnę.

– Cóż, nie miałem wyjścia, choć twoi poddani zabrudzili mi posadzki krwią. – Młasnął z niesmakiem.

– Mimo wszystko dziękujemy za pomoc – odezwał się zamiast mnie London.

– Nie przypominam sobie, bym pozwolił ci się do siebie odezwać! – Wódz rzucił mu gniewne spojrzenie. Miałam ochotę podejść i dzielić go w ten kamienny łeb.

– Jeśli pozwolisz, chciałabym porozmawiać z tobą na osobności o sprawie, w której tutaj przybyliśmy.

– A co? Nie odpowiada ci towarzystwo moich kobiet? – parsknął ze złośliwym uśmiechem.

Od razu poczułam na sobie wściekłe spojrzenia jego towarzyszek. Wszystkie fakturą skóry przypominały Gideona. Były odziane w eleganckie suknie wieczorowe i patrzyły na mnie z nieskrywaną nienawiścią.

– A może sądzisz, że możesz mi zaoferować coś, czego one nie mają? – prychnął.

– Liczyłam na spokojną rozmowę – wykrztusiłam w końcu. – Nic poza tym.

– Mam nadzieję, że docenisz moją wspaniałomyślność – rzucił, podnosząc się z miejsca. Niepewnie ruszyłam za nim w stronę pobliskich drzwi. London poszedł w ślad za mną.

– Służba nie ma tu wstępu! – Wódz rzucił mu ostre spojrzenie. Widziałam, jak London stara się opanować złość, więc uśmiechnęłam się do niego, zanim weszłam do środka.

Ledwo przekroczyłam próg tego pomieszczenia, stanęłam jak wryta. Wnętrze gabinetu było żywcem wyjęte z katalogu Ikea. Nowoczesne meble, będące połączeniem chromu i szkła, skórzane sofy i gustowne lampy (oczywiście na świece).

– Jak ci się podoba? – Z dumą wskazał na wnętrze.

– Piękne – powiedziałam z uśmiechem. – Choć przyznam, że znacznie odbiega od reszty wystroju.

– Fakt – powiedział rozbawiony. – Reszta mojego ludu preferuje, że tak powiem, prostacki wystrój. Jak sama zauważyłaś, większość niewiele różni się od kamieni leżących na pustyni. Jedynie my, arystokraci, mamy w sobie klasę i wyczucie piękna. Ja osobiście jestem całkowicie zafascynowany standardami ziemskimi. Mam specjalnych dostawców, którzy zdobywają dla mnie wszystko, czego zapragnę.

– Nie sądziłam, że wiecie o istnieniu tak odległej planety jak Ziemia. – Przyjrzałam mu się zdziwiona.

– Moja wiedza w każdej dziedzinie jest nieograniczona. – Uniósł wysoko głowę. – Wprawdzie mieszkańcy Ziemi bardziej przypominają bydło niż inteligentne istoty, mają jednak niesłychany talent do tworzenia pięknych i użytecznych rzeczy.

– Skąd możesz wiedzieć, jacy są? – spytałam, czując narastającą we mnie złość. Bądź co bądź nadal uważałam się za człowieka, w końcu przeżyłam na Ziemi większość swojego życia.

– Wiem o nich wszystko. – Gestem wskazał na olbrzymi regał z książkami.

– A przynajmniej to, co można przeczytać.

Przeglądając się bliżej, ze zdziwieniem stwierdziłam, że wszystkie książki pochodzą z Ziemi. Mieszanina wszelkiego rodzaju encyklopedii, poradników i atlasów. Znajdowały się tu też książki naukowe, przygodowe, nawet literatura piękna.

– To tylko mały fragment mojej kolekcji – dodał z dumą.

– Wierzę na słowo. – Skrzywiłam się. – Nie wydaje mi się jednak, by przeczytanie kilku książek dawało ci prawo oceniania ludzi.

– Nikt nie musi dawać mi żadnych praw. – Spojrzał na mnie ostro. – Ja tu jestem prawem. Tak prymitywna istota jak ty nie powinna wypowiadać się w sprawach, o których nie ma pojęcia.

– Wiem znacznie więcej o życiu na Ziemi niż ty.
– Niby skąd? – Gideon patrzył na mnie wyraźnie rozbawiony.
– Mieszkałam tam przez siedemnaście lat – wyjaśniłam.
– Niewiarygodne! – Patrzył na mnie z taką intensywnością, że poczułam się niepewnie.
– Jak to możliwe, że istota taka jak ty zdołała się tam osiedlić?
– Nie zawsze tak wyglądałam – powiedziałam szybko. – Mój obecny wygląd to efekt niezbyt udanej przemiany magicznej, w rzeczywistości wyglądam zupełnie jak człowiek.
– Jak trafiłaś na Ziemię? – Był wyraźnie zainteresowany po raz pierwszy zapytał mnie o coś bez niechęci czy pogardy w spojrzeniu.

Niepewnie zaczęłam opowiadać mu swoją historię, pomijając bardziej osobiste fragmenty. Opowiedziałam mu, jak trafiłam na Ziemię, streściłam swoje życie tam, wzbogacając swoją historię o szczegóły takie jak zapach spalin, szum oceanu czy smak hamburgera, kończąc na epizodzie z armią Aleksa. Zauważyłam, że w chwili, gdy tylko wypowiedziałam to imię, Gideon momentalnie spoważniał.

– Domyślam się, że wasz pobyt tutaj ma coś wspólnego z armią śmierci?
– Tak – powiedziałam. – By móc z nimi walczyć, muszę się jeszcze wiele nauczyć, dlatego szukamy Maximusa.
– Co on ma z tym wspólnego? – Przyjrzał mi się podejrzliwie.
– Chcę, by nauczył mnie walczyć – odparłam.
– I niby ty chcesz stanąć naprzeciw armii? – Spojrzał na mnie, jakbym oszalała, śmiejąc się przy tym głośno. – Już dawno nie słyszałem lepszego dowcipu. Jesteś słabą kobietką, jak w ogóle możesz brać pod uwagę walkę z takim przeciwnikiem?
– To moja sprawa, co zamierzam zrobić! – powiedziałam ostro. – Proszę tylko, byś pomógł mi się spotkać z Maximusem.
– Zamierzasz walczyć sama? – nie ustępował.
– Słuchaj, mam moc, która może ich zniszczyć, potrzebuję tylko instrukcji, jak umiejętnie jej użyć. Liczę też na sojuszników, którzy w razie potrzeby staną u mojego boku. – Zerknęłam na niego wymownie.
– Jak zapewne zostałaś już poinformowana, my nie walczymy – powiedział stanowczo.
– Wiesz, że gdy armia odzyska dawną pozycję, nikt nie będzie bezpieczny! – Wbiłam w niego wzrok. Gideon patrzył na mnie z zaciętą miną.
– Po to przysłaś? By namówić mnie do walki o nie moją sprawę? – Uśmiechnął się krzywo – Nie interesuje mnie życie innych. Może to i lepiej, że armia wyeliminuje kilka planet; istnieje masa gatunków, które nie zasługują na to, by żyć. Niepotrzebnie zabierają tylko miejsce innym.
– Jak możesz tak mówić?! – krzyknęłam oburzona. – Nie ma w tobie za grosz współczucia?

– Chyba nie sądziłaś, że będę martwił się czymś, co mnie nie dotyczy? – prychnął.
– Powinnaś wziąć ze mnie przykład i skupić się na sobie, zamiast narażać życie dla przegranej sprawy. Sądzisz, że śmierć kilku istot zmieni cokolwiek we Wszechświecie? Oni nic nie znaczą.

Stwierdzenie Gideona przypomniało mi lekcję literatury, podczas której Alexis mówił o tym, że ktoś taki jak człowiek jest nic niewartym organizmem. Wtedy zgadzałam się z jego opinią – na samą myśl o tym wzdrygnęłam się. Jak mogłam zakochać się w kimś, dla kogo ludzkie życie nie miało żadnej wartości? Jakaż byłam głupia, sądząc, że to ten jedyny!

W ciągu kilku tygodni tak wiele się zmieniło. Teraz wiedziałam, że każde życie jest niezwykle cenne i nie ma czegoś takiego jak organizmy bez wartości. Właśnie dlatego wyruszyłam w tę misję – by ocalić niewinnych, którymi inni się nie przejmują. Z niechęcią

spojrzałam na Gideona.

– Proszę tylko, byś pomógł mi skontaktować się z Maximusem. Słyszałam, że się przyjaźnicie.

– Co ja z tego będę miał? – spytał niespodziewanie. Patrzyłam na niego zaskoczona, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Poza wolnością swoją i poddanych? – Po chwili namysłu uśmiechnęłam się złośliwie.

– Bardziej interesuje mnie złoto i błyskotki. – Nim zdążyłam wygłosić mu kazanie o jego stosunku do innych, ktoś zapukał do drzwi.

– Panie, czas przygotować się do przyjęcia – odezwał się ktoś przy drzwiach.

– Zaraz przyjdę – rzucił Gideon przez ramię, wstając. – A my wrócimy jeszcze do tej rozmowy. Póki co zapraszam was wszystkich na przyjęcie z okazji waszego przybycia. Liczę, że będziecie się zachowywać przyzwoicie i docenicie to, że zezwoliłem służbie usiąść przy głównym stole. Zadbalem już o to, abyście wyglądali odpowiednio – poinformował mnie złośliwie.

Skinęłam tylko głową, bojąc się, że powiem coś, czego bym potem żałowała, i szybko opuściłam gabinet. Przy drzwiach czekał na mnie zaniepokojony London.

– Jak poszło? – spytał, gdy odeszliśmy spory kawałek.

– Niespecjalnie – powiedziałam kwaśno. – Wódz nie zwykł robić niczego bezinteresownie.

– To znaczy? – London patrzył na mnie zdziwiony.

– Zapytał, co dam mu w zamian. – Spojrzałam na Londona. – Mamy na stanie jakieś złoto albo diamenty?

– A to zachłanny skurczybyk! No, to mamy problem – powiedział cicho.

– Tu jesteście! – Caleb znalazł nas na korytarzu. – O co chodzi z tym całym przyjęciem?

– Wódz chce nam pokazać, jaki jest dobry i łaskawy – burknęłam pod nosem.

– Musimy iść? – Caleb spojrzał na mnie smutno. – Nie mam nastroju na zabawę.

– Doskonale wiedziałam, o czym mówi. Jak mogliśmy uczestniczyć w przyjęciu niespełna kilka godzin po śmierci naszych przyjaciół?

– Gdybyśmy nie poszli, wódz odebrałby to jako jawną zniewagę i brak szacunku.

– London szybko rozwiął nasze nadzieje o pozostaniu w pokojach.

– Jakoś musimy to przeżyć. – Poklepałam Caleba po ramieniu. – Idź poinformować innych. Wódz podobno zadbał o odpowiednie stroje, więc bądźcie tak dobrzy i ubierzcie się w nie.

Caleb, krzywiąc się, skinął mi głową i ruszył korytarzem przed siebie.

– Przeżyjemy ten dzień do końca i ruszymy dalej – stwierdził London, idąc w stronę naszych pokoi. – Widzimy się za piętnaście minut? – zapytał, gdy dotarliśmy na miejsce.

– Powiedzmy – burknęłam z kwaśną miną.

Nim jednak weszłam do pokoju, zastukałam do drzwi Kaylen. Otworzyła mi szybko, ubrana w czerwoną, długą do ziemi suknię bez ramion. Przylegała do niej jak druga skóra, ukazując każdą krągłość, i była niemal przezroczysta. Patrzyłam na nią oniemiała, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Chciałam cię powiadomić, że zaprosili nas na przyjęcie – wyjąkałam w końcu. – Ale, jak widzę, jesteś dobrze poinformowana.

– Dostarczyli mi to przed chwilą – powiedziała sztywno. – Najwyraźniej chcą z nas zrobić jakieś latawice.

– Może po prostu taki mają tutaj styl. – Skrzywiłam się nieznacznie.

– Oby – mruknęła Kaylen. – Jeśli okaże się, że to sposób na ośmieszenie nas, osobiście

odgryzę temu palantowi kawałek tyłka.

– Idę zobaczyć, co dla mnie uszykowali – westchnęłam ciężko. – Widzimy się za chwilę.

Wchodząc do pokoju, od razu zauważyłam wielkie pudło, leżące na łóżku. Z rezygnacją rozpakowałam podarek. Gdy zajrzałam do środka, po prostu zgłupiałam. Suknia przygotowana dla mnie uszyta była z czarnego, niemal przezroczystego, lejącego materiału. Jakby tego było mało, miała głęboki dekolt i całkowicie odkryte plecy – stanik nie wchodził w grę.

Co ten pajac sobie wyobrażał?!

Aż mnie zatkało ze złości. Równie dobrze mogłabym wyjść w samej bieliźnie. Nie miałam pojęcia, dlaczego kazał nam się w ten sposób ubrać, byłam jednak pewna, że odpowiedź na to pytanie wcale by mi się nie spodobała.

Opanowując złość, szybko umyłam się w dużej metalowej misie, którą ktoś postawił na niewielkim stolyczku. Następnie, owinięta w ręcznik, znów stanęłam przy łóżku, przyglądając się swojej kreacji. Przez chwilę myślałam, żeby iść w swoich ciuchach, wiedziałam jednak, że zostałyby to źle odebrane.

– Niech to szlag! – burknęłam, wkładając suknię, i po chwili stanęłam przed wielkim lustrem, przymocowanym do ściany. Szybko zauważyłam, że suknia miała dwa długie rozcięcia po bokach, które przy każdym kroku ukazywały nogi.

– No, teraz z powodzeniem mogę dołączyć do jakiegoś haremu.

Uśmiechnęłam się kwaśno do własnego odbicia.

Czarny materiał ściśle przylegał do moich piersi i talii, a od pasa spływał luźno aż do samej ziemi. Suknia połyskiwała w blasku świec srebrnymi drobinkami. Skłamałabym, mówiąc, że nie jest piękna – tyle że mnie bardziej przypominała seksowną koszulkę nocną niż strój wieczorowy. Poza tym nigdy nie lubiłam prowokować, a tak się składa, że w żaden inny sposób nie można było odebrać mojego obecnego wyglądu.

Szybko wskoczyłam w parę wysokich szpilek, stojących przy łóżku (jak widać, Gideon zadbał o wszystko), po czym rozczesalam włosy. Postanowiłam zostawić je rozpuszczone, licząc na to, że choć trochę zasłonią plecy. Przez chwilę patrzyłam na odkrytą szyję i głęboki dekolt, stwierdzając, że brakuje jakiegoś dodatku. Po namyśle szybko wyszukałam w plecaku wisiołek, który dostałam od królowej elfów. Tak jak przypuszczałam, pasował idealnie. Pukanie do drzwi przerwało mi podziwianie efektu końcowego.

– Już idę, London! – krzyknęłam, podbiegając do drzwi.

Ku mojemu zaskoczeniu stanęłam twarzą w twarz z Nickiem. Moje obawy co do wyjścia w tej sukience pogłębiły się jeszcze bardziej, gdy zobaczyłam jego minę. Wyglądał jak rażony gromem. Stał z rozdziawionymi ustami, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

– Ta kiecka to lekkie przegięcie, nie? – Spojrzałam na niego speszona.

– Nie – wyjąkał w końcu. – Wybacz, po prostu nie spodziewałem się... – Tu zrobił krótką pauzę, by znów mi się przyjrzeć. – Wyglądasz bosko! – Uśmiechnął się w końcu. – Choć przyznam, że niezbyt odpowiada mi to, że ktoś poza mną cię w tym zobaczy.

– Nie mam niestety wyjścia, zresztą sam to wiesz. – Tu wskazałam na jego strój. Nick miał na sobie dopasowane skórzane spodnie i czarną jedwabną koszulę. Najdziwniejsze było to, że ta koszula nie miała ani jednego guzika.

– Wyglądam jak jakiś striptizer. – Skrzywił się, patrząc na nagi tors widoczny pod rozchylającym się na boki kołnierzykiem.

– Przynajmniej będziesz mógł się pochwalić swoimi atutami przed Koledziankami.

– Mrugnęłam do niego.

Nick przewrócił oczyma ze złością miną.

– Pozwolisz, by twój wierny sługa, striptizer, towarzyszył ci do jadalni, królowno?

– spytał z łobuzerskim uśmiechem, wyciągając dłoń w moją stronę.
– Głupol – parsknęłam, po czym ujęłam go pod ramię i na nogach jak z waty ruszyłam z nim przez korytarz.
– Skąd taka zmiana nastroju? – Nie mogłam się powstrzymać, by go o to nie zapytać.
– Myślałam, że jesteś na mnie wściekły.
Milczał przez dłuższą chwilę, a ja zaczęłam się martwić, że już nie odpowie.
– Dużo myślałem nad tym, co mi powiedziałaś – odrzekł w końcu. – Doszedłem do wniosku, że masz rację.
– Chyba się przesłyszałam. – Spojrzałam na niego zdziwiona.
– Powtórzę to tylko raz. – Przystanął na chwilę. – Miałaś rację! Nie mogę oceniać Kaylen według tego, co zrobili inni. Jak sama powiedziałaś, ocaliła nam życie, udowadniając tym samym, że można jej ufać.
Nie mogłam się nie uśmiechnąć.
– Nie mówię, że już jej ufam, bo na to za wcześniej, ale obiecuję być grzeczny.
– Cieszy mnie to. – Uśmiechnęłam się szerzej. – Zastanawia mnie tylko, co dokładnie skłoniło cię do zmiany decyzji.
– Tak jak powiedziałaś, to właśnie ja powinienem stanąć po twojej stronie. Wiem, jak to jest, gdy ktoś z twojej rodziny robi coś złego, i naprawdę nie chciałbym być oceniany przez pryzmat poczynań ojca.
– Wiesz, że nie to miałam na myśli – powiedziałam szybko.
– Wiem. – Uśmiechnął się. – W każdym razie dałaś mi kopa, którego potrzebowałem.
Poza tym straciliśmy już dwóch towarzyszy, musimy tym bardziej trzymać się razem i osłaniać wzajemnie – momentalnie spoważniał.
– Nick. – Spojrzałam na niego ze smutkiem. – Naprawdę mi przykro, że straciliście przyjaciół.
– To ryzyko wpisane w nasz zawód – szepnął.
– Dlaczego wszyscy to mówicie? – zdziwiłam się. – Zachowujecie się, jakby śmierć przyjaciół była najwycyżajniejszą rzeczą na świecie.
– Ty nie byłaś szkolona na strażnika, więc niewiele z tego rozumiesz. – Nick spojrzał mi w oczy. – Od dziecka oswajano nas ze śmiercią, z utratą towarzyszy. Mamy w życiu jeden cel: strzec podopiecznego. Mówiliśmy ci wielokrotnie, że w razie potrzeby oddamy za ciebie życie. Ethan i Jack tak właśnie zrobili. Nie myśl jednak, że strata przyjaciół na nas nie wpływa. Po prostu nauczyliśmy się nosić ból głęboko w sobie. Staramy się też nie marnować żadnej chwili, bo nie wiemy, ile życia nam jeszcze zostało.
Przez chwilę patrzyłam na niego w milczeniu, nie znajdując żadnej mądrej odpowiedzi.
– Zmieńmy temat. – Nick uśmiechnął się smutno. – Czeką nas imprezka w towarzystwie nadętych posadzek.
– Brakowało mi ciebie – powiedziałam chyba zbyt pochopnie.
– Taaak? – spojrzał na mnie z błyskiem w oczach.
– Chodziło mi o to, że zawsze byłeś kumplem, który potrafił mnie rozbawić – wyjaśniłam pokrętnie.
– Uważaj, bo uwierzę – prychnął, prowadząc mnie dalej korytarzem.
Przed wejściem do sali, w której miała się odbyć kolacja, czekali na nas pozostali. Widząc ich stroje, poczułam się nieco raźniej – wszyscy wyglądali równie prowokacyjnie.
– Możesz nam wyjaśnić, co dokładnie mówił ten cały wódz o naszych strojach? – Kate rzuciła mi wściekle spojrzenie, wskazując na swoją krótką sukienkę z siateczki, która więcej pokazywała, niż zasłaniała.

– Nie wiem, co ci się w tej kiecce nie podoba. – Mason zerknął na nią. – Wreszcie wyglądasz jak kobieta.

– Jeśli nie chcesz zbierać swoich klejnotów z podłogi, to lepiej siedź cicho – rzuciła wściekle.

– Jest taka nerwowa, bo chyba ją stringi uciskają. – Caleb i Mason spojrzeli na siebie rozbawieni.

– Przestańcie zachowywać się jak banda przygłupów! – Kate zgromiła ich spojrzeniem – Nie jesteśmy tu dla zabawy!

– Hej, laska, ty ostatnimi czasy na za dużo sobie pozwalasz – rzucił Caleb z udawaną powagą. – Czas, by ktoś cię przytemperował! – Tu spojrzął wymownie na chichoczącego Christiana.

– Czy ja ci przypominam jakiś ołówek? – Trzepnęła go w ramię.

– Uspokójcie się – London przerwał ich wymianę zdań. – Nie zapominajcie, po co tu jesteśmy. To nie jest spotkanie towarzyskie.

Wszyscy momentalnie spowaźnieli.

– Najwyraźniej Gideon chce nam pokazać, gdzie nasze miejsce. – Wskazał na uchylone drzwi sali balowej, przez które widać było kręcących się tam gości. Wszyscy ubrani byli jak na arystokratów przystało: kobiety miały eleganckie suknie wieczorowe, a mężczyźni fraki.

– O co w tym wszystkim chodzi? – Caleb spojrzął na swój strój. Wszyscy chłopcy, podobnie jak Nick, mieli na sobie skórzane spodnie w różnych kolorach i pasujące do nich koszule.

– Te stroje mają nam pokazać, że jesteśmy nikiem, sługusami, zarabiającymi na życie swoim ciałem. Chce zaprezentować swoim poddanym, jak bardzo jesteśmy zacofani i że nie mamy pojęcia o etykiecie.

– Zrobił z nas latawice? – Kaylen niemal zachłysnęła się wciągniętym zbyt szybko powietrzem – Zabiję gnoja!

– Nie możemy dać się sprowokować – Christian starał się ją uspokoić. – Wejdziemy tam z wysoko uniesionymi głowami i pokażemy klasę, której oni nie mają.

– Jak chcesz pokazywać klasę w tym stroju? – Mason spojrzął na niego krzywo.

– Christian ma rację – szepnęłam. – Zróbmy to, co trzeba, i jak najszybciej się stąd wynośmy.

– Racja. – Nick chwycił mnie pod ramię, kierując się w stronę drzwi. – W ostateczności możemy im pokazać, jak umiemy się bawić! – Jego łobuzerski uśmiech nieco podniósł mnie na duchu. – Czas najwyższy zrobić wielkie wejście – zakończył dyskusję Nick.

– Coś czuję, że to będzie długa noc – jęknęłam cicho.

– Trzymaj się mnie, a wszystko będzie dobrze. – Delikatnie ścisnął moją dłoń. Nie wiem dlaczego, ale uwierzyłam mu.

Rozdział 5

Sala jadalna – jak można było się spodziewać – okazała się ogromna. Tak jak wszędzie wokół (pomijając apartament Gideona) sufit, podłoga, ściany – wszystko zrobione było z kamienia. Z tą tylko różnicą, że tutaj kamienne ściany pokryte były płaskorzeźbami. Na środku sali stały trzy wielkie stoły, wykonane z czarnego marmuru. Zadziwiające, że krzesła również wykonano z tego surowca. Stoły nakryte były elegancką zastawą, połyskującą w blasku świec. Gdy tylko minęliśmy próg, oczy wszystkich zwróciły się na nas.

Czułam się jak zwierzę w zoo. Po sali momentalnie rozeszły się szepty i cichy chichot. Jak widać, dostarczyliśmy im niemałej rozrywki.

Czując ogromną gulę w gardle, mocniej ścisnęłam ramię Nicka, a potem, dodając sobie w duchu odwagi, ruszyłam z dumnie podniesioną głową w stronę głównego stołu, przy którym oczekiwał nas już Gideon ze swoją świtą. Mojej uwadze nie uszedł kpiący uśmiech, którym mnie obdarzył, poprawiając ostentacyjnie muszkę. Miałam ochotę zrzucić te niewygodne szpilki i zwać gdzie pieprz rośnie. Czułam się poniżona i ośmieszona.

– Cieszę się, że dotarliście na czas. – Gideon ukłonił się przesadnie nisko, a ja kątem oka zauważyłam jego towarzyszkę, parodiując ten gest.

– Dziękujemy za zaproszenie – zaszczębiotałam słodko. – Mam nadzieję, że sprostaliśmy zadaniu, które przed nami postawiłeś.

Widząc zdziwione spojrzenie, którym mnie obdarzył, ciągnęłam dalej, cały czas się uśmiechając:

– Rozumiem, że po przygotowaniu tej wystawnej uczy zabrakło ci już środków na program rozrywkowy, stąd nasze stroje.

Nick parsknął śmiechem.

– Jeśli zyczysz sobie, abyśmy wykonali jakiś taniec, nie ma problemu. W końcu jesteś tak ciepłym i wyrozumiałym gospodarzem, że z przyjemnością ci się odwdzięczymy.

Wzrok Gideona cisnął we mnie gromy, a ja uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– A tak między nami – przysunęłam się bliżej – sądziłam, że tak inteligentny władca jak ty, wie, że to nie strój czyni człowieka arystokratą, lecz jego postawa i szacunek dla innych. Wieprz ubrany we frak wcale nie będzie dżentelmenem.

– Słuszna uwaga – prychnął Gideon, podchodząc do swoich towarzyszek.

Widziałam nienawiść w ich oczach; najwyraźniej znieważenie wodza nie było tutaj tolerowane – nie miałam jednak zamiaru się tym przejmować.

W chwilę potem wszyscy zajęliśmy miejsca przy suto zastawionych stołach. Serce cały czas waliło mi jak młotem. Wiedziałam, że nieco przesadziłam w rozmowie z tym bucem, nie mogłam jednak pozwolić, by jego występki uszedł mu płazem.

– Dałaś czadu – szepnął mi do ucha Nick, starając się zapanować nad uśmiechem.

– Nie mogłam pozwolić, żeby ten palant sobie z nas żartował.

– Już zapomniałem, jaki masz cięty język.

– Miejsmy tylko nadzieję, że nie sprowadzi to na nas problemów – szepnęłam, rozglądając się wokół.

Widząc te ogromne ilości jedzenia, spojrzałam pytająco na Londona, siedzącego po mojej lewej stronie.

– Oni jedzą normalne jedzenie? – spytałam szeptem.

– Wbrew temu, co widać, wewnątrz są bardzo podobni do nas – wyjaśnił.

– Czyli nie jedzą kamieni? – upewniłam się.

– Ty i te twoje hipotezy! – Nick nie mógł powstrzymać śmiechu.

Zerknęłam na niego gniewnie, ponownie skupiając wzrok na Londonie.

– Ich nawyki żywieniowe – ciągnął dalej London – są bardzo zbliżone do naszych, jeśli nie takie same. Możesz więc jeść spokojnie.

– Jakoś straciłam apetyt – burknęłam, czując na sobie wściekłe spojrzenia Gideona i jego świty.

Po kolacji, która dla mnie mogła się równie dobrze składać z kamieni, bo z nerwów nie mogłam nic przełknąć, przyszła pora na tańce. Spod oka zauważyłam, jak Gideon, ciągnięty przez jedną ze swoich towarzyszek, z wysoko uniesioną głową ruszył na parkiet.

– Mogę prosić o ten taniec? – Nick spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

Z początku chciałam odmówić, nie mając ochoty znów wystawiać się na nienawistne spojrzenia całego tego towarzystwa, w końcu jednak stwierdziłam, że nie dam im tej satysfakcji i nie będę siedziała w kącie jak jakaś spłoszona myszka.

– Oczywiście. – Z uśmiechem chwyciłam wyciągniętą w moją stronę dłoń i ruszyłam za Nickiem na parkiet. Melodia była wolna, więc Nick mocno przytulił mnie do siebie, kołysząc w jej rytmie. Ciepło, bijące z jego ciała, niemal paliło moją skórę przez cienki materiał sukni. Tak bardzo tęskniłam za jego dotykiem. Nick, jakby czytając w moich myślach, zaczął błędzić ręką po moich plecach.

– Ja też za tobą tęskniłem – szepnął mi do ucha, a ja poczułam przyjemny dreszcz na całym ciele.

– Nick... – nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, przerwał mi w pół słowa.

– Nic nie mów. – Przytulił mnie ciaśniej. – Nie psuj tej chwili.

Nie musiał mi tego dwa razy powtarzać. Mocniej wtuliłam się w jego ramię, rozkoszując się muzyką. W tej chwili nie liczyło się nic poza nami i muzyką. Nie przejmowałam się wlepionymi w nas spojrzeniami i głupimi uśmieszkami. Kate i Christian poszli w nasze ślady, a ich ciasno splecione ciała wskazywały na to, że przyjęli taką samą strategię. Nawet Mason i Kaylen gdzieś w oddali wolno kołysali się w rytm muzyki.

– Ci goście zrobiliby furorę na niejednej imprezie. – Nick z uśmiechem wskazał na małe podwyższenie, na którym kilku skalnych ludków grało na instrumentach. Ten widok był naprawdę niezwykły.

– Fakt – zachichotałam. Gdy melodia ucichła, usłyszałam głos Gideona, który nie wiadomo skąd znalazł się za moimi plecami.

– Pozwolisz? – Niepewnie chwyciłam wyciągniętą w moją stronę dłoń.

Odwaracając się, zauważyłam, jak Nick zaciska zęby, starając się opanować złość. W pierwszych tonach kolejnego utworu rozpoznałam walca wiedeńskiego. Gideon okazał się świetnym tancerzem. W myślach dziękowałam ojcu, który wbrew moim protestom posłał mnie na kurs tańca, twierdząc, że każda kobieta powinna znać jego podstawy. Czułam się niewyraźnie w ramionach Gideona – trzymał mnie, jakbym była jakimś odpadem radioaktywnym, cały czas utrzymując dystans.

– Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłaś – odezwał się kpiąco. – Nie sądziłem, że znasz jakikolwiek kulturalny taniec.

– Dlatego poprosiłeś mnie do tańca? – Rzuciłam mu wściekłe spojrzenie. – By mnie ośmieszyć?

– Ty to powiedziałaś – uśmiechnął się złośliwie.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, utwór się skończył. Z westchnieniem ulgi szybko odsunęłam się na bezpieczną odległość. Gideon grzecznie się uklonił, jakby nigdy nic, po czym poprosił do tańca kolejną partnerkę. Nie mając ochoty znosić kolejnych wrogich spojrzeń,

postanowiłam chwilę odsapnąć i szybko wymknęłam się z sali. Musiałam jednak źle skręcić, bo w chwilę potem znalazłam się w nieznanym mi korytarzu. Właśnie chciałam zawrócić, gdy usłyszałam za plecami kobiecy głos.

– Zgubiłaś się. – Odwróciwszy się szybko, znalazłam się twarzą w twarz z jedną z towarzyszek Gideona.

– Chciałam chwilę odsapnąć – powiedziałam niepewnie.

– W takim razie podświadomie trafiłaś we właściwe miejsce. – Uśmiechając się tajemniczo, gestem wskazała, bym szła za nią. Nieco dalej znajdowały się wielkie metalowe drzwi. W chwili, gdy je otworzyła, poczułam powiew świeżego powietrza na twarzy. Znalazłyśmy się w wielkiej jaskini. W małym, krystalicznie czystym jeziorku, odbijały się migoczące gwiazdy, widoczne przez wielki otwór w suficie. Wokół jeziora znajdowały się skalne półki pokryte zielonym mchem.

– Pięknie tu – powiedziałam zachwycona.

– Możesz tu sobie spokojnie odetchnąć. – Uśmiechnęła się znowu – Jeśli zechcesz, możesz się też wykapać. Woda tutaj jest niesamowita. Nikt nie będzie ci przeszkadzał.

– Dziękuję. – Nie wiedziałam, skąd ta nagła zmiana jej nastawienia.

Gdy zostałam sama, szybko zrzuciłam szpilki, i siedząc z zamkniętymi oczyma na wielkim kamieniu przy brzegu, rozkoszowałam się ciszą.

– Więc tu się schowałaś? – Nie byłam zdziwiona, widząc Nicka. On jakimś sposobem zawsze potrafił mnie odnaleźć.

– Śledziłeś mnie? – spytałam z udawaną powagą.

– Powiedzmy, że dbam o twoje bezpieczeństwo z niewielkiej odległości – uśmiechnął się łobuzersko.

– Nie wątpię. – Spojrzałam na niego spod oka.

– Więc. – Kucnąwszy przy brzegu, zaczął wodzić palcami po wodzie. – Czyżbyś miała tego dość?

– Powiedzmy, że to nie moje klimaty.

– To nie to samo, co szkolne imprezki na plaży przy ognisku. – Puścił do mnie oko.

– Jestem zmęczona – szepnęłam.

– To odprowadzę cię do pokoju. – Już zaczął się podnosić.

– Nie to miałam na myśli – wyjaśniłam szybko. – Jestem zmęczona tym wszystkim.

– Zatoczyłam ręką wokół siebie. – Ta cała wyprawa, perspektywa walki z Alexem, wszystko to mnie przytłacza. Co będzie, jeśli nie podołam? Tyle istot liczy na mnie. Co jeśli ich zawiodę? Skończyłam dopiero osiemnaście lat, a mam stanąć przeciw czemuś tak trudnemu. Dlaczego akurat ja? Dlaczego nie mogłam żyć dawnym życiem, mieć zwykłe problemy jak inne nastolatki? To niesprawiedliwe, że wszystkie złe rzeczy spotykają właśnie mnie. No i ta misja. Nie jestem żadnym wojownikiem, sama perspektywa zranienia kogoś doprowadza mnie do płaczu. Jak więc mam pozbawić kogoś życia? – Łzy stanęły mi w oczach. – Moje życie to jakaś porażka.

– Musisz uwierzyć w siebie! – Nick uśmiechnął się ciepło. – Jest w tobie więcej odwagi, niż sądzisz. Przeszłaś już tak wiele, a mimo to się nie poddałaś. Nauczysz się walczyć i ocalisz nas wszystkich.

– Nawet nie wiesz, ile bym dała, by znów, choć na chwilę, być zwykłą nastolatką z nieistotnymi problemami.

Nie mogąc usiedzieć na miejscu, podciągnęłam sukienkę do kolan i weszłam do przyjemnie chłodnej wody. Stając plecami do Nicka, skupiłam się na gwiazdach migoczących na niebie. Cichy plusk uświadomił mi, że Nick wszedł za mną do wody.

– Co robisz? – Obróciłam cię gwałtownie.

– Zachowuję się jak zwykły nastolatek, który zauważył boską, półnagą laskę nad jeziorem – uśmiechnął się łobuzersko.

Parsknęłam śmiechem, jednak gdy zobaczyłam jego oczy, momentalnie spoważniałam. Był w nich ten sam głód, który teraz zżerał mnie od środka. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu, potem Nick mnie pocałował. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo brakowało mi dotyku jego ust. Z głośnym westchnieniem zarzuciłam mu ręce na szyję, przyciągając go jeszcze bliżej. Gdy odsunęliśmy się od siebie, by zaczerpnąć tchu, Nick spojrzał na mnie z błyskiem w oczach.

– Co powiesz na szybką kąpiel?

– Wy, faceci, zrobicie wszystko, by pozbawić dziewczynę ubrania – rzuciłam, a Nick roześmiał się trochę nerwowo.

Wiedziałam, do czego to prowadzi, ale nie miałam dziś ochoty analizować tej sytuacji i zastanawiać się, czy powinnam coś zrobić, czy też nie. Chciałam choć na chwilę zapomnieć o wszystkim i skupić się wyłącznie na sobie. Z tą myślą zaczęłam zsuwać jego koszulę, podczas gdy on ściągał mi suknię. Usłyszałam, jak gwałtownie zaczerpnął powietrza, gdy stanęłam przed nim w samych majtkach. Nie chciałam marnować czasu na skromność, więc szybko rozpięłam mu spodnie. W chwilę potem znów się całowaliśmy, wchodząc coraz głębiej do wody. Dotyk nagiego ciała Nicka sprawił, że całkowicie przestałam myśleć, mogłam tylko czuć. Pocałunki z każdą sekundą stawały się bardziej intensywne, a ręce Nicka, badające każdy centymetr mojego ciała, tylko wzmagają niesamowite doznania.

– Jeszcze moment i nie będę mógł przestać, więc jeśli zamierzasz się wycofać, teraz jest ostatnia chwila – powiedział łamiącym się głosem.

W odpowiedzi pocałowałam go mocno, ciągnąc w stronę pobliskiej kamiennej półki, do połowy zanurzonej w wodzie. Nick posadził mnie na niej, całując moją szyję. Przyciągnęłam go mocniej do siebie i oplotałam nogami w pasie, z bijącym sercem czekając na to, co się zaraz stanie.

– Jesteś pewna? – Nick odsunął się z wyraźnym trudem, patrząc mi w oczy.

– W tej chwili jestem zwykłą, nieodpowiedzialną nastolatką – szepnęłam. – Nie zadawaj mi takich pytań. – Uśmiechnęłam się, przyciągając go jeszcze bardziej do siebie. Nie potrzebował innej odpowiedzi. Gdy złączyliśmy się w jedno, poczułam, jak wewnątrz mnie wybuchają setki fajerwerków. Nasze splecione ciała poruszały się w idealnej harmonii. Nick starał się być delikatny, cały czas myśląc o mnie, a nie o sobie. Gdy w końcu oboje byliśmy już wyczerpani, mocno mnie przytulił i pocałował w usta. Oddychając ciężko, spojrzałam na niego z leniwym uśmiechem.

– Już dawno chciałem ci coś wyznać – powiedział niepewnie, błędząc palcami po moich plecach. Nim jednak zdążył to zrobić, coś błyskawicznie wciągnęło go pod wodę.

– Nick! – Z krzykiem przerażenia skoczyłam do wody, rozglądając się wokół. Już chciałam nurkować za nim, gdy coś zaczęło oplatać moje stopy. Nim zdążyłam choćby drgnąć, jakieś zielone pnącze wystrzeliło z wody, krępując moje dłonie i szyję. W chwilę potem byłam już przygwożdżona do kamienia i całkowicie unieruchomiona. W czasie gdy to zielone paskudztwo wciągało mnie na kamień, dosyć mocno uderzyłam się w głowę. Mimo tępego bólu i krwi, spływającej mi po szyi, nie przestałam krzyczeć i się miotać.

– Nick! – W tym momencie liczył się dla mnie tylko on, ból i cała reszta były nieistotne. Na szczęście w chwilę potem wynurzył się z wody niedaleko mnie. Krztusił się, ale szybko odnalazł mnie wzrokiem. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, wyraźnie widziałam w jego oczach przerażenie.

– Spróbuj użyć swoich mocy! – krzyknął, szarpiąc się z oplatającym go pnączem.

Wraz z moim strachem wzmagał się wiatr, ale mimo starań, nie potrafiłam skierować mocy w wybrane miejsce.

– Nie mogę nad tym zapanować! – wrzasnęłam przerażona.

– Oni zaraz tu będą! – Wściekle się szamotał. Już chciałam zapytać, kogo ma na myśli, gdy nagle nieopodal Nicka z wody wyłoniły się dwie postacie. Gdy przyjrzałam im się lepiej, krzyk zamarł mi na ustach. Dwa zielone, oślizgłe stwory patrzyły na mnie małymi, czerwonymi ślepkami. Mimo że posturą przypominały ludzi, miały błony między palcami i skrzela w miejscu, gdzie powinny być uszy. Ich zdeformowane i wydłużone pyski ukazywały ostre zęby, jakie zazwyczaj widywało się u drapieżnych ryb. Wzmagający się wiatr tworzył coraz większe fale, lecz nie zwracałam na nie uwagi.

– Popatrz, popatrz, kogo my tu mamy – odezwał się jeden z nich skrzeczącym głosem.

– Już dawno nie widziałem tak interesującego okazu – odpowiedział drugi, podchodząc bliżej mnie. – Mamy też coś na ząb. – Spojrzał na Nicka z karykaturą uśmiechu.

– Zostawimy go sobie na później, po zabawie zazwyczaj głodniej – syknął pierwszy, oblizując się zachłannie. Widząc zielony, oślizgły język, zaczęłam szarpać się jeszcze mocniej. Czułam, jak magia buzuje we mnie, niestety nie miałam pojęcia, jak wydostać ją na zewnątrz.

– Coś czuję, że zostaniesz z nami na dłużej. – Jeden z nich stanął tuż przy mnie, kładąc mokre łapsko na moim kolanie.

– Nie waż się jej tknąć! – Nick miotał się jak oszalały.

– Spróbuj mnie powstrzymać – rzucił potwór, rechocząc.

– Zabiję was – Nick krzyczał na całe gardło.

– Może jednak, czekając na swoją kolej, co nieco przekąszę. – Jeden z nich podszedł do Nicka, oblizując się obrzydliwie.

– Nie! – zaczęłam krzyczeć na całe gardło. Z nieba momentalnie lunął deszcz.

– Ooo, widzę, że masz w sobie znacznie więcej, niż ładne ciało! – Stwór stojący bliżej mnie przyjrzał mi się uważniej. – Czuję moc, pulsującą w tobie. Jaka szkoda, że nie potrafisz jej użyć, by mnie powstrzymać – uśmiechnął się szyderczo. Przerażona spojrzałam na Nicka.

– Nie przejmuj się nim, moja droga. – Na twarzy poczułam obrzydliwy oddech.

– Będziesz zbyt zajęta, by przejmować się tym, co mój brat robi z twoim chłoptasiem.

– Zostaw tylko coś dla mnie – rzucił tamten przez ramię.

– Teraz dopiero zobaczysz, co to znaczy być dobrze zaspokojoną!

W chwili, gdy jego oślizgłe łapy zaczęły przesuwać się po moim ciele, poczułam mdłości. Z całej siły zacisnęłam powieki, nie mogąc znieść widoku tej strasznej gęby nade mną. Gdy poczułam mokry jęzor na swoich piersiach, znów zaczęłam się szarpać, mając mylną nadzieję, że tym razem uda mi się wyswobodzić. Słyszając krzyk Nicka, spojrzałam w jego stronę. Stwór wgrzył mu się w ramię, krew ściekała do jeziora, a Nick wpatrywał się we mnie, krzyżąc, że rozerwie to ścierwo na strzępy, jeśli stwór posunie się dalej. Łzy lały mi się po policzkach, a szloch uwiązał w gardle.

– Kiedy z tobą skończę, będziesz błagała o śmierć – stwór znów szeptał mi do ucha. – Ale niedoczekanie twoje, zbyt długo pościliśmy, by zadowolić się jednym razem. Będziemy więc o ciebie dbali, żebyś służyła nam przez długie lata.

Histeria we mnie sięgnęła zenitu, woda w jeziorze zaczęła bulgotać, a błyskawice cięły niebo. Szarpałam się ostatkiem sił i krzyczałam na całe gardło. Im mocniej jednak się szamotałam, tym ciaśniej oplatały mnie pnącza. Gdy po chwili stwór położył się na mnie, starając się rozszerzyć moje kurczowo zaciśnięte nogi, wiedziałam już, że to koniec. Zacisnęłam powieki, głośno szlochając i czekając na najgorsze. W chwilę potem jednak usłyszałam dziwny świst i coś gorącego rozlało się na moim brzuchu. Wciąż krzyżąc histerycznie, znów zaczęłam się miotać

z całych sił.

– Już dobrze. – Słyszając głos Kate, otworzyłam oczy, ale nie przestałam się szarpać.

Minęła dobra chwila, nim zrozumiałam, że jest tu naprawdę.

– Dajcie mi coś, żebym mogła ją okryć – Kate krzyknęła przez ramię, rozcinając pnącza.

– Ten stwór – szlochałam coraz głośniejsze. – Nick...

– Wszystko w porządku. – Kate pomogła mi zsunąć się do wody. – Chłopcy już pomagają Nickowi – uspokoiła mnie szybko.

– Zdążyliśmy w ostatniej chwili. – Kaylen stanęła przy mnie, pomagając Kate zmyć z mojego ciała krew potwora, która obryzgała mój brzuch i twarz, gdy Kate odcięła mu głowę. Kiedy zmyły ze mnie to świństwo, szybko owinęły mnie koszulą któregoś z chłopaków.

– Boże, nie wiem, co by było, gdybyście nie zdążyli... – Cała się trzęsłam, a łzy płynęły mi ciurkiem po twarzy.

– Uspokój się. – Kaylen lekko mną potrząsnęła. – Już po wszystkim.

Jakoś pozwoliłam jej wyprowadzić się z wody. Ledwo stanęłam na twardym podłożu, nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

– Co z nią? – Obok nas pojawił się London z wielkim kocem w ręku.

– Jest roztrzęsiona i przemarznięta, ale nie doznała żadnych poważnych ran, poza skaleczeniem na głowie i otarciami – wyjaśniała Kate, szybko obwijając mnie ciepłym kocem. – Trzeba ją zabrać do pokoju.

– Ja ją zaniosę. – London, nie czekając na zgodę, wziął mnie na ręce, po czym upewniwszy się, że koc dokładnie mnie zakrywa, ruszył w kierunku korytarza. Znad jego ramienia zauważyłam, jak w oddali reszta chłopaków kuca przy Nicku.

– Wszystko z nim dobrze? – spytałam, szcękając zębami.

– Wyliże się. – Uśmiechnął się lekko. – Jak zawsze.

Przy wejściu do groty spotkaliśmy Gideona.

– Co tu się stało? – zapytał wściekły.

– Nie teraz. – London rzucił mu nienawistne spojrzenie.

– Chciałam się przewietrzyć – powiedziałam cicho. – Jedna z twoich towarzyszek była bardzo miła i pokazała mi to miejsce, mówiąc, że nikt nie będzie mi tu przeszkadzał. Zasugerowała też, że woda jest bardzo przyjemna.

– To chyba jakieś nieporozumienie. Musiałas ją źle zrozumieć.

– Zapytaj ją! – Spojrzałam wprost na winowajczynię. – Wiedziałaś, co żyje w tym jeziorze! – Wściekła patrzyłam jej w oczy. – Wiedziałaś, a mimo to mnie tu przyprowadziłaś!

– Królowno, nie czas teraz na to. – London spojrzał na mnie z powagą. – Musisz odpocząć.

Nie zwracając uwagi na pozostałych, szybkim krokiem zaniósł mnie do mojego pokoju. W chwilę po nas zjawiły się Kate i Kaylen. Po wyjściu Londona pomogły mi się przebrać w świeżą piżamę i położyły mnie do łóżka.

– Wypij to. – Kate podała mi parujący kubek. W kilku łykach wypiałam gorącą herbatę, niemal parząc sobie przy tym podniebienie.

– Postaraj się zasnąć. – Kaylen zabrała kubek i przykryła mnie pod samą szyję. – Będę cały czas przy tobie, możesz spać spokojnie.

– Nie wiem, czy będę w stanie zasnąć – wyszeptałam.

– Spróbuj. – Uśmiechnęła się ciepło.

Nakryta pod samą szyję kocem, tępo wpatrywałam się w ścianę. Cały czas przed moimi oczami przesuwwały się niedawne wydarzenia. Paniczny strach mnie obezwładniał. Czerwone ślepie tego potwora, jego oślizgły język na moim ciele... Na samo wspomnienie przeszły mnie

dreszcze. Wszyscy mi mówili, że jestem taka potężna, że moja moc jest nieograniczona. Co mi po niej, skoro nie potrafiłam obronić siebie ani Nicka? Na wspomnienie jego pełnych przerażenia oczu, patrzących na to, jak ten potwór się do mnie dobiera, miałam ochotę wyć z frustracji. Mogłam go stracić i nie było na to żadnej rady.

Zacisnęłam mocniej pięści na kocu. Teraz wiedziałam, jak to jest, gdy własne życie staje się nieistotne wobec krzywdy ukochanej osoby. Byłam gotowa oddać życie, byle tylko Nick był bezpieczny. Teraz wiem, że prościej jest odejść, poddać się, niż żyć ze świadomością, że nie potrafiło się ocalić kogoś, na kim ci zależy.

Cały czas dręczyło mnie pytanie, czy gdybym nie była tak beznadziejna, mogłabym ocalić innych. Mandy, Ethan, Jack – moja moc mogła ich ocalić, a ja nie potrafiłam jej wykorzystać. Wszyscy zginęli przeze mnie – tu szloch wstrząsnął moim ciałem.

– Wszystko w porządku? – za plecami usłyszałam zmartwiony głos Kaylen. Nie miałam ochoty tłumaczyć jej tego wszystkiego, więc zamknęłam oczy, udając, że śpię.

Chwilę potem poczułam, jak przytłacza mnie zmęczenie, i nawet nie wiem, kiedy zapadłam w sen.

Niestety, jak to w życiu bywa, zazwyczaj w chwili, gdy wydaje ci się, że gorzej już być nie może... No właśnie. Ledwo zamknęłam oczy, znalazłam się na wielkim, pustym parkingu, pośrodku którego na swoim czarnym, lśniącym motocyklu siedział Alex.

- Lepszego momentu nie mogłeś wybrać?! – rzuciłam wściekle.
- Czyżby kłopoty w rajku? – uśmiechnął się złośliwie.
- Po jaką cholere znów włazisz mi do głowy?
- Kochanie, dlaczego tak ostro? – Szybko zszedł z motoru i podszedł do mnie.
- Stęskniłem się.
- Uważaj, bo uwierzę – zakpiłam.
- Nie znudziła ci się jeszcze ta zabawa? – Uśmiech zniknął z jego twarzy. – Może w końcu przestaniesz zachowywać się jak spłoszony jelonek i przestaniesz uciekać?
- Może w końcu daj mi spokój i zajmij się czymś innym! – Ze złością spojrzałam mu w oczy.
- Wierz mi, moja droga, nie chcesz, bym skupił się na czymś innym. – Wredny grymas ponownie pojawił się na jego twarzy.
- Czego ty tak naprawdę chcesz?
- Chcę wiedzieć, gdzie jesteś – powiedział zniecierpliwiony.
- Chcieć to sobie możesz! – odparłam ze złością. W normalnych okolicznościach zapewne trzęsłabym się ze strachu, ale po dzisiejszych wydarzeniach byłam już zbyt zmęczona, by się bać.

Alex zbliżył się jeszcze bardziej i mocno mną potrząsnął.

– Jesteś moja! – krzyknął wściekle.

W tym momencie poczułam, jak narasta we mnie tak długo tłumiona wściekłość. *To wszystko przez niego* – pomyślałam. Wszystkie nieszczęścia, które mnie w życiu spotkały, wydarzyły się z jego winy. Zabił moich biologicznych rodziców, przez niego zginęła Mandy, siostra Nicka i setki niewinnych. Odebrał mi tożsamość, życie, młodość i marzenia. Podstępnie rozkochał mnie w sobie i wykorzystał. Gdyby nie on, nie wydarzyłyby się te wszystkie katastrofy w moim życiu. Spojrzałam na niego wściekle, czując, jak wewnątrz mnie wszystko się gotuje. Wyciągnęłam przed siebie ręce, chcąc go odepchnąć, a w chwilę potem jakaś niewidzialna siła szarpnęła Alexem i rzuciła nim przez pół parkingu. Przez dłuższą chwilę patrzyłam z niedowierzaniem na niego i swoje dłonie.

– Jak to zrobiłaś? – Alex zszokowany podniósł się z ziemi.

Chcąc spróbować jeszcze raz, znów pchnęłam dłońmi w jego stronę. Mocny powiew oderwał go od ziemi, rzucając nim jeszcze dalej.

– Nie życzę sobie, byś kiedykolwiek jeszcze zakłócał mój sen – warknęłam wściekle.

W tej samej chwili motor Alexa wyleciał w powietrze. Patrzyłam zafascynowana na ogromną kulę ognia, w którą się przemienił. Alex zaczął odsuwać się ode mnie, czołgając się po ziemi – nie powiem, ten widok był wart każdej ceny! Nieświadomie zaczęłam bawić się wisiorkiem, który o dziwo pozostał na mojej szyi. Nagle zauważyłam, że Alex wygląda inaczej. Nie tyle zmienił się jego fizyczny wygląd, ale coś czarnego, do złudzenia przypominającego smołę, oblepiało większość jego ciała. Najwięcej tego świństwa zgromadzone było w okolicy głowy i serca. Nie zdążyłam się jednak bliżej temu przyjrzeć, bo znikło równie szybko, jak się pojawiło.

– To wszystko, na co cię stać? – Alex rzucił mi wściekle spojrzenie, wstając z ziemi.

– Zastanów się raz jeszcze, czy naprawdę chcesz mnie odnaleźć! – uśmiechnęłam się kpiąco. W chwilę potem sen zaczął się rozmazywać.

Rozdział 6

Siadając na łóżku, nie mogłam pozbyć się uczucia satysfakcji. Szybko spojrzałam na swoje dłonie – były takie jak zawsze. Mimo to nadal czułam delikatne mrowienie mocy pod skórą.

– Dobrze się czujesz? – usłyszałam zmartwiony głos Kaylen.

Odpowiedziałam jej skinieniem głowy. Podnosząc się z łóżka, ze zdziwieniem stwierdziłam, że czuję się zupełnie normalnie. Ból głowy ustał, po ranie i otarciach nie było nawet śladu.

– Nick był tutaj, gdy spałaś – wyjaśniła. – Zajął się raną i otarciami.

– Mówił coś? Co z nim? – spytałam szybko.

– Wiesz, że za mną nie przepada – rzuciła z kwaśną miną. – Nie był zbyt rozmowny.

– A ty? – spytała Kaylen. – Jak się trzymasz?

– Trudno powiedzieć. – Spojrzałam w lustro. – Wydaje mi się, że to wszystko to tylko zły sen.

– Nie dziwię ci się.

W tej chwili do pokoju weszła Kate, niosąc tacę pełną jedzenia.

– Cześć! – uśmiechnęła się. – Przyniosłam ci coś na ząb.

– Dziękuję. – Z wdzięcznością sięgnęłam po kubek z kawą.

– Jak się czujesz? – Kate zaczęła mnie oglądać z każdej strony.

– Przeżyję – odparłam. – I to dzięki wam.

– Nie przesadzaj... – Kate wyglądała na zmieszaną.

– Nie wiem, co by ze mną było, gdyby nie wy. – Patrzyłam na nią uparcie – Gdybyś nie zabiła tego potwora...

– Jestem twoją strażniczką, więc to moje zadanie – powiedziała po prostu.

– Co z Nickiem? – dopytywałam się.

– Fizycznie już doszedł do siebie. – Nie rozumiałam, dlaczego unikała mojego wzroku.

– Ale? – spytałam zaalarmowana, a ponieważ długo nie odpowiadała, przysunęłam się do niej. – Kate, czego mi nie mówisz?

– To wszystko – zaczęła niepewnie – odbiło się na nim mocniej, niż sądziliśmy. Zamknął się w sobie, jest wściekły na wszystko wokół i nie chce z nikim rozmawiać.

Nie przejmując się tym, że nadal jestem w piżamie, ruszyłam w stronę drzwi, lecz Kate zastąpiła mi drogę.

– Daj mu trochę czasu.

– Muszę z nim porozmawiać – upierałam się.

– To naprawdę kiepski pomysł – wtrąciła Kaylen.

– Ja chcę mu pomóc! – powiedziałam energicznie.

– Więc daj mu czas, by sam się pozbierał. – Spojrzała mi w oczy.

Zrezygnowana, znów usiadłam na łóżku.

– Gideon był tu, gdy spałaś – odezwała się po chwili Kate. – Okazało się, że to jezioro to ich cela śmierci. Wrzucają tam złoczyńców i złodziei, którzy ośmielili się złamać ich prawa.

– To okrutne – szepnęłam.

– Jak widać, nie są aż tak pokojowi, jak nam się wydawało – burknęła Kate.

– W każdym razie Gideon prosił, byś zajrzała do niego, jak dojdiesz do siebie

– powiedziała Kaylen

– Jakoś na razie nie mam ochoty go oglądać – mruknęłam. – To wszystko to jakiś

koszmar – odezwałam się po chwili ciszy. – Najgorsze, że pomimo tej całej mocy, którą mam, nie potrafiłam nic zrobić.

– Może więc czas najwyższy, żebyś się tym zajęła. – Kate spojrzała wymownie na stertę książek, leżących w rogu pokoju.

– Może masz rację – powiedziałam, biorąc pierwszą z brzegu.

Na samą myśl o tym, że mam je wszystkie przeczytać, skrzywiłam się tylko. W tym momencie zazdrościłam Londonowi jego daru. Nagle zaświtał mi w głowie pewien pomysł.

– Mogłabyś poprosić Londona, żeby tu przyszedł? – rzekłam do Kate.

Spojrzała na mnie zdziwiona, ale bez słowa wyszła z pokoju. Szybko się ubrałam, a dopijając kawę, zastanawiałam się nad powodzeniem mojego pomysłu. Jeśli istniała jakakolwiek szansa na to, że zapanuję choć częściowo nad swoją mocą, musiałam spróbować. Dość już tej roli biednej, bezradnej królowej, którą wszyscy muszą ochraniać. Jeśli faktycznie miałam stanąć do walki z Alexem, czas najwyższy wziąć się do pracy nad sobą. Nigdy więcej nie pozwolę, by ktoś ucierpiał przez to, że nic nie potrafię zrobić. Szybko przeniosłam wszystkie książki na łóżko, kręcąc się niecierpliwie.

– Wejdz – zawołałam, słysząc ciche pukanie.

– Cześć. – London spojrzał na mnie niepewnie.

– Mogłabyś zostawić nas samych? – Kaylen skinęła głową i wyszła z pokoju.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedziałam bez ogródek.

Widząc jego zdziwione spojrzenie, wyjaśniłam:

– Wczorajsze wydarzenia pokazały mi, jak bardzo jestem bezbronna. Postanowiłam więc szybko podgonić zaległości. – Tu wskazałam na książki. – Nie mamy jednak tyle czasu, żebyśmy mogła spokojnie siedzieć i czytać.

– Rozumiem. – London patrzył na mnie z rezerwą. – Ale co to ma ze mną wspólnego?

– Pamiętasz, jak Ethan próbował mnie zmienić? – zaczęłam niepewnie. London przez chwilę przyglądał mi się w skupieniu, wreszcie uśmiechnął się szeroko.

– Nieźle kombinujesz.

– Pomożesz mi? – spytałam szybko.

– Spróbować możemy, jeśli oczywiście postarasz się nie odebrać mi mocy. – Mrugnął do mnie z uśmiechem.

– Postaram się. – Odwzajemniłam uśmiech.

– Jeśli chcesz to zrobić, to lepiej zacznijmy od razu, zanim wpadnie tu Christian i zrobi nam awanturę za głupie pomysły. – Nerwowo spojrzał na drzwi.

– Dobra. – Biorąc głęboki wdech, poklepałam miejsce na łóżku na wprost siebie. Oboje usiedliśmy po turecku ze stertą książek pomiędzy nami.

– Daj mi ręce – powiedziałam cicho, a London niepewnie spełnił moją prośbę.

Zamknęłam oczy, starając się skupić, niestety z marnym rezultatem.

– I? – London przyglądał mi się uważnie.

– Nic. – Otworzyłam oczy zrezygnowana.

– Spróbuj sobie przypomnieć, co zrobiłaś wtedy z Ethanem – poradził.

– Problem w tym, że nie wiem – wyszeptalam. – On zmieniał we mnie to, co kazała mu Kate, a ja pomyślałam tylko, co zmieniałabym po swojemu.

– Może na tym to polega – tłumaczył szybko podekscytowany London. – Moc Ethana była aktywna, gdy z niej korzystałaś.

– Nie rozumiem. – Spojrzałam na niego uważniej.

– Pokażę ci – powiedział, puszcżając moje ręce i biorąc jedną z książek na kolana.

Położył na niej jedną dłoń, a drugą chwycił mnie za rękę.

– Skup się – powiedział szybko. – Pomyśl, że chciałabyś tak jak ja znać zawartość tej książki, zapamiętać każdy jej szczegół.

– Dobra! – Zrobiłam głęboki wdech i zamknęłam oczy.

Skupiłam się na tym, co mi powiedział. Przez dłuższą chwilę nie czułam nic, ale potem jakby ktoś odkręcił kran – najpierw pojedyncze litery, a potem całe słowa i zdania zaczęły się wlewać do mojej głowy. To było po prostu niesamowite. Czułam się, jakbym czytała z prędkością światła, tyle że oczy miałam zamknięte. W kilka minut wszystko się skończyło.

– I jak? – London uśmiechał się szeroko.

– Niesamowite! – Byłam podekscytowana. – Już nigdy nie pomyślę, że twój dar jest nudny.

– Trzymam cię za słowo – powiedział wesoło – Dobra, bierzmy się dalej do roboty.

W ciągu kolejnych kilkunastu minut poznałam zawartość wszystkich książek. W chwili, gdy ostatnie zdanie wpadło mi do głowy, poczułam się, jakby przybyło mi kilka kilogramów w okolicy czoła.

– Jak się czujesz? – zapytał London z troską, puszcżając moje ręce.

– Trochę przytłoczona nadmiarem informacji – odpowiedziałam niepewnie.

– To normalne – stwierdził, zbierając książki. – Teraz musisz oswoić się z tą wiedzą. Zamknij oczy i wyobraź sobie każdą z tych książek. Możesz zwizualizować je na półce lub w postaci folderów takich jak w komputerze.

– Już. – Zdecydowanie bardziej odpowiadała mi pierwsza opcja.

– Teraz otwieraj kolejno każdą z nich i pozwól swobodnie krążyć słowom. Twój mózg musi się oswoić z taką ilością nowych informacji.

– Czuję – zaczęłam niepewnie, nie mając pojęcia jak to sformułować – czuję, jak wypełnia mnie wiedza. – Wiedziałam, jak banalnie to brzmi, ale nie potrafiłam tego inaczej określić.

– Wiem – usłyszałam śmiech Londona. W chwili, gdy spojrzałam na niego, śmiejąc się razem z nim, drzwi otworzyły się z hukiem i wpadli przez nie Christian i Kate.

– A nie mówiłem, że nie wytrzyma, żeby nie zakapować? – London mrugnął do mnie, chichocząc.

– Co tu się dzieje? – Christian patrzył na nas surowo.

– Postanowiłam popracować nad moją samoobroną – odpowiedziałam szybko.

– To znaczy? – Christian wpatrywał się we mnie intensywnie. Uśmiechając się, lekkim skinieniem dłoni podniosłam stojące nieopodal krzesło i cisnęłam nim o ścianę. Kate i Christian odskoczyli jak poparzeni, a London zaczął bić brawo, chichocząc głośno.

– Jak to zrobiłaś? – spytała oszołomiona Kate.

– Powiedzmy, że trochę poczytałam, by nadgonić zaległości. – Uśmiechnęłam się niewinnie.

– Jest coś jeszcze, co chcecie mi powiedzieć? – Christian spojrzał na nas podejrzliwie.

– Nie – powiedzieliśmy jednocześnie z minami niewiniątek.

– Jakoś wam nie wierzę. – Kate uśmiechnęła się krzywo, ale po chwili znów byliśmy sami w pokoju.

– Wiesz. – Spojrzałam w skupieniu na Londona. – Do tej pory ani razu nie podziękowałam ci za wszystko, co dla mnie robisz.

– Nie masz za co mi dziękować. – London był wyraźnie speszony.

– Wręcz przeciwnie. – Spojrzałam mu w oczy z powagą. – Jako jedyny od samego początku jesteś po mojej stronie. Wspierasz mnie w każdej sytuacji i zawsze mogę na ciebie liczyć. Dziękuję ci za to. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele to dla mnie znaczy. Jesteś

prawdziwym przyjacielem i nawet nie wiesz, jak się cieszę z tego, że przy mnie jesteś.

– Wiesz, że jesteśmy rodziną? – London spojrzał na mnie z tajemniczym uśmiechem.

– Żartujesz?

– Nie, jesteśmy bliskim kuzynostwem. Mój pradziadek i twój dziadek byli braćmi.

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałeś?

– Nie chciałem, żebyś w jakikolwiek sposób mnie przez to faworyzowała. – Uderzył mnie smutek na jego twarzy.

– O czym mi nie mówisz? – Przyjrzałam mu się uważnie.

– Nie chcę cię obciążać własnymi problemami. – Chciał wstać z łóżka, lecz przytrzymałam go w miejscu.

– London – spojrzałam mu w oczy – jesteś moim przyjacielem i możesz mi powiedzieć o wszystkim. Zresztą, chcę cię poznać, bo do tej pory nic o tobie nie wiem.

– Nie chcę cię zanudzać.

– Jeśli zobaczysz, że zasypiam, to po prostu przestaniesz mówić. – Mrugnęłam do niego z uśmiechem.

– Nie lubię zbyt dużo mówić o swojej rodzinie. – Skrzywił się. – Od dziecka byłem oceniany wyłącznie przez pryzmat tego, kim byli moi rodzice. Mój ojciec miał manię władzy, nie mógł pogodzić się z tym, że nigdy nie został dopuszczony do tronu. Jego życie przepełnione było ciągłymi kłopotami przeciwko rządzącemu kuzynowi. Stracił przez to przyjaciół i szacunek w oczach innych. Moja matka była zbyt słaba i bojaźliwa, by mu się przeciwstawić. W szkole wszyscy ze mnie drwili, mówiąc, że czeka mnie ten sam los co ojca. Szydzili z mojej nieprzydatnej mocy.

– To okropne – szepnęłam.

– Nie było łatwo, ale jakoś to przetrwałem. – Uśmiechnął się smutno. – Książki były moim azylem, ucieczką od tego bagna, w którym przyszło mi żyć. Ojciec nie mógł się pogodzić z tym, że nie mam żadnej bitewnej mocy, bo przez to jego marzenia o osadzeniu mnie na tronie spełzły na niczym.

– Dlaczego?

– Według prawa Mandory na tronie może zasiąść wyłącznie członek rodu Mendelaview obdarzony mocą bitewną. Lud musi mieć pewność, że ich władca potrafi ich obronić.

– Skoro należysz do mojej rodziny, dlaczego mówią, że jestem ostatnią z rodu?

London przez chwilę patrzył przed siebie.

– Mam nazwisko i status rodzinny, ale nie ma we mnie krwi książęcej. Mój dziadek, jak się niedawno okazało, był dzieckiem z nieprawego łoża. Pradziadek nie mógł mieć dzieci, więc poprosił swojego przyjaciela, by pomógł mu spełnić największe marzenie: zdobyć potomka. Przez wiele lat pilnie strzeżono tej tajemnicy. Niestety, przez ośli upór mojego ojca w dążeniu do tronu, tajemnica wyszła w końcu na jaw.

– Przykro mi, że tyle musiałeś przejść. – Delikatnie uścisnęłam jego dłoń.

– Gdy ta informacja rozeszła się po Mandorze, wybuchł olbrzymi skandal. Wszyscy wytykali mnie palcami. Zarzucali naszej rodzinie splamienie królewskiej krwi. Ja sam zostałem okrzyknięty bękartem. – London przez dłuższą chwilę patrzył przed siebie w milczeniu, potem spojrzał na mnie i smutno się uśmiechnął. – Wiesz, kto mi wtedy pomógł?

Pokręciłam przecząco głową.

– Twój ojciec. Któregoś dnia nie mogłem już znieść ciągłych zaczepek w szkole, więc uciekłem do lasu. Siedziałem właśnie na kamieniu, wypłakując swoje żale, gdy pojawił się twój ojciec, będący właśnie na konnej przejażdżce. Przestraszyłem się bardzo, zobaczywszy go. Byłem pewien, że usłyszę porządne kazanie o tym, jak nieodpowiedzialne jest opuszczanie lekcji.

- I co? – Słyszac wzmiankę o ojcu, zainteresowałam się jeszcze bardziej.
- Zamiast cokolwiek powiedzieć, usiadł na kamieniu obok mnie i mocno mnie przytulił.
- London uśmiechnął się do siebie. – Gdybyś zobaczyła wtedy moją minę! Byłem jednocześnie przerażony i zszokowany. Spodziewałem się wszystkiego, ale nie tego. Król zawsze kojarzył mi się z kimś twardym, nieznoszącym sprzeciwu. W życiu nie pomyślałem, że będzie tracił czas na pocieszanie zwykłego dzieciaka.
- Co ci powiedział?
- Powiedział, że to ja sam, nie pochodzenie, przodkowie czy płynąca we mnie krew decyduje o tym, jakim będę człowiekiem. Kazał mi być sobą i postępować w zgodzie z własnym sumieniem, wtedy inni zapomną o nieistotnych sprawach, skupiając się wyłącznie na moich czynach.
- Musiał być mądrym człowiekiem. – Poczułam kulę w gardle.
- Był niesamowity. Pamiętam, że zapytałem go, jak mogę być kimś znaczącym, skoro mam tak nieprzydatny dar. Król spojrzał na mnie z powagą, mówiąc: „Wiedza jest największą potęgą, jaka kiedykolwiek istniała, nigdy nie pozwól, by ktoś wmówił ci coś innego. Tego, co masz w głowie, nikt ci nie odbierze; to potęga, do której dostęp masz tylko ty. Nie pozwól, by płytkie umysły małych ludzi odebrały ci pewność siebie. W każdej sytuacji, w każdej misji niezbędny jest strateg, posiadający wszystkie potrzebne informacje. Twoja moc jest zatem więcej niż przydatna”.
- Miał rację – potwierdziłam.
- Potem wsadził mnie na swojego konia i odwiózł do szkoły. Nigdy nie zapomnę min moich kolegów, gdy zobaczyli mnie przy boku króla. Ale to nie wszystko. Król zwołał apel, na którym jasno zaznaczył, że należę do jego rodziny i wszelkie zaczepki, podszepty i prowokacje skierowane do mnie będzie odbierał jako osobisty przytyk. – London zachichotał. – Do dziś pamiętam to srogie spojrzenie, którym obrzucił każdego po kolei. Moi koledzy i koleżanki byli przerażeni, a ja nie potrafiłem opanować radości.
- Dali ci potem spokój? – spytałam, wycierając ukradkiem łzy, które pojawiły się nie wiadomo skąd.
- Większość tak. Wciąż było oczywiście kilku prześladowców, którzy nie mieli zamiaru odpuścić, znalazłem jednak w szkole przyjaciół, którzy dzielnie pomagali mi odierać wszelkie ataki.
- Znam ich?
- Nick był gotów stawać do walki z każdym, kto chociażby krzywo na mnie spojrzał.
- To do niego podobne.
- Rozumiał moją sytuację jak nikt inny – szepnął London. – On również nie miał łatwego życia.
- Opowiesz mi? – Spojrzałam na niego z nadzieją.
- To jego historia. Lepiej żeby sam ci ją opowiedział.
- Rozumiem. – Byłam trochę zawiedziona, ale nie chciałam naciskać na Londona.
- Wiesz, że to dzięki twojemu ojcu zostałem twoim strażnikiem? – London zmienił temat.
- Gdy typowano uczniów do klas dla strażników, Nick namówił mnie, żebym też spróbował. Rada, rekrutująca potencjalnych strażników, nie chciała wziąć mojej kandydatury pod uwagę, jednak król twardo zaznaczył, że moje zdolności są unikalne i chce mnie widzieć wśród strażników swojego potomka. Gdy przyszedł na świat, przyszedł do mnie i powiedział, że wiedza i mądrość, którą posiadam, będą ci w życiu bardzo potrzebne.
- Nie pomylił się. – Uśmiechnęłam się do niego serdecznie.
- Chyba już czas zajrzeć do pozostałych. – London niechętnie podniósł się z łóżka.

– Zanim pomyślą, że znowu coś kombinujemy.
– Masz rację. – Ja również wstałam. – Dziękuję ci za tę rozmowę.
– Zawsze do usług. – Ukłonił się.
– Ja chyba pójdę uciąć sobie pogawędkę z Gideonem – powiedziałam, zakładając buty.
– Może pójść z tobą?
– To nie będzie konieczne. – Uśmiechnęłam się lekko, po czym szybkim krokiem ruszyłam w stronę gabinetu Gideona.

Gdy znalazłam się w przylegającym do niego pomieszczeniu, zauważyłam, że kobiety siedzące na sofach patrzą na mnie ze złośliwymi uśmiechami. Zagryzając zęby, szybko ruszyłam w stronę drzwi gabinetu Gideona. Już chwyciłam klamkę, gdy usłyszałam za plecami:

– Nie nauczono cię, że nie wypada wchodzić do czyjegoś gabinetu bez zapowiedzi?
– Była to ta sama kobieta, która zaprowadziła mnie nad jezioro.
– Radzę ci szybko zejść mi z oczu, zanim zrobię coś, czego później bym żałowała.
– Rzuciłam jej lodowate spojrzenie.
– Jesteś bezradna jak owieczka. – Spojrzała na mnie ze złośliwym uśmiechem. – Wszyscy tutaj wiemy, że nie panujesz nad swoją mocą. Śmiem twierdzić, że w rzeczywistości wcale nie masz tej mocy, o której tyle mówicie. Jesteś zwykłą, nic nieznaczącą śmiertelniczką. – Jej uśmieszek i chichot pozostałych kobiet sprawiły, że momentalnie moc wewnątrz mnie zaczęła się domagać uwolnienia.

– Z przyjemnością udowodnię ci, że się mylisz. – Uśmiechnęłam się złowrogo, skupiając się na jej ciele. W kilka sekund potem drobne romby, zdobiące jej kamienne ciało, zaczęły drżeć. Kobieta z przerażeniem odskoczyła ode mnie. Gdy pojawiło się pierwsze pęknięcie na jej policzku, głośny krzyk rozdarł powstałą nagle ciszę.

– Kamień ma to do siebie – spojrzałam na nią z uśmieszkiem – że łatwo się kruszy. Dźwięk otwieranych drzwi odwrócił moją uwagę, a moc momentalnie gdzieś zniknęła.
– Co tu się dzieje? – Zdziwiony Gideon spojrzał na skapaną we łzach, przerażoną kobietę.
– Postanowiłam nauczyć twoich poddanych nieco kultury i szacunku dla innych
– odpowiedziałam spokojnie. – Chciałeś rozmawiać, więc jestem.

Gideon bez słowa zaprosił mnie do środka. Gdy usiadłam z drugiej strony jego biurka, odezwał się lodowatym tonem:

– Pragnę ci przypomnieć, że jesteście tu gośćmi i powinniście zachowywać się odpowiednio.
– A czy twoja poddana zachowała się odpowiednio, narażając życie moje i moich strażników? – syknęłam.
– Mówiłem już, że to był niefortunny przypadek.
– W takim razie moje zachowanie również możesz nazwać przypadkiem.
– Sądzę, że czas waszej wizyty dobiegł końca. – Spojrzał na mnie ze złością.
– Rozumiem – powiedziałam, wstając. – W takim razie dziękujemy za gościnę, zaraz nas tu nie będzie. – Podchodząc do drzwi, odwróciłam się po raz ostatni, mówiąc – Twoja pomoc w znalezieniu Maximusa nie wchodzi w grę?

– Niestety nie – odparł szybko.
Skinęłam głową, opuszczając gabinet. Wiedziałam, że dalsze dyskusje nie mają sensu. Gideon od samego początku nie miał zamiaru nam pomóc.

Idąc korytarzem, mruzczałam pod nosem, że całe te towarzystwo trzeba by przerobić na posadzki.

– Królewno. – Nie wiadomo skąd wyrósł przede mną ludek, którego widziałam poprzedniego dnia. Mimo starań nie potrafiłam sobie przypomnieć jego imienia.

– Mam na imię Nikodem – przypomniał mi. – Poznaliśmy się wczoraj. – Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

– W czym mogę ci pomóc? – spytałam.

– Słyszałam, że szukasz Maximusa – powiedział szeptem.

– Staram się – odpowiedziałam cierpko.

– Jak sądzę, Gideon nie zdradził ci miejsca jego pobytu? – spytał z lekkim uśmiechem.

Pokręciłam przecząco głową.

– To dlatego, że nie ma zielonego pojęcia, gdzie go szukać. – Mrugnął porozumiewawczo.

– Nie rozumiem. – Spojrzałam na Nikodema uważnie.

– Oni nigdy za sobą nie przepadali – wyjaśnił, upewniając się, że nikt nas nie słyszy.

– Maximus ma go za nadętego buca.

– Dlaczego więc zwodził mnie, zamiast powiedzieć wprost, że nic nie wie? – spytałam poirytowana.

– Bo rzeczywiście jest bucem – odpowiedział zawstydzony Nikodem.

– Niech go szlag – syknęłam. – Dlaczego mi to mówisz? – Spojrzałam na niego z powagą.

– Bo wydajesz się miła – powiedział po prostu. – Jestem pewien, że nie szukasz Maximusa bez ważnego powodu.

– Potrzebuję jego pomocy, by móc poradzić sobie z moją mocą – wyjaśniłam. – Mam stanąć naprzeciw wielkiej armii w walce o życie wielu bezbronnych osób, a na razie sama jestem bezbronna.

Nikodem patrzył na mnie przez chwilę w milczeniu, po czym, przysuwając się bliżej, powiedział:

– Maximus odwiedza tę planetę, by spotkać się ze mną i moimi rodzicami – powiedział cicho. – Przyjaźnią się od wielu lat. Niestety, nawet gdybym chciał, nie mogę ci wskazać drogi na Purnę, bo tylko Maximus może cię tam przenieść.

– Więc wszystko stracone – powiedziałam smutno.

– Niekoniecznie. – Nikodem uśmiechnął się tajemniczo. – Podczas przesilenia Maximus co dzień rano przez siedem dni zbiera magiczne zioła, które rosną tylko w jednym miejscu.

– Powiesz mi gdzie? – spytałam z nadzieją.

– Pewnie! – Uśmiechnął się szerzej. – Planeta nazywa się Cronos, a owa łąka jest w jej południowej części, za lasem cieni.

– Dziękuję. – Uściskałam go z radością.

– Nie dziękuj – powiedział speszony. – To najbardziej niebezpieczna planeta, o jakiej słyszałam. Żyją tam przerażające i krwiożercze istoty. I jeszcze – Nikodem zatrzymał mnie w pół kroku – jeśli mogę cię prosić, niech ta rozmowa pozostanie między nami.

– Oczywiście! – Kiwnęłam mu na pożegnanie, ruszając na poszukiwanie reszty towarzyszy.

Wszystkich z wyjątkiem Kaylen znalazłam w pokoju Christiana. Gdy tylko przekroczyłam próg, ich oczy zwróciły się na mnie z wyrazem oczekiwania. Wszystkie, z wyjątkiem Nicka, który siedząc w najdalszym kącie pokoju, tępo patrzył w ziemię.

– I co? – Kate zapytała jako pierwsza.

– Z Gideonem nic nie załatwiłam. – Zrobiłam zawiedzioną minę.

– To niestety było do przewidzenia. – London z westchnieniem usiadł na łóżku.

– Co teraz? – Caleb spojrział pytająco na Christiana.

– Chwila, chwila – odezwałam się z uśmiechem. – To, że nic nie załatwiłam z tym

palantem, nie znaczy, że w ogóle nic nie załatwiłam.

– Czyli? – Christian spojrział na mnie zdziwiony.

– Na szczęście spotkałam prawdziwego znajomego Maximusa, który postanowił nam pomóc.

– Skąd pewność, że to nie kolejny podstęp? – Mason spojrział na mnie uważnie.

– Nie mamy czasu, by wszędzie węszyć podstępny. – Skarciłam go spojrzeniem.

– Więc gdzie on jest? – spytał London.

– Przez najbliższy tydzień co dzień rano będzie zbierał zioła na łące znajdującej się na planecie Cronos – powiedziałam, zadowolona z siebie. Gdy zobaczyłam ich miny, wesołość od razu gdzieś przepadła.

– O co wam znowu chodzi? – spytałam gniewnie.

– Nie pójdziemy tam! – Kate spojrziała na mnie z przerażeniem w oczach.

– Jak to nie?! – krzyknęłam. – To nasza jedyna szansa!

– Nie masz pojęcia, jakie niebezpieczeństwa czekają na głupców, którzy się tam zapuszczają – rzekł London.

– Nie mamy wyjścia. – Spojrzałam na nich wściekle. – Zbyt dużo poświęciliśmy, by teraz zrezygnować!

– Ona ma rację – odezwał się niespodziewanie Christian. – Odnalezienie Maximusa to priorytet, bez tego nie mamy szans.

– Ale to planeta viperów! – Kate patrzyła na niego wielkimi, przerażonymi oczyma.

– Dobra – rzuciłam poirytowana. – Może ktoś zechce mi wyjaśnić, kim są vipery i dlaczego wzbudzają taki strach?

– Vipery to istoty nocy, żywiące się krwią – London przerwał powstałą nagle ciszę.

– Żyją na planecie, od której każdy przy zdrowych zmysłach trzyma się z daleka.

– Więc wampiry naprawdę istnieją? – Patrzyłam na niego osłupiała.

– Niestety tak. – London skrzywił się nieco. – Nie wiemy zbyt dużo o ich pochodzeniu i zwyczajach, ponieważ nikt, kto trafił na tę planetę, nigdy nie wrócił. W nielicznych podaniach na ich temat można doszukać się pokrętnych historii o tym, że rasa ta powstała na skutek klątwy, którą królowa Taftin, władczyni istot światła, rzuciła na zabójcę swojej córki. Przełał krew niewinnej istoty, więc przez wieczność to właśnie krew miała być jego przekleństwem. Jego ciało było martwe i zimne, tak jak jego okrutne serce.

– Może dobrze byłoby odwiedzić królową, by dowiedzieć się na ten temat nieco więcej?

– odezwał się niespodziewanie Christian. – Ta wiedza może nam pomóc przetrwać na tej planecie.

– Pomysł nie jest zły. – Mason spojrział niepewnie na Jamesa.

– Możemy spróbować – odezwał się po dłuższej chwili. – Może uda nam się nawet pozyskać nowych sojuszników.

– W takim razie postanowione. – Christian podniósł się z miejsca. – Czas się stąd zbierać. Macie dwadzieścia minut na przygotowanie się do drogi.

Wszyscy zaczęli opuszczać pokój. Zdziwiło mnie, że Nick nie zaszczyił mnie nawet jednym spojrzeniem.

– Możesz nas na chwilę zostawić? – spytałam Christiana. – I proszę, uprzedź Kaylen, żeby się przygotowała. – Skinął mi głową, wychodząc.

– Może raczysz się w końcu do mnie odezwać? – Wściekła podeszłam do Nicka.

– Nie ma teraz na to czasu – odpowiedział ponuro, pakując plecak.

– Pozwolę sobie być innego zdania. – Wyrwałam mu plecak z ręki. – Nie ruszę się stąd, dopóki nie powiesz mi, co jest grane.

– Daj spokój. – Odwrócił się, by odejść, ale szybko zastąpiłam mu drogę.
– Dobrze, skoro się upierasz – powiedział w końcu. – W sumie to może i lepiej, że teraz odbędziemy tę rozmowę.
– Dlaczego się tak zachowujesz? – spytałam zdziwiona.
– Niby jak? – odparował, nie patrząc na mnie.
– Tak, jakby pomiędzy nami nic nie zaszło! Unikasz mnie!
– Zachowuję się tak, jak powinienem był się zachowywać od samego początku
– powiedział sztywno. – Jestem twoim strażnikiem i powinienem był utrzymywać dystans.
– Szkoda, że wcześniej o tym nie pomyślałeś! – krzyknęłam wściekle.
– Dlatego właśnie doszło do sytuacji nad jeziorem – nieoczekiwanie podniósł głos.
– Gdybym zachowywał się jak strażnik, a nie zadurzony szczeniak, zauważyłbym nadchodzące niebezpieczeństwo.
– Nie opowiadaj głupot! – Miałam ochotę nim potrząsnąć.
– To ty przejrzyj na oczy – rzucił wściekle. – Przez moją niesumienność prawie doszło do tragedii. – Widząc ból w jego oczach, poczułam, jak coś ściska mnie za gardło. – Te stwory omal cię nie zgwałciły!
– Myślisz, że nie wiem! – Łzy zaczęły spływać mi po policzkach. – A ty omal nie zostałeś pożarty!
– Ja się nie liczę, to ty jesteś tu najważniejsza. – Podniósł głowę i spojrzał mi w oczy.
– Właśnie dlatego musiałem podjąć taką decyzję.
– Jaką decyzję? – Spojrzałam na niego przerażona.
– By trzymać się od ciebie z daleka i skupić wyłącznie na swoich obowiązkach.
– Nie rozumiem – wyszeptalam przez łzy.
– Nie możemy być razem! Nie, jeśli mam dbać o to, byś była bezpieczna – powtórzył z uporem.
– Sądzisz, że odsuwając mnie od siebie, lepiej mnie ochronisz? – spytałam zrozpaczona.
– Pomyśl, o czym ty w ogóle mówisz!
– Przemyślałam to dobrze. Nie ma innego wyjścia. – Odwrócił się do mnie plecami.
– Może lepiej od razu powiedz, o co tak naprawdę chodzi! – wyrzuciłam z siebie z ironią w głosie. Nick szybko odwrócił się, patrząc na mnie zdziwionym wzrokiem.
– Jakoś tak się złożyło, że dopiero teraz, gdy dostałeś to, czego chciałeś, postanowiłeś zachowywać się jak strażnik!
– Nie wiesz, o czym mówisz! – rzucił wściekle.
– Doskonale wiem! – Wierchem dłoni wytarłam łzy z twarzy. – Radzę ci się dobrze zastanowić, bo jeśli teraz mnie odtrącisz, drugiej szansy już nie będzie!
Bez słowa podniósł plecak z ziemi i zaczął pakować do niego swoje rzeczy. Stałam nieruchomo, tłumiąc szloch, i cały czas miałam nadzieję, że to jakiś głupi żart. Minuty mijały, a Nick nawet na mnie nie spojrzał. Poczułam, jak cała złość, rozpacz i frustracja po prostu we mnie buzują.
– Jak chcesz! – krzyknęłam wściekle, a w tej samej chwili łóżko, z którego zbierał rzeczy, wyleciało w powietrze, uderzając o sufit. Nick odskoczył od niego w ostatniej chwili i spojrzał na mnie przerażonym wzrokiem.
– Jeśli kiedykolwiek jeszcze postanowisz zabawić się moim kosztem, skończysz gorzej niż to posłanie – rzuciłam na odchodne, trzaskając drzwiami.
Po powrocie do swojego pokoju miałam ochotę rzucić się na łóżko i pozwolić płynąć łzom. Nie było jednak czasu na uzalenie się nad sobą. Zaciskając zęby, szybko spakowałam swoje rzeczy. Postanowiłam skupić się wyłącznie na czekającej nas misji. Szybko obmyłam

twarz wodą, narzuciłam na siebie długą czarną tunikę z kapturem i długimi rękawami, a włosy związałam w węzeł. A potem, biorąc kilka głębokich oddechów, poszłam spotkać się z resztą.

Rozdział 7

Portal to chyba najgorszy znany mi sposób przemieszczania się. Za każdym razem mam wrażenie, że ktoś wrzucił mnie do pojemnika blendera i ustawił pełną moc. Każda cząstka mojego ciała jest roztrzęsiona, a zawartość żołądka niemiłosiernie wzburzona.

– Myślałam, że już do tego przywykłaś. – Kate pomagała mi wstać z ziemi, gdzie przez ostatnie kilka minut zwracałam śniadanie.

– Nigdy się do tego nie przyzwyczaję – burknęłam, wycierając twarz chusteczką ofiarowaną przez Londona. – Może sprawimy sobie jakiś statek kosmiczny albo coś podobnego?

– Weźmiemy twój pomysł pod uwagę podczas następnej podróży. – Christian uśmiechnął się ze współczuciem.

Stając niepewnie na nogach, zaczęłam rozglądać się wokół. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że wylądowaliśmy w samym środku tropikalnej dżungli. Z każdej niemal strony otaczały nas wielkie drzewa, oplecione lianami. Dzikość tego miejsca była jednocześnie piękna i przerażająca.

– Możecie mi przypomnieć, co tu właściwie robimy? – szepnęłam, patrząc niepewnie na swoich towarzyszy.

– Potrzebujemy sprzymierzeńców – wyjaśnił cierpliwie Christian. – Koledzianie nie wykazali się chęcią pomocy, więc musimy szukać wsparcia w innych miejscach.

– Sądzisz, że mieszkające tu istoty nam pomogą?

– Mam taką nadzieję – westchnął.

– Oby tylko nie chciały czegoś w zamian – niespodziewanie wtrąciła się Kate, stając tak blisko Christiana, jak tylko było to możliwe.

Patrzyłam na nich z uśmiechem na ustach. Byli taką ładną parą. Mieli wspólną przeszłość, podobne upodobania i podejście do życia. Byli dla siebie po prostu idealni. Cały czas nie mogłam zrozumieć, jak to możliwe, że wcześniej tego nie zauważyli. Obawiałam się nieco, że ten cały kodeks strażników i wszystkie zawarte w nim zakazy mogą stanąć im na drodze. W mojej głowie momentalnie zaświtała myśl, by coś z tym zrobić. *Tak, jeśli ktoś miał zmienić to durne prawo, zakazujące strażnikom zakochiwania się – to tylko prawowita władczyni Mandory. Wiadomość do zapamiętania – jeśli jakimś cudem uda mi się wyjść z tej misji z życiem, zabiorę się za te głupie zakazy.*

Nikt tak jak oni nie zasługiwał na szczęście. Zresztą każdy strażnik, który co dzień poświęcał swoje życie dla innych, powinien mieć prawo do szczęścia i miłości.

– Czekają na nas przy wodospadach. – Głos Jamesa przerwał moje rozmyślenia.

Spojrzałam pytająco na Londona, nie wiedząc o co chodzi Jamesowi. Skąd niby miał wiedzieć, gdzie na nas czekają?

– James jest potomkiem istot mieszkających na tej planecie.

– Żartujesz? – Patrzyłam na niego oszołomiona.

– Nefre to istoty światła przybierające postać pięknych kobiet. Ponieważ ich lud składa się wyłącznie z żeńskich osobników, wabią tu mężczyzn, by wykorzystać ich i móc mieć potomstwo. Tylko w ten sposób mogą zapewnić swojemu gatunkowi przetrwanie. Gdy na świat przychodzi dziewczynka, staje się członkinią ich plemienia, w nielicznych zaś przypadkach, gdy rodzi się chłopiec, zostaje odesłany do swojego ojca.

– To chyba trochę nie fair – skrzywiłam się.

– Takie są ich prawa, nie nam to oceniać. – London spojrzał na mnie karcąco.

– Czyli ojciec Jamesa został tu zwabiony, uwiedziony i wykorzystany, a gdy na świat

przyszedł syn, mamusia go stąd wykopała jak niechciany balast?

– W dużym skrócie tak można to określić.

– To musiało być dla niego straszne! – Odruchowo spojrzałam na Jamesa. – Świadomość, że matka go nie chciała, bo nie urodził się dziewczynką. Jak można wytłumaczyć dziecku coś takiego? – Poczułam złość i żal wobec tego, co musiał przejść. Pamiętałam, jak to jest żyć bez matki.

– Dzieciństwo Jamesa nie należało do najłatwiejszych. Wszyscy wytykali go palcami i wyśmiewali. Na szczęście jego ojciec jest wspaniałym, ciepłym człowiekiem i robił wszystko, by wychowywać go tak, jakby miał oboje rodziców. James od początku znał swoje pochodzenie, wielokrotnie spotykał się też z matką. Z wiekiem zrozumiał kulturę istot światła i panujące tu zasady. Ich relacje nie są proste, mimo to starają się jakoś to wszystko poukładać.

Świadomość, że inni również nie mieli łatwego dzieciństwa, zepchnęła moje własne problemy na boczny tor. Ta cała wyprawa sprawiła, że zaczęłam wszystko zupełnie inaczej postrzegać. Przestałam myśleć wyłącznie o sobie i o krzywdach, jakie mnie spotkały, a myśli o tym, że mam szansę zrobić coś, co pomoże innym, była jasnym światełkiem w tunelu. Bałam się tego, co przyniesie przyszłość, owszem, ale z każdym dniem odnajdywałam w sobie więcej siły, o którą wcześniej bym się nie podejrzewała.

Im dalej szliśmy, tym głośniejszy był szum wodospadu, a drzewa coraz bardziej się przerzedzały. W końcu naszym oczom ukazał się niesamowity widok. Do niewielkiego jeziora o kryształowo czystej, mieniącej się jasnym blaskiem wodzie, otoczonego z trzech stron wysokimi, białymi skałami, wpadały trzy wodospady. Chociaż tak dla ścisłości, słowo „wpadały” było całkowicie nieadekwatne do tego, na co patrzyłam. Wystarczyło przyjrzeć się bliżej, by zauważyć, że woda z jeziora wbrew wszelkim znanym mi prawom fizyki sunęła ku górze.

– Wiem, o czym myślisz. – London szturchnął mnie, wskazując na wodospady. – Od chwili, w której pierwszy raz to zobaczyłem, staram się zrozumieć ten fenomen. Niestety, nie zdołałem rozgryźć tajemnicy tego miejsca.

– Przecież wodospad nie może płynąć w górę! – Nadal nie mogłam oderwać wzroku od tego niesamowitego widoku.

– To magia, moja droga. – Poklepał mnie po ramieniu.

Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, z wnętrza każdego z wodospadów zaczęły się wyłaniać jakieś postacie. Momentalnie szum ucichł, a w powietrzu zaczął się unosić mocny, słodki zapach. Tak jak opowiadał mi London, były tam same kobiety. Ich długie włosy w odcieniu jasnego błękitu delikatnie falowały na wietrze, a skórę miały niemal przezroczystą. Długie szaty, utkane z cienkich jak mgiełka tkanin, otulały ich drobne sylwetki. Kobiety szły wolno w naszą stronę po tafla jeziora. Zauważyłam, że moi towarzysze wyciągają z kieszeni czarne szarfy, którymi pośpiesznie zawiązują sobie oczy. Wszyscy z wyjątkiem Jamesa, Kate, Kaylen i mnie.

– Robicie to w jakimś konkretnym celu? – spytałam zdziwiona.

– Nefre to bardzo potężne istoty – szepnął Christian za moimi plecami. – Wystarczy jedno spojrzenie w ich oczy, by stać się ich niewolnikiem. Nie mamy czasu na romantyczne uniesienia, więc lepiej być ostrożnym.

– No ja myślę. – Kate zgromiła go spojrzeniem, wywołując tym uśmiech na twarzach pozostałych.

– Tak trzymaj! – Kaylen, chichocząc, szturchnęła ją ramieniem. – Swojego faceta trzeba trzymać krótko, bo kto wie, co mu do łba strzeli.

– Amen. – Mrugnęłam do Kate. Na jej policzki wypełził purpurowy rumieniec. – Nie masz się czego wstydzić, on jest twój i musisz mieć na niego oko.

– Zdajecie sobie sprawę, że ja to wszystko słyszę? – Mimo powagi, jaką starał się utrzymać Christian, słyszałam rozbawienie w jego głosie.

– A tobie nic nie grozi? – Spojrzałam na stojącego nieopodal Jamesa.

– Nie stanowią zagrożenia dla swoich potomków – wyjaśnił szybko, nie odwracając wzroku od zbliżających się kobiet.

Mimowolnie spojrzałam na Nicka. Stał sztywno wyprostowany, z zaciętą miną. Od naszej ostatniej rozmowy nie odezwał się do nikogo ani słowem. W jego przypadku było to wręcz nienaturalne. Na wspomnienie naszej, tak ostrej wymiany zdań ból ścisnął mi serce. Nie mogłam uwierzyć, że tak mnie potraktował. Szybko potrząsnęłam głową, starając się odegnać nieciekawę myśli.

– Witajcie – głos słodki niczym miód rozbrzmiał wokół nas. Jedna z kobiet zatrzymała się na brzegu jeziora, pozostałe zaś zachowały bezpieczną odległość.

– Matko. – James uklonił się nisko. Kobieta wolnym krokiem podeszła do niego, delikatnie całując go w policzek.

– Twój widok cieszy moje oczy – uśmiechnęła się słodko. Nie dziwiłam się już, że tak łatwo uwodziły mężczyzn. Były uosobieniem najczystszej piękna. – Przypuszczam, że twoja niespodziewana wizyta nie jest efektem tęsknoty za mną?

– Niestety nie - odpowiedział niepewnie James. – Wraz z moimi towarzyszami przybyliśmy prosić was o pomoc.

– Słucham więc. – Z gracją usiadła na niewielkim głazie zanurzonym w wodzie.

– Jak zapewne wiesz, jestem jednym ze strażników Antilii, królowy Mandory. – Kobieta przytaknęła lekkim skinieniem głowy. – Wskutek wielu niefortunnnych wydarzeń zostaliśmy zmuszeni do stawienia czoła armii śmierci. – Wśród pozostałych kobiet słychać było ciche szepty.

– Chcecie, abyśmy stanęły u waszego boku w walce? – Z twarzy kobiety nie można było nic wyczytać.

– Jak możecie oczekiwać, że tak delikatne istoty będą walczyć z armią śmierci?

– szepnęłam do Londona.

– Antilio. – Matka Jamesa wolno zsunęła się z kamienia i podeszła do mnie. – Jak na kogoś, kto ma poprowadzić innych do walki, bardzo mało w tobie wiary.

– Wybacz. – Speszona spuściłam wzrok.

– Czyż róża, pozornie delikatny kwiat, nie potrafi wyrządzić krzywdy swoimi kolcami?

– Widząc moją minę, zaśmiała się krótko. – Pozwól zatem, że zaspokoję twoją ciekawość.

Nie wiedząc, czego się spodziewać, patrzyłam jak ta drobna kobieta podchodzi do wielkiego głazu, leżącego pod pobliskim drzewem. Zafascynowana zobaczyłam, jak w ciągu sekundy jej błękitne oczy przemieniły się w dwa wielkie ogniste punkty. Gdy jej dłoń spoczęła na głazie, oślepiający błysk zmusił mnie do przesłonięcia oczu dłonią. Gdy ponownie spojrzałam w tamtą stronę, po głazie pozostała jedynie kupka popiołu.

– To zaledwie namiastka mocy, jakie posiadamy. – Kobieta uśmiechnęła się lekko.

– Cofam wszystko, co powiedziałam. – Skłoniłam się, speszona.

– Nefre władają mocą światła. To jedne z najpotężniejszych znanych nam istot.

Umiejętności Jamesa są zaledwie częścią tego, co potrafią żeńskie potomkinie rodu – szepnęłam mi do ucha Kate.

– Królowo – odezwał się Christian. – Czy zatem możemy liczyć na waszą pomoc?

– Wprawdzie nie lubimy mieszać się w cudze spory – odezwała się królowa po chwili namysłu – jednak armia śmierci jest zbyt wielkim zagrożeniem dla świata, jaki znamy, by móc pozwolić im istnieć. Przez ich terror liczba mężczyzn znacznie zmalała, co miało bezpośredni

wpływ również na nas.

– Czyli możemy na was liczyć? – spytałam pełna nadziei.

– Tak. – Królowa spojrzała na mnie z powagą. – Jeśli dojdzie do otwartej walki, staniemy u twojego boku.

– Cudownie! – Nie mogłam opanować uśmiechu.

– Może w ramach naszego sojuszu zostanieie u nas kilka dni? – Kobieta podeszła do Christiana, muskając dłonią jego policzek. – Moglibyśmy się lepiej poznać.

– Matko! – James zgromił ją spojrzeniem.

– Cóż – westchnęła z rezygnacją. – Wielka strata. Pozwólcie w takim razie, że przynajmniej was ugościmy. Zapewne od dawna nie mieliście nic w ustach.

Widząc zaś nasze niepewne miny, ciągnęła dalej:

– Przysięgam, że nie użyjemy naszej mocy, więc możecie ściągnąć te szarfy.

Widziałam, jak Kate patrzy niepewnie na Christiana, sięgającego do węzła szarfy.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – szepnęła.

– One nigdy nie łamią danej obietnicy – uspokoił ją szybko James.

W kilkanaście minut później wszyscy zebraliśmy się wokół suto zastawionego stołu, który pojawił się nie wiadomo skąd na brzegu jeziora. Wszystkie kobiety poza królową wróciły do wodospadów.

Delektując się najlepszą sałatką owocową, jaką w życiu jadłam, przysłuchiwałam się rozmowom prowadzonym przy stole. James dyskutował o czymś cicho z matką, London tłumaczył coś zawzięcie Calebowi i Kaylen, a Christian i Kate rzucali sobie ukradkowe spojrzenia – nie uszło mojej uwadze, że pod stołem trzymali się za ręce. Cieszyłam się ich szczęściem. Christian wreszcie miał kogoś, kto odwzajemnia jego uczucia. Odruchowo spojrzałam na Nicka. Siedział cicho, gapiąc się na swoją porcję nietkniętego jedzenia. Gdy podniósł wzrok i nasze spojrzenia się spotkały, w jego oczach zobaczyłam tylko pustkę. Natychmiast wstał i ruszył w głąb lasu. Łzy znów zapiekły mnie pod powiekami. Nie chciałam, by ktoś zauważył, że płaczę, więc również szybko odeszłam od stołu i ruszyłam na spacer brzegiem jeziora. Byłam wdzięczna pozostałym za to, że pozwolili mi trochę pobyć samej.

Poradzisz sobie, jesteś twarda. To nie pierwszy zawód miłosny w twoim życiu

– powtarzałam sobie w myślach. Nie potrafiłam jednak nic poradzić na to, że tęskniłam za Nickiem. Brakowało mi jego uśmiechu, głupiego dogryzania, jego dotyku. Wiedziałam, że nikt mnie nie widzi, więc ten jeden raz pozwoliłam popłynąć łzom. Miałam dość duszenia w sobie tego bólu i żalu. *Ostatni raz wypłakuję sobie oczy przez faceta* – pomyślałam. – *Jeśli Nick tak łatwo z nas zrezygnował, to ja też odpuszczam. Mam znacznie ważniejsze rzeczy na głowie niż głupia miłość!* – usilnie starałam się przekonać samą siebie.

– Żaden mężczyzna nie jest wart twoich łez – drgnęłam, słysząc za plecami głos królowej.

– Przepraszam – szepnęłam, wycierając ukradkiem łzy.

– Nie musisz mnie przeproszać – uśmiechnęła się ciepło, siadając na piasku, po czym wskazała dłonią miejsce obok siebie.

– Miłość to chyba najbardziej niebezpieczne uczucie na świecie – szepnęła.

– Nie rozumiem – zdziwiłam się.

– Czyż nie jest to najbardziej bolesne uczucie, jakie znamy? – Spojrzała wymownie na moje wciąż jeszcze czerwone od płaczu oczy.

– Coś w tym jest – uśmiechnęłam się smutno.

– Właśnie dlatego wybrałyśmy taki styl życia. Używamy magii, by zauroczyć mężczyzn – dzięki temu o żadnych uczuciach nie ma tu mowy.

– Nie brakuje wam miłości? – spytałam naiwnie.

– Mamy miłość, którą darzymy nasze dzieci. Nie ma nic piękniejszego niż to. Kiedyś sama się o tym przekonasz.

– Nie byłabym tego taka pewna – skrzywiłam się. – Poza tym nie wiadomo, jak skończy się bitwa.

– No tak, bitwa. – Królowa przez chwilę patrzyła przed siebie. – Powszechnie mówi się, że to mężczyźni rządzą światem, ale nie znam bardziej mylnego stwierdzenia. To my, kobiety, mamy władzę nad wszystkim. Nasze umysły są silniejsze, odporne na stres czy gniew. Potrafimy panować nad swoimi uczuciami, zepchnąć smutek i żal na dno serca i skupić się na tym, co mamy do zrobienia. Nie jesteśmy popędliwe, nie pozwalamy, by kierowała nami pycha czy zawiść. Zauroczenie czy żądza nie są w stanie zaćmić naszych umysłów. Dla swoich bliskich jesteśmy gotowe na największe poświęcenie. Wiemy, co to współczucie, nie boimy się też prosić o pomoc. – Spojrzała na mnie z powagą. – Nie jesteś już dziewczynką, lecz kobietą, która powinna być świadoma swojej wartości i mocy, którą posiada. Postawiono przed tobą niezwykle ważne zadanie, lecz jeśli ktoś ma temu podołać, to tylko ty.

– Boję się. – Popatrzyłam jej w oczy.

– Strach jest nieodłączną częścią naszej egzystencji. Tylko głupcy go nie odczuwają. Ważne natomiast, byś nie pozwoliła mu kierować twoimi działaniami.

– Sądzisz, że podołam temu zadaniu?

– Jestem tego pewna – uśmiechnęła się. – Jeśli porzucisz niepotrzebne uczucia i skupisz się na tym, co cię czeka, nie będzie dla ciebie rzeczy niemożliwych. Jesteś władczynią swojego ludu, która walczyć będzie o dobro nas wszystkich. To jedyna rzecz, o której powinnaś teraz myśleć. Nie możesz pozwolić, by strach, ból czy złamane serce wyeliminowały cię z tej walki.

Skinęłam jej głową, łykając głośno ślinę.

– Czas wrócić do gości. – Królowa podniosła się z ziemi.

– Dziękuję za pouczającą rozmowę - powiedziałam pełna wdzięczności.

– Nie masz za co dziękować. Powiedziałam jedynie na głos to, o czym sama w głębi serca doskonale wiedziałaś.

Gdy zostałam sama, ponownie zaczęłam zastanawiać się nad tym, co powiedziała mi królowa. Miała rację, nie byłam już dziewczynką, czas najwyższy, bym przestała się skupiać na nieistotnych sprawach. Zaciskając pięści, złożyłam sobie postanowienie: *Od teraz liczy się tylko misja i bezpieczeństwo moich poddanych. Zrobię, co będzie trzeba, by ich ocalić.*

Z tą myślą wróciłam do pozostałych.

– Królowo – Christian przerwał swobodne rozmowy, prowadzone przy stole. – Zanim stąd odejdziemy, chcielibyśmy zapytać, czy wiesz coś na temat planety Cronos i mieszkających tam viperów.

– Po co wam ta wiedza? – ton królowej nagle stał się lodowaty.

– By królowa stanęła do walki, niezbędna jest pomoc Maximusa, a tak się niestety składa, że jedynym miejscem, w którym możemy go spotkać, jest polana położona za lasem cieni. Nie wiemy, w którym miejscu dokładnie się znajduje, dlatego musimy wejść do tego lasu. Nikt z nas nigdy tam nie był i nie mamy pojęcia, czego się spodziewać.

– To nie jest miejsce dla was. – Królowa spojrzała na nas z powagą. – Na tej planecie możecie znaleźć tylko śmierć, nic poza tym.

– Nie mamy niestety wyjścia. – Christian nie ustępował. – To jedyna szansa, by spotkać maga. Bez niego sobie nie poradzimy.

– Wbrew temu, co sądzicie, niewiele wiemy o tej planecie i jej mieszkańcach. Jedyne, co wiemy, to jak powstały te stworzenia.

– Opowiesz nam? – spytałam niepewnie.

– To niezbyt wesoła historia – szepnęła. – Kiedyś do naszej krainy trafił waleczny wojownik. Był tak urodziwy, że udało mu się rozkochać w sobie jedną z naszych sióstr. Była młoda i naiwna, wierzyła w coś tak ulotnego jak miłość. – Mój wzrok powędrował do Nicka, który wrócił właśnie do stołu. Tym razem skrupulatnie unikał mojego wzroku. – Wojownik chciał stanąć na czele naszego ludu i pomóc nam zapanować nad innymi istotami. Królowa Taftin kochała pokój, dlatego kazała mu odejść. Wojownik chciał obalić jej rządy i zająć jej miejsce. Gdy zakochana w nim dziewczyna zrozumiała, że jest tyranem żądnym władzy, porzuciła go, stając po stronie swojej królowej. Wściekły wojownik stwierdził, że skoro nie jest po jego stronie, to nie ma prawa żyć. Z zimną krwią odebrał jej życie, wbijając nóż w jej serce. Królowa niemal postradała zmysły, widząc śmierć jednej ze swoich córek. Właśnie wtedy rzuciła na wojownika klątwę, wykorzystując do tego moc wszystkich istot światła. Było to tak potężne zaklęcie, że odwróciło nawet bieg wody w wodospadach. Wojownik przelał krew niewinnej, więc to właśnie krew stała się jego przekleństwem. Jego zimne i bezlitosne serce przestało bić, a ciało stało się martwe i zimne.

– Co było dalej? – London dopytywał się zaciekawiony.

– Królowa wygnała go z naszej krainy. Nie wiedziała niestety, że jej klątwa będzie przechodziła na kolejne pokolenia, dając początek całej rasie tych bestii.

– Nie wiecie więc, jak z nimi walczyć? – Mason spojrział na nią zawiedziony.

– Przykro mi, ale nie.

– W takim razie musimy zdać się na nasze umiejętności. – Christian podniósł się z miejsca, dając innym znak, że na nas już czas.

– Dziękujemy za wszystko – uśmiechnęłam się do królowej.

– Zobaczymy się niebawem. – Odwzajemniła mój uśmiech.

Rozdział 8

Po niespełna godzinie staliśmy już na skraju najbardziej przerażającego lasu, jaki w życiu widziałam. Jakoś nie zaskoczył mnie fakt, że mimo wczesnej pory wszystko spowijała ciemność. Nie potrafiłam sobie wyobrazić tego miejsca w świetle promieni słonecznych.

– Tu wciąż panuje noc – szepnął London, jakby czytając w moich myślach.

Las cieni był całkowicie czarny... W ogóle wszystko na tej planecie było czarne. Drzewa miały czarne pnie i liście, ziemia była czarna, a nad naszymi głowami rozciągało się całkowicie czarne niebo. Wielki księżyc, świecący wysoko nad naszymi głowami, nadawał wszystkiemu jeszcze groźniejszy charakter. Jakby tego było mało, wszystko spowijała gęsta mgła. Miejsce to miało atmosferę, jaka zazwyczaj panowała na opuszczonych cmentarzach nocą – było naprawdę przerażające. Rozglądając się wokół, starannie unikałam wzroku Nicka. Od momentu, gdy spotkaliśmy się podczas – jak to nazwał Christian – odprawy, starałam się zachować kamienną twarz i unikać Nicka w każdy możliwy sposób. Sądząc po minach moich towarzyszy, na pewno doskonale wiedzieli, co między nami zaszło. Na szczęście nikt nie poruszył tego tematu.

– Gdzie teraz? – spytałam, przerywając niezręczną ciszę.

– Łąka, której szukamy, powinna się znajdować po drugiej stronie tego lasu – wyjaśnił London.

– Nadal twierdzą, że powinniśmy się wycofać i zniknąć, póki jeszcze możemy. – Kate patrzyła błagalnie na Christiana.

– Nie ma takiej opcji – odpowiedział zdecydowanie.

– Więc ruszajmy – powiedziałam.

Nabrałam w płuca powietrza i weszłam do lasu. Kaylen, nie odstępując mnie na krok, ruszyła zaraz za mną.

Przez ponad godzinę szliśmy w milczeniu, drogą oświetlaną wyłącznie słabą smugą latarek. Przy każdym szeleście liści czułam, jak serce podskakuje mi do gardła, lecz na szczęście moja moc tym razem się nie ujawniła. Kilkakrotnie potknęłam się i gdyby nie Kaylen, zapewne byłabym już nieźle poturbowana.

– Głodny jestem – odezwał się Caleb niespodziewanie.

– Ty to nawet w takim miejscu myślisz wyłącznie o żarciu. – Mason uśmiechnął się złośliwie, rzucając mu paczkę krakersów.

– Zrobimy pięciominutowy postój, by się napić i złapać oddech – zarządził Christian.

– Lepiej nie zostawać zbyt długo w jednym miejscu, więc się nie rozsiadajcie.

– Daleko jeszcze do łąki? – zwróciłam się do stojącego przy mnie Londona.

– Większą część drogi mamy już za sobą – odparł.

– Miejmy nadzieję, że szybko znajdziemy tego czarodzieja i zwiniemy się stąd. – Kate niepewnie rozglądała się wokół.

– Czyżby nasza nieustraszona wojowniczką miała pietra? – rzucił Caleb ze złośliwym uśmiechem, próbując oprzeć się o pień drzewa.

Kolejne wydarzenia zmroziły nam wszystkim krew w żyłach. Ledwo dotknął dłonią pnia, krzyknął głośno:

– To cholera ma kolce! – Spojrzał na zakrwawioną dłoń. Kilka sekund potem rozległ się głośny szelest liści i uderzających o siebie gałęzi. Nim się obejrzelśmy, kora na drzewie otworzyła się, ukazując cienkie liany pokryte małymi kolcami. Zanim ktokolwiek zdążył choćby mrugnąć, liany opłotły Caleba i wciągnęły do środka, a w chwilę potem kora wróciła na swoje miejsce. Gdyby nie przerażający krzyk, dochodzący z wnętrza drzewa, nigdy bym nie uwierzyła,

że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Nagle wydało mi się, że ktoś nacisnął przycisk szybkiego przewijania. Wszyscy jednocześnie rzucili się do drzewa, próbując mieczami rozciąć korę, niestety bezskutecznie.

– Caleb, trzymaj się – krzyczał Christian, waląc z całej siły mieczem w drzewo.

– Kate, spróbuj je rozsadzić! – Dziewczyna intensywnie wpatrywała się w pień, ale nic się nie działo.

– Nie mogę! – powiedziała przerażona.

– Jak to nie możesz?! – Christian spojrzał na nią wściekle.

– Moja moc nie działa – powiedziała. W chwilę potem krzyk Caleba ustał, a cisza, która nastąpiła, była jeszcze bardziej przerażająca.

– Nie! – Nick z całej siły kopnął w drzewo.

– Skaleczyłeś się. – Kate podeszła do Christiana.

– To nic – powiedział niedbale. – Za mocno ścisnąłem miecz.

– Pokaż mi to! – Nick podszedł do niego szybko. – Nie potrzeba nam więcej ofiar, a jak widać, te roślinki bardzo lubią krew.

– Co jest? – Christian patrzył na Nicka ze ściągniętymi brwiami.

– Nie mogę cię uleczyć, moja moc nie działa.

– To przez tę planetę – wyszeptał London. – Coś blokuje nasze moce, żebyśmy nie mogli się bronić.

– Caleb! – Mason zaczął okrążyć drzewo. – Jesteś tam?! – Odpowiedziała mu jedynie cisza.

– Już za późno – wyszeptała Kate.

– Co to było? – wykrztusiłam w końcu.

– Nie mam pojęcia. – Taka odpowiedź, słyszana z ust Londona, była naprawdę czymś niewiarygodnym.

– Wynośmy się stąd! – Zanim Nick zdążył dokończyć, zauważyliśmy nagły ruch między drzewami.

– Coś tam jest! – Mason poświecił w tamtą stronę latarką.

– Oślaniajcie Ninę! – Christian ruszył do przodu, a ja zostałam, otoczona przez resztę.

– Pamiętajcie, że możemy liczyć wyłącznie na nasze miecze!

– Kaylen, możesz się zmienić?

Miała bardzo zdziwioną minę, gdy Christian to powiedział. Widziałam, jak przez chwilę się skupia, ale efektu nie było.

– Nie mogę – powiedziała zaskoczona.

– Z mieczami czy bez, nie macie szans! – usłyszeliśmy nieznajomy głos. W chwilę potem z pobliskiego drzewa zeskoczyła jakaś zakapturzona postać, a w ślad za nią pojawiło się kilkanaście innych.

– Tylko głupcy wchodzą do tego lasu z własnej woli – usłyszeliśmy. Czarne, długie peleryny całkowicie zasłaniały ich sylwetki, a wielkie kaptury, naciągnięte na głowy, uniemożliwiały dostrzeżenie twarzy.

– Nie przybyliśmy tu, by walczyć. Chcemy tylko przejść przez las i dostać się na polanę.

– Christian wystąpił do przodu.

– Nikt nie wyjdzie z tego lasu żywy – usłyszeliśmy chrapliwy śmiech.

– No to zobaczymy. – Nick ruszył do przodu z uniesionym mieczem.

Walka była zdecydowanie nierówna. Postacie poruszały się zbyt szybko, by można było dosięgnąć je bronią. Jak na złość, moja moc również nie działała, więc byłam całkowicie nieprzydatna. Patrzyłam, jak wszyscy wokół mnie odpierają ataki. Wszyscy z wyjątkiem Kate,

która, stojąc nieruchomo, kurczowo ścisnęła rękojeść miecza.

– Kate! – krzyknęłam do niej.

– Vipery. – To wszystko, co powiedziała.

Następne, co zobaczyłam, to zakapturzoną postać, pędzącą w naszą stronę. Reszta zajęta była odpieraniem ataków innych, zostałam więc tylko ja i Kate. Przez chwilę widziałam błysk zębów czarnej postaci i krzyk zamarł mi na ustach. Starłam się wykorzystać swoją moc, by ją powstrzymać. Niestety – nic się nie działo.

– Kate... – Christian patrzył na nią zszokowany.

W mgnieniu oka rzucił się w naszą stronę, odpierając atak. Niestety dwa inne vipery wykorzystały tę chwilę, by zająć go od tyłu. Z krzykiem przerażenia patrzyłam, jak jeden z nich rzuca mu się do gardła. Mimo szybkiej odsieczy Nicka i Kaylen, Christian padł nieruchomo na ziemię. Widziałam, jak krew leje się z rozerwanej tętnicy. Kate na chwiejnych nogach podbiegła do Christiana, starając się zatamować krwawienie.

– Błagam, nie! – Zaczęła szlochać.

Vipery tymczasem znów zaczęły nas okrążać. Uporczywie myślałam, co zrobić, by ochronić siebie i pozostałych. Nie mogłam pozwolić, by to wszystko tak się skończyło. *Co zrobiłby Christian?* – ta myśl jak błyskawica rozświetliła mi umysł.

– Stać! – krzyknęłam, ile sił w płucach.

W chwilę potem oczy wszystkich skupione były na mnie. Jednym ruchem ściągnęłam kaptur z głowy i z najbardziej władczym wyrazem twarzy, na jaki było mnie stać, przemówiłam:

– Jestem Antilia, władczyni planety Mandora, i żądam spotkania z waszym panem!

Stwory przez chwilę przyglądały mi się uważnie.

– Skąd pewność, że nasz pan zechce się z tobą spotkać? – spytał szyderczym tonem jeden z nich.

– Może więc się przekonasz?! – rzuciłam ostro. – Jestem pewna, że gdy tylko się dowie, iż chciałam się z nim spotkać, a wy mi w tym przeszkodziliście, będzie bardzo niezadowolony!

Mimo że utrzymywałam kamienną twarz, w środku trzęsłam się jak galareta. Pamiętałam, że w przypadku straży elfów taka postawa Christiana przyniosła pożądany efekt. Pozostało więc mieć nadzieję, że również i tym razem się uda.

– Jeśli okaże się, że to jakiś podstęp – jeden z nich podszedł do mnie – osobiście pozbawię cię ostatniej kropli krwi.

– Zabrać ich do zamku! – rzucił do swoich towarzyszy.

– Nie! – usłyszałam zrozpaczony głos Kate.

Szybko podbiegłam do niej, z przerażeniem patrząc na zakrwawione i nieruchome ciało Christiana. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Bezradność, którą teraz czułam, doprowadzała mnie do szału. Christian, nasz przyjaciel... – Nie mogłam uwierzyć, że go już nie ma. Tłumiąc szloch, przeniosłam wzrok na zrozpaczoną Kate. Dopiero go zdobyła, po tylu latach, a już los tak brutalnie jej go odebrał. To nie było w porządku! To nie powinno mieć miejsca!

– Dlaczego mu nie pomożesz?! – krzyczała do Nicka.

– Moja moc tu nie działa! – Chłopak upadł na kolana obok niej. – Nic nie mogę zrobić.

– To chyba jakiś koszmar! – Kate szarpała Christiana, starając się go obudzić. – On nie mógł zginąć!

– Może już wystarczy tego dramatu? – rzucił jeden z viperów.

Nick momentalnie zerwał się z ziemi, ruszając z uniesionym mieczem w jego kierunku, ale powstrzymałam go w pół kroku.

– Nie daj się sprowokować! – Stałam mu na drodze. – Christianowi już nie pomożemy,

ale jest jeszcze szansa ocalić życie pozostałych – szepnęłam.

Nie miałam pojęcia, jak to zrobić, ale musiałam chociaż spróbować. W innym wypadku wszyscy spoczęlibyśmy na tej ziemi z przegryzionymi gardłami. Ze ściśniętym sercem ponownie spojrzałam na Christiana. *Nie teraz* – upomniałam się w myślach. – *Na żałobę przyjdzie czas później. Teraz skup się na ratowaniu pozostałych!*

– Jeśli już skończyliście, to idziemy – odezwał się viper ponownie.

– A co z Christianem? – Kate spojrzała na mnie żałośnie. – Nie możemy go tak zostawić!

– Dlaczego nie? – roześmiał się złośliwie jeden z viperów. – Przecież nigdzie nie ucieknie.

Zagryzłam zęby, starając się opanować złość. Najchętniej rozszarpałabym tego stwora gołymi rękoma.

– Musimy go pochować – odezwał się London niespodziewanie.

– Nie ma czasu, nasz pan już na was czeka! – Vipery zaczęły się niecierpliwić. Byłam zdziwiona, słysząc to. Skąd niby ich pan mógł wiedzieć, że chcę się z nim spotkać? No, ale z drugiej strony, już nic nie mogło mnie zdziwić po tym, czego doświadczyłam.

– Zostańcie tu i go pochowajcie, a ja pójdę się z nim spotkać – powiedziałam po chwili zastanowienia.

– Mowy nie ma! – Nim zdążyłam coś powiedzieć, wtrącił się Nick: – Ja, Kaylen i Mason pójdziemy z tobą, a reszta pochowa Christiana.

– W takim razie zostawię tu kilku ludzi, by zadbali o bezpieczeństwo twoich towarzyszy – powiedział jeden z viperów z ironią w głosie.

– Zdajesz sobie sprawę – rzuciłam ostro – że do czasu, aż załatwię sprawy z waszym panem, nikomu nie może spaść włos z głowy?!

Odpowiedział mi groźny pomruk, nie zwracając jednak na niego uwagi, ruszyłam naprzód na nogach jak z waty.

Zamek viperów przypominał plan filmowy kiepskiego horroru. Ostre wieżyczki, mury z czarnego kamienia i groteskowe figurki przy wejściu. Nie wiem, czy bardziej mnie to straszło, czy bawiło. Po przejściu przez wielką stalową bramę ruszyliśmy długim holem aż do ogromnej sali wyłożonej czarnym marmurem. Zobaczywszy ściany w kolorze purpury i żyrandol ze świecami, od razu przypomniałam sobie stary film o Draculi. W odległej części sali stał wielki czarny tron ozdobiony czaszkami – gdyby nie tragedia, która rozegrała się przed chwilą, mogłabym sobie z tego pożartować.

– Zaczekajcie tutaj – viper rzucił przez ramię, zostawiając nas samych.

Gdy odszedł, zaczęłam rozglądać się wkoło. Byłam przerażona. Nie miałam pojęcia, jak wyprowadzić nas stąd żywych. Na swoje moce nie mogłam liczyć, więc pozostały jedynie negocjacje. Musiałam jakoś przekonać ich władcę, że korzystniej dla nich będzie pozwolić nam żyć.

– Co teraz, geniuszu? – Nick spojrzał na mnie spode łba. – Masz chyba jakiś, plan skoro pozwoliłaś na to, by nas rozdzielono.

– Postaram się wynegocjować z nimi jakiś układ – szepnęłam. – To jedyny sposób, by nas ocalić.

– Sądysz, że się uda? – Kaylen przysunęła się do mnie.

– Jesteś głupia, sądząc, że tacy jak oni dotrzymują danego słowa. – Nick nie spuszczał ze mnie wzroku.

– A może ty masz lepszy pomysł? – warknęłam. – Chcesz z nimi walczyć? Równie dobrze możemy ułożyć się na srebrnej tacy z jabłkami w zębach, efekt będzie taki sam. Widziałeś sam, że nie mamy z nimi szans. – Nick zacisnął zęby ze złością. – Zrobię to, co będzie konieczne,

by was ocalić. Jeśli istnieje jakiś sposób, abyśmy wydostali się z tej planety bez szwanku, to mam zamiar go wykorzystać.

– To my jesteście moimi strażnikami – Nick nie ustępował.

– Jak sami mnie poinformowaliście, jestem podobno waszą władczynią, następczynią tronu Mandory. – Spojrzałam mu w oczy. – Moim obowiązkiem jest więc dbanie o dobro i bezpieczeństwo moich poddanych. Nie masz prawa tego kwestionować!

– Rób, co chcesz – syknął Nick, odwracając się do mnie plecami.

Nie miałam ochoty wdawać się z nim w dalszą dyskusję, więc ponownie rozejrzałam się po pomieszczeniu.

– Nic dziwnego, że są tak popaprani, skoro żyją w takim miejscu.

– Ciekawe spostrzeżenie – usłyszałam niski głos za plecami. Nim zdążyłam się obejrzeć, zakapturzona postać zajęła miejsce na tronie.

– Nie ma to jak zrobić dobre pierwsze wrażenie – mruknęłam pod nosem.

– Więc ty jesteś tą sławną królową, która odważyła się wtargnąć na moje terytorium – powiedział ostro.

– Jak widać – powiedziałam drżącym głosem.

– Zdajesz sobie sprawę, że przybywając tutaj, oddałaś się dobrowolnie w moje ręce?

– Wyczułam w jego głosie groźbę. – Jesteś albo bardzo odważna, albo głupia. Biorąc pod uwagę fakt, że śmiesz naigrawać się ze mnie w moim własnym domu, stawiam na to drugie!

– Przybyłam tu, by z tobą porozmawiać, a nie wysłuchiwać groźb – powiedziałam sztywno.

– Twoja postawa twardej władczyni mi imponuje, ale tak się składa, że doskonale słyszę bicie twojego serca – parsknął krótkim śmiechem. – A ono mówi mi, że umierasz ze strachu.

– Szlag... – szepnęłam.

– O czym chcesz rozmawiać? – Słyszałam rozbawienie w jego głosie. – Co miałoby odwieść mnie od wgrzyzenia się w tę śliczną szyjkę?

Zauważyłam, jak Nick zagryza zęby ze złości. Unosząc wysoko głowę, starałam się opanować narastającą wewnątrz mnie histerię.

– Jestem tu, by zaproponować ci przymierze – powiedziałam drżącym głosem. – Chcę, byś stanął u mojego boku w walce przeciw armii Alexusa.

Po sali rozległ się jego głośny śmiech.

– Rzykujesz życie swoje i towarzyszy, przychodząc do mnie z czymś takim?

Patrzyłam na niego coraz bardziej przestraszona, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Nie interesują mnie wasze wojny – powiedział po chwili. – Armia Alexusa nie stanowi dla nas żadnego zagrożenia.

– Mylisz się – powiedziałam zdecydowanie.

– Nie sądzę! – odparł od razu. – Jak zapewne zauważyłaś, wasze moce tu nie działają. Podobnie będzie z każdym, kto się tu znajdzie. A tak się składa, że w walce wręcz nikt nas nie pokona, nawet ta sławna armia.

Patrzyłam na niego w milczeniu.

– Zastanawia mnie tylko – dodał rozbawiony – jak takie przestraszone jagniątko jak ty ma zamiar walczyć z kimkolwiek?

– Pozory mogą być mylące – rzuciłam ostro. – Rozumiem więc, że nic nie jest w stanie przekonać cię, abyś nam pomógł? – spytałam po chwili.

– Powinnaś raczej martwić się tym, co powstrzyma mnie przed zabiciem was.

Poczułam, jak serce zaczyna mi walić jak oszalałe.

– Na pewno jest coś, co mogłabym ci zaproponować w zamian za twoją pomoc

– rzuciłam chyba zbyt pochopnie.

Słyszając znaczące chrząknięcie, mogłam sobie wyobrazić złośliwy uśmiezek, igrający na jego ustach. W tej chwili zrozumiałam, jak dwuznacznie zabrzmiało to, co powiedziałam.

Widziałam wściekłe spojrzenie, którym obrzucił mnie Nick, ale starałam się je zignorować.

– W sumie jest jedna rzecz, którą byłbym zainteresowany – powiedział po chwili.

– A dokładniej? – Nerwowo przełknęłam ślinę.

– Ty, Antilio. – Nim zdążyłam zareagować, stał już obok mnie. Nick i Mason ruszyli w moją stronę, ale powstrzymałam ich ruchem ręki.

– Nie wtrącajcie się! – rzuciłam przez ramię.

– Kompletnie ci odbiło! – Nick syknął wściekłe.

– Możesz to wyjaśnić? – ze strachem zwróciłam się do zakapturzonej postaci.

– Ujmę to najprościej, jak się da. – Przysunął się bliżej. – Według naszego prawa, jako władczyni możesz zdecydować o tym, kto się do ciebie zbliży. Mogę cię zabić, lecz nie mam prawa tknąć twojego ciała czy krwi. A nie ukrywam, że właśnie to mnie najbardziej interesuje.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto przestrzega prawa – powiedziałam bez namysłu.

– Cóż, mógłbym je złamać, ale tak się niefortunnie składa, że to nasza planeta dba o jego przestrzeganie. Kilku moich poprzedników marnie skończyło, bo postanowili nic sobie z tego nie robić. Tak więc bez względu na to, czy chcę, czy nie, muszę to prawo respektować.

– Czego oczekujesz ode mnie?

– Jeśli dobrowolnie oddasz mi swoje ciało i krew, ja uczynię w zamian to samo

– tłumaczył z powagą. – Staniemy się dzięki temu równymi sobie partnerami krwi.

– A co ja będę z tego miała? – spytałam drżącym głosem, nie wierząc, że biorę pod uwagę jego propozycję.

– Poza oczywiście niezapomnianą nocą? – spytał rozbawiony. – Oszczędzę zarówno ciebie, jak i twoich towarzyszy. Może nawet zgodzę się na ten twój sojusz.

– Może? To raczej mało satysfakcjonująca odpowiedź – powiedziałam, wzruszając ramionami.

– Chyba ci odbiło! – Nick wrzasnął tak głośno, że aż drgnęłam.

– Lepiej ucisz tego chłopczyka, zanim stanie się czyjaś przekąską – usłyszałam lodowaty głos.

– Możesz się zamknąć?! – Rzuciłam Nickowi wściekłe spojrzenie, szybko do niego podchodząc. – Czy ty, do cholery, myślisz, że ucinam tu sobie towarzyskie pogawędki?! Staram się targować o życie nas wszystkich, a twoje fochy mi tego nie ułatwiają!

Kaylen i Mason patrzyli z przerażonymi minami to na mnie, to na Nicka. Widziałam, jak Nick cały się trzęsie ze złości, ale nic nie odpowiedział. Podchodząc ponownie do króla viperów, wiedziałam już, co muszę zrobić. Chciałam czy nie – układ z viperem był jedyną drogą ratunku dla nas wszystkich.

– Więc? – odezwał się pierwszy. – Co zdecydowałaś?

– Moje ciało i krew są tego warte? Walki o coś, co nie ma dla ciebie znaczenia?

– spytałam po chwili. Odpowiedział mi jego głośny śmiech.

– Czy są warte? Cóż, to się okaże. Jestem jednak gotów podjąć to ryzyko.

– Błyskawicznie stanął za moimi plecami. – Czuję magię, pulsującą w twojej krwi, i nie ukrywam, bardzo mnie to intryguje. Nie znałem dotąd tak potężnej istoty jak ty.

– Cóż mi po mojej potędze, skoro tutaj jestem całkowicie bezradna? – wyszeptalam.

– Twoja bezradność jest szansą dla mnie – mówił cicho wprost do mojego ucha. – A tak się składa, że od momentu, w którym pojawiłaś się tutaj, nieustannie dręczy mnie jedna myśl – zrobił krótką pauzę. – Jestem ciekaw, jak smakujesz.

Nie wiem, co bardziej mnie przeraziło: owo stwierdzenie, czy para czerwonych oczu, patrzących na mnie spod kaptura.

– Jak smakujesz? – powtórzyłam z ironicznym uśmiechem. – Już kiedyś słyszałam podobny tekst i jeśli dobrze pamiętam, nie wyszłam na tym zbyt dobrze.

Do moich uszu dotarł stłumiony chichot.

– Decyduj, królowno – powiedział już poważnie.

Serce waliło mi jak młot, a oddech stał się niemal bolesny. Byłam przerażona tym, co miałam zrobić. Mimo chęci ocalenia wszystkich, nie byłam pewna, czy sprostam temu zadaniu. Stał mi jednak przed oczyma obraz bezwładnego ciała Christiana, skąpanego we krwi. Wiedziałam, że jeśli teraz pozwolę na to, by strach mnie pokonał, Nick, Kate, Kaylen, Mason i James – wszyscy skończą tak samo. Ta perspektywa pomogła mi podjąć ostateczną decyzję.

– Wchodzisz ze mną w układ czy wolisz oddać siebie i przyjaciół w ręce moich poddanych? – spytał viper, wyraźnie zniecierpliwiony.

– Twoi poddani i drzewka wykończyły już dwóch moich przyjaciół! – Spojrzałam na niego z wyrzutem.

– Te, jak to nazwałaś, drzewka, rosły tu na długo przed naszym przybyciem. One nigdy nie atakują same – wyjaśnił z nutą drwiny w głosie. – Twój przyjaciel musiał dać im zakosztować swojej krwi, dlatego się zbudziły i zaatakowały. Jego bezmyślność to nie mój problem! Co do drugiego z twoich towarzyszy – ciągnął dalej – to przecież wtargnęliście bezprawnie na nasze ziemie, więc nie rozumiem, jak możesz obwiniać moich poddanych za to, że się bronili.

– Ładna mi obrona! – Opanowała mnie wściekłość. – Rzucać się komuś do gardła.

Przez chwilę patrzył na mnie w milczeniu.

– To się nazywa instynkt zabójcy. Wrzuć jagnię do klatki lwa. Do niego również miałabyś pretensje, gdyby zaatakował?

Nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie.

– Chcesz dalej kłócić się o nieistotne szczegóły, czy zawierać sojusz? – spytał poirytowany.

Nadszedł moment, którego tak bardzo się obawiałam – czas podjąć ostateczną decyzję.

– Dasz mi słowo, że nikomu z nich nie stanie się krzywda i jutro pozwolisz nam stąd bezpiecznie odejść? – spytałam drżącym głosem.

– Ty chyba żartujesz! – Nick, wściekły, podszedł do mnie.

– A co, według ciebie, powinnam zrobić? – Spojrzałam na niego z równą wściekłością.

– Mam pozwolić, żeby was wszystkich zabili? – Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem.

– Dobrze wiesz, że to jedyne wyjście.

– Możemy walczyć – Nick rzucił bez namysłu.

– Możesz spróbować! – wtrącił się rozbawiony viper.

– Nick – powiedziałam spokojniej. – Jeśli mam spędzić z nim noc po to, byście byli bezpieczni, zrobię tak. Zrozum, że to już od dawna nie chodzi o mnie, tylko o miliony innych. Jeśli teraz odpuszczę, co z nimi będzie? Alexis nie odpuści.

Tak bardzo chciałam, by zrozumiał.

– Rób, co chcesz! – powiedział głucho. – W końcu sypianie z wrogiem to dla ciebie chleb powszedni! – Rzuciwszy mi to w twarz, szybko odwrócił się do mnie plecami.

Byłam naprawdę dotknięta jego słowami. Nie wiem, czym zasłużyłam sobie na coś takiego! Dlaczego nie potrafił zrozumieć, że wszystko to robię dla nich, dla niego? Oddałabym życie w ich obronie, gdyby zaszła taka potrzeba, a on potraktował mnie jak jakiegoś zdrajcę. Zrozpaczona spojrzałam na Kaylen; ku mojemu zaskoczeniu w jej oczach dostrzegłam zrozumienie i podziw. Z lekkim uśmiechem kiwnęła mi głową, dając znak, że popiera moją

decyzję.

– Więc? – głos króla wyrwał mnie z otępienia.

– Dobrze – zgodziłam się przez zaciśnięte gardło. – W lesie zostało kilku moich towarzyszy. Mam nadzieję, że zadbasz o wszystkich.

– Będą moimi honorowymi gośćmi – powiedział szybko. W chwilę potem w sali pojawiły się dwie zakapturzone postacie.

– Zaprowadźcie królową do moich komnat, a jej towarzyszy ulokujcie w pokojach gościnnych. Dajcie im jedzenie, picie i wszystko inne, o co poproszą. Nikomu z nich włos z głowy spaść nie może – rzucił ostro. – Są teraz pod moją opieką.

Nie słuchając dalszych wytycznych, ruszyłam za postacią w kapturze. Zrobiłam zaledwie kilka kroków, gdy poczułam mocne szarpnięcie za rękę.

– Nino, błagam cię, nie rób tego. – Nick spojrzał na mnie z takim bólem w oczach, że musiałam szybko odwrócić wzrok, by nie zauważył łez w moich.

– Jak sam stwierdziłeś, mam już w tym wprawę, więc nie wiem, o co tyle hałasu – wydusiłam z trudem, opuszczając salę.

Wiedziałam, że z każdym krokiem oddalam się od niego bezpowrotnie. Ta noc rozdzieli nas na zawsze i – ewidentnie – nic nie mogłam na to poradzić. Królowa miała rację, miłość nie idzie w parze z obowiązkami postawionymi przed władcami. Jeśli raz obrało się drogę, w której priorytetem jest życie innych, wszelkie uczucia trzeba zepchnąć na bok, a pozostawić jedynie poczucie odpowiedzialności. Szybko wytarłam łzy z twarzy, wspinając się po wielkich, krętych schodach.

Rozdział 9

Wchodząc do komnat króla, nie miałam pojęcia, czego się spodziewać; w każdym razie w życiu nie wymyśliłabym czegoś takiego. Czarna, lśniąca podłoga, ściany obite wiśniowym aksamitem i setki świec, porozstawianych wokół. Po całym wnętrzu rozchodził się ich słodki, kuszący zapach. Na samym środku stało olbrzymie łóżko z baldachimem. Ciemne drewno idealnie kontrastowało z czerwienią jedwabnej pościeli oraz cienkiego, zwiewnego baldachimu okalającego łóżko. W normalnych okolicznościach zapewne uznałabym ten wystrój za niezwykle romantyczny, ale niestety, okoliczności nie były normalne. Na domiar złego nie miałam spędzić nocy z księciem z bajki, lecz z bestią łaknącą mojej krwi.

Serce znów zaczęło mi walić jak oszalałe, a ręce trząść się niemiłosiernie. Nerwy miałam napięte do granic wytrzymałości.

– Masz to włożyć. – Słyszając szorstki głos za plecami, omal nie padłam na zawal. Niepewnie wzięłam do ręki czarny zwitek materiału.

Delikatnie, jakby coś w środku mogło w każdej chwili wybuchnąć, rozłożyłam materiał. Moim oczom ukazała się długa, zwiewna peleryna z kapturem, wykonana z cienkiego, niemal przezroczystego materiału.

– To jakiś koszmar – szepnęłam do siebie.

Po chwili wahania szybko zrzuciłam z siebie ubranie i nałożyłam szatę. Ręce tak mi się trzęsły, że z ledwością zapięłam drobne guziczki. Materiał był tak delikatny, że czułam się, jakbym już była naga. Ściągając wisiorek z szyi, żalowałam, że nie mogę liczyć na jakąś iluzję, no, ale czego można się spodziewać po istotach ukrywających się pod pelerynami? Nagle poczułam, jak zaczyna mi brakować powietrza. Szybko wybiegłam na niewielki balkon, ukryty za grubą zasłoną powiewającą na wietrze. Kurczowo chwyciłam się dłońmi barierki, dysząc jak ofiara hiperwentylacji. Chłód nocy i lekki wietrzyk pozwoliły mi się jakoś uspokoić. Oddychając głęboko, liczyłam powoli do dziesięciu – o dziwo, trochę pomogło. Wielki, niezwykle jasny księżyc oświetlał wszystko dookoła, a mimo to nie potrafiłam rozkoszować się jego pięknem.

Coś ty znowu narobiła?! – huczało mi w głowie. Cały czas zastanawiałam się, czy decyzja, którą podjęłam, była słuszna. Czy naprawdę będę w stanie iść do łóżka z tym czymś? Bo chyba to miał na myśli, mówiąc o oddaniu mu swojego ciała? W sumie chyba wolałabym, żeby odgryzł mi kawałek skóry, niż mnie dotykał. O picciu mojej krwi wolałam nawet nie myśleć. Bałam się też, czy viper dotrzyma danego słowa. Czy komuś takiemu można zaufać? Znów zaczęło brakować mi powietrza.

– Podziwiasz widoki? – Słyszając głos króla za plecami, w pierwszym odruchu miałam ochotę skoczyć w dół. Wszystkie lęki powróciły ze zdwojoną siłą, nie miałam jednak zamiaru dać mu satysfakcji z podziwiania strachu, który we mnie wzbudzał. Wolno odwróciłam się, unosząc wysoko głowę. Wcale nie zdziwiło mnie to, że nadal miał na sobie pelerynę.

– Mam nadzieję, że nie zmieniłaś zdania? – spytał po chwili.

– Nie, nie zmieniłam – powiedziałam drżącym głosem.

– W takim razie może pokażesz mi, przez co pozbawiłem swoich ludzi posiłku, zamierzając jednocześnie wysłać ich do walki o nie swoją sprawę? – Wszedł do pokoju i rozsiadł się wygodnie na stojącym nieopodal krześle. Przez chwilę stałam nieruchomo, patrząc na niego rozszerzonymi z przerażenia oczyma.

– Wiem, że jestem nieśmiertelny, ale chyba nie każesz mi tu czekać przez całą wieczność, co? – spytał cynicznie.

Biorąc głęboki wdech, szybko weszłam do pokoju.

– Może i zawarliśmy układ, nie daje ci to jednak prawa, byś traktował mnie jak swoją niewolnicę! – rzuciłam przez zaciśnięte zęby.

– Masz charakterek – zachichotał. – Podoba mi się to. Z przyjemnością cię poskromię.

– Możesz darować sobie te przechwałki. – Cały czas starałam się zapanować nad drżącym głosem. – Może najpierw ustalimy dokładnie, czego ode mnie oczekujesz?

– Nie wyraziłem się dość jasno? – Przekrzywił lekko głowę, przyglądając mi się dokładniej.

– Ofiarowanie krwi i ciała – szepnęłam. – Można to rozumieć na wiele sposobów. Chcę znać konkrety.

– Chcę, byś była moja w każdy możliwy sposób.

– To nadal nie jest odpowiedź, której oczekuję – szepnęłam, czując, jak moje serce zastyga z przerażenia.

– Dobrze więc. – Wstał z krzesła i podszedł do mnie wolno. – Sprecyzuję to dokładniej. Przez ofiarowanie krwi mam na myśli to, że pozwolisz mi się napić ze swojej kuszącej szyjki.

– W sekundę stał już za mną, a dotyk jego dłoni na mojej szyi sprawił, że omal nie zemdlałam.

– Ty natomiast skosztujesz mojej krwi.

– Czy to konieczne? – Odsunęłam się błyskawicznie. – Nie gustuję w podobnych trunkach.

– Chcesz, byśmy stali się równoprawnymi partnerami, musisz więc zrobić to co ja.

– A co z ciałem? – z trudem wykrztusiłam z siebie to pytanie.

– Naprawdę musisz o to pytać? – w jego głosie usłyszałam rozbawienie.

– Muszę wiedzieć, czy chcesz jedynie odgryźć kawałek mojej skóry czy...

– Czy...? – zaśmiał się głośno. – Jesteś doprawdy urocza – Stanął przede mną tak blisko, że nasze klatki piersiowe się stykały, po czym, nachylając się do mojego ucha, szepnął – Chcę tego, czego chce każdy mężczyzna. Pragnę cię posiadać.

– Rozumiem. – Poziom mojej hysterii osiągnął apogeum.

– Ani razu nie zapytałaś, jak wyglądam – odezwał się po chwili. – Jesteś aż tak zdesperowana, by spędzić noc z obleśną kreaturą? – Był rozbawiony.

– Twój wygląd nie ma tu nic do rzeczy – wyszeptalam przez zaciśnięte zęby. – Zrobię wszystko, by ocalić przyjaciół.

– Znów nasuwa mi się pytanie, czy jesteś odważna, czy głupia. – Ponownie stanął za moimi plecami. Serce łomotało mi w piersi. – Cały czas nie mogę rozgryźć, która z tych opcji jest właściwa.

– Czy to ma jakieś znaczenie? – spytałam szeptem.

– Właściwie powinienem czuć się urażony, że noc ze mną traktujesz jako przykry obowiązek – powiedział mi do ucha. Jego chłodny oddech na mojej szyi sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. – Lepiej jednak chyba – ciągnął dalej – jeśli sprawię, że będzie to najprzyjemniejszy obowiązek w twoim życiu.

– Jesteś bardzo pewny siebie – powiedziałam tylko.

– Kilkaset lat życia, podczas których nauczyłem się niejednego, daje mi tę pewność.

– Poczułam jego dłoń, gładzącą mnie po plecach. Nie zareagowałam aż do chwili, w której do moich uszu dotarł szelest spadającego na ziemię materiału.

– Teraz możesz sobie obejrzyć kreaturę, z którą zmuszona jesteś spędzić noc – powiedział drwiąco.

Biorąc głęboki wdech, niechętnie się odwróciłam, oczekując najgorszego. Gdy w końcu na niego spojrzałam, doznałam szoku – tyle że z zupełnie innego powodu, niż zakładałam.

Przedemną stało uosobienie nocnych marzeń każdej kobiety: idealnie wyrzeźbione ciało,

gładkie i nieskazitelne niczym posąg greckiego boga. Czarne, jedwabiste włosy spływały delikatnymi falami do ramion. Cyniczny uśmiech, którym mnie obdarzył, był dowodem na to, że dokładnie przejrzał moje myśli. Nie wiem, dlaczego skojarzył mi się z wikingiem – niebezpieczny, seksowny i nieokiełznany. Z mieszaniną przerażenia i fascynacji patrzyłam na jego szkarłatne oczy – jedyną nieludzką rzecz w całym wyglądzie. Pomijając oczywiście ostre kły, których na szczęście jeszcze nie widziałam.

– Jesteś najprzystojniejszym wampirem, jakiego w życiu widziałam – palnęłam bez zastanowienia.

– Pomijając fakt, że jestem viperem, a nie wampirem, to jestem raczej jedynym, którego widziałas – uśmiechnął się rozbawiony, błyskając kłami. Odruchowo się cofnęłam. Ostatnią rzeczą, której chciałam, było pozwolenie na to, by te ostre zęby wpiły się w moją szyję. Wszelka fascynacja została błyskawicznie zepchnięta na bok przez obezwładniający mnie strach.

– Dlaczego ukrywacie się pod tymi szatami? – zdołałam jednak spytać po chwili.

– Bo gdyby wszyscy wiedzieli, jak faktycznie wyglądamy, przestaliby się nas bać – wyjaśnił z uśmiechem. – A jak wiadomo, najbardziej boimy się tego, co nieznane.

– No nie wiem – wyszeptalam. – Dla mnie nie ma różnicy. I tak się ciebie boję.

– Ale nie uciekasz.

– Nie mam wyboru – powiedziałam drżącym głosem.

– Bzdura – rzucił z powagą. – Zawsze jest wybór.

– Kiedyś też tak sądziłam – parsknęłam.

– Pamiętaj, że nie mogę cię do niczego zmusić.

– Zaszantażowałaś mnie! – Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Nigdy nie twierdziłem, że będę grał uczciwie – uśmiechnął się łobuzersko. – Daję ci ostatnią szansę na wycofanie się, potem nie będzie już odwrotu. – Patrzył mi w oczy wyczekująco.

– Podjęłam już decyzję i zdania nie zmienię – powiedziałam stanowczo. – Poza tym jesteś mi potrzebny. – Widząc szeroki uśmiech, którym mnie obdarzył, od razu pożałowałam tych słów.

– Cieszy mnie to – wyszczerzył się jeszcze szerzej, a moje serce znów oszalało. Nie wiedziałam, czy jego boski wygląd był w tej sytuacji plusem, czy minusem. Alex również był przystojny, nie zmieniło to jednak faktu, że wszystkie chwile z nim spędzone wspominałam teraz z goryczą i złością. Byłam pewna, że w przypadku vipera będzie tak samo. W jednej kwestii ta sytuacja była jednak lepsza od poprzedniej – tym razem głupota, którą zrobię, miała ocalić czyjeś życie. To zdecydowanie było coś pozytywnego.

Viper podszedł do mnie z miną drapieżnika szykującego się do ataku, a ja, łykając głośno ślinę, wykrztusiłam:

– Może zanim przejdziemy do rzeczy, powiesz mi chociaż, jak mam się do ciebie zwracać? No, chyba że odpowiada ci sformułowanie „panie”? – Wysiliłam się na lekki uśmiech.

– A co? Zamierzasz wykrzykiwać moje imię? – rzucił rozbawiony.

– Bardzo zabawne! – Uśmiech momentalnie zniknął z mojej twarzy.

– Kenron – powiedział po chwili.

– Antilia.

– Doskonale wiem, kim jesteś. – Błysnął zębami i jednym zwinnym ruchem przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Spodziewałam się uczucia obrzydzenia, napadu mdłości i tego typu negatywnych odczuć, w życiu jednak nie przypuszczałam, że dotyk jego ust tak na mnie wpłynie. Krew zawrzała mi w żyłach, a przez ciało przetoczyła się fala gorąca. Jego usta były miękkie i delikatne, a skóra przyjemnie chłodna w dotyku. Gdy się odsunął, patrzyłam na niego półprzymkniętymi oczami.

– Domyślam się, że przeraża cię wymiana krwi, więc może od tego zaczniemy, byś potem mogła się odprężyć.

Zaschło mi w ustach na samą myśl o tym, bym kiedykolwiek mogła się odprężyć w jego towarzystwie. Kenron wolno mnie obszedł i stanął za moimi plecami. Gdy jego dłonie zaczęły rozpinąć górne guziki mojej peleryny, z trudem powstrzymywałam się przed ucieczką.

– Czy jeśli mnie ugryziesz, a ja potem napiję się twojej krwi, stanę się taka jak ty?
– Starałam się jakoś odwlec moment, którego tak się bałam.

– Mógłbym zapytać cię o to samo – rzucił rozbawiony.

– Nie rozumiem. – Odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

– Ja również nie wiem, czy po wszystkim nie przemienię się w istotę podobną do ciebie
– wyjaśnił z demonicznym grymasem.

– To wcale nie jest zabawne – zdenerwowałam się.

– Śmiem twierdzić inaczej. – Wydawał się naprawdę rozbawiony. – Skąd w ogóle taki pomysł?

– Powiedzmy, że trochę o tym czytałam – wyjąkałam speszona.

– No tak. – Zrobił skwaszoną minę. – Świat ludzi i te ich fantazje. Nie pojmuję, jak mogłaś tam dorastać.

– Skąd wiesz, że tam dorastałam? – spytałam zdziwiona.

– Wieści szybko się rozchodzą. – Uśmiechnął się lekko. – Wracając do twojego pytania... Wbrew temu, co piszą, takim jak ja trzeba się urodzić. Nie ma szansy, byś zmieniła się w vipera
– powiedział z powagą. – Mam nadzieję, że cię uspokoiłem?

– Teraz pewnie powiesz, że światło słoneczne ci nie szkodzi, osikowe kołki nie ranią, a czosnek jadasz na śniadanie? – Uśmiechnęłam się, nadrabiając miną.

Odpowiedział mi jego głośny śmiech.

– Jak zauważyłaś, nie mamy tu słońca, choć tak dla ścisłości wcale nam nie szkodzi. Co do kołków, to pierwszy raz słyszę równie absurdalne przypuszczenie. Można nas zabić tylko w jeden sposób, którego, jak zapewne się domyślasz, nie mam zamiaru ci zdradzić. Czosnek zaś najbardziej smakuje mi na grzankach – poinformował mnie z udawaną powagą. – Jeśli już zaspokoilem twoją ciekawość, wróćmy do ciekawszych rzeczy. – Znów stanął za moimi plecami.

Zadrzałam mimo woli.

– Spokojnie – szepnął mi do ucha. – Wbrew temu, co myślisz, nie jest to takie straszne. Zresztą pozwolę ci spróbować pierwszej.

– To nie jest konieczne – wyjąkałam.

– Ależ nalegam – powiedział rozbawiony, po czym podniósł swój nadgarstek do ust. Nogi się pode mną ugięły. Gdy moim oczom ukazała się jego blada ręka z niewielką raną, z której wolno sączyła się ciemnoczerwona krew, poczułam żółć napływającą mi do gardła.

– Spodoba ci się – znów szepnął mi do ucha. – Obiecuję.

Nie wyimiękaj! – krzyczałam w myślach. – *Robisz to dla wszystkich, na których ci zależy. Nie możesz się teraz poddać.*

Z wahaniem chwyciłam go za łokieć, przysuwając do swoich ust krwawiącą ranę. Serce waliło mi jak oszalałe, ale nie mogłam się już wycofać, wszystko zaszło za daleko. Zaciskając mocno oczy, przełknęłam kilka kropel. Natychmiast jednak spojrzałam na Kenrona ze zdumieniem w oczach.

– Nie przestawaj – szepnął, przyciskając mocniej rękę do moich warg. Jego krew smakowała jak wyrafinowany likier, słodka, a jednocześnie pobudzająca. Nim zdążyłam nad sobą zapanować, wgryzłam się w jego skórę, pijąc łapczywie. Opanowała mnie czysta euforia. Wszystko wokół przestało istnieć, liczył się tylko ten niesamowity smak i energia, rozchodząca

się falami po moim ciele. Byłam tak pochłonięta nowymi doznaniem, że dopiero po chwili zorientowałam się, że Kenron pochyla się do mojej szyi. Nie zdążyłam nawet pomyśleć o strachu, gdy jego kły wgrzyły się w moją skórę. Gdy przełknął pierwszy łyk, byłam stracona, moje ciało zalała czysta rozkosz. Z przyjemnością zatopiłam się w błogiej nieświadomości, skupiając się wyłącznie na doznaniach. Gdy niespodziewanie odsunął się ode mnie, byłam gotowa błagać o więcej.

– Proszę, nie – wyszeptałam, odrywając się od jego ręki.

– Nie mogę wziąć więcej. – Spojrzał na mnie zamglonymi oczyma. – Mógłbym cię niechcący skrzywdzić.

Szybki pocałunek stłumił mój protest. Nim się zorientowałam, znaleźliśmy się na łóżku. Nie wiem nawet, kiedy zdjął ze mnie ubranie. Czułam się ociężała, a w mojej głowie zastygła gęsta mgła, skutecznie zagłuszająca wszelkie myśli. Gdy jego dłonie zaczęły błądzić po moim ciele, z trudem powstrzymywałam jęki.

– Jesteś niesamowita – wyszeptał mi do ucha. – Jest w tobie tyle ciepła i życia.

Uśmiechnęłam się lekko, patrząc mu w oczy. Nim zdążyłam się powstrzymać, przyciągnęłam go do siebie, całując zachłannie. Widziałam, jak bardzo zaskoczyło go moje zachowanie. Gdzieś głęboko w mojej świadomości cichy głosik mówił, że to, co robię, jest złe, byłam jednak zbyt pobudzona, by zwracać na niego uwagę. Zdziwiło mnie, gdy zobaczyłam, jak Kenron bierze na palec kroplę krwi ze swojego nadgarstka i rysuje nią coś na mojej szyi. Już miałam pytać, po co to, gdy przejechał językiem po rance pozostałej po ugryzieniu. Moim ciałem momentalnie wstrząsnęły dreszcze, a wszelkie pytania uleciały w dal.

Seks z Kenronem był naprawdę nieopisanym doznaniem. Miałam wrażenie, że siedział w mojej głowie, wiedząc dokładnie, czego i kiedy chcę. Zdecydowanie nie było to spokojne i delikatne.

– Mógłbym cię tu trzymać przez wieki – rzucił ochryplym głosem.

– To nieodpowiednia chwila, żebyś o tym wspominał – spojrzałam na niego spod przymkniętych powiek – bo byłabym gotowa się zgodzić.

Z uśmiechem znów mnie pocałował, po czym chwycił moje dłonie i przygwoździł je do łóżka nad moją głową.

Szybki rytm naszych ciał oraz słodki smak jego krwi, który nadal czułam w ustach, zepchnęły mnie na granicę świadomości. W tej chwili nic nie miało dla mnie znaczenia; gdyby mnie teraz zabił – umarłabym szczęśliwa.

– Pobieranie krwi nie jest tak przyjemne – szepnęłam, gdy po wszystkim leżeliśmy mocno przytuleni. Cały czas czułam się, jakbym była pijana, wszystko wokół się rozmywało.

– Czy to zawsze tak jest?

– Jak? – Uśmiechnął się figlarnie.

– Niesamowicie.

W odpowiedzi znów mnie pocałował. W chwilę potem poczułam, jak ogarnia mnie zmęczenie.

– Śpij – wyszeptał mi do ucha.

– Ale ja nie chcę spać – zaprotestowałam. – Sen oznacza koniec tej nocy.

Spojrzał mi w oczy z powagą, lecz nic nie odpowiedział.

Rano, po przebudzeniu, czułam się, jakbym miała gigantycznego kaca. W głowie mi szumiało, byłam niewiarygodnie ociężała, do tego bolały mnie wszystkie mięśnie. Stopniowo zaczęły do mnie wracać mgliste wspomnienia z minionej nocy. Momentalnie zalała mnie fala wyrzutów sumienia. Nie miałam pojęcia, co wczoraj we mnie wstąpiło. Zupełnie jakbym nie była sobą. Jak to możliwe, że noc spędzona z potworem mogła być tak niesamowita? Czyżby podał mi

jakiś narkotyk, który stłumił mój zdrowy rozsądek?

Coś ty znów zrobiła? – wyszeptalam, dotykając szyi. Po rankach nie było śladu.

Gdy wstałam, zobaczyłam czarną, długą różę i starannie złożoną karteczkę, leżące na stoliku. Niepewnie sięgnęłam po tę drugą, zastanawiając się, co to może być. Moim oczom ukazał się krótki, starannie wykaligrafowany liścik:

„Czasem rozstanie to tylko początek... Wezwij mnie w razie potrzeby – przybędę na pewno. Twoja krew mnie poprowadzi. K.”

Nie miałam pojęcia, jak to rozumieć.

Niepewnie weszłam do wielkiej łazienki, przylegającej do komnaty. Po ochlapaniu twarzy chłodną wodą poczułam się znacznie lepiej. Wszystko jednak zmieniło się w chwili, gdy spojrzałam w lustro. W miejscu, gdzie zostałam ugryziona, znajdowała się jakaś plamka. Gdy przyjrzałam się jej uważniej, okazało się, że to mały szkarłatny półksiężyc. Drżącą ręką zaczęłam go pocierać, mając nadzieję, że to tylko ślad od krwi. Niestety – znak okazał się trwały.

– Zabiję gnoja! – syknęłam wściekle. – Oznakował mnie jak jakąś krowę!

Dostałam takiego napadu szału, że ostatkiem sił powstrzymałam się, by nie roznieść w pył tego miejsca. Dobrze, że moja moc tu nie działała, bo zapewne zrównałabym ten cały zameczek z ziemią. Byłam wściekła i zrozpaczona. Nadal nie mogłam uwierzyć, że to wszystko działo się naprawdę, że pozwoliłam, by sprawy zaszyły tak daleko.

Bluzgając pod nosem, zaczęłam przeszukiwać plecak, w nadziei, że znajdę coś, co pomoże mi ukryć to obrzydliwe znamię, które już zawsze miało mi przypominać, co zrobiłam. Już ubrana, szybko zarzuciłam plecak na ramię i ruszyłam na poszukiwania reszty towarzyszy. Nie miałam ochoty spędzić w tym pomieszczeniu ani chwili dłużej.

Kierując się odgłosem cichych rozmów, trafiłam do jadalni. W jej centralnym miejscu stał wielki, suto zastawiony stół. Przekraczając próg, poczułam na sobie wzrok wszystkich. Siedzieli na podłodze pod ścianą, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Cześć – powiedziałam niepewnie, głośno przełykając ślinę. Kaylen, London i Mason od razu do mnie podeszli, reszta nawet nie drgnęła.

– Witaj. – London uśmiechnął się ciepło. Na próżno szukałam w jego oczach śladu wrogości czy pogardy, tak wyraźnie malującej się na twarzach Nicka i Kate.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho Mason.

– Bywało lepiej – odpowiedziałam smutno, siadając przy stole. – Nie sądziłam, że po nocy spędzonej z viperem przyjdzie mi jeszcze toczyć boje z przyjaciółmi. – Z żalem spojrzałam na Nicka.

– Daj im czas. – London poklepał mnie po ramieniu. – Muszą po prostu to jakoś strawić.

– A co z wami? – Spojrzałam na nich niepewnie. – Wy nie potrzebujecie czasu, by przestać mnie nienawidzić?

– Mnie tam mało co może zaszokować. – Kaylen usiadła przy mnie, uśmiechając się.

– Poza tym uratowałaś nam wszystkim dupy, więc jedyne, co czuję, to wdzięczność i podziw. No i – puściła do mnie oko – nie ma co, laska, masz jaja!

Nie mogłam się nie uśmiechnąć.

– Dziękuję. Nie wiem co bym zrobiła, gdybyście wszyscy się ode mnie odwrócili.

– Wiesz, że zawsze stanę po twojej stronie. – London objął mnie opiekuńczo ramieniem, a ja zauważyłam, że Nick znieruchomiał z ręką przy ustach.

– Umieram z głodu – powiedziałam, sięgając po rogalika.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – London przytrzymał moją rękę.

– Gdyby chcieli nas zabić, zapewne znaleźliby kilka o wiele lepszych sposobów – odparłam, wgrzyzając się w rogalą. W chwilę potem wszyscy poszli za moim przykładem.

– Dla mnie też coś się znajdzie? – James stanął za moimi plecami z niepewną miną.
– Wiadomo, gdy chodzi o żarcie, wszystko inne odchodzi w niepamięć – rzucił Mason ze złośliwym uśmiechem, podsuwając mu krzesło.

– Może w końcu przestaniecie się obżerać i wyniesiemy się stąd?! – zagrział głos Nicka.

– W przeciwieństwie do was nie mamy zamiaru paść gdzieś po drodze z głodu – rzucił London przez ramię, kończąc śniadanie.

Nick zerwał się z podłogi.

– Ruszcie dupy! – ryknął. – No, chyba że nasza królowna zaplanowała sobie tutaj dłuższy pobyt!

– Nie zachowuj się jak dupek! – Mason zgromił go spojrzeniem.

– Ruszajmy – powiedziałam, wstając. Mimo że uwaga Nicka bardzo mnie zabolęła, nie miałam ochoty wdawać się w dyskusje.

W holu czekało na nas kilkunastu viperów. Na ich widok serce zaczęło mi walić jak oszalałe. Z niewiadomych przyczyn, gdy zbliżyliśmy się do nich, wszyscy jak na komendę ukłonili się nisko. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Ty to potrafisz zrobić wrażenie. – Kaylen szturchnęła mnie z krzywym uśmiechem.

W przeciwieństwie do niej, mnie wcale do śmiechu nie było.

– Gdy opuście zamek – odezwał się jeden z viperów – idźcie cały czas prosto tą ścieżką, a traficie na interesującą was polanę.

Skinęłam mu głowę, nie mogąc wydusić z siebie słowa, i szybko opuściłam zamek, nie odwracając się za siebie. Widok czarnych drzew ponownie przywołał wspomnienia o Christianie. Wczoraj w komnacie Kenrona byłam zbyt pochłonięta pragnieniem ratowania pozostałych, by o nim myśleć, no a potem... Nawet bałam się wspomnieć o tym, co zrobiłam.

– Czy dobrze robimy, zostawiając tu ciało Christiana? – zwróciłam się do Londona ze łzami w oczach.

– W tej chwili nie możemy nic zrobić. – Spuścił głowę z rezygnacją.

– Oni wszyscy zasłużyli na godny pogrzeb, na groby, które ich rodziny będą mogły odwiedzać – westchnęłam głęboko, powstrzymując szloch.

– Zgadzam się z tobą. Niestety nie możemy się teraz zatrzymać. Zbyt wiele poświęciliśmy dla tej misji, by ryzykować pojmanie podczas przenoszenia ich ciał na Mandorę. Wrócimy po nich, gdy wszystko się skończy. – Poklepał mnie po ramieniu. – Obiecuję ci, że zostaną godnie pochowani.

Skinęłam głowę, starając się mu uwierzyć. Teraz to wszystko wydawało mi się po prostu niewykonalne.

Przez resztę drogi szliśmy w milczeniu. Cisza panująca wokół była przytłaczająca, a napięcie niemal namacalne. Niepewnie zerknęłam na Nicka, który z zaciętą miną patrzył wprost przed siebie.

– Ja już nie mogę – odezwała się Kate niespodziewanie. – Gdy tylko znajdziemy polanę, wracam do domu. I tak nie miałibyście ze mnie pożytku.

– Ale misja... – Jack spojrzał na nią zdziwiony.

– Mam gdzieś tę całą misję! – rzuciła wściekle.

– Jesteś strażnikiem! Musisz robić, co do ciebie należy, bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie – odparł surowym tonem Nick.

– Uznajcie to za moją rezygnację – powiedziała, ruszając dalej.

– Nie możesz nas zostawić – zwróciłam się do niej bez chwili zastanowienia.

– Ty śmiesz mi mówić, co powinnam zrobić?! – podeszła do mnie, opanowana furią.

– Oni zabili Christiana! A ty... Ty bez żadnych skrupułów pieprzyłaś się z ich królem, częstując go przy tym swoją krwią! Twoi rodzice przewracają się w grobach!

Poczułam się, jakby mnie spoliczkowała. Łzy napłynęły mi do oczu, więc szybko odwróciłam się do niej plecami.

– Odczep się od niej! – Kaylen stanęła pomiędzy nami. – Gdyby nie ona, wszyscy bylibyśmy martwi.

– Wolalabym być martwa, niż pozwolić, by to coś mnie dotykało. – Kate spojrzała na mnie z pogardą.

– Ona w przeciwieństwie do ciebie nie jest egoistką myślącą wyłącznie o sobie.

– Nikt cię nie pytał o zdanie, kundlu! – syknęła Kate wściekle.

– Czyżbym trafiła w czuły punkt? – Kaylen uśmiechnęła się złośliwie. – Jeśli chcesz kogoś obwiniać, to obwiniaj wyłącznie siebie!

– Kaylen, nie! – Bezskutecznie starałam się jej przerwać.

– Gdybyś zachowała się, jak na wojownika przystało, a nie jak słup soli, twój chłopak nadal by żył.

Widziałam ból i rozpacz w oczach Kate, nim ruszyła przed siebie.

– Nie powinnaś była tego mówić. – Spojrzałam smutno na Kaylen. – Ona wcale tak nie myśli, po prostu to wszystko ją przerosło.

– Jesteś niemożliwa! – Kaylen spojrzała na mnie z niedowierzaniem. – Dziewczyna miesza cię z błotem, a ty mimo wszystko jej bronisz.

– Może przestaniecie zajmować się pierdołami? – rzucił Nick przez ramię. – Czas ucieka!

– Palant! – mruknęła Kaylen pod nosem, ruszając przed siebie.

W kilkanaście minut później las zaczął się przerzedzać i naszym oczom ukazała się mała polana, skąpana w świetle księżyca.

– Jeśli teraz odejdziesz – Nick spojrzał z powagą na Kate – nie będzie już odwrotu, a o twoim losie zadecyduje Rada.

– Niech więc tak będzie. – Kate wzruszyła ramionami, otwierając portal. W chwilę potem już jej nie było.

– Co teraz? – Mason zaczął rozglądać się po pustej polanie.

– Czekamy. – Nick usiadł na trawie, patrząc przed siebie. Inni szybko poszli za jego przykładem.

Polana była niezwykła: drobne roślinki wesoło migotały, rozjaśniając panujący wokół mrok. Położyłam się na trawie, wpatrując się w setki gwiazd, migoczących nad naszymi głowami. Byłam jednak zbyt przygnębiona, by podziwiać otaczające mnie piękno. Zaczęłam się obawiać, że przed końcem misji stracę całkowicie zdolność odczuwania czegokolwiek. Czułam, jak to wszystko coraz bardziej mnie przytłacza. Ból po stracie kolejnego towarzysza, poczucie winy i wstyd po nocy z Kenronem, odejście Kate, pogarda Nicka. To wszystko było ponad moje siły.

Siedzieliśmy w milczeniu przez dłuższy czas, aż nagle ciszę rozdarł przerażający dźwięk.

– Co to jest? – James błyskawicznie zerwał się z ziemi.

– Chyba nie chcę tego wiedzieć... – Kaylen wyjęła mi to z ust.

– Brzmi jak odgłos skrzydeł – powiedział London, wsłuchując się uważnie.

– I to zdaje się takich bardzo dużych skrzydeł – dorzucił Mason.

Po kilku sekundach naszym oczom ukazało się coś wielkiego i białego, sunącego z zawrotną prędkością po niebie.

– Jeszcze tego nam brakowało! – Kaylen z przerażeniem patrzyła, jak to coś wielkie i białe, łąduje na skraju polany.

Tym czymś był wielki biały smok.

– To już chyba lekka przesada – mruknęłam do siebie.

Nim ktokolwiek zdążył otrząsnąć się z szoku, smok ruszył wprost na nas, ziejąc niebieskim ogniem. Jego wielkie łapy, zakończone ostrymi pazurami, wprawiły ziemię w drżenie.

– Nie! – krzyknęłam, zasłaniając twarz rękoma, gdy płomienie niebezpiecznie się zbliżyły.

W tej samej chwili nastąpiła cisza. Zerkając niepewnie zza dłoni, zauważyłam, że smok stoi w miejscu i przekrzywiając głowę, uważnie mi się przypatruje. Podążając za jego wzrokiem, zauważyłam, że mój tatuaż świeci jasno jak żarówka. Po kilku zdających się trwać wieczność sekundach smok zniknął w smudze oślepiającego światła. Gdy owa jasność ustała, ze zdziwieniem zauważyliśmy, że po bestii nie ma śladu. Zamiast niej, zaledwie kilka kroków od nas, stał starszy pan, przyglądający się nam z nieodgadnioną miną. Długa jasna broda powiewała na wietrze, a szare, mądre oczy patrzyły wprost na mnie.

– Pięknie! Najpierw smok, teraz Dumbledore! Gorzej być nie może! – Zrezygnowany Mason aż przysiadł.

– A podobno to ja oglądam za dużo telewizji! – rzuciłam złośliwie.

Zwróciłam się do stojącego wciąż przed nami przybysza:

– Maximus? – spytałam niepewnie.

– To zależy – rzucił ostro.

– Jestem Antilia – zaczęłam się nerwowo tłumaczyć.

– Królowna Mandory – przerwał mi. – Wiem!

– Przybyliśmy, by prosić cię o pomoc – zaczęłam ponownie.

– Chcecie, bym ci pokazał, jak walczyć z armią. – Spojrzał na mnie z kpiną. – Wiem!

Patrzyłam na niego zbита z tropu.

– Skoro jesteś tak świetnie poinformowany, to znaczy, że nam pomożesz? – wtrącił się niespodziewanie Nick.

– Nie przypominam sobie, abyśmy byli na ty, młodzieńcze. – Maximus rzucił mu surowe spojrzenie. – To, że wiem, po co przybyliście, nie znaczy jeszcze, że zamierzam wam pomóc.

– Proszę! Musisz nam pomóc, jesteś naszą ostatnią nadzieją! – Podeszłam do niego zdesperowana. – Tak wiele poświęciliśmy, by cię odnaleźć.

– To akurat nie mój problem – powiedział od niechcienia.

– Dlaczego? – Spojrzałam mu w oczy.

– Jak zapewne słyszałaś, nie angażuję się w żadne walki.

– Nie oczekuję tego od ciebie! Chcę tylko, byś mnie uczył – wyjaśniłam szybko.

– Kiepski byłby ze mnie nauczyciel – mruknął pod nosem.

W jednej chwili poczułam, jak wszystkie siły mnie opuszczają. Zrezygnowana usiadłam na ziemi, pozwalając płynąć łzom. Cała nasza podróż, śmierć naszych przyjaciół, cena, którą zapłaciłam za życie pozostałych – wszystko na nic. Mag przez chwilę patrzył na mnie zde gustowany.

– Więc wszystko na marne... – szepnęłam. – Nasi przyjaciele zginęli bez sensu.

– I ty chcesz stanąć naprzeciw armii?! Kilka niepowodzeń i już się poddajesz?! Jakim cudem chcesz ich pokonać, skoro nie potrafisz zapanować nad własnymi słabościami? – Podeszedł bliżej mnie. – Myślisz, że nauka magii jest łatwa i przyjemna?! – zagrzmiał. – To pasmo niepowodzeń i pomyłek! By osiągnąć zamierzony efekt, niezbędna jest determinacja, wytrwałość i silna wola. Jesteś za słaba, by temu podołać!

– Nic o mnie nie wiesz! – rzuciłam ostro, podnosząc się z ziemi. – Może nie jestem tak

twarda jak inni, ale uporu mi nie brakuje i za swoich bliskich jestem gotowa oddać życie. Nie masz prawa oceniać mnie w ten sposób! Nie wiesz, przez co musiałam przejść, by stać tu teraz!

– Charakterek to ty masz. – Mag uśmiechnął się lekko. – Powiem tak: gdyby to ode mnie zależało, z miejsca bym cię odprawił. Niestety, moja żona ma na ten temat zgoła odmienne zdanie.

– Więc nam pomożesz? – Spojrzałam na niego z nadzieją.

– Zobaczymy. Na razie wynośmy się stąd. – Machnął ręką, otwierając wielki portal.

– Nie wiem, czy to bezpieczne – Nick wtrącił się niespodziewanie. – Straciliśmy przyjaciela, który zacierał ślady. Gdy tylko wejdziemy do portalu, armia dowie się, gdzie jesteśmy.

– Bez obaw, nikt bez mojej zgody nie dostanie się na Purneę. – Mag popatrzył na mnie z wyższością.

– W takim razie ruszajmy – szepnęłam.

Rozdział 10

Wbrew temu, czego się spodziewałam, Purnea okazała się zupełnie zwykłym miejscem, i to właśnie owa prostota była najpiękniejsza. Wiejski krajobraz działał kojąco na moje nerwy. Rozległe pola, falujące na wietrze zboża, mały, śliczny domek stojący nad uroczym jeziorkiem i hektary lasu otaczające to wszystko z każdej strony. Nic dziwnego, że Maximus zaszył się tutaj z dala od wszystkiego. Wszędzie wokół panowały spokój i harmonia. Pszczołki bzyczały, ptaszki ćwierkały, aż miało się ochotę położyć na idealnie zielonej trawie i patrzeć na pierzaste chmurki sunące po niebie. Słoneczko przyjemnie grzało, a lekki wietrzyk owiewał twarz.

– Jak ci się podoba mój świat? – Maximus stanął obok mnie pełen dumy.

– W życiu nie widziałam piękniejszego miejsca – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Wejdźmy do środka. – Z uśmiechem poprowadził nas do niewielkiego domu, zbudowanego z kamienia. Szliśmy wąską, kamienną dróżką, rozglądając się wokół z zachwytem. Na niewielkiej werandzie stały dwa bujane fotele i mały stoliczek, a każde okno zdobiła doniczka z kwiatami. Widok iście sielankowy. Nim dotarliśmy do domku, drzwi się otworzyły i stanęła w nich roześmiana starsza pani w kwiecistej sukience i z siwymi włosami upiętymi w kok.

– No, nareszcie. – Ucałowała Maximusa w policzek. – Nie mogłam już się was doczekać.

Obiad stygnie.

Wszyscy patrzyliśmy na nią zdziwieni.

– Adiva wie wszystko o wszystkim – wyjaśnił mag pośpiesznie.

– To przydatna umiejętność, szczególnie gdy mąż lubi wciąż gdzieś zniknąć. – Mrugnęła do nas wesoło.

Zaprowadziła nas do dużego pokoju, na środku którego stał wielki dębowy stół i kilkanaście krzeseł. Cały stół zastawiony był parującymi półmiskami – na ten widok ślinka napłynęła mi do ust. W chwilę potem wszyscy rzuciliśmy się na jedzenie. Ciszę zakłócały jedynie odgłosy sztućców, stukających o talerze.

– To jest wyśmienite, proszę pani. – London uśmiechnął się do gospodyni, nakładając sobie kolejną porcję.

– Mów mi, proszę, po imieniu – odpowiedziała przyjaźnie.

– Cieszę się, że w końcu do nas trafiłaś. – Adiva spojrzała na mnie z powagą. – Wiem, jak wiele musieliście przejść po drodze.

Westchnęłam na wspomnienie tych wszystkich wydarzeń.

– Teraz będzie już tylko lepiej – powiedziała z przekonaniem, a ja, o dziwo, uwierzyłam jej.

Po obiedzie pomogliśmy gospodyni posprzątać ze stołu, po czym rozeszliśmy się do swoich pokoi. Mag musiał użyć swojej mocy, bo było raczej niemożliwe, by tak mały domek pomieścił w sobie tyle sypialni, z których na dodatek każda miała własną łazienkę. Nie rozmyślając nad tym długo, szybko wskoczyłam do wanny pełnej ciepłej wody z pachnącą pianą i nie ruszałam się z niej przez dobre czterdzieści minut. Po powrocie do pokoju niepewnie otworzyłam szafę, w której, jak mnie poinformowała Adiva, miało się znajdować kilka rzeczy na zmianę. Słowo „kilka” było mocno naciągane, bo szafa niemal pękała w szwach od ubrań. Uśmiechnęłam się serdecznie, myśląc o starszej pani, która z miejsca przypadła mi do gustu. Jak się okazało, Adiva była poinformowana lepiej, niż sądziłam, bo w mojej szafie znalazłam ogromną ilość najróżniejszych bluzek zasłaniających szyję. Przez chwilę przyglądałam się półksiężycowi, tak wyraźnie odznaczającemu się na tle jasnej skóry.

Cały czas zastanawiałam się, co owo znamię oznacza. Dlaczego Kenron mi je zrobił?

Mimo starań, żadna sensowna teoria nie przychodziła mi do głowy. Nie miałam jednak ochoty znów się zadrećzać, więc szybko się ubrałam i zesłam na dół.

W kuchni zastałam jedynie Adivę.

– Można? – spytałam niepewnie.

– Nie pleć głupot! Wchodź śmiało. – Wskazała mi na krzesło. – Masz na coś ochotę?

– Zabiłabym za kawę – zażartowałam.

– Na szczęście to nie będzie konieczne – odparła Adiva, stawiając przede mną wielki kubek kawy i jeszcze ciepłą szarlotkę.

Usiadła na wprost mnie, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

– Ta podróż bardzo cię zmieniła.

– Taaak... – Zrobiłam nieznaczny gest ręką. – To dowód na to, jak beznadziejna jestem w magii.

– Chodziło mi bardziej o zmiany wewnętrzne. – Adiva uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Wrócisz do swojego dawnego wyglądu, gdy twój umysł będzie na to gotowy – powiedziała tajemniczo.

– Nie rozumiem. – Przyjrzałam jej się uważniej.

– Czulaś się bardzo bezradna z powodu tego, co przeszłaś. Usilnie pragnęłaś stać się kimś innym, magia ci w tym pomogła – wyjaśniła cierpliwie.

– Dobrze, że nie pomyślałam o czymś innym, bo kto wie, w co bym się zmieniła.

– Uśmiechnęłam się krzywo.

– Czasem umysł nie może poradzić sobie z nadmiarem zmartwień, dlatego szuka najprostszej drogi ucieczki. Przeszłaś tak wiele, tyle cierpienia, smutku, rozpaczy w tak krótkim życiu. Chciałaś być silna, stać się wojowniczką, by obronić tych, na których ci zależy. Twój wygląd pasuje więc idealnie do zmian, które zaszły wewnątrz ciebie.

– Żadna ze mnie wojowniczka, skoro tyłu z nas zginęło – szepnęłam.

– Znalazłaś w sobie jednak dość odwagi, by poświęcić własne ciało i krew dla dobra przyjaciół. – Na samo wspomnienie nocy z Kenronem zalałam się rumieńcem. Było mi jeszcze bardziej wstyd, wiedząc, że Adiva jest świadoma tego, co tam zaszło.

– Wrócimy do tego. Teraz idź nad jezioro, Maximus tam na ciebie czeka.

Spojrzałam na nią zdziwiona, bez słowa udając się we wskazanym kierunku. Tak jak mówiła, znalazłam go siedzącego na trawie przy brzegu jeziora.

– Usiądź. – Wskazał miejsce obok siebie. – Zanim nauczę cię walczyć, musisz opanować drzemiacą w tobie moc.

– Nie bardzo rozumiem...

Odpowiedział lekkim uśmiechem.

– Zamknij oczy. – Niechętnie wykonałam polecenie. – Wsłuchaj się w otaczający cię świat. Szum wody, dźwięk falujących na wietrze zbóż, kumkanie żab, śpiew ptaków. Pozwól, by wypełniły cię te dźwięki. Stań się jednością z otaczającym cię światem.

Oddychając głęboko, czułam, jak dźwięki otaczają mnie z każdej strony.

– Poczuj, jak ogarnia cię spokój, jak twoje ciało się odpręża.

Zrobiłam kolejne kilkanaście wdechów.

– A teraz odetnij się od tego wszystkiego – odezwał się niespodziewanie Maximus.

– Co? – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Gdybym chciał, żebyś otworzyła oczy, powiedziałbym to – zwrócił mi ostro uwagę.

– Przepraszam – szepnęłam ze skrucą, ponownie zamykając oczy.

– Skup się wyłącznie na sobie, na swoim oddechu i biciu serca.

To było o wiele trudniejsze. Nie potrafiłam odciąć się od tych wszystkich dźwięków.

– Skup się! – zagrzemiał głos maga. – Wyobraź sobie moc, płynącą w twoich żyłach, jak z każdym uderzeniem serca rozchodzi się po twoim ciele. Wyobraź sobie, że twoja moc jest czymś namacalnym, schowanym pod skórą. Postaraj się z nią zjednoczyć, nadać jej bieg wedle własnej woli. Spraw, by moc skupiła się w twoich dłoniach, poczuć, jak błądzi między twoimi palcami.

– Coś jeszcze? – Spojrzałam na niego zgnębiona.

– Nie. – Skrzywił się złośliwie, wstając. – Jak ci się uda, to mnie zawołaj. – Pogwizdując wesoło, ruszył w stronę domu.

– Bardzo zabawne – rzuciłam wściekle i ponownie zamknęłam oczy.

Nie wiem, ile czasu spędziłam nad jeziorem. Mięśnie bolały mnie od siedzenia w jednej pozycji, w brzuchu burczało, a głowa pękała od wysiłku. Do tego miałam ochotę wyć z frustracji. Choć udało mi się dokopać do swojej mocy, mimo starań nie potrafiłam zmusić jej do współpracy. Gdy tylko udało mi się ściągnąć ją do dłoni, w ostatniej chwili wycofywała się z powrotem. Właśnie miałam zacząć przeklinać wszystko dookoła, gdy usłyszałam za plecami spokojny głos Maximusa.

– Na dziś wystarczy, kolacja czeka.

Otwierając oczy, ze zdziwieniem zauważyłam, że słońce już dawno zaszło.

– Ale nie udało mi się. – Spojrzałam na niego smutno.

– Mimo to się nie poddałaś – powiedział poważnie. – Cały czas próbowałaś.

– Bez efektów – mruknęłam. – Jak to możliwe, że mogę przesuwac przedmioty siłą woli i robić masę innych magicznych rzeczy, skoro coś tak prostego mi nie wychodzi?

– Antilio, jest spora różnica między magią podstawową a tym, czego masz się nauczyć. Pomyśl o tym jak o kopaniu piłki. – Spojrzałam na niego zdziwiona. – By kopnąć piłkę tylko po to, żeby ją ruszyć z miejsca, nie potrzebne są żadne specjalne umiejętności. Wystarczy trochę siły i wiedza, jak to zrobić. To już masz. Gdybyś jednak chciała zrobić komuś krzywdę tą piłką czy też pozbawić kogoś życia, sprawa nie byłaby już tak prosta. – Zaczynałam rozumieć, do czego zmierza. – Potrzebowałabyś do tego ogromnej siły, skupionej w jednym miejscu; w tym przypadku byłaby to noga. Konieczna byłaby też wiedza gdzie, w jaki sposób i jak mocno uderzyć, by osiągnąć zamierzony efekt.

– Ze mnie raczej kiepski piłkarz – powiedziałam zrezygnowana.

– Efekty przyjdą z czasem. Teraz chodźmy coś zjeść. – Ruszył, nie oglądając się za siebie.

Po pysznej kolacji wymówiłam się zmęczeniem i szybko poszłam do swojego pokoju. Już chwyciłam za klamkę, gdy usłyszałam za plecami głos Nicka:

– Jak ci idzie? – spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– Nie za dobrze. – Weszłam do pokoju, nie zamykając drzwi.

– Rozmawiałem z Londonem... – Niepewnie wszedł za mną. – Pomógł mi zrozumieć, że chyba trochę przesadziłem ze swoim zachowaniem.

– Chyba? Trochę? – Uśmiechnęłam się złośliwie.

– No dobra. Przesadziłem i to na maksa. Tak lepiej?

– Nie, Nick, nie jest lepiej. – Patrzyłam na niego pełna złości. – Czy ty wiesz jak się poczułam?! Mogłam zrozumieć takie zachowanie u każdego, ale nie u ciebie!

– Po prostu nie mogłem znieść myśli, że to coś cię dotykało. – Zrobił minę cierpiętника.

– Przecież jasno zaznaczyłeś, że nic nas nie łączy!

– Nino. – Podszedł do mnie i z czułością błądził palcami po mojej twarzy. – Nie mogę przestać myśleć o tym, że ta bestia cię ugryzła.

Nim zdążyłam zareagować, odsunął nieznacznie golf, szukając zapewne śladu po

ugryzieniu. Moje nadzieje na zgodę prysły w tym momencie jak bańka mydlana.

– Co to ma być?! – Odskokzył ode mnie wściekły.

– Nick! – Chciałam jakoś to wszystko wytłumaczyć.

– Pomyśleć, że zdręczałam się myślą, jak to bardzo musiałaś się dla nas poświęcić! A ty nie dość, że się świetnie bawiłaś, to jeszcze pozwoliłaś mu się naznaczyć!

– Nie wiedziałam, że to zrobił! – zaprotestowałam. – O niczym nie miałam pojęcia! Nie wiem nawet, co znaczy to całe naznaczenie!

– To ja cię chętnie oświecę! – Nick z trudem hamował złość. – Ten stwór oznaczył cię jako swoją. Jesteś teraz jego partnerką!

– To niemożliwe... – wyszeptałam z trudem. – Ja wcale tego nie chciałam!

– Może jeszcze mi powiesz, że ci się nie podobało?! – zadrwił.

Szybko spuściłam wzrok, bojąc się, że w moich oczach dostrzeże prawdę.

– Wiedziałem! – Wściekły ruszył do drzwi. – Muszę przyznać – niespodziewanie odwrócił się jeszcze, patrząc na mnie z pogardą – że bardzo mnie zaskoczyłaś! W życiu bym nie przypuszczał, że jesteś tego typu laską.

– Czyli jaką? – spytałam cicho, choć wcale nie chciałam poznać odpowiedzi.

– Puszczającą się z kim popadnie! – Wprost wypluł te słowa. – A ja, głupi, myślałem, że cię kocham! Ależ byłem ślepy! – Wyszedł trzaskając drzwiami.

Patrząc tępo w drzwi, pozwoliłam wreszcie popłynąć tak długo powstrzymywanym łzom. Żal narastał, aż łkając głośno, wybiegłam na balkon, bo od szlochu zaczęło brakować mi powietrza. Siadłam na chłodnej posadzce i podciągnęłam kolana pod brodę, starając się zapanować nad oddechem. Miałam już serdecznie dość tego wszystkiego! Bez względu na to, co zrobię lub jakie kierują mną intencje – zawsze wychodzi na opak. Nick miał rację – zasługiwałam na pogardę. Chciałam ich ocalić, nie bacząc na konsekwencje, a jedyne co zyskałam w zamian, to odraza i status latawicy. Nagle poczułam chłodny podmuch na policzku.

– Ciężki dzień?

Widząc Kenrona, stojącego przede mną, nie wiedziałam, czy mam się śmiać z tej sytuacji, czy rzucić na niego z pięściami.

– Czego chcesz? Masz ochotę zrobić na moim ciele kolejny znaczek?! – powiedziałam wściekle, podnosząc się z ziemi.

– Zanim zaczniesz się nade mną pastwić, posłuchaj: to było niezamierzone. – Uniósł ręce w geście poddania.

– Jakoś ci nie wierzę!

– Nie planowałem tego! Naprawdę! – Przytrzymał mnie, by spojrzeć mi w oczy. – To dlatego płakałaś? – Wpatrywał się we mnie z powagą.

– A co cię to obchodzi! – Zaczęłam się cofać.

– Dlaczego się mnie boisz? – zapytał cicho.

– Dałeś mi ku temu niejedyn powód – syknęłam.

– Wczoraj twierdziłaś inaczej. – Patrzył na mnie z taką intensywnością, że na chwilę zabrakło mi oddechu. – Połączyło nas coś wyjątkowego.

– Wczoraj nie byłam sobą – szepnęłam. – Nie wiem, co mi zrobiłeś, co mi podałeś, ale to wszystko nie było naturalne.

– Chętnie ci udowodnię, że nie masz racji. – Nim zdążyłam się cofnąć, znalazłam się w jego ramionach.

Kiedy mnie pocałował, wrywałam się z całych sił, wystarczył jednak moment, by jego zakrwawiona dłoń znalazła się w moich ustach, a ja straciłam całą chęć do obrony. Ponownie ogarnęła mnie ta cudowna ociężałość, a moje ciało zaczęło domagać się czegoś więcej. Gdy jego

kły wgrzyły się w moją szyję, byłam pewna, że za tym tęskniłam. Miałam wrażenie, że nagle mój mózg przestał funkcjonować, a zdrowy rozsądek uleciał gdzieś w dal. Było mi tak dobrze; czułam się szczęśliwa, jak nigdy dotąd.

Nie wiem, które z nas wykonało pierwszy ruch, w każdym razie w chwilę potem znaleźliśmy się na moim łóżku, gorączkowo ściągając z siebie ubrania. Jego dotyk sprawił, że każda cząstka mnie obudziła się na nowo. Dzięki niemu moje problemy odeszły w niepamięć – liczyły się tylko nasze splecione ciała.

– Tym razem mi nie uciekniesz? – spytałam sennie, gdy po kilku godzinach podziwialiśmy wschodzące słońce.

Przyjemne ciepło nadal krążyło w moim ciele, a beztroski nastrój towarzyszył mi cały czas.

– Ja nie nazwałbym tego ucieczką – powiedział poważnie, kreśląc palcem zawile wzory na moich plecach.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Odszedłem, bo taka była nasza umowa. Jedna noc, nic więcej. Gdybym wtedy został, nie potrafiłbym pozwolić ci odejść – powiedział, patrząc przed siebie.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? – spytałam, wskazując na znamię.

Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego już się o to nie złościę. A przecież jeszcze tak niedawno miałam ochotę urwać mu za to głowę.

– Oznaczyłem cię jako swoją partnerkę. – Spojrzał mi w oczy.

Jego oświadczenie nie zrobiło na mnie żadnego wrażenia. Ot, taka sobie rozmowa. Gdzieś w mojej podświadomości zaczęła jednak się przebijać myśl, że coś tu jest nie tak.

– Nie pytaj, jak do tego doszło, bo nie wiem. Po prostu się stało.

– I co teraz? – spytałam, czując się coraz bardziej skolowana.

– Mógłbym cię prosić, byś oznaczyła mnie jako swojego partnera i została moją królową. Wiem jednak, że masz tę swoją misję i nic poza nią się nie liczy. Tak więc pozostaje mi czekać na odpowiedni moment i wtedy starać się jakoś cię przekonać.

Nagle mgła, która zdawała się zapełniać moją głowę, zaczęła opadać. Przerazona, spojrzałam na swoje nagie ciało leżące w objęciach Kenrona. Błyskawicznie poderwałam się z łóżka i narzuciłam na siebie szlafrok.

– Co tu się dzieje? – Byłam przestraszona.

– Nic! – Uśmiechnął się promiennie. – Rozmawiamy sobie o naszej wspólnej przyszłości.

– O czym ty bredzisz?

Cały czas miałam problem ze skupieniem się.

– Antilio! – Błyskawicznie znalazł się przy mnie, nie krępując się wcale swoją nagością.

– Jest nam ze sobą dobrze, nie musisz tego niepotrzebnie analizować. Pozwól, że będę twoim sposobem na oderwanie się od problemów. Potraktuj mnie jak pigułkę szczęścia. – Delikatnie mnie pocałował.

Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego nie mogłam przy nim logicznie myśleć.

– Co ty tu właściwie robisz? – Chciałam jakoś zmienić temat.

– Stęskniłem się. – Pokazał w uśmiechu zęby, zakładając spodnie.

– A poważnie? – Zniecierpliwiona spojrzałam mu w oczy.

– Cóż, skoro nalegasz. Powiedzmy, że będę spokojniejszy, jeśli będziesz miała u swego boku kogoś z moich ludzi.

– To niemożliwe! – powiedziałam twardo. – Żaden z twoich ludzi nie będzie tu mile widziany.

– Jestem skłonny się o to pokłócić. – Uśmiechnął się tajemniczo. – Pozwól, że

przedstawię ci mój najnowszy nabytek.

Już otwierałam usta, by zaprotestować, gdy ktoś pojawił się na tarasie. W chwilę potem zakapturzona postać weszła do pokoju.

– Jak w ogóle udało się wam tutaj dostać? – Dopiero teraz dotarło do mnie, że wejście na Purneę bez zgody maga jest niemożliwe.

– Mam swoje sposoby. – Kenron uśmiechnął się tajemniczo.

– Nadal jestem temu przeciwna. – Spojrzałam na nowo przybyłego. – Moi strażnicy dostaną szau.

– Więc może czas najwyższy, byś im wyjaśniła, kto tu rządzi! – Kenron spojrzał mi w oczy z powagą. – W każdym razie – ciągnął dalej – zanim podejmiesz ostateczną decyzję, pozwól mu się przedstawić.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, viper ściągnął kaptur. Patrzyłam na niego z otwartymi ustami, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Przede mną stał Christian! Był bledszy niż zwykle, jego oczy świeciły szkarłatem – ale to naprawdę był on.

– Ty żyjesz – szepnęłam, rzucając mu się na szyję. W tej samej chwili poczułam, jak sztywnieje pod moim dotykiem, a z jego ust wydobywa się cichy warkot.

– Christian, co ci jest? – spytałam przestraszona, odsuwając się od niego.

– Musisz mu wybaczyć. – Kenron objął mnie w pasie. – Nie do końca zaakceptował to, kim się stał.

– Jak to możliwe? – Spojrzałam na niego zaszokowana. – Mówiłeś, że viperem trzeba się urodzić!

– Byłem tego całkowicie pewien. – Zamyślił się na chwilę. – Możliwe, że na jego przemianę wpłynęła ziemia, w której go pochowano.

– Nie rozumiem.

– Ciała naszych ofiar od zawsze pozostawialiśmy drzewom. Nikt nigdy nie pofatygował się, by je zakopać. Zwłoki były też całkowicie wysuszone z krwi. Śmiem więc przypuszczać, że krew w żyłach waszego przyjaciela, połączona z mocą ziemi, zrobiła z niego jednego z nas.

– Nie jestem jednym z was! – warknął Christian, a widząc jego ostre kły, cofnęłam się nieznacznie.

– Tak sobie to tłumacz, przyjacielu – zakpił Kenron. – Nawiasem mówiąc, ten fenomen to znaczący przełom dla mojej rasy. Teraz będziemy mogli znacznie zwiększyć naszą liczebność!

– Rzuciłam mu wściekle spojrzenie.

– To oczywiście tylko taka hipoteza. – Zrobił przeproszający gest.

– Nadal sędzę, że mój pobyt tutaj to kiepski pomysł – wtrącił Christian.

– Pozwolę sobie mieć inne zdanie. – Kenron spojrzał na niego gniewnie.

– Nie mów głupot – powiedziałam, podchodząc do niego. – To twoje miejsce, jesteś naszym przyjacielem. Jednym z nas.

– Ślepa jesteś?! – syknął. W tej samej chwili Kenron warknął na niego, osłaniając mnie swoim ciałem.

– Nie zapominaj, do kogo mówisz! – rzucił lodowatym tonem.

– Wybacz! – Christian spuścił głowę.

– Mógłbyś się nie wtrącać?! – Spojrzałam wściekle na Kenrona.

– Staram się tylko nie dopuścić do tego, byś została uszkodzona. – Uśmiechnął się lekko.

– Jego zdolność samokontroli nie jest jeszcze tak dobra jak moja.

– Znam Christiana i wiem, że mnie nie skrzywdzi – powiedziałam stanowczo.

– Skoro tak twierdzisz. – Na usta Kenrona wypełzł złośliwy uśmiešek. – Czas na mnie.

– Złożył na moich ustach szybki pocałunek, po czym, nakładając pelerynę, wyszedł na balkon.

W chwilę później już go nie było.

– Christian...

Nie zdążyłam dokończyć, bo ktoś cicho zastukał do drzwi. Nim odpowiedziałam, drzwi się otworzyły i stanęła w nich uśmiechnięta Adiva.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Chciałam tylko powiedzieć, że pokój dla twojego przyjaciela jest gotowy. Uznałam, że najlepiej będzie, jak zamieszka obok ciebie. Drzwi na lewo.

Oboje z Christianem patrzyliśmy na nią zdumieni.

– W moim życiu nie istnieje słowo niespodziewane – wyjaśniła.

– Nie chciałbym sprawiać kłopotów – powiedział Christian niepewnie.

– Mój drogi, gdybyś miał sprawiać jakiegokolwiek kłopoty, nie byłoby cię tutaj. – Spojrzała mu w oczy, ponownie się uśmiechając.

– Upредиłam wszystkich, że chcesz z nimi porozmawiać przed śniadaniem.

– Dziękuję.

Dopiero teraz dotarło do mnie, że najgorsze dopiero przede mną.

– Pomyślałam, że lepiej, jeśli nie będzie paradował po korytarzu w tej pelerynie. – Adiva podała mi stosik ubrań.

– Tam jest łazienka. – Przekazałam Christianowi ubrania, cały czas zastanawiając się, co właściwie tutaj zaszło.

Rozdział 11

Schodząc po schodach z Christianem, byłam kłębkim nerwów. Nie miałam pojęcia, jak powiedzieć pozostałym o tym, co go spotkało. Na dole czekał na nas Maximus. Spojrzał na Christiana z nieodgadnioną miną, po czym powiedział:

– Ufam osądom mojej żony całkowicie, dlatego pozwoliłem wam tu przybyć, a tobie pozostać. Radzę ci nie zawieść naszego zaufania.

– Oczywiście – odpowiedział Christian szybko.

– W swoim pokoju masz lodówkę, zaopatrzoną w to, czego potrzebujesz. – Widząc zdziwioną minę Christiana, dodał: – Z góry mówię, że to krew zwierzęca. Na inną nie masz co liczyć! – Christian skinął głową z powagą.

Wchodząc do salonu, w którym wszyscy już na mnie czekali, nie potrafiłam zapanować nad drżeniem rąk. Kazałam Christianowi poczekać na korytarzu, aż uda mi się wszystko wyjaśnić.

– Podobno chciałaś nam coś ważnego powiedzieć? – London spojrzał na mnie zmartwiony.

– Tak więc... – Nerwowo przelknęłam ślinę, nie wiedząc, od czego zacząć.

– Ma to coś wspólnego z twoim nowym chłopakiem? – James wskazał na moją szyję.

Przez pojawienie się Christiana całkowicie zapomniałam o znamieniu, wkładając koszulkę z wąskimi ramiączkami. Widząc złośliwe uśmieszki chłopaków, poczułam, jak ogarnia mnie złość. Ręce zaczęły mnie świerzbiec w tej samej chwili, gdy napłynęła do nich moc. W jednym momencie temperatura w pokoju gwałtownie się podniosła, a ściany zaczęły drżeć. Wszyscy zerwali się z miejsc, patrząc na mnie przerażonymi oczyma. Po kilku głębszych wdechach udało mi się opanować i wszystko wróciło do normy.

– Powiem to tylko raz – rzuciłam lodowatym tonem. – Nie życzę sobie głupich uwag i durnych uśmieszków. Może jesteście moimi strażnikami i traktuję was jak przyjaciół, ale nie zapominajcie, kim jestem! – Spojrzałam wymownie na każdego z nich. – Bez względu na to, jakie według was głupoty wyczyniam, nie macie prawa mnie oceniać! Zwłaszcza jeśli to, co robię, robię dla waszego bezpieczeństwa. Noc z viperem nie była moją zachcianką, wbrew temu, co sądzicie. Zrobiłam to dla was, by ocalić wasze tyłki! Możecie sobie myśleć o mnie, co chcecie, ale jak sami mnie poinformowaliście, jestem waszą władczynią i należy mi się szacunek, czy wam się to podoba, czy nie!

Widząc ich oszołomione miny, zrozumiałam, że chyba trochę przesadziłam. Jedyne Kaylen, chichocząc cicho, mrugnęła do mnie z uśmiechem. Naprawdę coraz bardziej lubiłam tę dziewczynę.

– A teraz wróćmy do sprawy, o której chciałam z wami porozmawiać. Na wstępie powiem, że macie siedzieć na tyłkach i nie odzywać się, dopóki nie wyjaśnię wszystkiego.

– Chyba ci się troszkę poprzestawiało w główce – rzucił Nick wściekle.

– Zamknij się i słuchaj! – Spojrzałam na niego ostro. O dziwo, nie odpowiedział.

Wziąwszy głęboki wdech, opowiedziałam im o Christianie, pomijając oczywiście chwile spędzone z Kenronem. Na ich twarzach malował się szok zmieszany się z przerażeniem i złością.

– Bez względu na to, co sobie teraz myślicie – powiedziałam na koniec – pamiętajcie, że to nadal Christian. Jest tu z tego samego powodu co wy: by dbać o moje bezpieczeństwo.

W chwilę potem w drzwiach stanął Christian. Widziałam rozszerzone z przerażenia oczy chłopaków. Christian stał z nieodgadnioną miną, tępo patrząc przed siebie. Może udało mu się oszukać innych, ale ja widziałam ból w jego oczach. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, co

czuł w zaistniałej sytuacji. Gdy Adiva oznajmiła, że śniadanie gotowe, prawie wszyscy wyszli bez słowa, omijając Christiana szerokim łukiem. Na miejscach pozostali jedynie London i Kaylen.

– Groźniejszy ode mnie i tak nie będziesz. – Kaylen uśmiechnęła się, wychodząc z pokoju.

– Bez względu na wszystko – London podszedł do niego z wyciągniętą ręką – cieszę się, że do nas wróciłeś, przyjacielu.

Christian patrzył na niego przez chwilę, a potem bez słowa wyszedł z pokoju.

– On jest równie zagubiony jak my. – Poklepałam Londona po ramieniu. – Dajmy mu trochę czasu.

London chciał również wyjść, lecz zatrzymałam go w pół kroku.

– Chciałbym z tobą porozmawiać – zaczęłam niepewnie.

Gdy usiedliśmy na sofie, przez dłuższą chwilę patrzyłam na niego, nie wiedząc od czego zacząć.

– Jesteś moim przyjacielem i chyba jedyną osobą, z którą mogę porozmawiać o moim problemie.

– Słucham. – Spojrzał na mnie z powagą.

– Chodzi o noc spędzoną z viperem. – Spuściłam głowę.

– Nie musisz mi się tłumaczyć. – Poklepał mnie po ramieniu. – Wiem, że nie miałaś wyjścia. Zrobiłaś to dla naszego dobra. Ten potwór wykorzystał twoją naiwność i cię oznaczył. Znam cię już na tyle, by wiedzieć, że w życiu nie zgodziłabyś się na to z własnej woli.

– Nie o to chodzi. – Byłam coraz bardziej zawstydzona. – Gdy w jego komnacie wymieniliśmy się krwią, coś się ze mną stało... – Zobaczyłam niepokój w jego oczach. – Poczułam się tak, jakby ktoś podał mi jakiś narkotyk czy coś takiego. Nie panowałam nad sobą, nad swoim ciałem. Owładnęła mną rzadza, której nie mogłam się przeciwstawić.

– Trudno mi coś na ten temat powiedzieć – powiedział London po dłuższej chwili.

– Krew viperów nigdy nie została zbadana. Nie znamy jej właściwości.

– Dziś w nocy znów mnie odwiedził – mówiłam dalej. – Chciałam go odprawić, naprawdę. Byłam na niego wściekła za to znamię, bałam się go. Wystarczyła jednak chwila nieuwagi, by znów napoił mnie swoją krwią.

– Dlaczego nas nie zawołała? – Widziałam, że był zły.

– Zaskoczył mnie swoim pojawieniem się – broniłam się. – Zanim zdążyłam zareagować, przystawił mi zakrwawiony nadgarstek do ust i znów straciłam kontrolę. Nie mogłam...

– zamyśliłam się na chwilę – nie chciałam nic z tym zrobić. Nie wiem, dlaczego on działa na mnie jak magnes.

– Jego krew musi mieć właściwości odurzające. Coś w stylu pigułki gwałtu. Ofiara nie wie, co się dzieje.

– To nie do końca tak – wyjaśniłam speszona. – Wiem doskonale, co się dzieje. Pamiętam wszystko. Tyle że opanowuje mnie pożądanie, któremu nie jestem w stanie się przeciwstawić.

– Najlepiej więc, jeśli będziesz unikała kontaktów z tym stworzeniem. – London spojrzał na mnie uważnie. – Może dobrze by było, gdyby w nocy ktoś cię pilnował?

– Nie chcę, żeby inni się o tym dowiedzieli! – Jego sugestia mnie przeraziła. – Już i tak traktują mnie jak jakąś latawicę.

– Bzdura! – London podniósł się z miejsca. – Nikt z nas tak nie myśli.

– Nie byłabym tego taka pewna – szepnęłam.

– Rozumiem, że Nick powiedział coś takiego?

Skinęłam głową, spuszczać wzrok.

– Czasem w złości mówimy coś, czego wcale nie myślimy. Nie przejmuj się nim. Musi sobie to wszystko jakoś poukładać.

– Nie tylko on. – Skrzywiłam się wstając.

– Postaram się coś wymyślić w sprawie tego vipera. Jeśli będzie trzeba, sam będę cię pilnował wieczorami.

– Dziękuję! – uścisnęłam go i poszliśmy do kuchni.

* * *

Wchodząc do środka, czułam na sobie spojrzenia wszystkich. Zignorowałam ich jednak, podchodząc do Adivy.

– Masz coś przeciwko, żebyś zabrała jedzenie na górę?

– Oczywiście, że nie. – Uśmiechnęła się, podając mi dużą tacę.

Załadowałam ją jedzeniem, po czym bez słowa ruszyłam na górę.

– Nina! – Na schodach dogonił mnie Nick. – Nie zbliżaj się do Christiana! Nie wiesz, do czego jest teraz zdolny.

– Masz szczęście, że mam zajęte ręce, bo aż mnie świerzbi, żeby cię strzelić

– powiedziałam wściekle. – Mam gdzieś, co myślisz! Jedyna osoba, co do której się pomyliłam, to ty!

– Rób, jak chcesz – rzucił przez zaciśnięte zęby, odchodząc.

Nie zwracając sobie głowy pukaniem (w końcu i tak miałam zajęte ręce), weszłam do pokoju Christiana. Zastałam go stojącego przy oknie. Widząc zdziwione spojrzenie, którym mnie obrzucił, powiedziałam wesoło:

– Puk, puk! – Postawiłam tacę na niewielkim stolyczku. – Pomyślałam, że miło będzie zjeść razem śniadanie – biorąc kubek z kawą, rozsiałam się wygodnie na sofie.

Christian bez słowa odwrócił się do mnie plecami, skupiając się na widoku za oknem. Miałam ochotę nim potrząsnąć, ale zamiast tego, odetchnąwszy głęboko, spróbowałam ponownie.

– Christian, ja wiem, że jest ci trudno, ale to nie powód, by odpychać wszystkich od siebie.

– Co ty możesz wiedzieć?! – krzyknął, odwracając się. – Obudziłaś się kiedyś, stwierdzając, że jesteś chodzącym trupem, myślącym wyłącznie o krwi?! Wiesz, jak to jest, cały czas walczyć ze sobą, by nie rzucić się na przyjaciół? Gdy głód krwi jest tak silny, że nie pozwala racjonalnie myśleć? – Uśmiechnęła się drwiąco. – Nadal twierdzisz, że rozumiesz?

– Jesteś silny, poradzisz sobie – szepnęłam. – Pomogę ci.

W jednej chwili Christian znalazł się przy mnie, przygwożdżając mnie swoim ciałem do sofy.

– Zapomniałaś chyba, kim jestem! – syknął wściekle. Jego szkarłatne oczy lśniły jak rozżarzone węgle, a zęby ukazały się w całej okazałości.

– Nie przestraszysz mnie! Wiem, że o to ci chodzi – szepnęłam przez zaciśnięte gardło.

– Czy ty nie rozumiesz, że jestem niebezpieczny! – Spojrzał mi w oczy. – Mógłbym pozbawić cię życia w kilka sekund, tym bardziej, że twoja krew pachnie tak kusząco! – Christian przejechał nosem po mojej szyi, zaciągając się głęboko.

Jeśli chciał mnie przestraszyć, to mu się udało. Serce waliło mi jak oszalałe, a oddech stał się świszczący.

– Nie zrobisz tego – szepnęłam.

– Skąd ta pewność?

– Bo wiem, że nadal jesteś tym samym chłopakiem, który był gotów zginąć za przyjaciół. Korzystając z chwili nieuwagi, zepchnęłam go z siebie.

– Ten chłopak umarł w lesie – syknął podnosząc się z ziemi.
– Sam nie wierzysz w to, co mówisz. – Teraz ja spojrzałam mu w oczy. – Nie byłoby cię tutaj, gdyby nie zależało ci na nas.

Christian niebezpiecznie zmniejszył dzielącą nas odległość.

– Jestem potworem, a potwory nie troszczą się o innych! – syknął. – Znalazłem się tutaj, bo mi kazano!

– A co z Kate? – wypaliłam niespodziewanie. – Przecież ci na niej zależy. Ma prawo wiedzieć, że żyjesz.

– Nawet o tym nie myśl! – podniósł głos. – Dla niej jestem martwy i niech tak zostanie!

– Dlaczego? – Spojrzałam na niego zdziwiona. – Ona cię kocha, zrozumie.

– Ale ja nie kocham jej! Jestem potworem, my nie potrafimy kochać!

– Brednie! – upierałam się.

W jednej sekundzie poderwał mnie z sofy, chwytając boleśnie za ramiona.

– Ty chyba naprawdę zapomniłaś, z kim rozmawiasz! – Uśmiechnął się złowrogo.

– Szkoda, że dawniej nie wiedziałem, jaką masz słabość do krwiożerczych potworów. Zamiast durzyć się w tobie jak jakiś szczeniak, wystarczyło cię parę razy ugryźć. Może wtedy bym ci się bardziej spodobał. – Jego szkarłatne oczy załśniły przerażająco.

Nie namyślając się długo, jednym skinieniem ręki sprawiłam, że przeleciał przez pół pokoju i wylądował pod oknem. Nie wiem, kto był tym bardziej zaskoczony, on czy ja.

– Porozmawiamy, jak przestaniesz zachowywać się jak dupek! – rzuciłam przez ramię, wychodząc z pokoju.

Gdy tylko znalazłam się u siebie, dałam upust kłębiącej się we mnie złości. W jednej chwili stolik stojący przy niewielkiej sofie, rozprysnął się na setki kawałków. Łzy stanęły mi w oczach wobec bezradności, którą czułam. Wiedziałam, że Christian świadomie chciał mnie zranić, sprawić, bym go nienawidziła, tak samo jak on nienawidził siebie. No i prawie mu się to udało. Pamiętałam jednak, jaki naprawdę był Christian: ciepły, lojalny, opiekuńczy. Zawsze troszczył się bardziej o innych niż o siebie. Wbrew temu, co starał się mi wmówić, wiedziałam, że naprawdę zależy mu na Kate. Widziałam to w jego oczach, gdy tylko wymieniłam jej imię. Wspomnienie jego dawnych uczuć do mnie było zasłoną dymną, za którą chciał ukryć swój strach przed spotkaniem z Kate. Lęk przed tym, że go odtrąci. Rozumiałam to, ale niestety nie bardzo wiedziałam, jak przekonać go, by zaryzykował, by dał jej szansę pokazać, jak bardzo go kocha. Znałam Kate na tyle, by wiedzieć, że temu podoła. Kochała go skrycie tyle lat, jak więc mogłaby tak po prostu z niego zrezygnować? Obiecując sobie, że nie zostawię tej sprawy, szybkim krokiem zeszałam na dół.

W kuchni nie zastałam nikogo, więc wyszłam na dwór. Maximus czekał na mnie na ganku, popijając kawę.

– Gotowa? – spytał bez wstępów.

– Tak sądzę – powiedziałam słabo, starając się zapanować nad rozkołatanymi nerwami. Spodziewałam się kolejnych godzin medytacji, ale zamiast tego Maximus zaprowadził mnie do wielkiej stodoły stojącej za domem.

– Jestem pewna, że wczoraj jej tutaj nie było. – Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Stworzyłem ją na użytek twoich ćwiczeń. – Uśmiechnął się. – Wszystko, co będzie się działo wewnątrz, tam pozostanie. Dzięki temu unikniemy zniszczeń, za które zapewne oberwałoby się nam od Adivy.

Wchodząc do środka, nie miałam pojęcia, czego się mogę spodziewać. Znalazłam się w wielkiej, pustej sali – całej w bieli.

– Co teraz? – spytałam niepewnie, stając na środku.

– Zaatakuj mnie – niespodziewanie kazał mi Maximus.
– Co takiego?! – Spojrzałam na niego zaskoczona.
– Jak chcesz nauczyć się walczyć, nie walcząc? – zdziwił się.
– Ja nie mogę cię zaatakować – wyjąkałam.
– Możesz i zrobisz to. – Mówił serio! – Musisz nauczyć się ukierunkowywać moc tak, by kogoś zranić.

Głośno przełknęłam ślinę.
– Ale ja jeszcze nie opanowałam wczorajszych ćwiczeń z medytacją – zaprotestowałam.
– Przysięgnęłam, że jakiś czas temu nieźle ci to poszło. – Popatrzył na mnie porozumiewawczo. – Przy okazji, radzę ci sprzątnąć ten bałagan w swoim pokoju, zanim Adiva zauważy, że zniszczyłaś jej wystrój.

Skinęłam głową, czerwieniąc się.
– Ustaliłem z twoimi strażnikami, że równolegle z moimi lekcjami będziesz się szkolić w tradycyjnej walce – ciągnął dalej. – Dzięki temu zyskasz refleks i niezbędne odruchy.
– Bosko – szepnęłam.
– Chciałaś mojej pomocy, więc skończ marudzić i atakuj!

Po kilku godzinach prób byłam spocona, zmęczona i sfrustrowana. Moje usilne starania przyniosły marne rezultaty. Z ledwością udało mi się utworzyć kulę energii, którą mag bez problemu przechwycił. Kilkakrotnie sama oberwałam tak mocno, że przerzuciło mnie przez pół pomieszczenia. Próby przywołania wiatru czy piorunów spęłżyły na niczym.

– Zacznesz się w końcu starać?! – Maximus spojrzał na mnie poirytowany.
– A co według ciebie robiłam przez ostatnie kilka godzin? – rzuciłam wściekła.
– Nie mam zielonego pojęcia. Z magią nie miało to nic wspólnego – odpowiedział.
– Gdybym wiedział, że taka oferta z ciebie, w życiu nie podjąłbym się tego zadania.
Przedszkolaki radzą sobie lepiej niż ty!

Byłam tak wściekła, że nim się spostrzegłam, w mojej dłoni utworzyła się wielka, błękitna kula, wewnątrz której błyskały pioruny. Zanim w ogóle zdążyłam pomyśleć, cisnęłam nią w stronę maga. Kula z impetem uderzyła w niego, sprawiając, że przeleciał przez całą salę i zatrzymał się dopiero na drzwiach.

– Przepraszam! – Podbiegłam do niego przerażona. – Naprawdę nie chciałam! Nic ci nie jest?

– No i o tym mówimy! – Wstał, ze śmiechem otrzepując ubranie. – Gdybym wiedział, że wystarczy cię rozzłościć, doszlibyśmy do tego wcześniej.

– Mogłam zrobić ci krzywdę – powiedziałam ze łzami w oczach.
– Nie bądź śmieszna! – skarcił mnie. – Nie zapominaj, po co tu jesteś! Masz stanąć naprzeciw armii. Nie możesz mieć żadnych skrupułów! Jak chcesz zabić, skoro sama myślisz o zranieniu kogoś doprowadza cię do płaczu?!

– Ja się do tego po prostu nie nadaję. – Zrezygnowana klapnęłam na ziemię.
– Jeśli tak sądzisz, to odpuść – rzucił ostro. – Oddaj siebie i bliskich w ręce Alexusa, licząc na cud.

– Nigdy!
– Więc weź się w garść! Porzuć strach przed zranieniem kogoś. To będzie walka na śmierć i życie, nie zapominaj o tym! Od ciebie zależy będą losy bliskich ci osób, które staną u twego boku w walce.

– No to mnie podniosłeś na duchu – mruknęłam, wstając.
– Jestem tu, by zrobić z ciebie wojownika, a nie niańczyć cię. – Zaczął iść ku wyjściu.
– Idź się odświeżyć i coś zjedz, potem poćwiczysz ze strażnikami.

– Jeszcze dzisiaj? – Patrzyłam na niego zrezygnowana.
– Nie wiemy, ile mamy czasu, więc musimy w pełni wykorzystać każdą chwilę!
Ruszyłam za nim ze spuszczoną głową, ale Maximus zatrzymał się niespodziewanie.
– Na łóżku zostawiłem ci kilka książek. Chcę, byś do jutra opanowała materiał.
Już chciałam zaprotestować, gdy przypomniałam sobie o mocy Londona.
– Dobrze – powiedziałam z lekkim uśmiechem.
Wchodząc do domu, natknęłam się na Nicka.
– Jak poszło? – spytał, przyglądając mi się uważnie.
– Nie najlepiej – powiedziałam ostro.
– Daj sobie trochę czasu, a efekty przyjdą, nim się spostrzeżesz.
– Dzięki – powiedziałam, niepewnie ruszając dalej.
– To widzimy się za godzinę na treningu? – Zatrzymał mnie jeszcze.
– Ty będziesz mnie uczył?
– Nie tylko ja, ale dziś akurat wypadła moja kolej.
– Myślałam, że mnie unikasz? – spytałam sztywno.
– To nie znaczy, że odpuszczę sobie możliwość dania ci wycisku. – Zobaczyłam cień uśmiechu na jego ustach.

Bez słowa odwróciłam się, by iść do swojego pokoju. Po drodze mruczałam pod nosem wszystkie przekleństwa, jakie znam.

Ciepły prysznic i pyszny obiad poprawiły mi jednak humor. Mimo upomnień Nicka, bym nie obżerała się przed treningiem, nałożyłam sobie sporą porcję.

– Postawa „na złość mamie odmrozę sobie uszy” nie pasuje do ciebie – rzucił kpiąco.
– Odczep się! – syknęłam wściekle, wywołując tym jego śmiech.

W pokoju z nerwów zaczęłam chodzić tam i z powrotem, zastanawiając się, jak skruszyć tę twardą powłokę, którą się otoczył. Pomysł pojawił się w chwilę potem.

Zaczęłam szybko przeszukiwać szafę. Niestety, nie znalazłam niczego odpowiedniego.

– Niech to szlag. – Padłam na łóżko. Byłam tak zajęta tymi myślami, że dopiero po chwili dotarło do mnie ciche pukanie.

– Witaj. – Przy drzwiach zastałam pogodną Adivę. – Pomyślałam, że przyda ci się jakiś strój do ćwiczeń – powiedziała z błyskiem w oku.

– Jesteś jak dobra wróżka chrestna! – Uściskałam ją, odbierając pakunek. – Pojawiasz się zawsze wtedy, gdy jesteś najbardziej potrzebna.

– Miło mi to słyszeć – powiedziała, przytulając mnie. – Mam nadzieję, że znajdziesz tam coś odpowiedniego na dzisiejszy trening.

Patrzyłam na nią speszona, oblewając się rumieńcem. Nim zdążyłam cokolwiek wykrztusić, Adiva rzekła:

– Czas na mnie.

W korytarzu obejrzała się jeszcze i dodała:

– Daj mu wycisk.

Śmiejąc się, wróciłam do pokoju. Gdy zajrzałam do środka torby, uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Były tam najróżniejsze stroje do ćwiczeń: koszulki, staniki sportowe, dresy, rybaczki, spodenki i odpowiednie obuwie. Na samym dnie znalazłam dokładnie to, o czym myślałam. Wprawdzie ten zestaw nie całkiem nadawał się do ćwiczeń, ale co mi tam. Skoro i tak miałam dostać wycisk, przynajmniej w ten sposób trochę się odegram. Szybko wskoczyłam w komplecik, przyglądając się sobie w lustrze. Ogarnęły mnie wątpliwości, czy aby za bardzo nie przesadziłam. Krótkie szorty z czarnej skóry i pasujący do tego skórzany stanik zdecydowanie więcej odsłaniały niż zakrywały. Strój jednak nie krępował ruchów, co było zdecydowanym

plusem. Odwróciłam się więc od lustra i zbierając w sobie resztę odwagi, która mi została, narzuciłam długą bluzę z kapturem, wskoczyłam w adidasy i pobiegłam do stodoły.

Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to maty, porozkładane na całej podłodze. Na środku pomieszczenia stał Nick, bosy, ubrany w szare spodnie dresowe i obcisłą czarną podkoszulkę. Widok jego napinających się przy każdym ruchu mięśni skutecznie mnie rozproszył. Z powodu dystansu, który ostatnio utrzymywaliśmy, zapomniałam już, jak bardzo był przystojny. Stałam jak słup, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Zauważył mnie dopiero, gdy skończył się rozciąganie.

– Gotowa? – Uśmiechnął się złośliwie.

Odwzajemniając jego złośliwy uśmieszek, szybko zrzuciłam buty, a podchodząc do niego, pozbyłam się bluzy.

– Teraz już tak – powiedziałam z satysfakcją.

Efekt był dokładnie taki, jak zaplanowałam. Usłyszałam głośny świst wciąganego szybko powietrza i nerwowo połykaną ślinę. Nick błędził zbolalym wzrokiem po moim ciele, zaciskając nerwowo pięści.

– Chciałeś spuścić mi łomot – wykrzywiłam się perfidnie – więc proszę, nie krępuj się.

– Zaczniemy od rozciągania. – Nick chrząknął. Starał się zachować kamienną twarz, na nic się to jednak zdało – oczy go zdradziły.

Robiąc kilka podstawowych ćwiczeń rozciągających, cały czas czułam na sobie jego wzrok.

– Dobrze, na początek kilka podstawowych ruchów – powiedział wreszcie.

Przez następną godzinę uczył mnie odpowiedniej postawy i ułożenia ciała, starając się jednocześnie w każdy możliwy sposób uniknąć kontaktu fizycznego. Stało się to jednak kompletnie niemożliwe w chwili, gdy stanęliśmy do walki. Choć szczerze powiedziawszy, słowo „walka” było sporo przesadzone. Dostałam wycisk, chyba na każdy możliwy sposób. Nick okazał się bezwzględny nauczycielem, niezwracającym uwagi na moje jęki i narzekania. Byłam spocona, poobijana i bolał mnie niemal każdy mięsień. O ile początkowo wydawało mi się, że sprowokowałam Nicka, przez resztę treningu pozostał niewzruszony.

– Wcale się nie starasz! – rzucił oburzony, powalając mnie po raz kolejny na ziemię.

– Nie dajesz mi szansy, by cię zaatakować – sapnęłam z obrażoną miną.

– Sądziś, że przeciwnik da ci jakieś fory?! – Uśmiechnął się złośliwie.

Byłam na niego tak wściekła, że ledwo powstrzymałam się przed zmyciem tego durnego uśmieszku z jego twarzy przy pomocy magii. W chwilę potem wpadłam jednak na lepszy pomysł. Biorąc głęboki wdech, podeszłam do Nicka z zalotną miną.

– Liczyłam na to, że będziesz dla mnie choć troszkę delikatniejszy... – Trzepocząc zalotnie rzęsami, pogładziłam dłonią jego odsłonięte ramię i oblizałam znacząco usta. Podziałało!

Nick patrzył na mnie oszołomiony, nie mogąc wykrztusić z siebie słowa. Z uśmiechem podeszłam tak blisko niego, że nasze ciała się zetknęły, po czym, patrząc mu prosto w oczy, jednym zwinnym ruchem powaliłam go na ziemię. Siadając na nim, nie mogłam przestać się uśmiechać.

– Najlepszy sposób na pokonanie przeciwnika to wykorzystać element zaskoczenia – chichotałam zadowolona.

Jedno spojrzenie na Nicka sprawiło, że z miejsca spowaźniałam. Jego wzrok niemal palił moją skórę, gdy rękoma obejmował mnie w pasie.

– Jak za starych dobrych czasów. – Spojrzył mi w oczy z nieodgadnioną miną.

W tej samej chwili przypomniało mi się jedno z naszych pierwszych spotkań, kiedy to wpadłam na niego i wylądowaliśmy w identycznej pozycji. Nick przez chwilę patrzył mi w oczy,

po czym błyskawicznie przerzucił mnie na plecy, przygniatając własnym ciałem.

– Nigdy nie trać czujności! – powiedział, oddychając z wyraźnym trudem.

– Może po prostu odpowiadała mi zmiana pozycji? – zapytałam figlarnie. Wiedziałam, że igrzm z ogniem, ale jakoś nie potrafiłam się powstrzymać.

Nick patrzył na mnie przez chwilę z zaciętą miną, po czym pocałował mnie, wyrzuciwszy z siebie:

– Niech cię szlag!

Nie byłam pewna, czy o taki efekt chodziło mi, gdy postanowiłam go podpuścić, w każdym razie nie przerwałam pocałunku.

– Jesteśmy gotowi. – Głos Masona sprawił, że odskoczyliśmy od siebie jak oparzeni.

– Jak tylko skończycie się miętolić, możemy ruszać w drogę.

– Już idę! – Wstając z ziemi, Nick rzucił mi wściekle spojrzenie i szybko wyszedł na dwór.

– Pięknie – mruknęłam pod nosem, zbierając swoje rzeczy.

Podchodząc do domu, zauważyłam Londona, siedzącego na schodach wejściowych z jakimś plikiem kartek w dłoniach.

– Co tam? – spytał pogodnie. – Pogodziliście się?

– Nie sądzę. – Uśmiechnęłam się kwaśno. – Gdzie się wybieracie?

– Nick postanowił sprawdzić informacje, które znalazłem w księgach Meladiusa.

Liczymy, że jeśli uda nam się ustalić, skąd w ogóle wzięła się armia, znajdziemy jakieś ich słabości.

– I nie uznaliście za konieczne poinformować mnie o tym?!

– Nick stwierdził, że nie ma potrzeby cię denerwować – powiedział London zmieszany.

– Zresztą Kaylen, Christian i ja zostaniemy tu z tobą.

– Normalnie go uduszę – syknęłam, wchodząc do domu. Przed drzwiami zatrzymałam się jeszcze. – Możesz mi pomóc wieczorem przeczytać kilka ksiąg?

– Nie ma sprawy.

Na schodach wpadłam na Nicka.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś o waszych planach? – naskoczyłam na niego.

– Nie mam czasu na dyskusje. – Starał się mnie wyminąć, ale mu nie pozwoliłam.

– Nick, proszę cię, nie zachowuj się tak. – Patrzyłam na niego zrezygnowana.

Odszedł bez słowa, nie oglądając się za siebie.

Gorąca kąpiel pomogła nieco na obolałe mięśnie, na nic jednak nie zdała się wobec mojego podłego nastroju. Wyszłam z łazienki owinięta jedynie w ręcznik i stanęłam jak wryta. Na moim łóżku, w iście królewskiej pozie leżał Kenron. Oczy miał w półprzymknięte.

– Tęskniłaś?

– Jak się tu dostałeś? – Przestraszona spojrzałam na zamknięte drzwi balkonowe.

– Przyfrunąłem. – Uśmiechnął się szeroko.

– To nie jest zabawne! – Zgromiłam go spojrzeniem. – Nie chcę, żebyś tu więcej przychodził. Zawarliśmy układ. Wezwę cię, gdy przyjdzie nam stanąć do walki. Nic poza tym nas już nie łączy

Serce jednak zaczęło mi walić coraz mocniej, gdy spojrzał mi w oczy. Wiedziałam, że mój pociąg do niego to efekt krwi, którą się wymieniliśmy, a mimo to pragnęłam jego dotyku. Nienawidziłam samej siebie za odczucia, które we mnie wzbudzał.

– Dlaczego mnie tak traktujesz? – Spojrzał na mnie z powagą. – Skrzywdziłem cię?

– Wykorzystałeś swoją krew, by mnie omamić – syknęłam.

– Moja droga, to tak nie działa. – Podeszedł do mnie z uśmiechem na ustach. – Nasza krew

jest afrodyzjakiem pozwalającym pozbyć się zahamowań. Nie wywołuje pożądania. Gdybym cię nie pociągał, do niczego by nie doszło.

– Nie wierzę ci – zachnęłam się.

– Z chęcią ci to udowodnię. – Podeszedł jeszcze bliżej, a ja zaczęłam się cofać, szukając wzrokiem drogi ucieczki.

– Nie masz powodu, by się mnie bać. – Kenron zatrzymał się niespodziewanie. – Nie zrobię niczego, na co nie będziesz miała ochoty.

– Jeśli faktycznie nie masz złych zamiarów, to odejdz – powiedziałam mu prosto w oczy.

– Zawrzyjmy układ – zaproponował. – Pocałuj mnie, a jeśli niczego nie poczujesz, odejść i więcej nie będę cię niepokoił.

– Chyba zgłupiałeś!

– Boisz się własnych reakcji? – zadrwił.

– Niczego się nie boję! – Uniosłam wysoko głowę, starając się przekonać samą siebie.

– Mogłabym na miejscu usmażyć twój tyłek, gdybym tylko zechciała.

– Więc nie masz się czego obawiać – zachichotał.

– Wystarczy, że cię pocałuję, i odejdziesz? – spytałam nieco naiwnie.

– Tak. – Znów się uśmiechnął. – Jeśli powiesz mi, że nie wzbudzam w tobie żadnych uczuć, dam ci spokój.

– Zgoda – szepnęłam. – Załatwmy to szybko, bo nie mam czasu.

– Jak sobie życzysz. – Kenron podeszedł do mnie i delikatnie objął mnie w pasie.

– Tylko bez żadnych numerów – warknęłam. – Jeśli spróbujesz napoić mnie swoją krwią, zakończę twój marny żywot.

– Zapamiętam. – Gdy tylko nachylił się, by mnie pocałować, czułam, że popełniłam wielki błąd, godząc się na ten układ. Nie wiedziałam właściwie, dlaczego to zrobiłam. Może chciałam udowodnić samej sobie, że ktoś taki jak on nie może mnie pociągać? A może po prostu mój zdrowy rozsądek znów zaczął szwankować? Gdy nasze usta się zetknęły, wszelkie myśli uleciały w dal. Dotyk jego warg był taki przyjemny. W chwili, gdy jego język wdarł się do moich ust, w głowie zabrzmiał dzwonek alarmowy. Łapiąc oddech, szybko od niego odskoczyłam. Widziałam zadowolenie w jego oczach.

– Pocałowałam cię, teraz odejdz – szepnęłam.

– Chcesz mi wmówić, że ci się nie podobało? – Uśmiechnął się kpiąco.

– Tak, to znaczy nie – zaczęłam się plątać. – Nie podobało mi się. Teraz odejdz.

– Kłamczucha – parsknął. – Niech ci będzie, odejść. – Ruszył do drzwi balkonowych, jeszcze się odwrócił. – Nie myśl jednak, że to koniec. Jesteś moją partnerką, a ja nie należę do tych, którzy łatwo rezygnują.

Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, już go nie było.

– Wprost cudownie – syknęłam.

Że też zawsze muszę się wplątać w jakiś chory układ! Na cholerę godziłam się na ten pocałunek?! Trzeba było z miejsca wykopać go za drzwi. Ale nie, ciekawość jak zwykle wzięła górę. Co ze mną jest nie tak?! Dlaczego zawsze ciągnie mnie do tych złych?! Dlaczego nie mogę być normalną dziewczyną, kochającą grzecznych chłopców? Wbrew wszystkiemu, co wiedziałam i co starałam się sobie wmówić, nie mogłam zaprzeczyć, że ciągnęło mnie do Kenrona. Jego ciało, dotyk, pocałunki – to wszystko doprowadzało mnie do szaleństwa. W jego ramionach zapominałam o wszystkim. Rzuciłam się na łóżko i zaczęłam wściekle okładać pięściami poduszkę. *Moje życie jest do dupy!* – krzyczałam w myślach. Kilkanaście minut zajęło mi przeklinanie własnej głupoty, braku wyobraźni oraz wyrzekanie się całego rodzaju męskiego. Gdy w końcu udało mi się nad sobą zapanować, postanowiłam skupić się na tym, co

najważniejsze – na szkoleniu.

Wskoczyłam w dres i odszukałam Londona w kuchni. Widok gorącego kakao i wielkiego półmiska z babeczkami od razu poprawił mi humor. Byłam teraz gotowa zakuwać choćby całą noc. Może gdy zapcham głowę niezbędnymi informacjami, zabraknie w niej już miejsca na głupie myśli i nieodpowiedzialne pomysły.

Rozdział 12

Kolejne kilka dni były i lepsze, i gorsze zarazem. Lepsze, ponieważ z każdym dniem robiłam olbrzymie postępy w nauce. Wiedza przyswojona z ksiąg Maximusa znacząco wpłynęła na moje zdolności magiczne. Codzienne treningi, naprawdę wykańczające, pozwalały mi stosować teorię w praktyce. Mag wreszcie był ze mnie zadowolony i przestał wypominać mi, że się nie staram. Z każdym dniem lubiłam go coraz bardziej.

O dziwo, w walce również zrobiłam widoczne postępy. Kiedy wreszcie przełamalam lęk przed zrobieniem komuś krzywdy, reszta poszła jak z płatka. Kaylen nauczyła mnie precyzji w zadawaniu ciosów oraz podstaw obchodzenia się z mieczem. Muszę przyznać, że podczas treningów robiła się z niej straszna zołza. Ćwiczyliśmy tak długo, aż nie miałam siły wstać z ziemi, wtedy dopiero uznawała trening za zakończony. Początkowo moje ciało strasznie się buntowało przeciw takiemu forsownemu treningowi, z czasem jednak wszystko się unormowało.

London był bardziej delikatny, skupiał się wyłącznie na doskonaleniu opanowanej przeze mnie techniki. Wyłapywał błędy, które popełniałam i od razu je korygował.

Najbardziej bałam się jednak treningów z Christianem. Mag uparł się, że są konieczne, by nauczyć mnie szybkości i przewidywania odruchów.

W Christianie drzemała jakaś nieokiełznana dzikość, która – nie ukrywam – bardzo mnie przerażała. Już na pierwszym treningu udowodnił mi, że nie jest tym delikatnym i troskliwym chłopakiem, którego pamiętałam. Mówiąc wprost, dał mi taki wycisk, że zapomniałam, jak się nazywam. Christian uznał, że jeśli oberwę wystarczającą ilość razy, w końcu zacznę się odruchowo osłaniać. Z perspektywy czasu muszę przyznać mu rację. Każda godzina treningu z nim pozwalała mi nauczyć się przewidywania ruchów przeciwnika oraz skutecznego unikania ciosów. Nauczyłam się, jak instynktownie wyczuwać atak, nie było bowiem innego sposobu na obronę przed czymś, czego na dobrą sprawę nie widać. Zanim jednak się tego nauczyłam, Christian sprawił, że moje ciało wyglądało jak po jakimś kataklizmie. Granatowe siniaki zdobiły niemal każdy centymetr mojej skóry. Dobrze, że Maximus dał mi lecznicze olejki, które usuwały ból i leczyły ciało, w przeciwnym razie już dawno bym się poddała.

Minione dni były również z wielu powodów gorsze. Gorsze, ponieważ chłopacy nadal nie wracali i nikt nie wiedział, co się z nimi dzieje. Wprawdzie Adiva twierdziła, że gdyby coś im się stało, wiedziałaby jako pierwsza, ale jakoś mnie to nie przekonywało. Gorsze również, ponieważ co dzień rano znajdowałam na poduszce czarną różę z karteczką „Nie poddam się”. Na domiar złego co noc dręczyły mnie sny, w których spędzałam upojne chwile z Kenronem. Nie wiedziałam, czy to sprawka mojej wyobraźni, czy też jego umiejętności wchodzenia do mojej głowy. Nie mogłam zapytać o to Londona. Już i tak zbyt wiele głupot zrobiłam. Gdyby jeszcze się okazało, że podświadomie fantazjuję o władcy viperów, chyba spaliłabym się ze wstydu.

Jakbym miała mało problemów, podczas ostatniego treningu sprowokowałam Christiana, który rzucając się na mnie z wściekłością omal nie zrobił mi krzywdy. Wszystko zaczęło się niewinnie: Christian pochwalił moje postępy, uśmiechając się lekko. Wyczułam, że jest rozluźniony, więc poruszyłam temat Kate.

- Zamierzam powiedzieć Kate o tobie, ma prawo wiedzieć.
- Co? – Odwrócił się błyskawicznie. – A kim ty niby jesteś, by o tym decydować?!
- Christian, ona cię kocha, naprawdę! Myślisz, że woli cię opłakiwać? – Podeszłam do niego powoli. – Daj jej szansę zaważczyć o waszą miłość. Ja bym walczyła!
- Wiesz, jak zginęła rodzina Kate? – spytał lodowatym tonem. – Zostali wyrżnięci przez bandę viperów! Miała zaledwie kilka lat, gdy te potwory na jej oczach zrobili sobie ucztę

z najbliższych jej osób. Sama cudem ocalała, do dziś nosząc ślady ugryzień na ciele. Nadal sądzisz, że jej miłość zwycięży? – spytał z drwiną w głosie.

– To ona powinna o tym zdecydować – upierałam się. – Czy tego chcesz, czy nie, powiem jej prawdę.

Nim skończyłam mówić, Christian z głośnym warkotem rzucił się na mnie, przygwożdżając mnie do ziemi. Byłam tak zaskoczona, że nie pomyślałam nawet o tym, by się bronić.

– Spróbuj jej coś powiedzieć, to cię zabiję! – Widząc groźbę w jego oczach, przeraziłam się nie na żarty.

– Nie zrobisz mi krzywdy – szepnęłam, patrząc mu w oczy. – Starasz się tylko udowodnić, jak to bardzo jesteś niebezpieczny. Wiem, że zależy ci na niej.

– Co ty możesz wiedzieć?! – warknął. – Jestem potworem pijącym krew, nie znam pojęcia miłości. Nie zależy mi na nikim!

– Wcale tak nie myślisz! Kochasz Kate i za nią tęsknisz, ta postawa to twój sposób na radzenie sobie z bólem. Boisz się zranienia i odrzucenia. – Spojrzałam mu w oczy. – Dlaczego nie jesteś ze sobą szczery?!

– A czy ty jesteś szczerą ze sobą? – zadrwił. – Wydawało mi się, że zależy ci na Nicku, dlaczego więc marnujesz czas z Kenronem?

– Nie wiem, o czym mówisz – szepnęłam.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie widziałas się z nim od opuszczenia pałacu?

– To nie twoja sprawa! – Poczułam rumieniec na twarzy na myśl o nawiedzających mnie snach.

– No proszę! A myślałem, że to działa w obie strony. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Dlaczego więc chcesz się mieszać do mojego życia, skoro sama nie słuchasz rad innych?

– Kenron już się do mnie nie zbliży – powiedziałam spokojnie. – Kazałam mu się trzymać z daleka.

– Naprawdę tego chcesz? – Nie wyglądał na przekonanego. – Słyszę twoje serce. Gdy tylko wspomniałem jego imię, zaczęło bić dwa razy szybciej. Jak na kogoś, kto tak bardzo chce walczyć o miłość, strasznie szybko się poddałaś, przenosząc swoje zainteresowanie na kogoś innego.

– To skomplikowane – szepnęłam, czując jak zalewają mnie wyrzuty sumienia.

– Nie, kochana, to jest proste. – Odsunął się nieznacznie, patrząc mi w oczy. – Albo kogoś kochasz i o niego walczysz, albo nie!

– Nick nie chce mieć ze mną nic wspólnego!

– I to powód, by zrezygnować? – Znow uśmiechnął się złośliwie. – Nina, którą znałem, tak łatwo by nie odpuściła.

– Tej Niny już nie ma! – krzyknęłam, wstając.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że to nieprawda. – Ze śmiechem ruszył na dwór, zostawiając mnie pogrążoną w nieciekawych myślach.

Christian rzucił mi w twarz to, co tak starannie starałam się trzymać z dala od siebie. Poczucie winy, wstyd i złość napłynęły do mnie w jednej chwili. Obejmując kolana rękoma, zaczęłam głośno szlochać. Jak mogłam upaść tak nisko?! Ta myśl nie dawała mi spokoju. Byłam wściekła za całą tę sytuację, w którą wplątał mnie Kenron. Byłam też zła na Nicka, za to, jak mnie traktował.

Ależ to wszystko było popieprzone! Potwór, którego się bałam i z którym nie chciałam mieć nic wspólnego, robił wszystko, by być blisko mnie. A mężczyzna, na którym mi zależało i byłam gotowa pokusić się o stwierdzenie, że go kocham – gardził mną i unikał jak ognia.

Wszystko, co robiłam, oddalało go ode mnie jeszcze bardziej.

Zdołowana wróciłam do pokoju, unikając wszelkich rozmów z kimkolwiek, i w ubraniu rzuciłam się na łóżko. Chciałam spać, odciąć się choć na chwilę od tego koszmaru, którym stało się moje życie.

Jakby mało mi było problemów, gdy tylko zamknęłam oczy, przeniosłam się na tak dobrze mi znany szkolny parking.

– Witaj! – Słyszając za plecami głos Alexa, cała ścierpłam.

– Chyba mówiłam ci coś na temat zakłócania mojego snu!

– Sądziłem, że nieco zmądrzałaś od naszego ostatniego spotkania. – Skrzywił się.

Patrzyłam na niego z pogardą.

– Chcesz coś jeszcze powiedzieć, zanim ci skopię tyłek? – Staralam się naśladować pewny siebie ton Kaylen. Odpowiedział mi głośny śmiech Alexa.

– Popatrz, popatrz, czyżby wyrosły ci pazurki? – zakpił. – Z przyjemnością ci je przykróczę!

– Skończyłeś?! – rzuciłam wściekle.

– Dobrze, skoro nie chcesz po dobroci, ujmę to tak. – Podszedł bliżej. – Masz dobę, żeby stawić się przede mną dobrowolnie.

– Chyba ci odbiło!

– Miałem nadzieję, że to powiesz – wycedził złowrogo.

W tej samej chwili drzwi szkoły się otworzyły i stanęli w nich Lisa i Jake. Oboje byli poturbowani i zakrwawieni, a biedna Lisa ledwo trzymała się na nogach. Ich widok przywołał falę wspomnień z tamtego życia. Jake – jego ciepły uśmiech i obsesja na punkcie mody. Sposób, w jaki mnie zawsze przedrzeźniał, jego wsparcie i ciepłe słowo, na które zawsze mogłam liczyć. No i Lisa – przyjaciółka, która zawsze mówiła to, co myśli. Nasza wspólna nauka, wypadki na plażę, zabawa przy ognisku. To dzięki nim w nowym miejscu poczułam się jak w domu. Byli moją podporą w trudnych chwilach. Nagle ogarnęła mnie tęsknota za dawnym życiem. Za czymś tak prozaicznym jak odrabianie lekcji, pójście na zakupy czy pizzę. Brakowało mi normalności, codziennych czynności, oglądania telewizji, nawet sprzątania.

Chrząknięcie Alexa sprowadziło mnie na ziemię. Znowu spojrzałam na stojących w progu szkoły przyjaciół.

– To tylko sen – szepnęłam, patrząc na nich z przerażeniem.

– Jesteś pewna? – spytał Alexus, wyraźnie rozbawiony.

– Czego ty tak naprawdę chcesz?! – Spojrzałam mu w oczy, tłumiąc szloch.

– Ciebie, kochanie. – Uśmiechnął się kpiąco. – Tylko ciebie.

– Nic z tego!

– Jesteś gotowa poświęcić przyjaciół?

– Jak to? – Spojrzałam na niego niepewnie.

– Jeśli nie przyjdiesz do mnie w wyznaczonym czasie, wszyscy, na których ci zależy, zginą!

Alex wykonał nieznaczny ruch dłonią, po którym Lisa i Jake padli bez życia na ziemię.

– Nie! – Ruszyłam w ich stronę ale szybko powstrzymały mnie ogromne płomienie otaczające ich ciała.

– Nienawidzę cię! – krzyknęłam w stronę Alexa.

– Jeśli nie pojawisz się w ciągu dwudziestu czterech godzin od tej chwili, zniszczę wszystko, poczynając od twoich przyjaciół, a na tej zacofanej planecie kończąc! Twoja ukochana Ziemia stanie się garstką popiołu.

– Nie zrobisz tego!

– Sprawdź mnie! – Patrzył na mnie ze złością. – Żeby łatwiej było ci podjąć właściwą decyzję, uprzedzam, że czekam na ciebie na Ziemi, w towarzystwie twoich przyjaciół.

– Nie mieszaj ich do tego! – rzuciłam wściekle.

– Za późno, kochanie, miałaś swoją szansę. Teraz ja dyktuję warunki!

– Gdzie mam cię znaleźć? – spytałam po chwili ze ściśniętym gardłem.

– Otwórz portal i pomyśl o mnie – zadrwił.

Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, sen się rozplynął, a ja znów znajdowałam się w swoim łóżku.

Z walącym sercem zerwałam się na równe nogi i popędziłam do łazienki, tłumiąc mdłości.

– To nie może się tak skończyć – szlochałam nad umywalką.

Minęła dłuższa chwila, nim w końcu udało mi się opanować atak hysterii. Włożenie głowy pod lodowaty strumień wody znacznie w tym pomogło.

Gdy mój umysł zaczął znów funkcjonować, wiedziałam już, co mam robić. Nie miałam zresztą większego wyboru. Musiałam jak najszybciej udać się do Alexa, by ocalić przyjaciół – nie mogłam pozwolić, by zginęli z mojej winy. Zbyt wiele osób straciło już przeze mnie życie. Rodzice, Mandy, moi strażnicy, nawet Christian – stracił swoje człowieczeństwo, bo chciał mnie obronić. Poczucie winy, ból i żal paliły mnie niczym ogień. Jak mogłabym dopuścić, żeby ktoś jeszcze stracił przeze mnie życie? Lisa i Jake byli niewinni, to nie była ich wojna. Byłam wściekła na Alexusa za to, że wykorzystywał niewinnych ludzi dla własnych celów.

Ubierając się w pośpiechu, starałam się zapanować nad paraliżującym strachem, opanowującym moje ciało. Nie wiedziałam, co zrobię, gdy spotkam się z Alexusem, troska o przyjaciół była jednak silniejsza od strachu. Nigdy nie wybaczyłabym sobie, gdyby z mojej winy spotkało ich coś złego. Nie zniosłabym sytuacji, gdybym miała na sumieniu kolejne przerwane życie. Wybiegając z pokoju, wpadłam wprost na Kaylen.

– A ty gdzie tak pędzisz? – spytała ze śmiechem. Jedno spojrzenie na moją minę od razu obudziło w niej czujność – Co jest grane?

– Nic. – Starałam się ją wyminąć, niestety bezskutecznie.

– Mów, co jest grane! – powiedziała ostro, przytrzymując mnie za rękę.

– Alex ma moich przyjaciół i zabije ich, jeśli się nie pojawię – wyrzuciłam z siebie jednym tchem.

– Co?!

– Nie mam czasu! – Starałam się wyszarpnąć rękę.

– Uspokój się i opowiedz mi wszystko dokładnie! – warknęła.

Zrezygnowana, szybko opowiedziałam jej cały sen ze szczegółami.

– Przecież to może być zwykła podpucha! – Spojrzała na mnie karcąco.

– Nie mogę ryzykować ich życia! – Chciałam, by mnie zrozumiała.

Kaylen pokiwała głową z rezygnacją. Korzystając z jej chwilowej nieuwagi, szybko wyszarpnęłam rękę i zbiegłam po schodach. Myślałam już, że mi się uda, gdy tuż przy drzwiach Christian uwięził mnie w stalowym uścisku.

– Wybij to sobie z głowy! – syknął wściekle.

– Ty nic nie rozumiesz! – Spojrzałam na niego zrozpaczona.

– Słyszałem wszystko, co mówiłaś Kaylen, dlatego tym bardziej nie zamierzam cię puścić.

– Przestańcie mi wszyscy mówić, co mam robić! – Jednym skinieniem wypuściłam w jego stronę wystarczającą ilość mocy, by przeleciał przez pół korytarza.

Szybko wybiegłam na dwór, gdzie na moje nieszczęście czekał już na mnie Maximus.

– Proszę, nie zaczynaj! – Spojrzałam na niego błagalnie, wiedząc, że w starciu z nim nie mam szans.

– Na mnie też przetestujesz swoją moc? – spytał z lekkim uśmiechem.

– Nie rozumiecie? On ich zabije! – krzyknęłam przez łzy.

– Antilio, uspokój się. – Maximus podszedł do mnie. – Nie możesz działać impulsywnie, musimy obmyśleć jakiś plan.

– W czasie, gdy my będziemy obmyślać plan, mogą zginąć niewinni ludzie!

– Wiedziałaś, na co się porywasz, wyruszając w tę misję! Nie pozwól, by twoja popędliwość zniszczyła wysiłki wszystkich.

– Ale on może zabić moich przyjaciół!

– To ryzyko, które musisz podjąć! Jeśli dasz mu się pojmać bez walki, zginie o wiele więcej niewinnych osób.

Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, nieopodal zaczęła tworzyć się wielka, jasna kula.

– W samą porę! – W progu domu pojawiła się Adiva, uśmiechając się tajemniczo.

W chwilę potem kolejno pojawili się Mason, James i Nick. Mimo złości rozpromieniłam się na ich widok. Gdy jednak zauważyłam ostatnią osobę, wychodzącą z portalu, uśmiech momentalnie zniknął. Kilka metrów ode mnie stał bowiem Alexus we własnej osobie. Wezbrała we mnie taka złość, że w jednej chwili w mojej dłoni pojawiła się wielka błękitna kula, wewnątrz której błyskały pioruny.

– Nie! – krzyknęli jednocześnie Mason i Nick, osłaniając Alexa własnymi ciałami, było jednak za późno.

Nim zdążyłam pomyśleć, kula wystrzeliła w ich stronę, pędząc z przerażającą szybkością. Gdy myślałam już, że to koniec, kula zmieniła kierunek i wystrzeliła w niebo, wybuchając wysoko nad naszymi głowami.

– Zgłupiałeś?! – głos Nicka rozdarł ciszę. – Mogłaś nas zabić!

– Ja nie chciałam – szepnęłam zmieszana.

– No ja myślę! – Mason starał się jakoś załagodzić sytuację.

– Co wy w ogóle sobie myśleliście, przyprawdzając go tutaj? – Jedno spojrzenie na Alexa stojącego za plecami Nicka sprawiło, że wróciła cała złość. – Sądziście, że przywitam go buziakiem?!

– Nie zdziwiłoby mnie to – rzucił Nick kpiąco.

– Licz się ze słowami! – warknęłam.

– To nie Alex! – oświadczył Nick od niechcenia.

– Co?

– Powiedziałem, że to nie Alex – powtórzył zniecierpliwiony. – To jego brat bliźniak.

– Oszalałeś?! – wykrzyknęłam, coraz bardziej wściekła.

– Może weźmiecie naszego gościa do domu, a ja w tym czasie postaram się jakoś uspokoić naszą furiatkę – zaproponował Nick.

– Tylko nie pozwól jej otworzyć portalu – rzekł Christian na odchodnym. Widziałam zdziwione spojrzenie, którym obrzucił go Nick, nie powiedział jednak nic.

– To wcale nie jest zabawne! – krzyknęłam, widząc uśmiech na ustach Nicka.

– Pozwolę sobie być innego zdania.

– Może więc w końcu raczysz mi powiedzieć, co tu jest grane?

– Tak jak mówiłem, to nie jest Alexus, tylko Adrastos, jego brat bliźniak.

Spojrzał na mnie i mówił dalej.

– London znalazł kilka poszlak, które zaprowadziły nas na planetę, z której pochodzi

armia. Tam właśnie natrafiliśmy na niego.

– Dlaczego go tutaj przyprowadziliście?

– Bo podobnie jak my chce śmierci Alexusa – wyjaśnił.

– I wy mu wierzycie? – zakpiłam. – Skąd pewność, że to nie pułapka?

– Może najpierw wysłuchasz, co ma do powiedzenia, zanim ocenisz go tak ostro?! – Nick skarcił mnie wzrokiem.

– Nie mam czasu. – Ruszyłam w stronę jeziora.

– Może teraz ty mi coś wyjaśnisz? – Przytrzymał mnie i zagroził drogę. – Więc?

– Alexus ma Lisę i Jake'a i zagroził, że zabije ich i zniszczy całą Ziemię, jeśli się nie pojawię.

– Co?! – Nick stanął jak wryty.

– Muszę tam iść, by ich ocalić – szepnęłam.

– Odwaliło ci już całkiem?! – Potrząsnął mną mocno.

– Ja muszę tam iść! – Chciałam być twarda, ale niespodziewanie wybuchłam płaczem.

– Nie mogę pozwolić, by ktoś jeszcze zginął z mojego powodu. Po prostu tego nie zniosę! Na Ziemi żyją ludzie, których znałam całe życie, nie mogę ich tak po prostu skazać na śmierć!

– Zaczęłam histerycznie szlochać.

Nick bez słowa podszedł do mnie i mocno przytulił. Całkiem mnie tym zaskoczył, a ja wtuliłam się w niego, szlochając jeszcze głośniej.

– Wszystko będzie dobrze – szeptał mi do ucha, gładząc po włosach. – Poradzimy sobie, zobaczysz.

– Naprawdę w to wierzysz? – Spojrzałam mu w oczy.

– Wierzę w ciebie. – Delikatnie starł mi łzy z twarzy. – I ty też powinnaś.

– Dziękuję – wyszeptałam, czując się niezręcznie wobec jego bliskości.

– Chodźmy do domu, trzeba obmyśleć plan działania. Jestem też pewien, że zainteresuje cię historia Adrastosa. – Nick ujął mnie pod ramię i poprowadził w stronę domu.

– Ale nie mamy czasu – upierałam się.

– Ile czasu dał ci Alexus?

– Dwadzieścia cztery godziny.

– Więc mamy mnóstwo czasu. – Nick mrugnął do mnie z łobuzerskim uśmiechem, za którym tak tęskniłam, i pchnął mnie w kierunku drzwi domu.

Rozdział 13

W kuchni zebrali się już wszyscy. Niepewnie ruszyłam w stronę Adrastosa, który najwyraźniej się mnie obawiał.

– Przepraszam cię za moje zachowanie, wzięłam cię za twojego brata – powiedziałam cicho.

– Nic nie szkodzi. – Uśmiechnął się lekko. – Patrząc w lustro, sam mam czasem ochotę spuścić sobie łomot.

Odpowiedziałam uśmiechem.

– Adrastosie, pozwól, że przedstawię ci Antilię – dokonał prezentacji Nick.

– Lepiej późno niż wcale – rzucił London ze śmiechem.

– Nina. – Adrastos spojrział mi w oczy z dziwną melancholią. Słyszając swoje imię, wprost zeszywniałam.

– Skąd znasz moje imię?

– Jesteśmy z Alexusem wyjątkowymi bliźniakami, a ta nasza wyjątkowość to jednocześnie przekleństwo – wyjaśnił.

– Nie rozumiem.

– Od dziecka łączy nas niesamowita więź: jeśli jeden się skaleczy, drugi krwawi, jeśli jedno jest smutne, drugie płacze razem z nim. Dzielimy wszystkie emocje i przeżycia, czy tego chcemy, czy nie.

– Czytałem o tym – wtrącił się niespodziewanie London.

– Niewiarygodne. – Mason wznosił oczy ku niebu ze skrzywioną miną.

– Nadal nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną. – Patrzyłam na niego zdziwiona.

– Przez te wszystkie lata musiałem przeżywać wszystko co mój brat. Widziałem twarze niewinnych mordowanych ludzi, kobiet, dzieci. Każdego dnia dręczyły mnie koszmary. Musiałem tak żyć przez setki lat. Wielokrotnie próbowałem się zabić, ale na moje nieszczęście nasza więź uczyniła mnie nieśmiertelnym. Gdy Alexis poznał ciebie – tu spojrział na mnie z uśmiechem – poczułem, jakby ktoś wreszcie przyłożył mi kompres na zakrwawioną ranę. Może w to nie uwierzysz, ale on naprawdę cię kocha, na swój dziwny, sadystyczny sposób.

– Brednie – Nick rzucił ostro. – Ktoś taki jak on nie potrafi kochać.

– Mylisz się. – Adrastos spojrział na niego z powagą. – Ja wiem najlepiej, co on czuje.

Dzięki Ninie moje życie również nabrało barw. Choć przez chwilę odczułem spokój, za którym tak bardzo tęskniłem.

Byłam tak speszona, że nie wiedziałam, gdzie podziąć wzrok.

– W takim razie Alexis wie, co zamierzasz? – spytał Jack.

– Nie, dzielimy jedynie uczucia, nie myśli – Adrastos szybko go uspokoił.

– Kochani, częstujcie się. – Adiva postawiła na stole dzbanek z parującą kawą i wielką paterę z ciastkami.

– Adrastosie – odezwał się London – może opowiesz nam w końcu swoją historię? Założę się, że wszyscy są jej ciekawi.

– Oczywiście – Adrastos uśmiechnął się niepewnie i zaczął opowiadać. – Wszystko zaczęło się, gdy mieliśmy zaledwie osiemnaście lat. Jak większość nastolatków, wymykaliśmy się z domu, by z dala od wścibskich oczu bogobojnej matki spotykać się z dziewczynami i upijać do nieprzytomności. Pamiętam, że był to bardzo mroźny wieczór, więc tym razem zaszyliśmy się w jaskiniach, znajdujących się na obrzeżach naszej wioski. Było tam sucho, ciepło, no i nikt tam nie przychodził. Rozsiadaliśmy się wygodnie w towarzystwie naszych pań, opróżniając kolejne

butelki wina, które ze sobą przynieśliśmy. Alexis, po bezskutecznych próbach namówienia swojej towarzyszki na coś więcej, zaszył się wściekły w najciemniejszym zakamarku jaskini, pocieszając się kolejną butelką. Do dziś nie wiem, jak właściwie znaleźliśmy tę grootę. W pewnej chwili Alexis poderwał się i pognął jak szaleniec poprzez zawile tunele. Biegłem ile sił w nogach, starając się go dogonić. Nasze przestraszone towarzyszki zostały daleko w tyle. Nie wiem, jak długo tak biegliśmy, gdy w końcu Alexis zatrzymał się przed wielką kamienną ścianą. Cała pokryta była jakimiś dziwnymi symbolami, których nigdy w życiu nie widziałem. Prosiłem brata, żebyśmy wracali, ale stał jak zahipnotyzowany, nie zwracając na mnie uwagi. „Pomóż mi pchać – rzucił niespodziewanie. – Wiem, że tam coś jest!” i spojrzał na mnie dzikim wzrokiem.

Po chwili wahania zacząłem pchać razem z nim, niestety ściana ani drgnęła. „Zaczekaj – krzyknął po chwili. – już wiem!”.

Z przerażeniem patrzyłem, jak wyciąga z pochwy wielki nóż myśliwski i bez mrugnięcia okiem przecina sobie nim dłoń. Momentalnie poczułem piekący ból na własnej dłoni i struchlały patrzyłem na długą ciętą ranę, z której obficie sączyła się krew.

„Coś ty zrobił?!” – krzyknąłem przerażony. „Przestań się mazać jak jakaś baba – skarcił mnie. – To tylko mała ranka”.

Szybko podszedł do mnie i wbrew moim protestom ułożył moją skaleczoną dłoń na jednym z symboli. Sam w tym czasie zaczął malować swoją krwią jeden wielki symbol – nie miałem pojęcia skąd go znał.

„Co ty robisz?” – szepnąłem coraz bardziej przerażony. Niestety Alexis zdawał się mnie nie słyszeć, mamrotał tylko coś pod nosem. W kilka chwil później usłyszeliśmy zgrzyt przesuwanej się ściany, a naszym oczom ukazała się wielka, ciemna pieczara. Gdy mój brat wszedł do środka, całe pomieszczenie rozświetliło się pochodniami. „To jakieś czary!” – krzyknąłem, cofając się. „Nie bądź śmieszny” – skarcił mnie lodowatym tonem.

Ściany jaskini całe zabazgrane były owymi dziwnymi symbolami, które widzieliśmy wcześniej.

„Chodźmy stąd!” – krzyknąłem do brata, rozglądając się niepewnie wokół.

„Przestań być takim mięczakiem!” – mruknął ze złością, podchodząc do wielkiej kamiennej studni, znajdującej się na środku jaskini. Studnia osłonięta była ciężkim wiekiem, również kamiennym, całym pokrytym czarnymi symbolami. Z narastającą trwogą patrzyłem, jak mój brat przymierza się do jej otworzenia.

„Nie powinieneś tego robić!” – zawołałem. „To wszystko jest tutaj z jakiegoś powodu!”.

„Jesteś śmierdzącym tchórzem” – krzyknął, przesuwając nieznacznie głaz.

W chwilę potem wieko z głośnym łomotem uderzyło o ziemię. Z wnętrza studni zaczął się wydobywać gęsty czerwony dym.

„Coś ty narobił?” – krzyknąłem do Alexusa.

W ciągu kilku chwil dym zasnuł całą podłogę. Cofałem się ostrożnie w kierunku wyjścia, kiedy zauważyłem, że ze studni zaczyna wypływać coś czarnego. Krzyk uwiązał mi w gardle. Jakaś wstrętna czarna substancja coraz szybciej wylewała się ze studni, wijąc się strumyczkiem w stronę nóg Alexusa.

„Uciekaj!” – krzychałem z całych sił, ale on jak urzeczony wpatrywał się w studnię.

W chwili, gdy to czarne paskudztwo dotarło do jego spodni, na chwiejnych nogach ruszyłem mu na pomoc. Chwyciłem Alexusa za rękę, a on spojrzał mi w oczy. W życiu nie byłem tak przerażony jak wtedy. Jego oczy były wielkimi, czarnymi kulami, a twarz wykrzywił groteskowy uśmiech.

„Czyżby mój mały braciszek się o mnie martwił?” – usłyszałem jakiś obcy, przerażający głos, który wydobywał się z jego gardła.

„Alexus!” – szepnąłem przerażony.

„Zamilcz!” – Jego krzyk niósł się po całej jaskini, a ja w chwilę potem osunąłem się bezwładnie na ziemię.

„Wstawaj, śpiąca królewno!”. Poczulem mocne kopnięcie w brzuch. Jęcząc z bólu, z trudem otworzyłem oczy. Obok mnie kucał Alexus, przyglądając mi się z wyrazem niecierpliwości na twarzy.

„Zdaje się, że będziesz większym problemem, niż początkowo sądziłem” – powiedział tym dziwnym, wywołującym ciarki głosem.

„Nie rozumiem...” – Zacząłem się nerwowo rozglądać wokół.

Gdy mój wzrok spoczął na studni, wydałem okrzyk przerażenia. Kilka metrów ode mnie, w wielkiej czarnej kałuży zmieszanej z krwią, leżały nagie ciała naszych towarzyszek.

„Coś ty zrobił?” – krzyknąłem, starając się jednocześnie zapanować nad falą mdłości.

„Nie chciała mi dać po dobroci, więc sam wziąłem sobie to, co mi się należało. – Niedbale machnął ręką. – A ponieważ ty byłeś chwilowo niedysponowany, zadowolilem też twoją panienkę”.

„Czy one...” – Bałem się dokończyć zdania.

„Nie żyją? – Uśmiechnął się szeroko. – Tak, braciszku. Spełniły swoją rolę, więc się ich pozbyłem”.

„Jak możesz tak mówić?!” – Zerwałem się na równe nogi, a mdłości stały się jeszcze bardziej intensywne.

„Och, zapomniałem, jak bardzo jesteś delikatny!”.

„Zabiłeś dwie niewinne dziewczyny!” – krzyknąłem.

„Wielka mi rzecz. Pocziesz się, bo chciałem zabić też ciebie. Niestety, przez tę zasraną więź nie mogę cię tknąć, nie raniąc przy tym siebie. – Skrzywił się. – Możesz więc czuć się wyróżniony, braciszku, jesteś bowiem jedyną osobą we Wszechświecie mogącą czuć się bezpiecznie. Mój przyjaciel zadba, by nie spotkała cię żadna krzywda. – Wykrzywił się. – To zaszkodziłoby naszemu planowi”.

„O czym ty mówisz?!” – Patrzyłem na niego przerażony.

„Co ty na to? Powiemy mu?” – rzucił przez ramię.

Ponieważ w pomieszczeniu nie było nikogo poza nami i martwymi dziewczynami, zacząłem sądzić, że mój brat postradał zmysły.

W chwilę potem zauważyłem, jak wielka czarna kałuża, otaczająca ciała dziewczyn, zaczyna się poruszać, sunąc wolno w stronę studni.

„Nie martw się, wkrótce dostaniesz więcej!” – Alexus z dziwnym uśmiechem wpatrywał się w studnię.

Poczulem, jak zaczyna mi brakować powietrza, więc zacząłem się wolno cofać w kierunku wyjścia.

„Dokąd się wybierasz, braciszku? – Alexus w jednej chwili znalazł się obok mnie. Nie potrafiłem zrozumieć, jakim cudem poruszał się tak szybko. – Nie chcesz poznać moich planów?”

„Jak to zrobiłeś?” – szepnąłem.

„To tylko mała namiastka mojej mocy – powiedział ze śmiechem. – Najlepsze jest to, że z każdą kolejną ofiarą moja moc będzie rosła. W krótko stworzę armię, dzięki której stanę się panem Wszechświata”.

„Oszalałeś...” – wyszeptalem, patrząc na niego z przerażeniem.

„Nazywaj to, jak chcesz, w każdym razie masz jedyną szansę, by stać się pierwszym członkiem mojej armii”.

„Ty chyba nie wiesz, co mówisz” – krzyknąłem, biegnąc do wyjścia.

„Jeśli teraz wyjdiesz, nie będzie już odwrotu! – warknął. – Wyrzekniesz się swojego jedynego brata?!”

„Nie wiem, czym jesteś, ale na pewno nie moim bratem!” – krzyknąłem, wybiegając z jaskini.

Adrastos przerwał swoją opowieść.

– Więc to coś ze studni dało mu moc? – spytał przejęty London.

– Tak – odpowiedział Adrastos. – To coś przejęło nad nim władzę, zamieniając go w potwora.

– Co było dalej? – spytałam przez zaciśnięte gardło.

– Alexis w zastraszającym tempie znajdował swoich wojowników. Kusił ich obietnicą nieśmiertelności, nadludzkiej siły i władzy. W parę tygodni fala morderstw opanowała nasz kraj. Kilka miesięcy potem cała planeta była już spustoszona. Armia z dnia na dzień stawała się potężniejsza. Grabili, gwałcili i mordowali – nic więcej ich nie obchodziło. To coś, co tak zmieniło Alexusa, miało niepohamowany apetyt na krew. Początkowo sądziłem, że brat w końcu wyrwie się spod władzy tego czegoś, ale gdy podczas jednej z wizyt, które mi składał, z zimną krwią zamordował naszą matkę, porzuciłem wszelką nadzieję. Najgorsze z tego wszystkiego było to, że poprzez naszą więź czułem śmierć każdej osoby. Słyszałem krzyki i błagania gwałconych kobiet, płacz duszonych niemowląt – ten koszmar towarzyszył mi każdego dnia.

– To straszne – szepnęłam, przerywając mu. Przez chwilę patrzył na mnie w zamyśleniu po czym ciągnął dalej:

– Wielokrotnie próbowałem odebrać sobie życie, nie mogąc już dłużej znieść tego wszystkiego, niestety bezskutecznie. Rany goiły się na mnie błyskawicznie, śmiertelne mikstury nie działały, brak powietrza nie zabijał. Przetestowałem na sobie każdy możliwy sposób odebrania sobie życia i nic. Nie ma na świecie sposobu, który mógłby mnie zabić. Po kolejnej nieudanej próbie odwiedził mnie wściekły Alexis. „Jesteś aż tak głupi, by nie zrozumieć, że jesteś nieśmiertelny?!?” – krzyczał.

„To niemożliwe” – upierałem się.

„A jednak! Dopóki żyję ja, żył będziesz i ty! I nie myśl, że zabijając siebie, zakończysz moje życie! – wycedził złośliwie, jakby czytając w moich myślach. – To działa tylko w jedną stronę. Umrzesz dopiero wtedy, gdy umrę ja. A ponieważ nie jest łatwo mnie zabić, ciesz się długim życiem, rozkoszując naszymi wspólnymi podbojami”.

„Nie mieszaj mnie do tego!” – krzyknąłem zrozpaczony.

„Braciszku, jesteś częścią tego, czy chcesz, czy nie. Twój ból, rozpacz i przerażenie dodają tylko pikanterii temu wszystkiemu. Aha, i żeby więcej nie przyszło ci do głowy robić sobie krzywdę! – Spojrzał na mnie wymownie. – Nie mam czasu przejmować się bólem spowodowanym przez twoje wybryki. A ty, nawet jeśli każesz się poćwiartować i rozrzucić po całym świecie swoje członki, i tak wrócisz do żywych! To część układu, a tak się składa, że mój przyjaciel dotrzymuje obietnic”.

„To coś nazywasz swoim przyjacielem?! Co to w ogóle jest?!”

„Tego, mój bracie nie mogę ci zdradzić. – Uśmiechnął się tajemniczo. – Pamiętaj, jeśli nie przestaniesz robić głupot, zamknę cię na wieczność w najgłębszej jaskini, jaką znajde” – rzucił przez ramię i odszedł.

– Czyli nie ma sposobu na pokonanie armii? – powiedział zrezygnowany London.

– Wprost przeciwnie! – Nick uśmiechnął się tajemniczo. – Wiemy teraz, że cała jej moc pochodzi od tej dziwnej istoty. Jeśli uda nam się ją zgładzić albo chociaż zamknąć z powrotem w tej studni, armia straci swoją moc i z łatwością ją pokonamy.

– Skąd niby mamy wiedzieć, gdzie to coś się ukrywa i jak to zabić? – London spojrział na niego spode łba.

– Na pierwsze pytanie potrafię odpowiedzieć – wtrącił się Adrastos. – Gdy mój brat zabił naszą matkę, rzucił jej ciałem przez pokój, a w chwilę potem znaleźliśmy się przy studni. Szybko wyjaśnił, że jego przyjaciel nigdy go nie opuszcza i podąża za nim wszędzie.

– Jaskinia łązi za nim krok w krok jak jakiś piesek? – Kaylen spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Tak właśnie jest. – Adrastos nie skomentował jej tonu.

– Dlaczego w takim razie nigdy jej nie widziałam? – wtrąciłam się do rozmowy.

– Zapewne osłania ją jakaś potężna iluzja – po raz pierwszy głos zabrał Maximus.

– Coś w tym jest. – London też się nad tym zastanawiał.

– Skoro tego nie widzimy, jak chcecie się dostać do jaskini, by walczyć z tym czymś?

– Mason wyglądał na zrezygnowanego.

– Jeśli osłania to iluzja, będę w stanie to dostrzec – powiedziałam podekscytowana.

– Niby jak? – Nick spojrział na mnie zdziwiony, a oczy wszystkich skupiły się na mnie.

– Dzięki magicznemu wisiorowi od królowej elfów – powiedziałam z uśmiechem.

– Potrafi przejrzeć nawet najpotężniejszą iluzję.

– Masz eltarianę? – Maximus spojrział na mnie zaskoczony.

– Tak – powiedziałam niepewnie.

– Musiałaś zrobić na królowej ogromne wrażenie, skoro podarowała ci coś tak cennego

– rzekł. – Nikt poza elfami nie miał sposobności choćby dotknąć tego kamienia.

– Sądzisz, że zadziała? – Nick patrzył wyczekująco na Maximusa.

– Jestem tego pewien – odpowiedział bez namysłu.

– Pozostaje tylko kwestia, jak zabić to coś – wtrąciła Kaylen z pełnymi ustami.

– Jeśli to coś jest w płynnej postaci, najskuteczniejsza powinna się okazać elektryczność lub jakieś silne wyładowanie – London zastanawiał się na głos. – Jeśli tego nie zabijemy, to przynajmniej zagonimy do tej cholernej studni.

– Na szczęście mamy kogoś, kto świetnie radzi sobie z piorunami. – Kaylen spojrzała na mnie z dumą.

Głośno przełknęłam ślinę, nie do końca dzielając jej optymizm.

– No to mamy plan – podsumował Nick.

– Zapomniałaś wspomnieć o sposobie ominięcia rozwścieczonej armii, która zapewne będzie strzec owej jaskini – odezwał się niespodziewanie Christian. Byłam pewna, że Nick go zignoruje, ale zamiast tego powiedział:

– Masz rację, będzie nam potrzebne duże wsparcie.

– W takim razie chyba czas najwyższy wezwać posiłki. – Mason spojrział znacząco na Kaylen i Christiana.

Z przerażeniem przysłuchiwałam się dalszej naradzie. Kuchnia w mgnieniu oka zamieniła się w sztab wojenny. Wizja wojny stawała się coraz bardziej realna. Najgorsze było to, że nie potrafiłam zapobiec rozlewowi krwi. Wiedziałam, że nie obędzie się bez ofiar. Z przerażeniem patrzyłam na przyjaciół, pogrążonych w dyskusji, zastanawiając się, kogo z nich stracę. Co będzie, jeśli zawiodę i zginą wszyscy? Poczułam, jak jakaś obręcz ściska mi serce. Po chwili napotkałam wpatrzona we mnie oczy Adivy. Gestem wskazała, bym wyszła z nią na ganek. Wszyscy byli tak pochłonięci dyskusją, że nawet nie zauważyli naszego zniknięcia.

– Co się dzieje, kochanie? – Spojrzała na mnie z troską, siadając na bujanym fotelu.

– To wszystko to zbyt wiele dla mnie – szepnęłam, zajmując miejsce obok niej.

– Wiem, że teraz myślisz, iż nie dasz rady, ale jesteś w błędzie. – Poklepała mnie po

dłoni.

– A co, jeśli się mylisz? – Spojrzałam jej w oczy. – Co, jeśli zawiodę? Wszyscy zginą, próbując dać mi szansę na pokonanie tego czegoś.

– Jesteś silna, Antilio. Musisz tylko uwierzyć w siebie – Adiva starała się mnie pocieszyć.

– Nikt tak dobrze jak ja nie wie, co się wydarzy. Uwierz mi, poradzisz sobie. – Uśmiechnęła się szeroko. – Wiem to na pewno.

– Widziałaś przyszłość? – spytałam szybko. – Wygramy?

– Niestety nie mogę ci tego zdradzić. Wystarczy jedna niewłaściwa decyzja lub chwila nieuwagi, by przyszłość uległa zmianie.

– Gdzie mamy się spotkać z Alexusem? – Zza drzwi wyłonił się niespodziewanie Nick.

– Gdzieś na Ziemi. Powiedział, że mam o nim pomyśleć, otwierając portal.

– A to skurczybyk – sarknął. – Czyli idziemy w ciemno.

– Na to wygląda – szepnęłam.

– W takim razie musimy iść przodem, żeby wskazać drogę reszcie.

– Możemy zrobić tak samo – wtrąciła Adiva. – Maximus utworzy specjalny portal i wystarczy, że pomyślicie o Antilii, a traficie tam, gdzie ona.

– To znacznie ułatwi sprawę. – Nick uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Pójdę przygotować obiad. – Adiva szybko podniosła się z fotela. – Przyda się wam solidny posiłek przed walką.

– Jesteś niezastąpiona! – powiedział serdecznie Nick.

Patrzyłam tępo przed siebie, nie zwracając uwagi na Nicka, siedzącego obok mnie.

– Jak tam? – zagadnął.

– Jak tam? – Rzuciłam mu wściekłe spojrzenie. – Naprawdę mnie o to pytasz?

– Coś ty taka drażliwa? – Przyjrzał mi się uważnie.

– Mam poprowadzić was wszystkich na pewną śmierć, a ty dziwisz się, że nie mam humoru?!

– Kwiatuśku, poprowadzisz nas do zwycięstwa! – Przytrzymał mi brodę, zmuszając do spojrzenia na niego. – Musisz być teraz twarda jak nigdy dotąd. Nie pozwól, by cokolwiek cię rozproszyło.

– Łatwo powiedzieć. – Odsunęłam się od niego rozgoryczona.

– Wygramy – Nick powiedział z pewnością w głosie. – Wiem to i ty też powinnaś!

– Ale ci wszyscy ludzie, którzy mogą zginąć w walce...

– Ofiary są nieodłączną częścią wojen. – Nick patrzył przed siebie. – Do żywych zaś należy dopilnowanie, by śmierć przyjaciół nie poszła na marne.

– Co będzie, jeśli zginie któreś z nas? Co będzie, jeśli coś się stanie tobie? Nie zniosę tego! Ja mogę umrzeć za innych, bo to wszystko moja wina, ale nie wy! – wyrzuciłam z siebie, nim zdążyłam pomyśleć.

Nick momentalnie zerwał się z miejsca, porywając mnie w ramiona.

– Nawet tak nie myśl! – krzyknął. – Ty nie zginiesz! Jesteś najpotężniejsza z nas wszystkich, jeśli ktoś ma szansę przeżyć to tylko ty!

– A co to ma być za życie bez was?! – krzyknęłam przez łzy. – Jesteście najbliższymi mi osobami, jedyną rodziną, jaką mam! Jak mam żyć bez was? Bez ciebie?

– Podobno mnie nie znosisz? – Uśmiechnął się kpiąco.

– Bo doprowadzasz mnie do szału swoimi głupimi uwagami.

Nick uśmiechnął się szerzej, a potem nachylił się, by mnie pocałować. Z bijącym sercem czekałam na dotyk jego warg, za którymi tak bardzo tęskniłam. Chwilę potem drzwi się otworzyły i stanęła w nich Kaylen.

– Ludzie, znajdźcie sobie pokój! – rzuciła ze śmiechem.
– Nie masz czegoś do roboty? – odburknął Nick, ale zauważyłam cień uśmiechu na jego wargach.

– Już idę, chciałam życzyć tylko mojej dziewczynce powodzenia.
– Gdzie idziesz? – Podeszłam do niej szybko. – Nie zostaniesz na obiedzie?
– Nie mam czasu. Muszę zwołać swoich, przygotować się do walki – szepnęła.
– Kaylen... – zaczęłam, ale mi przerwała.
– Nic nie mów, będzie dobrze. Widzimy się na imprezce! – Puściła do mnie oko.
– Ładna mi imprezka – mruknęłam, machając jej na pożegnanie.
– Uważaj na nią. – Kaylen spojrzała wymownie na Nicka.
– Dasz radę walczyć u boku gifretów? – spytałam, gdy portal zamknął się za Kaylen.
– Nie mam wyjścia – powiedział wymijająco.
– Nick – spojrzałam mu w oczy z powagą. – Nie będzie czasu na prywatne batalie. Nie pokonamy prawdziwego wroga, jeśli każdy skupi się na wyrównywaniu porachunków.
– Myślisz, że tego nie wiem? – rzucił, kierując się w stronę domu. – Zresztą – odwrócił się tuż przy drzwiach – to nie o mnie powinnaś się martwić.
– Co masz na myśli?
– Do walki staną wszyscy strażnicy. W tym Kate.
Cała zeszytniałam. Nie potrafiłam sobie wyobrazić jej reakcji, kiedy stanie oko w oko z Christianem.

– Pomartwisz się tym później, teraz chodź coś zjeść. Będą nam potrzebne siły.
Obiad minął w ponurej atmosferze. Wszyscy jedli w milczeniu, skupiając się wyłącznie na własnych myślach. Po obiedzie Christian wyruszył, by zawiadomić Kenrona, London elfy, James istoty światłości, a Mason resztę strażników Mandory.
– Kochanie, idź do swojego pokoju chwilkę odpocząć. – Adiva odebrała ode mnie brudne naczynia, które zbierałam ze stołu.
– Chcę pomóc – upierałam się.
– Potrzebujesz chwili dla siebie, by się wyciszyć i zebrać myśli – odezwał się Maximus znad czytanej książki. – Krótka drzemka też by nie zaszkodziła.
– Raczej niemożliwe, bym teraz zasnęła. – Uśmiechnęłam się krzywo, lecz posłusznie ruszyłam do swojego pokoju.

Zegar wybił właśnie godzinę dwunastą, do walki pozostało prawie sześć godzin. Nie wiem dlaczego Nick uparł się właśnie na tę godzinę, ale było mi już wszystko jedno. Poszłam prosto do łazienki. Długi, gorący prysznic rozluźnił napięte mięśnie, jednak nic nie potrafiło uspokoić galopujących myśli. Siadając po turecku na łóżku, starałam się jakoś wyciszyć. Trzydzieści minut ćwiczeń oddechowych nie przyniosło żadnych efektów – nadal byłam kłębkim nerwów. Zrezygnowana wyszłam na balkon. Moje włosy rozwiewał delikatny wietrzyk, a słońce przyjemnie grzało twarz. Patrząc na białe, puchate chmurki błędzące po niebie, nie mogłam się przestać dziwić, że wszystko wokół jest takie normalne. Prawdopodobnie był to ostatni dzień mojego życia: ta myśl uderzyła mnie z przerażającą jasnością. Gorsza była jednak świadomość, że wraz ze mną zginą moi przyjaciele. Uświadomiwszy to sobie, poczułam na ciele lodowate dreszcze. Szczękając zębami, szybko wskoczyłam do łóżka, nakrywając się pod samą szyję. Najchętniej zostałabym w nim przez kilka tygodni albo jeszcze lepiej – lat. Nie wiem, czy to na skutek stresu, czy kiepskiej nocy, w każdym razie w chwilę potem zmorzył mnie sen. Gdy przeniosłam się na znany mi taras zamku opleciony antiliami, pomyślałam o Alexisie. Zaczęłam się nerwowo rozglądać, czekając na kolejny atak z jego strony. Jakież było moje zdziwienie, gdy usłyszałam za plecami ciepły kobiecy głos:

– Antilio!

Odwrociłam się błyskawicznie. Kilka metrów ode mnie stali – jakby żywcem zdjęci z obrazu – moi biologiczni rodzice. Ich królewskie szaty powiewały na wietrze, a korony lśniły w słońcu. Wyglądali dokładnie tak, jak zapamiętałam ich z obrazu, który widziałam podczas swojej pierwszej wizyty w rodzinnym zamku.

– Jak to możliwe? To jakiś nowy podstęp Alexusa? – spytałam niepewnie.

– To nie żaden podstęp. – Matka podeszła do mnie. – Potrzebowałam wsparcia, więc jesteśmy. – Rozłożyła ręce w zapraszającym geście, lecz ja cały czas stałam w miejscu.

– Przecież wy nie żyjecie! – powiedziałam skołowana.

– To sen, Antilio, sama nas tu ściągnęłaś – usłyszałam głęboki głos ojca.

– Przecież to niemożliwe! – zawołałam.

– Masz nieograniczoną moc – wyjaśnił, uśmiechając się serdecznie. – Dla ciebie nie ma rzeczy niemożliwych.

– Chyba mnie przeceniasz – mruknęłam gorzko. – Jestem beznadziejna.

– Jesteś Antilią Mendelaview, naszą córką, krwią z naszej krwi! – Ojciec spojrział na mnie z powagą. – Pochodzisz z jednego z najpotężniejszych rodów we Wszechświecie! Nigdy więcej nie wmawiaj sobie, że jesteś beznadziejna! W twojej krwi znajduje się ogromna moc, pochodząca z najbardziej niewiarygodnych roślin, jakie kiedykolwiek istniały, jak więc możesz wątpić w swoje siły?!

– Nie wiem – szepnęłam zmieszana.

– Jedyne ograniczenia, które cię powstrzymują, to wyłącznie te, które sama sobie stworzysz. Kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie ma dla ciebie rzeczy niemożliwych, tak właśnie się stanie.

– Nie jestem tak silna jak wy – powiedziałam przez łzy.

– Kochanie. – Matka czule mnie przytuliła. – Jesteś o wiele silniejsza niż my. Przeszłaś tak wiele, pokonałaś swoje słabości, swój strach. Byłaś gotowa poświęcić własne ciało dla ratowania bliskich ci osób, jak więc możesz w siebie wątpić?

Wtuliłam się mocniej w jej ramiona, szlochając głośno.

– Nasza dzielna dziewczynka. – Delikatnie pogłaskała mnie po głowie.

– Z dumą patrzyliśmy, jak z głupiutkiej, niewinnej nastolatki przerodziłaś się w silną i zdecydowaną kobietę, gotową walczyć o dobro niewinnych. – Ojciec podszedł do nas i położył mi dłoń na plecach. – Poradzisz sobie ze wszystkim, jesteśmy tego pewni.

– Tak bardzo żałuję, że nie miałam okazji was poznać – wyszeptałam.

– Nic nie dzieje się bez powodu. – Ojciec odwrócił mnie ku sobie. – Wszystko, przez co przeszłaś, miało cię przygotować do przeznaczonej ci misji. Pamiętaj, że los stawia przed nami zadania na miarę naszych możliwości. Powinnaś być zaszczycona, że twoje umiejętności oceniane są tak wysoko.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

– Nie ma za co. – Ojciec odwzajemnił uśmiech. – A teraz weź się w garść i zmieć tę złowieszczą hordę z powierzchni ziemi.

– Tak zrobię – powiedziałam, tuląc się mocno do niego.

– Pamiętaj, że jesteśmy z ciebie dumni i zawsze będziemy przy tobie. – Matka delikatnie pocałowała mnie w policzek.

– Zobaczę was jeszcze? – spytałam szybko.

– Wszystko zależy od ciebie. – Ojciec spojrział na mnie ciepło.

– W takim razie do zobaczenia.

– Do zobaczenia, Antilio.

W chwilę potem znów leżałam w swoim łóżku, przykryta pod samą brodę. Czułam się inaczej niż przedtem. Pod skórą czułam ciepło kłębiącej się we mnie magii, a mój tatuaż wesoło migotał. Wypełniał mnie błogi spokój. Wiedziałam, że to był tylko sen, wytwór mojej podświadomości. Było to jednak dokładnie to, czego potrzebowałam, by uwierzyć w siebie. Szybko wyskoczyłam z łóżka i podbiegłam do lustra. Jakież było moje zdziwienie, gdy w odbiciu ujrzałam dawną, dobrą Ninę. Przywitała mnie szerokim uśmiechem, a jej brązowe oczy lśniły w blasku słońca.

– Tęskniłam za tobą – szepnęłam, ocierając łzy z twarzy. – Teraz damy sobie radę ze wszystkim.

W ekspresowym tempie ubrałam się w czarne bojówki, czarną prostą koszulkę bez rękawów i kamizelkę z kapturem w tym samym kolorze. Uznałam, że czerń to najlepszy kolor do bitwy. Włosy związałam w kucyk, a na szyi zawiesiłam elficki naszyjnik. Byłam gotowa. W chwili, gdy chowałam do kieszeni spodni proszek z elfim pyłem, który – jak sądziłam – mógł się przydać, usłyszałam ciche pukanie do drzwi.

– Czas na nas – rozległ się głos Nicka.

– Jestem gotowa – powiedziałam, otwierając drzwi.

Widząc jego minę, nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu – wyglądał jak rażony gromem.

– Ty... – zaczął się jękać.

– Wróciłam. – Uśmiechnęłam się lekko. – I jestem gotowa skopać kilka tyłków.

Nick odpowiedział mi szerokim uśmiechem. Sam również ubrał się od stóp do głów na czarno. Cały poobwieszany był sztyletami i bronią, o której zastosowaniu nie miałam pojęcia.

– Wyglądasz groźnie.

– A ty pięknie. – Spojrzał mi w oczy z powagą. – Mam coś i dla ciebie. – Wyciągnął w moją stronę niewielki sztylet. – Na wszelki wypadek!

Bez słowa wzięłam podarunek i schowałam bezpiecznie w kieszeni kamizelki.

– Czekają na nas – dodał po chwili, ruszając w kierunku schodów.

– Nick – zawołałam. Nim zdążył odpowiedzieć, podbiegłam do niego i pocałowałam mocno. Był tak zdziwiony, że początkowo nie zareagował, jednak po chwili przytulił mnie, oddając pocałunek. Gdy w końcu oderwaliśmy się od siebie, oboje z trudem łapaliśmy oddech.

– Co to było? – spytał.

– To na wypadek, gdybym nie miała już nigdy okazji przypomnieć sobie, jak smakujesz – szepnęłam z powagą.

Nick przez chwilę się nad czymś zastanawiał, po czym znów mnie pocałował.

– Nie dam ci szansy, by znów o tym zapomnieć. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Gdy ten cały koszmar się skończy, wreszcie skupimy się na nas.

– Mówiłeś, że nie ma nas – przerwałam mu.

– I ty mi uwierzyłaś?

– Bez względu na to, jak wiele głupot zrobiłam czy mówiłam, jesteś dla mnie naprawdę ważny. Ja...

– Nie teraz! – Położył mi palec na ustach. – Nie zachowuj się, jakby to było pożegnanie.

Powiesz mi to po wszystkim, najlepiej w łóżku.

Parsknęłam śmiechem, szturchając go w ramię.

– Teraz, jak to ujęłaś, chodźmy skopać kilka tyłków. – Biorąc mnie za rękę, ruszył na dół.

W kuchni zastaliśmy jedynie Adivę. Nucąc jakąś melodyjkę, wyciągała placek z piekarnika. Tak jak przypuszczałam, mój wygląd wcale jej nie zaskoczył.

– Gdzie wszyscy? – spytał Nick, rozglądając się.

- Czekają z Maximusem na wasze wsparcie – wyjaśniła pogodnie.
- Masz na coś ochotę, kochanie? – Spojrzała na mnie ciepło.
- Nie, dziękuję – odpowiedziałam. – Nie byłabym w stanie niczego przełknąć.
- Chodźmy zobaczyć, co się dzieje. – Nick ruszył do drzwi.

Ku naszemu zaskoczeniu, nieopodal domu nie wiadomo skąd pojawiła się olbrzymia polana. Na jej skraju stał Maximus w towarzystwie Masona i kilkunastu innych osób. Gdy podeszliśmy bliżej, rozmowy ucichły i wszyscy spojrzeli na mnie. Starając się opanować zdenerwowanie, uśmiechnęłam się tylko.

– Królowno – odezwał się stojący z przodu chłopak, kłaniając się nisko. Pozostali poszli w jego ślady.

– Poznaj, proszę, wojowników Mandory – Nick dokonał prezentacji.

– To dla nas zaszczyt móc walczyć u twego boku – ponownie odezwał się ten sam chłopak. Odpowiedziałam mu uśmiechem. W oddali dostrzegłam Kate, obróconą do mnie plecami. Niewiele myśląc, szybko do niej podbiegłam. W pierwszym odruchu chciałam ją mocno przytulić, lecz chłód jej spojrzenia skutecznie przytrzymał mnie w miejscu.

– Witaj, królowno – powiedziała sztywno.

– Brakowało nam ciebie – szepnęłam niepewnie.

Nim zdołała odpowiedzieć, naszą uwagę odwrócił otwierający się w oddali portal. Gdy moim oczom ukazała się pierwsza zakapturzona postać, wiedziałam już, że nie obejdzie się bez awantury.

– Pozwoliłeś tu przybyć obcym? – Spojrzałam zdziwiona na Maximusa.

– To dla dobra sprawy – odparł. – Ale nie martw się, zachowałem środki ostrożności.

Nikt z naszych gości nie może opuścić polany, zadbałem o to. – Mrugnął do mnie, robiąc kilka kroków w tył, aż znalazł się poza nią.

Pełna napięcia ruszyłam w stronę zbliżających się viperów. Zauważyłam jeszcze, jak Kate zaciska dłonie w pięści.

– Jesteśmy do twoich usług, królowno. – Mimo zasłoniętej twarzy z łatwością rozpoznałam głos Kenrona.

– Miło mi to słyszeć – odpowiedziałam oficjalnym tonem.

Niepewnie rozejrzałam się po zakapturzonych postaciach, szukając Christiana.

– Masz zamiar ukrywać się tak przez cały czas?! – rzuciłam gniewnie.

Do moich uszu dotarł jednocześnie chichot Kenrona i głośnie warknięcie Christiana.

– Sądziłam, że mój osobisty strażnik nie musi przestrzegać waszych reguł – zwróciłam się do Kenrona.

– Zaiste – odpowiedział rozbawiony.

– Dlaczego to robisz? – usłyszałam szept Christiana.

– Bo nie pozwolę na to, by cokolwiek rozprasało moich wojowników podczas walki – odpowiedziałam lodowatym tonem. – Jeśli nieoczekiwanie zsunie ci się kaptur, a ona cię zobaczy, co wtedy? Ktoś może stracić życie przez chwilową nieuwagę. Jesteś na to doskonałym przykładem.

– Bardzo rozsądny argument – wtrącił się ponownie Kenron, a ja miałam ochotę czymś w niego rzucić.

Czułam napięcie panujące wokół. Kate i strażnicy byli przerażeni, Nick wściekły – najwyraźniej emocje związane z viperami nie ostygły, a ja nie miałam pojęcia, jak temu zaradzić.

– Królowna o coś prosiła – warknął Kenron w stronę Christiana. Widziałam, jak drżąca dłoń unosi się do kaptura. W chwili, gdy ukazała się twarz Christiana, usłyszałam głośny krzyk

Kate:

– Nie! – Maską obojętności, którą przybrała wobec mnie, zniknęła. – To niemożliwe!
– Wielkie, przerażone oczy Kate patrzyły z niedowierzaniem na Christiana.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona – wydusił z siebie Christian, patrząc mi prosto w oczy.

Przełykając głośno ślinę, spojrzałam na Kate.

Ta, jakby nie mogąc znieść mojego wzroku, biegiem ruszyła przez polanę. Niewiele myśląc, pobiegłam za nią.

– Kate! – krzyknęłam.

– Zostaw mnie w spokoju! – szlochała spazmatycznie.

Gdy w końcu się zatrzymała, obie miałyśmy przyspieszony oddech.

– Nie możesz odpuścić?! – Spojrzała na mnie wściekle.

– Nie, dopóki mnie nie wysłuchasz – powiedziałam z zaciętą miną.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – zachnęła się.

– No to masz problem – powiedziałam spokojniej. – Bo ja nadal uważam cię za swoją przyjaciółkę i nie odpuszczę.

– Jak to się stało? – spytała po chwili, tłumiąc szloch.

– Do końca nie wiadomo – odpowiedziałam, podchodząc bliżej. – Prawdopodobnie to dlatego, że jego ciało zostało zakopane. Magiczna ziemia w połączeniu z krwią pozostałą w jego ciele sprawiła, że stał się tym, kim jest.

– Brednie – krzyknęła. – Te potwory na pewno zrobiły to celowo!

– Kate – starałam się ją uspokoić – viperem trzeba się urodzić. Kenron mówił, że Christian jest dla nich takim zaskoczeniem jak dla nas.

– Kenron? – Rzuciła mi wściekle spojrzenie – Więc teraz się kumplujecie?!

– Proszę cię...

– Dosyć! – warknęła. – Zejdź mi z oczu!

– Jemu naprawdę na tobie zależy. – Spojrzałam na nią smutno. – Sądysz, że podoba mu się to, kim się stał? Stracił wszystko. Nie możesz obwiniać go za coś, na co nie miał wpływu. Powinniście porozmawiać, wyjaśnić sobie wszystko.

Nie zaszczyciła mnie żadną odpowiedzią.

Wracając do innych, czułam na sobie wściekły wzrok Christiana. Kręcąc z rezygnacją głową, stanęłam obok Nicka. Kilkanaście kolejnych minut również nie było łatwych. Gdy na polanie znalazło się stado gifretów, wroga atmosfera sięgnęła zenitu. Kaylen jako jedyna pozostała w swojej ludzkiej formie. Kiedy z uśmiechem podeszła do mnie i mocno mnie przytuliła, widziałam wbite w nas zaszokowane spojrzenia jej pobratymców, ale nic sobie z tego nie robiłam. Każdy przejaw sympatii był tutaj na wagę złota.

– Cieszę się, że jesteś – szepnęłam, przytulając ją mocniej.

– Nie mogłabym być nigdzie indziej. – Poklepała mnie po plecach.

Pewnie widok stada gifretów sprawił, że wszyscy wokół stali się czujni.

– To będzie jakaś katastrofa – mruknął Mason do Nicka.

Gdy na polanie pojawił się James w asyście kilkudziesięciu kobiet odzianych w zwiewne peleryny, wokół zapanowało poruszenie. Mało kto mógł pozostać obojętny wobec ich urody. Na szczęście nie miały zamiaru korzystać tutaj ze swoich mocy.

Jako ostatni dołączył do nas London z niewielkim oddziałem elfów.

– Gdzie reszta? – spytałam skołowana.

– Król postanowił, że nie wyśle całej swojej armii dla przegranej sprawy – szepnął London zrezygowany. – To wszystko, co nam zaoferował.

Cała pewność siebie, którą miałam, wychodząc z domu, gdzieś uleciała. Moi wojownicy podzielili się na grupki, patrząc na siebie spode łba. Wystarczyła iskra, by nawzajem się pozabijali.

– Przydałaby się jakaś mowa na dobry początek – szepnął mi do ucha London.

– I niby ja mam ją wygłosić?! – Spojrzałam na niego bliska hysterii.

– Oni są tu dla ciebie.

Oddychając głęboko, ruszyłam do przodu. Stałam na środku polany i czułam, jak kolana drżą mi ze strachu.

Bądź twarda. Tak jak ojciec – szeptałam sobie w myślach.

– Dziękuję wam za przybycie – zaczęłam niepewnie. Szepty momentalnie ustały, a oczy wszystkich skupiły się na mnie. – Jesteśmy tu, bo wszyscy chcemy tego samego: wolności. Wiecie doskonale, że armia zagraża nam wszystkim. Dziś mamy szansę zawalczyć o nasze życie, wolne od tyranii i zbrodni. Wiem, że jest między wami wiele niechęci i uprzedzeń. Liczę jednak na to, że wobec wspólnego wroga będziecie potrafili choć na chwilę odłożyć na bok wszelkie waśnie i ramię w ramię stanąć do walki o wspólne dobro. Jeśli skupimy się na wzajemnym skakaniu sobie do oczu, to lepiej od razu złożmy broń i się poddajmy. Pamiętajcie jednak, że dzisiejsza walka będzie miała wpływ na przyszłość wszystkich. Nie tylko na nas, zebranych tutaj, ale także na naszych bliskich, rodaków, jak również miliony innych, nieświadomych niebezpieczeństwa istot. Zrobię wszystko, by zapewnić bezpieczeństwo zarówno wam, jak i całej reszcie, nawet kosztem własnego życia. – Wokół rozległy się szept. – Jeśli ktoś chce się wycofać, teraz jest odpowiednia chwila. – Spojrzałam na nich wyczekująco. – Potem nie będzie już odwrotu. – Na szczęście wszyscy pozostali na swoich miejscach.

– Czas na nas. – Nick stanął przy mnie i wziął mnie za rękę. Mogłabym przysiąc, że usłyszałam ciche warczenie Kenrona.

Nie chcąc niszczyć chwilowego spokoju, podeszłam szybko do Maximusa i Adivy, stojących na ganku.

– Ruszamy – szepnęłam, stając na wprost nich.

– Pamiętaj, że wiara czyni cuda. – Adiva mocno mnie przytuliła. – Wszystko będzie dobrze.

– Dziękuję wam za wszystko. – Łzy zakręciły mi się pod powiekami.

– Bądź twarda! – Maximus uśmiechnął się lekko. – Inaczej rozejdzie się wieść, że wytrenowałam mięczaka. – Poklepał mnie po ojcowsku po plecach.

Rzuciłam im ostatnie smutne spojrzenie i ruszyłam za Nickiem.

– My ruszymy pierwsi – odezwał się głośno. – Zaraz potem Maximus utworzy portal, który poprowadzi was w ślad za nami. Nie wiemy, czego możemy się tam spodziewać, więc bądźcie przygotowani na wszystko.

Odpowiedziały mu skinienia głów.

– Jesteś gotowa? – Nick z czułością spojrzał mi w oczy.

– Bardziej już nie będę. – Uśmiechnęłam się smutno. Za moimi plecami stanęli London, Mason, James, Christian, Kaylen i Adrastos, ukrywający się pod peleryną, którą pożyczył mu Christian.

W myślach podziękowałam Adivie. Gdy na odchodne zdradziła nam swój plan, poczułam ulgę. Nie wiem, co by było, gdyby nasi sojusznicy zobaczyli Adrastosa na polanie. On był naszą tajną bronią i chciałam, żeby na razie tak pozostało.

Widok otwieranego portalu bynajmniej mnie nie uspokoił. Najbliższe godziny miały zdecydować o wszystkim. Miałam tylko cichą nadzieję, że to nie było nasze ostatnie spotkanie.

Rozdział 14

Stojąc na ogromnej pustyni, z przerażeniem patrzyłam na armię stojącą na wprost mnie. Żar lał się z nieba a piasek chrząścił pod butami. Jakoś niespecjalnie zaskoczył mnie fakt, że Alexis wybrał to właśnie miejsce na spotkanie. Wychodząc z portalu, spodziewaliśmy się zasadzki, znaleźliśmy się jednak spory kawałek od miejsca, w którym czekała na nas armia.

Zerkając ukradkiem na swoich sojuszników, zrozumiałam, że przyprowadziłam ich tutaj na pewną śmierć. Nasza gromadka była niczym wobec ogromnej armii Alexusa. Nie miałam pojęcia, ilu dokładnie ich było: setki, może nawet tysiące. Wszyscy ubrani w jednakowe stroje bitewne patrzyli na nas z nienawiścią.

– Nie okazuj strachu – szepnął Nick.

Wzięłam głęboki oddech i uniosłam wysoko głowę, nie dając się zastraszyć. Za plecami usłyszałam groźne pomruki gifretów. Nick momentalnie zeszywniał.

– Pamiętaj, że walczymy po tej samej stronie – szepnęłam, a on odpowiedział mi lekkim skinieniem głowy.

Tak jak obiecał Maximus, wszyscy zjawili się tutaj w chwilę po nas. Odruchowo spojrzałam na Kate, która z zaciśniętymi ustami patrzyła przed siebie.

– Wszystko dobrze? – spytałam.

– Przed nami stoi armia czekająca na to, by nas rozszarpać! Jak sądzisz? – syknęła wściekle.

– Wiesz, że nie o to pytałam.

– To nie jest miejsce na roztrząsanie spraw osobistych! – Spojrzała na mnie ze złością.

Martwiłam się o nią, o nich. Udając twardą, robiła wszystko, by być jak najdalej od Christiana, traktując go jak trędowatego. Widziałam, że bardzo go to zabolalo, jednak zapewne w życiu by się do tego nie przyznał.

Ponownie nabierając powietrza, przeniosłam wzrok na armię. To chwila, której tak bardzo się obawiałam. Zwieńczenie naszej misji. Ze wszystkich sił starałam się zdusić kłębiący się we mnie strach i niepewność. Nie byłam już przecież tą samą osobą co dawniej. Nie byłam już bezbronna. Miałam zamiar wykorzystać wszystko, czego się nauczyłam, by ocalić pozostałych.

– Musi zdarzyć się cud, byśmy to wygrali – mruknął Mason pod nosem.

– Widzisz jaskinię? – szepnął zdenerwowany Nick.

– Tak – odparłam szybko. – To wielka czarna skała pomiędzy żołnierzami.

– Ciekawe, jak cię tam przemycimy? – Mason był dziś naprawdę pełen optymizmu.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, przed swoją armią wystąpił Alexis.

– Pamiętaj – odezwał się London – w chwili, gdy zacznie się walka, musisz jak najszybciej dostać się do pieczary i zabić to coś. Wtedy armia stanie się bezbronna.

W przeciwnym wypadku nie mamy szans.

– Zero presji, co? – Uśmiechnęłam się krzywo.

– Tego chcesz?! – zagrmiał głos Alexa. – Dziesiątki niewinnych mają zginąć za ciebie?

– Oni nie walczą za mnie, lecz za wolność swoją i przyszłych pokoleń – odpowiedziałam.

– Więc zginą na próżno! – wykrzywił się złowrogo. – A ty i tak będziesz moja.

– Niedoczekanie! – krzyknęłam. – Gdzie są Lisa i Jake?

Alexis spojrzał na mnie rozbawiony.

– Naprawdę sądziłaś, że będę tracił czas na szukanie nic nieznaczących ludzi? Jesteś bardziej naiwna, niż sądziłem!

Puściłam jego uwagę mimo uszu, czując jednocześnie ulgę, że moi przyjaciele nie muszą tego oglądać.

– Trzymajcie Adrastosa poza zasięgiem wzroku – rzucił Nick przez ramię do Londona.

Alexus krzyknął do swoich ludzi:

– Zabijcie wszystkich! Przeżyć ma tylko ona!

W chwili, gdy Alexis wypowiedział to zdanie, w mojej głowie zaświtał pewien pomysł. Szybko odwróciłam się do najbliższego elfa, pytając:

– Jak długo działa elfi pył?

– Zależy, ile go masz i jak potężną iluzję chcesz wywołać – odpowiedział szybko.

– Co ty kombinujesz? – Nick przyjrzał mi się uważnie.

– Alexis kazał zabić wszystkich prócz mnie – wyjaśniłam szybko. – A co, jeśli wszyscy będą wyglądali jak ja?

Nick zaśmiał się, patrząc na mnie z podziwem.

– Potrafisz to zrobić? – London spojrzął na mnie z powątpiewaniem.

– Mam elfi pył, nie wiem tylko, jak długo będzie działał.

– Jest nas sporo, a ty masz zaledwie woreczek, więc mamy góra kilkanaście minut

– wtrącił się elf.

– Wystarczy – rzucił Nick szybko.

– Jak to zrobisz? Zanim podejdziesz do każdego z osobna, minie masa czasu – odezwał się London.

– Zapomniałeś, z kim rozmawiasz – odparłam z uśmiechem. Szybko zamknęłam oczy, przywołując swoją moc. W chwilę potem wokół nas zaczął krążyć delikatny wietrzyk.

Wysypałam elfi pył na dłoń i uniosłam ją w górę, jednocześnie wyobrażając sobie swoje dzisiejsze odbicie w lustrze.

– Ja cię kręcę! Mam cycki! – usłyszałam głos Masona. Spojrzałam na nich, jednak nie widziałam zmiany.

– Nie zadziałało? – spytałam zrozpaczona.

– Jak to nie? – Nick spojrzął na mnie zdziwiony – Nie widzisz?

– Masz elfi naszyjnik – wtrącił się elf. – Dlatego widzisz przez iluzję.

Szybko ściągnęłam go z szyi i ze śmiechem obserwowałam efekt swojej pracy. Przede mną stała armia klonów. Wszyscy wyglądali dokładnie tak jak ja.

– Co jest grane? Coś ty zrobiła? – rozszedł się szum protestów.

– Cisza! – krzyknęłam. – Mamy mało czasu, to będzie działać tylko kilkanaście minut.

Oni nie mogą was tknąć, bo nie wiedzą, które z was to ja, wy natomiast możecie wykorzystać tę przewagę i unieszkodliwić tylu, ilu się da.

Widziałam uśmiechy na ustach wszystkich.

– Co to, do cholery, ma być?! – Alexis miotał się przed nami jak wściekłe zwierzę.

– Będziesz się chowała jak jakiś tchórz?!

– Przydałby się jeszcze jakiś mały młyn – szepnęła do mnie Nick.

Znow zamknęłam oczy, przywołując wiatr. W kilka sekund drobinki piasku wbiły się w powietrze, skutecznie ograniczając widoczność.

– Bierzmy Adrastosa i jazda – krzyknął Nick.

W chwilę potem moja armia ruszyła do walki. Z zadowoleniem patrzyłam, jak moje wierne kopie dają wycisk osiłkom, którzy nie mogą się bronić. Każda z istot wykorzystywała swoje umiejętności, by uśmiercić przeciwnika. Coś, co w normalnych okolicznościach przyprawiłoby mnie o zawał, teraz napawało mnie satysfakcją. Nie miałam zamiaru żałować kogoś, kto mordował niewinnych z zimną krwią.

– Jeśli ktoś skrzywdzi prawdziwą Antilię, będzie miał ze mną do czynienia! – usłyszałam rozwścieczony krzyk Alexa.

Nie miałam czasu dłużej się tym delectować, bo razem z Nickiem i Adrastosem ruszyłam w stronę skały. Co chwila musiałam usuwać z drogi żołnierzy Alexusa; moja moc to była naprawdę świetna sprawa.

Byliśmy już przy wejściu do jaskini, gdy drogę zastąpił nam Alex.

– Byłaś nieostrożna, używając mocy na moich ludziach – powiedział z szatańskim grymasem.

– Wejdz do środka, my go zajmiemy – Nick rzucił do mnie.

– Niby jak? – Alexis uśmiechnął się kpiąco.

– Zadamy ci trochę bólu – odezwał się Adrastos niespodziewanie, wbijając wielki nóż w swoje serce.

Krzyknęłam przerażona, patrząc jak razem z Alexusem padają zakrwawieni na ziemię.

– To nie potrwa długo! Pamiętaj, że są nieśmiertelni – ponaglił mnie Nick.

Zrobiłam zaledwie kilka kroków, gdy usłyszałam za plecami przerażony głos Nicka:

– Czar prysł! Śpiesz się! Ich życie w twoich rękach!

– Bomba – burknęłam do siebie, wchodząc do wnętrza jaskini.

W jasnym świetle porozstawianych wszędzie pochodni ujrzałam pokryte symbolami ściany i tak bardzo przerażającą mnie studnię.

– Nawet nie wiesz, jak długo czekałam na ciebie! – złowrogi głos odbił się echem od ścian.

– Kim jesteś? – spytałam przerażona.

– Przybyłaś tu, by mnie zgładzić, a drżysz, słysząc mój głos? – usłyszałam diaboliczny śmiech.

Przerażona rozglądałam się wokół, szukając przeciwnika. Moją uwagę zwrócił nagły ruch przy studni. Na drżących nogach podeszłam bliżej, patrząc na bulgocącą czarną ciecz, która się z niej wylewała. Stanęłam w niewielkiej odległości, czekając na to, co się wydarzy. Kilka sekund potem wielka czarna dłoń wystrzeliła ze studni, starając się mnie złapać. W tej chwili dziękowałam w myślach Christianowi za refleks, jaki u mnie wyrobił. Odskokczyłam w ostatniej chwili, a dłoń uderzyła o ziemię, rozpryskując się na setki czarnych kropli.

– Czegoś cię tam nauczyli. – Znów ten głos. Tym razem wyraźnie dochodził z wnętrza studni. Z walącym sercem patrzyłam, jak ta oślizgła maź wylewa się z niej, formując zarys ludzkiej postaci.

– Czym ty jesteś? – spytałam.

– Mam miliony imion, a żadne z nich nie jest prawdziwe. Jestem najpotężniejszą istotą, jaka kiedykolwiek istniała.

– Nie wyglądasz – wymusnęło mi się.

– Moja obecna postać to efekt waszej rzeczywistości – rzucił wściekle. – Ale już niedługo! Odrodzę się w fizycznej formie i wtedy już nic mnie nie powstrzyma.

– Jak na kogoś zamkniętego w studni masz wielkie plany – powiedziałam ze złośliwym uśmiechem.

– Skoro uważasz, że jestem nieszkodliwy, to dlaczego trzymasz się ode mnie z daleka?

– Zaczął podchodzić w moją stronę. Bez namysłu uformowałam kulę energii i cisnęłam nią wprost w niego. Kula wniknęła w jego głowę, a on zaczął się głośno śmiać.

– Głupia pannico, twoja moc jest bezużyteczna! – zagrzmiął. – Nie ma takiej siły, która mogłaby mnie zgładzić! Starożytni magowie musieli użyć mocy czterech żywiołów, by zamknąć mnie w tej przeklętej studni. Było ich pięćdziesięciu. Taka słaba istotka jak ty nie ma szans!

Zacząłam nerwowo rozglądać się po ścianach, szukając jakiegoś pomysłu.

– Nie trudź się – przewidział moje zamiary. – To starożytny, wymarły dialekt.

Żałowałam, że nie mam przy sobie magicznej bransoletki, która pozwalała mi wszystko odczytać. Nagle wpadłam na pomysł. Skupiając się mocno, starałam się ją sobie wyobrazić.

– Nina, pośpiesz się! – usłyszałam głos Nicka stłumiony odgłosami walki.

– Poddaj się! – Czarna postać znów zaczęła sunąć w moją stronę.

Gorączkowo przywoływałam bransoletkę i – o dziwo – udało mi się. Gdy tylko załśniła na moim nadgarstku, zaczęłam szybko przeszukiwać zapiski w poszukiwaniu jakichś wskazówek. Na przeciwległej ścianie znalazłam to, czego szukałam. Szybko przebiegłam wzrokiem tekst, starając się zapamiętać najważniejsze fragmenty.

– Masz zamiar długo tak stać?! – usłyszałam coraz bardziej rozgniewany głos.

– Nie! Mam zamiar wysłać cię tam, gdzie twoje miejsce.

– Zabawna jesteś. Coraz bardziej się cieszę, że cię wybrałem.

– Wybrałeś? – Spojrzałam na niego zdziwiona – Do czego?

– Dzięki tobie znów będę mógł chodzić w ludzkiej formie po Ziemi. Twoje ciało jest do tego idealne, masz też wystarczającą moc.

– Chyba oszalałeś! – krzyknęłam, robiąc kolejny krok w tył.

– Możesz mi się oddać dobrowolnie, wtedy nic nie poczujesz. Albo sprawię, że doświadczysz najgorszego bólu w swoim życiu!

Odetchnęłam głęboko kilka razy, starając się uspokoić walące serce, i zaczęłam recytować tekst ze ściany, przywołujący kolejno każdy z żywiołów.

– Nie rób tego! – Stwór rzucił się w moją stronę. – To zaklęcie cię zabije, a jesteś mi potrzebna!

Chciał się na mnie rzucić, lecz w tym momencie znalazł się w kręgu wywołanego przeze mnie ognia, który, o dziwo, zatrzymał go w miejscu.

Coraz głośniejszymi wypowiadałam kolejne słowa, dla mnie brzmiące zupełnie absurdalnie. Ziemia pod naszymi stopami lekko zadrżała, a drobinki piasku zaczęły przylepiać się do jego ciała.

– Co ty robisz?! – usłyszałam za plecami wściekły głos Alexa.

– Powstrzymaj ją! – wrzasnął potwór.

Alexus już ruszał w moją stronę, gdy pojawił się Nick, a jego zakrwawiona twarz sprawiła, że na chwilę zapomniałam o tym, co robię.

– Nie przerywaj! – krzyknął Nick, powalając Alexusa na ziemię.

Czując, jak z każdym słowem ubywa mi siła, uparcie recytowałam dalej. W chwilę później maź w studni przemieniła się w kryształowo czystą wodę, która coraz intensywniej wylewała się na zewnątrz.

– Nie uda ci się mnie tam wpakować! – zachichotał potwór. – Chyba że sama mnie tam wepchniesz!

Cały czas recytując tekst, szukałam w myślach sposobu na wrzucenie go do studni. Tylko tak mogłam skończyć zaklęcie.

Nagle pojawił się Adrastos, biegnący do płonącego kręgu.

– Ja to zrobię!

W tej samej chwili potwór wydał z siebie głośny ryk i czymś we mnie rzucił. Byłam tak zaskoczona, że nie zdążyłam odskoczyć. Z obrzydzeniem patrzyłam na paskudną maź oblepiającą moją koszulkę od linii piersi aż po pępek. Byłam jednak zbyt zajęta wypowiedzianym tekstem, by się tym teraz przejmować. Przerażona zobaczyłam, jak Adrastos razem z oblepioną piaskiem postacią wpadają do studni. Wypowiadając ostatnie zdanie, przywołałam silny wiatr.

Zamienił się on w wąski lej, przypominający tornado, poderwał kamienną pokrywę z ziemi i wrzucił ją na studnię.

– Niece! – usłyszałam jeszcze pełen bólu głos Alexusa, nim osunęłam się na ziemię.

– Nina! – Nick błyskawicznie znalazł się przy mnie.

– Udało się? – spytałam szeptem.

Byłam przeraźliwie zmęczona.

– Tak, kwiatuszku. – Zakrwawioną ręką odsunął mi kosmyk z czoła. – Pokonałaś go.

– My go pokonailiśmy – poprawiłam go z lekkim uśmiechem. – Alexus?

– Nie żyje – szybko mnie uspokoił.

– Musimy wyjść na zewnątrz i zobaczyć, co z resztą. – Zaczęłam się podnosić.

– Lepiej żebyś została tutaj – zaprotestował. – Jesteś zbyt słaba.

– Nie opowiadaj głupot! – Podniosłam się z wysiłkiem. – To raczej ty potrzebujesz pomocy. – Przyjrzałam mu się uważnie. – Wyglądasz strasznie.

– Czyli na buziaka nie ma szans? – Uśmiechnął się z trudem. Był cały poobijany, pokaleczony i zakrwawiony, a mimo to dzielnie zgrywał twardziela.

Przyciągnęłam go do siebie i mocno pocałowałam.

– Tego mi było trzeba – zamruczał mi do ucha.

– Głupol – zachichotałam. – Chodźmy. – Ruszyłam do wyjścia wraz z kulejącym Nickiem.

Gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, nogi znów odmówiły mi posłuszeństwa. To, co zastaliśmy, było urzeczywistnieniem moich najgorszych obaw. Klęczałam na ziemi i nie potrafiłam zapanować nad szlochem.

Wszędzie walały się zakrwawione i poszarpane ciała; miałam wrażenie, że cały piasek wokół zabarwił się na czerwono. Zaskoczona patrzyłam, jak wszyscy moi sojusznicy, którzy pozostali przy życiu, składają mi pokłon. Chciałam powiedzieć, że to nie jest konieczne, lecz głos uwiązał mi w gardle. Rozglądając się dokładniej, z ulgą stwierdziłam, że większość poległych to członkowie armii Alexusa. Pozostała przy życiu garstka zbiła się w małą grupkę, pilnowaną przez kilku gifretów i viperów.

– Udało ci się – usłyszałam cichy szept Londona, leżącego niedaleko mnie.

Błyskawicznie zerwałam się z ziemi i podbiegłam do niego.

– Trzymaj się! – Przycisnęłam rękę do krwawiącej rany na jego brzuchu.

– Już dobrze, stary. – Nick kucnął przy mnie. Widziałam, jak mocno się skupia, kładąc ręce na moich. Krwawienie natychmiast ustało, niestety rana ledwo się zasklepiła.

– Mam zbyt mało siły, by uleczyć ją całkowicie – szepnął Nick.

– Dam radę. – London uśmiechnął się słabo.

– Portal gotowy. – Obok nas pojawił się jeden ze strażników Mandory. – Wracamy do domu. – Pomógł się podnieść Londonowi.

– Antilio. – Kenron niespodziewanie znalazł się tuż przy mnie. – Walka skończona. Na nas już pora.

– Dziękuję. – Spojrzałam na niego z wdzięcznością. – Nic wam nie jest?

– Nie obyło się bez kilku strat, ale to było do przewidzenia – odpowiedział spokojnie.

– Do zobaczenia! – Ukłonił się nisko.

Szybko odszukałam wzrokiem Christiana. Stał w otoczeniu zakapturzonych postaci, patrząc wprost na mnie.

– Co z Christianem? – zatrzymałam Kenrona.

– Wraca z nami – odpowiedział niechętnie. – Jest jednym z nas, tam jest jego miejsce.

Nie dał mi szansy na odpowiedź. Kiedy znów spojrzałam na Christiana, ukłonił się lekko

z nieodgadnioną miną. W chwilę potem wielka czarna mgła sprawiła, że on i jego towarzysze zniknęli bez śladu.

– Co teraz? – Spojrzałam na Nicka.

– Wrócimy na Mandorę – odpowiedział.

– A co z ciałami i pojmanymi? – spytałam. – Nie możemy tak tego zostawić.

– Spokojnie. – Poglaskał mnie po policzku. – Rada wszystkim się zajmie. – Chciał wstać, lecz najwyraźniej nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Szybko podeszło do nas dwóch strażników i podtrzymało go, chwytając pod ręce.

– Zajmiemy się nim, królewno. – Ukłonili się, prowadząc Nicka w stronę portalu.

– Gdzie Mason i James?

Spuszczone głowy i wzrok wbity w ziemię mówiły same za siebie.

– Nie! – Łzy znów stanęły mi w oczach.

Jeden ze strażników wskazał mi odległy skrawek piasku, gdzie jedno przy drugich leżały ułożone ciała. Cała drżąca, podbiegłam tam, jak mogłam najszybciej.

Mason i James leżeli obok siebie. Ich ciała były strasznie zmasakrowane. Starając się zapanować nad mdłościami, szybko obróciłam się do nich plecami z głośnym szlochem. Nagle poczułam na plecach czyjąś dłoń. Z ulgą zobaczyłam całą i zdrową Kate.

– Nic ci nie jest? – Chciałam ją przytulić, ale widziałam, że nadal utrzymuje dystans.

– Nie – powiedziała sztywno. – Potrzebujesz mojej pomocy? – spytała służbowo.

– Raczej nie – odpowiedziałam niepewnie.

– W takim razie pomogę w przenoszeniu rannych. – Odeszła, nie oglądając się za siebie.

– Jak się trzyma moja dzielna dziewczynka? – Głos Kaylen był balsamem dla mojej duszy. Bez namysłu rzuciłam się jej w ramiona.

– Jestem z ciebie dumna! – Przytuliła mnie mocno. – Zawsze wiedziałam, że masz jaja.

– Nie zranili cię? – Przyjrzałam się jej uważnie.

– Kilka zadrapań, nic poważnego.

– A co z resztą?

– Mój brat nie miał tyle szczęścia... – Spuściła głowę.

– Kaylen, tak mi przykro! – Patrzyłam na nią przerażona.

– Jakoś jeszcze to do mnie nie dotarło – powiedziała smutno.

Nagle rozległ się głośny warkot gifretów.

– Musimy iść – szepnęła.

– Zobaczmy się jeszcze? – Spojrzałam na nią ze łzami w oczach.

– Pewnie! – Uśmiechnęła się lekko. – Jesteś moją jedyną przyjaciółką! Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

Jeszcze raz mocno ją przytuliłam, po czym dołączyłam do grupki strażników czekających na mnie przy portalu.

– Jesteś gotowa, królewno? – spytał jeden z nich.

Skinęłam głową, ostatni raz patrząc na pole bitwy, a potem, ocierając resztki łez z twarzy, weszłam do portalu.

Epilog

Z przyjemnością rozkoszowałam się słodką wonią krzewów antilii, porastających wszystko wokół. Piękno tych kwiatów, migoczących w jasnej poświacie księżyca, było nie do opisania. W oddali słychać było grającą orkiestrę i gwar rozmów.

Bal wydany z okazji naszego zwycięstwa! – Uśmiechnęłam się gorzko na tę myśl. Pokonaliśmy armię, zakończyliśmy czasy terroru, lecz mimo to nie mogłam w pełni cieszyć się z wygranej. W ferworze walki straciliśmy tylu przyjaciół. Na samą myśl o śmierci Jamesa, Masona, Adrastosa i kilkunastu innych osób czułam, jak jakaś obręcz zaciska się na moim sercu. Kaylen straciła brata i kilku innych przyjaciół, elfy i vipery również nie wyszły z tego bez strat. Jedynym pocieszeniem był fakt, że Alexis poległ. W chwili, gdy stwór wrócił do studni, stracił swoją moc, a ponieważ więź nadal była silna, umarł wraz z bratem. Już nigdy więcej nikogo nie skrzywdzi.

Zawsze zastanawiałam się, co znaczy powiedzenie słodko-gorzki smak zwycięstwa. Teraz już wiem. Od bitwy minął tydzień, a ja wciąż czułam się przybita. Przez pierwsze kilka dni dochodziłam do siebie – zakłęcie wymagało ogromnej ilości mocy i omal nie przypłaciłam go życiem. W sumie byłoby to sprawiedliwe – to ja powinnam zginąć, nie oni. Brakowało mi przyjaciół, którzy pomogli mi to jakoś przetrwać. Kaylen wróciła do domu i jako prawowita następczyni tronu stała się teraz królową, więc nie miała dla mnie czasu. Kate za niewykonanie obowiązków strażnika została zamknięta w celi – teraz czeka na decyzję Rady co do jej dalszego losu. Byłam wściekła wobec swojej bezradności w tej sprawie. Zrobiłam Radzie awanturę, nakazując im ją uwolnić, ale niestety nikt nie chciał mnie słuchać. Nie byłam mianowana królową, więc nie miałam w tej sprawie nic do gadania.

Christian wrócił do viperów, twierdząc, że tam jest jego miejsce, a Nick i London w odosobnieniu dochodzili do zdrowia. Obaj doznali bardzo poważnych obrażeń. Byłam wściekła, że Rada zabroniła mi ich odwiedzać. Rada. Bractwo przemądrzałych starców, twierdzących, że wiedzą wszystko najlepiej. Wystarczyło kilka minut w ich towarzystwie, bym się upewniła, że szczerze ich nienawidzę.

– Chowasz się przed wielbicielami. – Drgnęłam, słysząc głos Kenrona.

Przez chwilę patrzyłam na niego w zamyśleniu.

– Do twarzy ci we fraku – powiedziałam bez zastanowienia.

– A ja myślałem, że najbardziej podobam ci się bez niczego – szepnął figlarnie.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Sądziałam, że nie pokazujecie się nikomu bez peleryn?

– Tym razem zrobiłem wyjątek – odparł. – Poza tym nikt poza tobą nie wie, kim jestem.

– Fakt.

– Zakończyłaś swoją misję, pokonałaś armię, co teraz? – Przyjrzał mi się z powagą.

– Nie mam pojęcia – przyznałam ze smutkiem.

– Zawsze możesz przystać na moją propozycję.

– Czyli?

– Uczyni mnie swoim partnerem i zostań moją królową.

– To się nie uda – powiedziałam.

– Dlaczego?

– Bo cię nie kocham, poza tym nadal się ciebie boję – wyszeptałam. – Łączył nas wyłącznie seks.

– Miłość jest przereklamowana, strach można pokonać... – Uśmiechnął się psotnie.

– Związek oparty na seksie to dopiero jest coś!

– Sam nie wierzysz w to, co mówisz.

– Wręcz przeciwnie.

– Kenronie – westchnęłam zrezygnowana – nasz związek nie miałby szans. Zbyt mocno się różnimy. Ty żyjesz w świecie wiecznej nocy, ja kocham słońce. Ty zabijasz dla zabawy, dla mnie życie to najcenniejszy skarb. Ty pijesz krew, ja wolę pizzę. Poza tym mam obowiązki względem poddanych i nie mogę ich tak po prostu zostawić.

– Wszystko da się jakoś pogodzić. Wcale nie wymagam od ciebie opuszczenia Mandory – powiedział z powagą. – A co do stwierdzenia, że nic nas nie łączy... Cóż, wkrótce się przekonasz, że jest coś, co połączyło nas na wieki.

Spojrzałam na niego zdziwiona, nim jednak zdążyłam o cokolwiek zapytać, poczułam straszny ból w brzuchu. Zgięłam się w pół i osunęłam na ziemię. Ból zniknął równie szybko, jak się pojawił.

– Co ci jest? – Kenron spojrzał na mnie przejęty.

– Nie wiem. Może to stres albo po prostu zgłodniałam – rzuciłam od niechcenia.

Przez chwilę patrzył na mnie z lekkim uśmiechem.

– Należysz do mnie bez względu na to, co postanowisz. – Wziął mnie w ramiona i mocno pocałował.

Już miałam go odepchnąć, gdy nagle dotarł do mnie niesamowity zapach, nieporównywalny z niczym innym. Poczułam, jak ślina napływa mi do ust, a żołądek skręca się z głodu. Dłuższą chwilę zajęło mi zrozumienie faktu, że ten boski zapach pochodził od niego. Spojrzałam na niego odurzona. W odpowiedzi posłał mi nieodgadnione spojrzenie, po czym bez słowa, jednym błyskawicznym ruchem palca przeciął sobie skórę ostrym jak brzytwa paznokciem. Odskokczyłam od niego przerażona, widząc ciemną strużkę krwi spływającą po jego szyi.

– Co ty wyprawiasz?!

– Daję ci to, na co masz ochotę. – Uśmiechnął się tajemniczo.

– Oszalałeś! – Chciałam odejść, gdy nagle lekki wiatr sprawił, że ten boski zapach owionął mnie z jeszcze większą intensywnością.

Znów poczułam bolesne ukłucie w żołądku. Nim zdążyłam zapanować nad swoim ciałem, dwoma szybkimi krokami dotarłam do niego i łapczywie przylgnęłam do jego szyi. Już z pierwszym łykiem poczułam, jak ogarnia mnie euforia. Ten smak był najbardziej nieprawdopodobną rzeczą, jakiej kiedykolwiek miałam okazję skosztować. Nagle poczułam lekkie ukłucie w palec. Niechętnie się odsunęłam, by sprawdzić, co je spowodowało.

Kenron patrzył na małą kroplę krwi na moim palcu wskazującym, po czym szybko przyłożył go do swojej szyi. Patrzyłam jak zahipnotyzowana, jak w miejscu gojącej się ranki pojawił się szkarłatny półksiężyc – identyczny z tym, który sama miałam na szyi.

– Coś ty zrobił? – spytałam przerażona, wycierając resztki krwi z brody.

– Dałem ci to, o co podświadomie prosiłaś – wyjaśnił.

– Co to, do cholery, znaczy?! – Wskazałam na jego znamię.

– Uczyniłaś mnie swoim partnerem. – Uśmiechnął się szeroko. – Teraz należymy do siebie.

– To jakaś paranoja! – krzyknęłam. – Wykorzystałeś mnie!

– Uprzedzałem cię, że gdy zakończysz swoją misję, zrobię wszystko, abyśmy byli razem.

– Bezczelnie patrzył mi w oczy.

– Nie wspomniałeś jednak, że zrobisz ze mnie jakąś ćpunkę uzależnioną od twojej krwi!

– Nie posiadałam się ze złości.

Powietrze wokół nas zrobiło się ciężkie, a ja ostatkiem sił panowałam nad sobą.

– Stanę się taka jak ty? – spytałam przez zaciśnięte gardło.

– Oczywiście, że nie! – Chciał mnie pogłaskać po policzku, lecz szybko się odsunęłam.

– Jakoś przestałam ci wierzyć! – wycedziłam. – Zejdź mi z oczu!

– Jak sobie życzysz. Wiesz, gdzie mnie szukać. – Zrobił kilka kroków, odwrócił się jeszcze i dodał: – Coś mi się jednak wydaje, że spotkamy się szybciej, niż sądzisz.

– Wiesz, że wystarczy mój jeden gest, byś zmienił się w kupkę popiołu? – rzuciłam wściekle.

– Nie zrobisz tego.

– Skąd ta pewność?

– Gdybyś naprawdę tego chciała, już bym nie żył. Poza tym, wbrew temu co teraz myślisz i jak bardzo wściekła jesteś, nie jestem ci obojętny. – Puścił mi buziaka i odszedł, rozpluwając się w mroku.

– To jakiś koszmar – szepnęłam, kierując się w stronę zamku. – Co ja powiem Nickowi?!

– Ta myśl sprawiła, że moje serce zamarło. – On nigdy mi tego nie wybaczy!

Widok Maximusa i Adivy, wychodzących z zamku, przerwał mój wewnętrzny monolog.

– Już wychodzicie? – spytałam zaskoczona.

– Takie spotkania nie są w naszym stylu. – Maximus uśmiechnął się lekko.

– Mógłbyś nas na chwilę zostawić? – odezwała się niespodziewanie Adiva.

– Oczywiście. – Ukłonił się lekko i odszedł dalej.

– Jak się przekonałaś, dużo wiem o tym, co się dzieje i co się wydarzy – zaczęła bez wstępów.

Poczułam, jak serce zaczyna mi walić.

– Rozumiem, że przyszłość w stylu „żyli długo i szczęśliwie” nie jest mi pisana?

– skrzywiłam się.

– Antilio – chwyciła mnie za rękę – wiem, że dużo przeszłaś i żałuję, że nie mam dla ciebie lepszych wieści.

– Zawsze możesz skłamać. – Uśmiechnęłam się lekko. Widząc jednak jej minę, natychmiast spowaźniałam.

– Czeka cię największe wyzwanie w życiu, od którego efektów zależeć będzie życie najbliższej ci istoty – ciągnęła Adiva.

– Nie rozumiem.

– Wkrótce dowiesz się wszystkiego. – Wskazała na członków Rady, zbierających się u szczytu schodów. – Nie mamy zbyt wiele czasu, powiem ci tylko, byś kierowała się sercem, a wszystko się jakoś ułoży.

– Powiedz mi coś więcej – poprosiłam, patrząc ze strachem na szepczących między sobą starców.

– Bez względu na wszystko, zawsze znajdziesz u nas schronienie – rzekła. – Nieważne gdzie będziesz, pomyśl o mnie, a Maximus przybędzie ci na pomoc.

– Adivo... – zaczęłam, ale przerwał mi głos jednego z członków Rady.

– Królewno, musimy pilnie porozmawiać.

– Chwileczkę – rzuciłam przez ramię.

– Teraz – odpowiedział mi ostry głos.

– Czas stawić czoło swojemu przeznaczeniu. – Adiva pocałowała mnie w policzek i ruszyła w stronę czekającego na nią Maximusa.

Z bijącym sercem zaczęłam wchodzić po schodach, nie wiedząc, co mnie czeka.

W chwilę potem zostałam zaprowadzona do biblioteki, gdzie stanęłam oko w oko z członkami

Rady.

- Co się dzieje? – spytałam spanikowana człowieka, który mnie przywołał.
- Jak zapewne wiesz, Lucas – tu wskazał na mężczyznę stojącego przy oknie – jest potężnym jasnowidzem. Jego wizje są nieomyślne.
- Coś obilo mi się o uszy – mruknęłam.
- Lucas przed chwilą miał wizję, która wszystko zmienia.
- To znaczy?
- Powiem wprost: jesteś w tej chwili największym zagrożeniem dla naszego świata.
- Oszałeliście? – krzyknęłam. – Przecież to ja go niedawno ocaliłam!
- Niestety, podczas tej misji nabyłaś coś, co może nas zniszczyć – powiedział bez emocji.
- Niby co?
- Nosisz w swoim łonie dziecko. – Poczułam, jak nogi odmawiają mi posłuszeństwa.
- Dziecko vipera, które zostało zainfekowane przez pierwotne zło mieszkające w innym wymiarze.
- To jakieś brednie! – krzyknęłam.
- A więc zaprzeczasz, że spałaś z królem viperów? – wtrącił się Lucas – I że podczas walki zostałaś naznaczona przeklętą czarną krwią?
- Już chciałam zaprzeczyć, gdy przypomniała mi się ta czarna maź, którą ochlapał mnie stwór.
- Co to wszystko znaczy? – spytałam przerażona.
- Krew dostała się do twojego organizmu, łącząc się z płodem. Przez to dziecko stało się swego rodzaju kotwicą, pozwalającą złu powrócić.
- Chcesz powiedzieć, że urodzę jakiegoś demona?! – Strach ścisnęła mnie za gardło.
- Nie – wyjaśnił cierpliwie. – Dziecko będzie całkowicie normalne, oczywiście jeśli można tak nazwać dziecko vipera. Gdy jednak osiągnie odpowiedni wiek, zło przejmie jego ciało, by wrócić do naszego świata.
- Mamy więc kilka lat, by coś z tym zrobić – stwierdziłam spokojnie.
- W tym problem, moja droga – odezwał się przewodniczący Rady. – Nie mamy czasu.
- Lucas uprzedził moje pytanie:
- Dziecko vipera rozwija się w zupełnie innym tempie. Według naszych obliczeń urodzisz za kilka tygodni, a dziecko osiągnie odpowiedni wiek w przeciągu roku.
- To jakieś brednie – wyszeptalam.
- Wnioskowałam, by zlikwidować problem w zarodku. – Lucas mówił to lodowatym tonem.
- Chcecie mnie zabić? – wtrąciłam przerażona.
- Nie. Rada zdecydowała, że w zamian za twoje zasługi zaczekamy do porodu i zgładzimy dziecko. – Poczułam, jak coś zaciska się w mojej piersi.
- To jakiś koszmar – wyszeptalam. – Mylicie się! Nie jestem w ciąży, nie mogę być!
- W tym właśnie momencie poczułam ruch w brzuchu. Wszelkie moje wątpliwości i nadzieje się rozwiały. Wizja Lucasa była prawdziwa.